



Obchody 104. rocznicy bitwy pod Zadwórzem



KONSTANTY CZAWAGA

W obchody Święta Wojska Polskiego na Ukrainie wpisują się także coroczne uroczystości związane z bitwą pod Zadwórzem na przedpolach Lwowa. Do heroicznych walk lwowskiej młodzieży i inteligencji z maszerującą na zachód armią Budionnego doszło 17 sierpnia 1920 roku. Była to jedna z bitw stoczonych w 1920 roku, które historycy nazywają polskimi Termopilami.

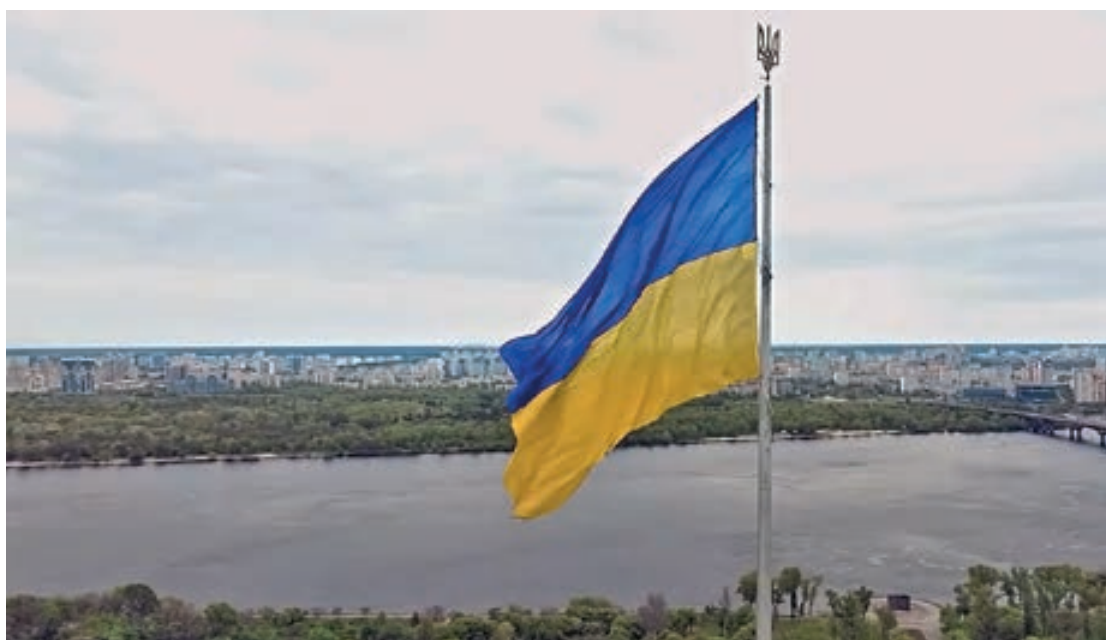
> strona 4

24 sierpnia – Dzień Niepodległości Ukrainy

24 sierpnia Ukraina obchodzi 33. rocznicę odzyskania niepodległości. Z tej okazji prezydent Wołodymyr Zełenski złożył życzenia w specjalnym nagraniu wideo, które opublikował w mediach społecznościowych. Swoje 13-minutowe przemówienie prezydent Ukrainy nagrał w obwodzie sumskim, niedaleko granicy z Rosją.

– Dziś obchodzimy 33. Dzień Niepodległości Ukrainy. A to, co wróg sprowadził na naszą ziemię, teraz wraca do jego domu. Ci, którzy chcieli zamienić nasze ziemie w strefę buforową, powinni się zastanowić, czy ich własny kraj nie stanie się strefą buforową – powiedział ukraiński przywódca.

Prezydent Zełenski podkreślił, że Ukraina zaskoczyła świat, rozpoczynając udaną operację wojskową w obwodzie kurskim w Federacji Rosyjskiej oraz, że rosyjskie władze ponownie pokazały swoją obojętność wobec własnych obywateli.



– Nie pozwolimy, aby kraj, nad którym powinna powiewać niebiesko-żółta flaga, stał się szarą strefą. Ten chory diabeł z Placu Czerwonego, który nieustannie grozi czerwonym guzikiem, nie będzie nam dyktował swoich czerwonych linii. Jak żyć, jaką drogą pójść i jakie decyzje podejmować, zadecydują wyłącznie Ukraina i Ukraińcy. Bo tak właśnie działa niepodległość – podkreślił.

– 33 lata temu Ukraina odrodziła się na mapach świata,

a dziś zdobywa serca ludzi na całym świecie. Inspiruje do odwagi i pokazuje, jak nie bać się Putina. Jednoczy świat wokół ukraińskiego światopoglądu: w XXI wieku terroryści powinni odpoczywać w Ha-dze, a nie na Wałdaju. Nikt już na świecie nie zapyta: „Gdzie jest Ukraina?”, bo teraz na każdym kontynencie mówi się: „Ukraina musi zwyciężyć”. To wzmacnia naszą niepodległość, naszą Ukrainę – powiedział Zełenski.

Dzień Niepodległości Ukrainy to coroczne święto obchodzone 24 sierpnia, upamiętniające uchwalenie Aktu o ogłoszeniu Niepodległości Ukrainy w 1991 roku. Dokument ten, przyjęty na nadzwyczajnym posiedzeniu Rady Najwyższej Ukrainy, ogłosił utworzenie niepodległego państwa ukraińskiego.

ŹRÓDŁO: NA PODSTAWIE KANCELARII PREZYDENTA UKRAINY ZDJĘCIE. PRESIDENT.GOV.UA

Jak unicestwić milionowe miasto (szybko)



> strona 3

Przemek, Gloria Invictus



> strona 4

Był człowiekiem, który miał serce na dłoni



> strona 14

Osobowość kardynała Mariana Jaworskiego (1926–2020) (cz. 2)



> strona 36

Kod prenumeraty
УКРПОШТА
98780
46472



Zmasowany rosyjski atak raketowy na ukraińskie miasta

W poniedziałek rano, 26 sierpnia, Rosjanie przeprowadzili zmasowany atak raketowy i dronowy na Ukrainę. W całym kraju ogłoszono alarm powietrzny, a w wielu regionach wykryto wrogie bezałogowe statki powietrzne i rakiety manewrujące. Władze apelują o pozostawanie w schronach.

W wyniku porannego ataku doszło do eksplozji na terenie 15 obwodów i miast, m.in. w obwodach: winnickim, kirowohradzkim, kijowskim, sumskim, dniepropietrowskim, charkowskim, chmielnickim, odeskim, zaporoskim, chersońskim, miłkołajowskim, rówieńskim, żytomierskim, lwowskim, iwanofrankiowskim oraz zakarpaczkim.

– Był to jeden z największych zmasowanych ostrzałów. Ponad sto rakiet różnego typu i około stu dronów Shahed. Podobnie jak większość poprzednich rosyjskich ataków, ten również był niktzemny i wymierzony w krytyczną infrastrukturę cywilną – zaznaczył prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

W Łucku na zachodzie Ukrainy uszkodzony został obiekt infrastrukturalny oraz blok mieszkalny. Co najmniej jedna osoba zginęła, a pięć zostało rannych.

Na Żytomierszczyźnie uszkodzone zostały obiekty infrastruktury krytycznej i budynki mieszkalne, w wyniku czego zginęła jedna kobieta.

W obwodzie dniepropietrowskim ostrzelano domy mieszkalne, jedna osoba zginęła.

W obwodzie odeskim cztery osoby zostały ranne, w tym 10-letni chłopiec. Fragmenty zestrzelonych rakiet uszkodziły prywatne domy i samochody.

W obwodzie iwanofrankiowskim pocisk uderzył w obiekt infrastruktury, raniąc trzy osoby.

W obwodzie lwowskim uszkodzone zostały obiekty energetyczne, co spowodowało przerwy w dostawie prądu. We Lwowie doszło również do przerw w dostawie wody.

W związku z uszkodzeniami infrastruktury energetycznej, „Ukrenergo” wprowadziło awaryjne przerwy w dostawie prądu we wszystkich regionach.

– Infrastruktura energetyczna po raz kolejny stała się celem rosyjskich terrorystów. Niestety, w wielu regionach doszło do zniszczeń. „Ukrenergo” jest zmuszone do stosowania awaryjnych przerw w dostawie prądu, aby ustabilizować system – poinformował ukraiński premier Denys Szmyhal.

Polskie siły powietrzne poderwały dwie pary myśliwców F-16 oraz sojusznicy tankowiec powietrzny w odpowiedzi na intensywną aktywność rosyjskiego lotnictwa dalekiego zasięgu, które atakuje Ukrainę – poinformowało Dowództwo Operacyjne RP.

EUGENIUSZ SAŁO

Epidemia cholery w okupowanym przez Rosjan mieście

W okupowanej przez Rosjan Awdijiwce zalegają ciała zabitych, w mieście wybuchła epidemia cholery. - Agresor w żaden sposób nie jest zainteresowany zbieraniem swoich poległych. Dla nich to kłopotliwe ze względu na ujawnianie, ile osób zginęło – mówił w TOK FM Piotr Skopiec z Fundacji Humanosh.

Jak ocenił w TOK FM Piotr Skopiec, sytuacja jest dramatyczna. – Miasto zostało praktycznie odcięte od świata, zamknięte dla jakiegokolwiek ruchu. Zresztą z ukraińskiej strony nie da się tam wjechać, bo linia frontu blokuje przejazd – mówił ekspert Fundacji Humanosh.

Jak dodał, nieliczni mieszkańcy otrzymują pomoc humanitarną, którą przedstawiciele władz okupacyjnych przywożą ubrani w ochronne kombinezony i maski przeciwwigazowe.

Co jest bezpośrednią przyczyną wybuchu epidemii? Zdaniem eksperta, to zalegające w mieście ciała, które znaleźć można także np. w studniach.

W ocenie gościa „TOK 360” epidemia cholery nie jest i nie powinna być naturalną konsekwencją brutalnych działań na froncie. – Można tego uniknąć, jeżeli wojna byłaby prowadzona w sposób podlegający jakimkolwiek konwencjom, gdyby zbierano ciała poległych i je wywożono, np. pociągami chłodniczymi. Są zresztą różne metody pozbycia się ciał. Nawet robienie zbiorowych grobów – mówił gość Adama Ozgi.

Tymczasem, jak dodał, „agresor w żaden sposób nie jest zainteresowany zbieraniem swoich poległych”. – Dla nich to kłopotliwe ze względu na ujawnianie, ile osób zginęło. Przecież lepiej uznać te osoby za zaginione i nic nie robić – tłumaczył organizator misji medycznych.

Ekspert Fundacji Humanosh ocenił przy tym, że możliwość kontrolowania epidemii i jej stłumienia jest niewielka. – Nie sądzę, żeby agresor wysłał tam oddziały medyczne – skwitował w TOK FM.

JACEK STAWIANY, TOK.FM

Prezydent RP na uroczystościach w Kijowie z okazji 33. rocznicy Niepodległości Ukrainy



Prezydent RP Andrzej Duda przyjechał do Kijowa, gdzie wziął udział w uroczystościach z okazji 33. rocznicy Niepodległości Ukrainy. – Wasz Dzień Niepodległości to w pewnym sensie również święto niepodległości całej Europy Środkowej. Bez niepodległej Ukrainy trudno wyobrazić sobie niepodległą i bezpieczną Polskę, Litwę czy inne kraje naszego regionu – powiedział polski przywódca podczas głównych uroczystości na Placu Sofijskim.

Andrzej Duda podkreślił, że Polska w 1991 roku jako pierwsze państwo na świecie oficjalnie uznała niepodległość Ukrainy. – Od samego początku popieraliśmy Wasze prozachodnie dążenia. Polacy wspierali Was podczas pomarańczowej rewolucji i także podczas Euro-majdanu – zaznaczył.

Zwrócił uwagę, że od ponad dwóch lat naród ukraiński bohatercko walczy o swój kraj, ponosząc za to najwyższą cenę. – W tej najcięższej próbie nie jesteście sami. Polska wspierała, wspiera i będzie nadal wspierać Waszą słuszną walkę aż do zwycięskiego końca – mówił Andrzej Duda.

Zdaniem prezydenta historia naszego kraju, Polski jest najdobitniejszym przykładem, że „determinacja, upór i bezgraniczne umiłowanie wolności musi doprowadzić do zwycięstwa”.

Podczas wizyty w Kijowie prezydent Andrzej Duda odbył spotkanie z prezydentem Ukrainy Wołodymyrem Zełenskim. Rozmowy dotyczyły współpracy dwustronnej, kwestii bezpieczeństwa oraz wsparcia Ukrainy w dobie toczącej się wojny.

Następnie Andrzej Duda spotkał się z premierem Ukrainy Denysiem Szmyhalem. Tematami rozmów były odbudowa Ukrainy, relacje polsko-ukraińskie oraz kwestie bezpieczeństwa.

Prezydenci Polski i Ukrainy – Andrzej Duda i Wołodymyr Zełenski oraz premier Litwy Ingrid Šimonytė wzięli udział w spotkaniu Trójkąta Lubelskiego.

Andrzej Duda przypomniał, że w 2021 roku na zaproszenie prezydenta Wołodymyra Zełenskiego gościł w Kijowie z okazji obchodów 30. rocznicy niepodległości tego państwa. – Nie spodziewaliśmy się wtedy, że może nastąpić pełnoskalowa rosyjska agresja na Ukrainę, choć wszyscy wiedzieliśmy już od lat, kto jest agresorem w okręgu donieckim i ługańskim oraz kto okupuje Krym – mówił.

Polski przywódca podkreślił, że od początku za tymi działaniami stała Rosja. – Nikt się nie spodziewał, że 24 lutego 2022 roku te imperialne ambicje pokażą, że w istocie Rosja jest „żarłoczną bestią”, która chce zniszczyć państwa i narody – zauważył.

Zwrócił uwagę, że tak jak w przeddzień rosyjskiej napaści,

tak też dzisiaj Polska i Litwa są przy Ukrainie. – Jesteśmy tutaj, żeby pokazać, że sąsiedzi są przy Ukrainie, że nie jest sama i po to, by pokazać, że się nie boimy – zaznaczył Andrzej Duda.

Akcentował, że Polska nadal będzie wspierała walczącą Ukrainę. Zarówno militarnie, jak również poprzez szkolenie ukraińskich żołnierzy, ratowników medycznych i strażaków. Dodał, że do tej pory przeszkolonych zostało 23 tys. żołnierzy i funkcjonariuszy.

Prezydent przypomniał, że w Polsce powstanie pierwsza instytucja sojuszniczoukraińska, czyli Centrum Analiz, Szkolenia i Edukacji NATO – Ukraina (JATEC). – Jesteśmy bardzo dumni, że centrum powstanie w Bydgoszczy – mówił.

Zapewnił, że Polska będzie wspierała politycznie ukraińskie aspiracje do członkostwa w sojuszach. – Naszym obowiązkiem jako współobywateli tej części Europy jest to, by wspierać Ukrainę na drodze do Unii Europejskiej i NATO – akcentował Andrzej Duda.

Rano 24 sierpnia polski przywódca złożył kwiaty pod Ścianą Pamięci Poległych za Ukrainę.

Prezydent Andrzej Duda dwukrotnie – w 2016 i 2021 roku brał udział w uroczystościach uchwalenia Aktu Niepodległości Ukrainy. Dzisiejsza wizyta polskiego przywódcy w Ukrainie jest piątą od czasu rosyjskiej agresji.

ŹRÓDŁO: PREZYDENT.PL

Tak Zełenski chce zakończyć wojnę

W ostatnich tygodniach Ukraina przejęła inicjatywę i uderzyła na terytorium Rosji. Część analityków uważa, że ten krok może stanowić nowe otwarcie i zmienić losy wojny. Prezydent Wołodymyr Zełenski poinformował właśnie, że ma plan na zakończenie tego konfliktu. Zapowiedział, że we wrześniu przedstawi go amerykańskiej głowie państwa oraz dwóm kandydatom do schedy po Joe Bidenie – Kamali Harris i Donaldowi Trumpowi. Wołodymyr Zełenski poinformował właśnie, że po stronie Kijowa istnieje plan pokojowy.

– Jest plan zwycięstwa Ukrainy. Nie jestem pewien, czy mogę ujawnić wszystko. Jednym z elementów, którego część została już wykonana, jest obwód kurski. Drugim jest strategiczne miejsce Ukrainy w światowej infrastrukturze bezpieczeństwa. Trzecim elementem jest potężny pakiet mający zmusić Rosję do zakończenia wojny środkami dyplomatycznymi. Czwarty element ma charakter ekonomiczny. Nie będę mówił o tym wszystkim w szczegółach. Ale plan jest gotowy – powiedział wprost prezydent.

Wołodymyr Zełenski zapowiedział, że najpierw przedstawi plan urzędującemu prezydentowi USA, bo od niego zależy jego sukces. Prezydent Ukrainy mówi wprost, że część planu zależy od tego, czy Amerykanie dadzą Ukraincom to, co zostało ujęte w ich planie, czy nie.

– Myślę, że przedstawię mu ten plan na spotkaniu we wrześniu. Uważam również, że słusne będzie przekazanie tego planu zarówno Kamali Harris, jak i Donaldowi Trumpowi.

FAKT.PL

Jak unicestwić milionowe miasto (szybko)

Władimir Władimirowicz Putin, kagiebiasta, despota i judoka o niejasnych planach i wątpliwej zdolności trzeźwego osądu, siedzi w bunkrze ściskając czerwony przycisk. Każdy krok powzięty przeciwko niemu przybliży nas do nieuchronnej zagłady, po której ostaną się tylko chomikujący zapasy właściciele prywatnych bunkrów i amazońskie plemiona izolowane, a za szczyt rozwoju cywilizacyjnego uchodźcie znacznie Sentinel Północny. Wobec tego naszą świętą powinnością względem przyszłych pokoleń jest uspokojenie szaleńca, nawet kosztem Donbasu, Krymu i podobnych plamek na mapie, powierzchniowo nedorównujących Wirginii Zachodniej, co statystyczny wyborca pierwszego świata jest gotów zaakceptować. Poza tym to „Make love, not war”, „Ami, go home” i „Death to fascism, freedom to the people”. A nie, to ostatnie nie.

MACIEJ SERŻYSKO

Przed wszystkim nie „Death to fascism, freedom to the people”, tylko „Śmierć faszyzmu, svoboda narodu”. „Śmierć faszyzmu, wolność ludowi”, tak brzmiały ostatnie słowa jugosłowiańskiego partyzanta Stjepana Filipowicia, gdy żołnierze kolaboracyjnego państwa serbskiego wieszali go na szubienicy w 1942 roku. Równie dobrze mógł je wypowiedzieć Oteksandr Maciejewski, bezbronny jeniec rozstrzelany przez Rosjan pod Soledarem w roku 2022. On jednak mówił nie po serbochorwacku, a po ukraińsku i zamiast powtórzyć frazę sprzed osiemdziesięciu lat, rzucił tylko „Chwała Ukrainie”. Co łączyło go z Filipowiciem to fakt, że i jego śmierć uchwycił obiektyw oraz zapisał się w historii pewnej wojny. Dokładnie tej, której w porywie serca tak wielu domaga się zakończenia. No dobrze, raz jeszcze wkładł się tu ponury żart. Ze strachu.

Swą niszczycielską mocą broń atomowa przeraziła nawet własnych twórców, z których wielu zaangażowało się później w ruch antynuklearny. Za przykład niech posłużą regularnie pomijany w szkolnych podręcznikach Józef Rotblat, uczestnik projektu „Manhattan”, uhonorowany za swoje wysiłki na rzecz odejścia od tego typu uzbrojenia pokojową nagrodą Nobla. Równocześnie w świadomości publicznej trwale zakorzeniły się zdjęcia z Hiroszimy i Nagasaki – poparzonych ludzi, zrównanego z ziemią miasta, czy chłopca niosącego martwego braciszka do krematorium. Doświadczonym koszmarem II wojny światowej, z jej ogromem zbrodni, trudno było uporać się z myślą, że oto po raz pierwszy

w ludzkie dłonie trafiła broń zdolna zniszczyć życie na Ziemi. Mało tego, decyzja o jej użyciu zależała od kilku nie zawsze lubianych jednostek, często sobie wrogich. Związek Radziecki i Stany Zjednoczone, Indie i Pakistan...

Mimo wszystko do użycia broni jądrowej nie doszło przez całą zimną wojnę, nawet podczas kryzysu kubańskiego. Nie wykorzystano jej w Afganistanie do zdławienia oporu mullahów, ani też wcześniej w Korei, choć gorąco domagał się tego amerykański głównodowodzący, MacArthur, co przyplacił dymisją. Nie sięgnęły po nią ani Nowe Dehli, ani Islamabad, choć poza lokalnymi wojnami w Kaszmirze dwukrotnie, w latach 2001–2002 i w roku 2008, ścierały się stając na granicy pełnoskalowej wojny. Mało tego, wspomniany już ZSRR zdążył się rozpaść i również tutaj nie sprawdził się wieszczony dziś Rosji na wypadek bałkanizacji scenariusz grzybkosształtnych chmur posyłanych sobie przez watażków z nowopowstałych państw. Więcej? Proszę bardzo! Bombę atomową zbudowało również RPA w obawie przed próbą zbrojnej interwencji mającej obalić apartheid. Kraj ten przeszedł transformację, do władzy doszedł w nim czarnoskóry prezydent, przy czym nie obyło się bez niepokojów i aktów przemocy, Polacy pamiętają zapewne sprawę Janusza Walusia.

Nie sprawdziły się również fantazje rodem z filmów, w których to grupy terrorystyczne kradną głowicę, choć wcale nie musiałyby do tego czekać na rozpad Federacji Rosyjskiej – do dziś Amerykanie nie mogą znaleźć kilku własnych. Amerykańska organizacja Center for Arms Control and Non-Proliferation uważa, że jest ich sześć, w tym przynajmniej jedna sto dziewięćdziesiąt razy silniejsza od „Fat Mana”, bomby zrzuconej na Nagasaki (sześćdziesiąt do osiemdziesięciu tysięcy ofiar).

Przejdźmy zatem do obalenia pewnego mitu – Putin może, od tak, zbombardować co mu się żywnie podoba. Otóż nie, nie może. Z technicznego punktu widzenia, by odpalić raketę z głowicą jądrową potrzebny jest czeget, jak zwykło się nazywać prezydencką walizkę z kodami. Sęk w tym, że poza głową państwa takie same mają do dyspozycji jeszcze szef sztabu generalnego (w tym wypadku Gierasimow) i minister obrony narodowej (obecnie Bielousow). Wszystko wskazuje więc na to, że aby odpalić cokolwiek, ów mityczny czerwony przycisk naciśnięć muszą przynajmniej dwie osoby. Sytuacja w której decyzja o ataku jądrowym podjęta zostaje spontanicznie, bez możliwości postawienia się, ostrzeżenia kogokolwiek, lub w skrajnym przypadku zastrzeżenia dążącego do zniszczenia świata psychopaty, nie jest więc



przesądzona. Właśnie, psychopaty. Psychopatą Putin może i faktycznie jest, ale czy nie-poczytalnym obłąkańcem? Czy decyzja o ataku na Ukrainę wynikała z maligny, czy raczej otumanienia własną uludą, niedoszacowania sił i pokrzyżowania pewnego planu? Nie nam o tym przesądzać, choć raczej mało prawdopodobne, że na Kremlu trzyma się wszechwładny, nieśmiertelny wariat gotowy zniszczyć świat. Prawdopodobnie już by to zrobił.

Załóżmy już jednak, że oszalały Władimir Putin zaprasza do bunkra Bielousowa i Gierasimowa, gdzie przymusza ich do zgody na atak, lub nawet są oni przychylni takiemu pomysłowi (pamiętaj, że im większa skala uderzenia, tym mniejsza szansa na pobłażanie, brak odpowiedzialności, lub, zakładając scenariusz apokaliptyczny, przetrwanie wraz z rodziną, majątkiem i przyjaciółmi). Członkowie paramafijnego układu przeżerającego Rosję raczej niezbyt skłonni są zamieniać rejsy jachtami wokół Cypru w towarzystwie haremu modelek z całego świata na nucenie patriotycznych pieśni w przegniłym, poradzieckim schronie. Ani nawet takim luksusowym, z jacuzzi i kolekcją dziewiętnastowiecznych win. Putin, wbrew pozorom, nie jest nieśmiertelny. To, że otoczenie nie obróciło się przeciwko niemu, nie próbowało go przed niczym powstrzymać, nie przesądza o stalinowskim zastraszeniu. Generałom, merom i prezesom wciąż jest bardzo wygodnie. A jeśli trochę mniej to cóż, chwilowe niedogodności lub wymagane poświęcenie. Tych, którzy grają fair (w rozumieniu rosyjskim) nikt od koryta nie odrywa, najwyżej czasem mniej do niego sygnie. Poza tym, takie mniej to i tak dużo.

Zakładamy również, że po stronie rosyjskiej nie znajduje się drugi Stanisław Pietrow, radziecki podpułkownik, który w 1983 roku zignorował wskazania komputerów w centrum ostrzegania, jakoby na Kraj Radleciały amerykańskie pociski

balistyczne. Był to tylko błąd systemu, lecz gdyby Pietrow postępował zgodnie z instrukcjami, poinformowane dowództwo odpowiedziałoby prawdziwym atakiem atomowym. Następuje atak, tyle, że nie taki, jak na filmach.

Wbrew powszechnemu wyobrażeniu, użycie broni jądrowej przez Rosję nie oznacza III wojny światowej, jaką skutkowałby atak na którykolwiek z krajów NATO. Zresztą, czy byłaby to wojna światowa, czy raczej powtórka z koalicji przeciw Irakowi? Kto wstawiłby się za Putinem? Baszszar al-Asad ze skrawkami Syrii, które kontroluje? Dbający o własne interesy Łukaszenka? Generał Tchiani ze swoją juntą w Nigrze? Bo raczej nic nie wskazuje na to, by Iran chciał pchać się pod izraelskie bomby jądrowe pod pretekstem wyzwolenia Donbasu, tak jak i byłoby to ostatnie, czego chcieliby Chińska Republika Ludowa. Ta sama, która już ponoć takie pomysły Rosjanom (wbrew pozorom, nie stanowiącym kliki samobójców) z głowy stanowczo wybijała.

Uderzenie jądrowe uderzeniu jądrowemu nierówne. Jest broń strategiczna – taką atakuje się w opowiadaniach nastoletków Amerykę, oraz taktyczna, służąca do unicestwienia skoncentrowanej wrogiej brygady.

Zarówno jedna, jak i druga strona raczej starają się nie dopuszczać do zbytnej koncentracji sił i środków, zgrupowania wszak można też razić konwencjonalnymi rakietami. Nie mniej taka opcja jest najbardziej realną – małe, choć efektowne uderzenie, przełamanie linii na danym obszarze, symboliczne zwycięstwo... Pretensje sojuszników, pozbycie się najsukuczniejszego straszaka, przekonanie przeciwników i przede wszystkim zubożenie świata, że oto faktycznie jest wojna sprawiedliwa przeciw wrogowi elementarnych wartości, kolejne sankcje, czarny PR, niewykonalna wojna z NATO jako ostatnia sposobność do wymachiwania szabelką... I niezbyt

chwalebny wpis na Wikipedii (przy założeniu, że Putin kombinuje, jak tu się zapisać w historii złotymi zgłoskami).

Może więc atak na miasto? Tylko które? Malutkie, by przejść do historii jako ten, który spopielił coś, co miał wyzwalać i przy okazji zrobić Ukraincom symbol na okładkę każdej gazety? A może Kijów lub Charków, by wyjść na masowego mordercę przed własnym narodem, a potem kłamać Afrykańczykom, że chce się pokoju?

Poza tym, powiedzmy sobie szczerze. Ile razy już nasze miasta ginęły w płomieniach, a bohaterscy żołnierze w tielniaszkach podchodzili pod Berlin? Ile takich gróźb już słyszeliśmy od polityków (nie tylko elementów folklorystycznych vide Miedwiediew) i publicystów? Ile „czerwonych linii” przekroczyliśmy i co się stało? Ukraińskie wojska z zachodnimi czołgami opanowują spore obszary w obwodzie kurskim w oczekiwaniu na myśliwcę F-16.

Nawet jeśli Putin nie myśli, to ktoś w jego otoczeniu musi. Nawet jeśli nie, myślą chociażby w USA i ChRL. Jeżeli i tam nie – my powinniśmy. Strasznie brzmiąca „bomba atomowa” nie jest gwarancją apokalipsy, lecz potencjalnie większym problemem dla Rosjan, niż dla Ukraińców. Może więc nie warto nabierać się po raz setny na ten sam chwyt, zwłaszcza, że za nim nic nie idzie? Chyba, że zaślanianie się obawą o „eskalację” ma być po prostu wymówką dla niechęci pomocy Ukrainie.

Zdarza się, że ci, którzy wołają, by nie prowokować Rosji, nie mają też specjalnych problemów ze zwalczaniem „syjonistycznego reżimu okupacyjnego”, który, raz jeszcze warto zaznaczyć, broń jądrową posiada. Rozsądniej byłoby bać się, że popchnięty do ostateczności Izrael, stojący przed realną groźbą upadku jego państwowości i rzezi obywateli, zdecydowałby się na ten ruch. Choć trudno przypuszczać, by ktokolwiek tego chciał.

Bomby atomowej nie spuszcza się, ot tak, jakkolwiek strach przed tym nie byłby zakorzeniony w kulturze. Gdyby tak było, na Hiroszimie i Nagasaki by się nie skończyło.

Szansa, że zawiodą wszystkie formalne i nieformalne mechanizmy bezpieczeństwa, zawiedzie ludzka logika i elementarna kalkulacja istnieją. Ale tak samo na Charków może spaść asteroida. Czy to jest powód, żeby zęgnąć się już z życiem i niczego nie robić? Jak dotąd amunicja dla Kijowa przyniosła nieco większe efekty, niż wzywianie do pokoju, rozejmu i de facto kapitulacji. Bo to nie jest I wojna światowa, gdzie bloki mocarstw biją się o wpływy. Wpływy też są istotne, ale ponad nimi kryje się walka narodu o prawo do istnienia. I walka przeciw państwu, które od setek lat uznaje, że wszystko mu się należy, wystarczy kłamać.

Obchody 104. rocznicy bitwy pod Zadwórzem

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

W uroczystościach upamiętniających 104. rocznicę bitwy pod Zadwórzem wzięli udział przedstawiciele Ambasady RP w Kijowie, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, członkowie polskich organizacji i towarzystw ze Lwowa oraz delegacje z Polski. Przybyli również przedstawiciele lokalnych władz ukraińskich. Po Mszy św. i przemówieniach uczestnicy uroczystości złożyli kwiaty i znicze pod obeliskiem na szczycie kurhanu.

– Jestem tutaj po raz pierwszy – powiedziała w wywiadzie dla Kuriera Agnieszka Góralaska, charge d'affaires Ambasady RP w Kijowie. – Wiedziałam jak to miejsce jest ważne, ale nie wiedziałam jak bardzo będę wzruszona, będąc tu, gdzie polscy bohaterowie złożyli największą ofiarę dla Ojczyzny, poświęcając swoje życie. Był to wielki gest patriotyzmu, gest miłości do Ojczyzny. Myślę, że nie zdawali sobie sprawy jak bardzo ta bitwa będzie znacząca także dla historii wojny polsko-bolszewickiej. Świadczy to o ważności walki o niezależność, o suwerenność w każdych warunkach. Nigdy nie wiadomo, jak nasze małe czyny mogą wpłynąć na losy całego kraju

Bitwa pod Zadwórzem, stoczona 17 sierpnia 1920 roku,

miała miejsce na przedpolach Lwowa. Naprzeciw siebie stanęło 370 polskich obrońców miasta pod dowództwem kapitana Bolesława Zajęczkowskiego oraz Pierwsza Armia Konna Siemiona Budionnego. W krwawej walce zginęło 318 Polaków. Heroiczny opór obrońców opóźnił marsz bolszewików na Lwów, co pozwoliło wojskom polskim na przygotowanie obrony miasta.

Swoimi refleksjami podzielił się też Jacek Magdoń, przewodniczący Komisji Łączności z Polakami za Granicą Sejmiku województwa podkarpackiego:

– Znaczenie tych bitew, tej ofiary życia i krwi naszych żołnierzy jest dla nas po 104. latach coraz bardziej jasne i widoczne, szczególnie w kontekście wojny



na Ukrainie i imperialnej polityki Rosjan, która niestety nie zmienia się od wieków.

Organizatorem obchodów przy wsparciu Konsulatu Generalnego RP jest Polskie Towarzystwo

Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie.

– Jako członkowie Polskiego Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi i kustosze pamięci narodowej, opiekujemy się

tym miejscem od lat – wyjaśnił Janusz Balicki, prezes Towarzystwa. – Dzisiejsza uroczystość świadczy o tym, że nasze starania wydają pewne owoce, gdyż bardzo wielu z obecnych na tej uroczystości od lat przyjeżdża tutaj.

Podczas uroczystości zastępca prezesa IPN Karol Polejowski uhonorował brązowym Medalem Rei Publicae Memoriae Meritum Artura Żaka, politologa, dziennikarza i koordynatora akcji popularyzującej polską historię.

Z okazji 30-lecia Towarzystwa Opieki nad Grobami Wojskowymi we Lwowie czterech jego członków zostało wyróżnionych medalem „Opiekun Miejsc Pamięci Narodowej” – Józef Żak, Włodzimierz Cipyk, Bogdan Lupa, Jerzy Mironowicz. Medale wręczyła konsul generalny RP we Lwowie Eliza Dzwonkiewicz.

– Jestem dumny z tego, że opiekujemy się tym naszym świętym miejscem, w którym się znajdujemy. Pragnę serdecznie podziękować prezesowi Januszowi Balickiemu, swoim kolegom, że wspólnie pielęgnujemy nasze tradycje, pracując dla ich zachowania i trwania. Będziemy to nadal czynić z pełnym oddaniem – wyznał Włodzimierz Cipyk.

Bohaterstwo polskich obrońców zostało także upamiętnione na jednej z kolumn Grobu Nieznanego Żołnierza w Warszawie. Wśród tablic z nazwami pól bitewnych, obok Lwowa umieszczono również Zadwórze.



Przemek, Gloria Invictus

Był niezwykłym człowiekiem. Zarażał swoją serdeczną osobowością, wewnętrznym spokojem i uśmiechem. Chciało się z nim przebywać, rozmawiać...

MAREK TUTAK

Pochodził z Gdyni. Miał również białoruskie korzenie. Po rozpoczęciu wojny, chciał walczyć po stronie Ukrainy. Stąd też, wierny swoim przekonaniom, związał się jako dobrowolny żołnierz z białoruskim Pułkiem im. Konstantego Kalinowskiego oraz ukraińskim Legionem Cudzoziemskim.

Niestety nie ma Go już wśród nas... Przemysław Rasiiewicz-Kuczyński zginął 6 sierpnia, podczas pełnienia służby. Miał 36 lat.

Byłem na promie na Bałtyku, kiedy tę wiadomość przekazał mi nasz wspólny kolega. Wtrząsnęła mną ta informacja. Z Przemkiem cały czas planowaliśmy kolejne spotkanie na Ukrainie. Chciałem w tym roku zrobić dobry reportaż, Przemek próbował mi w tym pomóc.



PRZEMYSŁAW RASIEWICZ-KUCZYŃSKI (POŚRODKU), PO LEWEJ ARAK MALICKI, WOLONTARIUSZ FUNDACJI BLUE / YELLOW FOR UKRAINE, PO PRAWYJ AUTOR

Jakiś niezbyt odległy czas temu, może kilkanaście dni, nagle poczułem, że powinienem do Niego zadzwonić. Niestety już tego nie zrobię...

Przemek spoczął 14 sierpnia na Polach Marsowych Cmentarza Łyczakowskiego we Lwowie. Taką wolę wyraził w testamencie... Pogrzeb żołnierza we Lwowie został

poprzedzony dzień wcześniej oficjalną uroczystością pożegnalną w Kijowie z towarzyszącą temu honorową asystą Sił Zbrojnych Ukrainy. Walczył w kluczowych bitwach między innymi w Orichiwie, Bachmucie czy też w Czaśiw Jarze. Ze swoimi umierającymi na polu walki kolegami



POJAZDY, KTÓRE PRZEMEK ZAKUPIŁ ZA PIENIĄDZE ZE SWOICH ZBIÓREK

pozostawał do końca. Lecz nigdy nie epatował swoimi ciężkimi przeżyciami.

Starł się także materialnie pomagać ukraińskiej armii. Pojazdy, które kupował ze swoich zbiorów, nadal wspierają żołnierzy na froncie. Warto dodać, że w Polsce zajmował się też działalnością wspomagającą zaniechaną infrastrukturę mieszkaniową lokalnych społeczności. Był także wolontariuszem na Białorusi. Lecz ze względu na grożące Mu represje musiał opuścić jej terytorium. Cześć i chwala Jego Pamięci!!!



GRÓB PRZEMYSŁAWA RASIEWICZA-KUCZYŃSKIEGO

XX Festiwal Dziedzictwa Kresów

Od 5 lipca do 4 sierpnia po raz dwudziesty odbył się Festiwal Dziedzictwa Kresów. W ciągu miesiąca na miłośników historii i kultury kresowej czekało wiele ciekawych wydarzeń oraz licznych atrakcji w Lubaczowie, Baszni Dolnej, Cieszanowie, Horyńcu-Zdroju, Narolu, Podlesiu i Radrużu. Jest to jeden z największych festiwali poświęconych dziedzictwu kresowemu. Organizatorami wydarzenia byli: gmina Lubaczów, województwo Podkarpackie, Centrum Kulturalne w Przemyślu oraz gmina Horyniec-Zdrój.

ANNA GORDIJEWSKA

W ramach festiwalu miały miejsce takie wydarzenia jak: sesja popularno-edukacyjna z cyklu „Historia Kresowych Miasteczek” – „Żółkiew renesansowe miasto idealne”, której towarzyszył wernisaż wystawy „Żółkiew na starych pocztówkach i fotografiach (1865–1939)”. Podczas czterech spotkań z Tomaszem Kubą Kozłowskim z Domu Spotkań z Historią w Warszawie można było zapoznać się z takimi tematami jak: „Lwów po raz pierwszy... Czyli miasto jakiego nie znacie”, „Akcja „Burza”



POLSKI TEATR LUDOWY WE LWOWIE



MARIUSZ OLBROMSKI

na Kresach. W 80. rocznicę walk na Wołyniu, walk o Wilno i Lwów”, „Nie tylko Warszawa... Powstanie lwowskie 1944”. Fenomen pociągów wycieczkowych we Lwowie i na Kresach”.

Nie zabrakło także spotkań z autorami książek. W Miejskim Domu Kultury w Lubaczowie odbyło się spotkanie z cyklu Literackie Środy z Mariuszem Olbromskim, znanym literatem, działaczem kultury i muzealnikiem, współpracującym od wielu lat z „Nowym Kurierem Galicyjskim”. Tematem spotkania była publikacja pt. „Kresowa bałagułka”, będąca kontynuacją wydanej w 2020 roku książki na podstawie wywiadów, które Mariusz Olbromski mi udzielił i były one wydrukowane w naszej gazecie. Spotkanie było pełne inspirujących rozmów, ciekawych anegdot i głębokich refleksji o historii, kulturze i dziedzictwie Kresów.

Uczestnicy imprezy mogli brać udział w warsztatach naukowych, artystycznych,



K. JUZWIŃSKA / CENTRUM KULTURALNE W PRZEMYŚLU

kulinarnych oraz wydarzeniach plenerowych.

W Horyńcu-Zdroju, miejscowości znanej z tradycji teatralnych w ramach Teatrallii Kresowej wystąpił Stanisław Górka, który zachwycił publiczność spektaklem „Ten drogi Lwów, to miasto snów”. Artysta zaśpiewał piosenki lwowskie, a skecze batiarów Szczepka i Tońka przywołały niezapomniany klimat przedwojennego Lwowa.

Polski Teatr Ludowy ze Lwowa zaprezentował sztukę „Na pełnym morzu” Sławomira Mrożka. To przedstawienie, pełne czarnego humoru i głębokich refleksji nad ludzką naturą, wzbudziło duże emocje wśród widzów.

Polski Teatr Studio w Wilnie wystawił monodram „Kolega Mela Gibsona”. Ta prowokacyjna i głęboko refleksyjna sztuka skłoniła widzów do zastanowienia

się nad kondycją współczesnego artysty. Wykonawca w przejmujący sposób ukazał zmagania i dylematy, z jakimi boryka się współczesny twórca, co spotkało się z entuzjastycznym przyjęciem publiczności.

Podczas festiwalu nie zabrakło koncertów muzyki rockowo-folkowej, klasycznej i jazzowej, tańców i śpiewów w wykonaniu zespołów folklorystycznych. Na zakończenie festiwalu zagrał legendarny zespół „Lady Dank”.

Festiwal Dziedzictwa Kresów jest największym i najważniejszym wydarzeniem na Podkarpaciu poświęconym Kresom dawnej Rzeczypospolitej. Festiwal od samego początku silnie związany jest z historią, dziedzictwem i kulturą dawnych Kresów Rzeczypospolitej, kontynuując tradycje i przekazując je kolejnym pokoleniom.

Uroczystość Wniebowzięcia NMP i obchody Święta Wojska Polskiego

Cmentarz Obrońców Lwowa to dla Polaków miejsce wyjątkowo ważne. Tradycyjnie w dniu Święta Wojska Polskiego rodacy oddają tu hołd bohaterom. 15 sierpnia to także Dzień Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. Msza św. i uroczystości odpustowe w katedrze lwowskiej odbyły się zarówno ku czci Matki Boskiej, jak i w intencji żołnierzy.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Z okazji Święta Wojska Polskiego na Cmentarzu Obrońców Lwowa polscy dyplomaci oraz przedstawiciele środowisk polskich ze Lwowa i Ziemi Lwowskiej złożyli kwiaty na zbiorowej mogile polskich bohaterów. Zapalili również znicze przy pomniku Piechurów Francuskich i Lotników Amerykańskich.

– Przychodzimy tutaj z dziećmi, przychodzimy tutaj już przez dłuższe lata – powiedziała Danuta Kaczyńska. – Nie jest to jedno pokolenie, jest nas tutaj trzy pokolenia. Tutaj przyprowadzała mnie jeszcze babcia z dziadkiem, bo to jest nasze miejsce, nasza pamięć i nasza Ojczyzna.

– To kolejna okazja, która pozwala nam wszystkim – starszym, młodszym, dzieciom, mówić o tym, że Polska jest silnym państwem, o tym, że stoczyliśmy walki zwycięskie, o tym, że musimy dbać o naszą



kulturę, pamięć historyczną i przekazywać ją z pokolenia na pokolenie – zaznaczyła Renata Kupycz, prezes Lwowskiej Organizacji „Polski Zespół Pieśni i Tańca Lwowiacy”.

Zbigniew Durczok przyjechał z Renczynka koło Krakowa.

– Kolejny raz jestem we Lwowie, aczkolwiek ze Lwowem nie jestem rodzinnie w żaden sposób związany, ale Lwów mnie wchłonął – powiedział. – Byłem tu na uroczystościach 11 listopada. Jestem bardzo zbudowany tym co tu widzę. Ja wiem, że jest „Rota”, wiem, że są organizacje polskie, dzieci, młodzież. To jest najważniejsze dla nas, żebyśmy z tą młodzieżą mogli iść dalej ku historii, pamiętając o tej, która nas ukształtowała.

Konsul generalny Eliza Dzwonkiewicz w swoim przemówieniu złożyła podziękowanie obecnym na uroczystości, również zaznaczyła:

– Ukraina dzisiaj jest tarczą, która chroni Europę. Ale ciągle pojawiają się głosy, że jesteśmy zmęczeni, że trzeba robić biznesy, że tak naprawdę nie wszyscy są święci i że wszystko ma różne odcienie. Tak nie jest. Zło jest złem, dobro jest dobrem. I polityka imperialna zawsze będzie zła, a umiłowanie wolności, umiłowanie Ojczyzny i stanie na straży własnych granic zawsze będzie usprawiedliwione. I tak powinno być. Życzę wszystkim nam, żebyśmy potrafili wyciągać lekcje z historii. Życzę wszystkim nam, żebyśmy byli zjednoczeni. Życzę wszystkim nam, żebyśmy byli dumni z naszej Ojczyzny. I życzę wszystkim nam, żebyśmy umieli budować mądre sojusze i szanować innych.

Piętnasty sierpnia to także święto patronki wyjątkowo ważnej dla Polaków świątyni – Lwowskiej Bazyliki Metropolitalnej pod wezwaniem Wniebowzięcia



Najświętszej Maryi Panny. Uczestnicy uroczystej mszy świętej spotkali się w niej również z okazji Święta Wojska Polskiego, obchodzonego na pamiątkę zwycięskiej Bitwy Warszawskiej z 1920 roku. Modlili się także o pokój na Ukrainie.

– To wielkie święto, święto Matki Boskiej i święto Wojska Polskiego. Niech zawsze opiekują się nami i żeby nie było wojny – powiedziała obecna Maria Baranowa.

Ilona Oleksy, prezes Uniwersytetu Trzeciego Wieku we Lwowie dodała:

– W okolicznościach, w jakich obecnie żyjemy my Polacy, obywatele Ukrainy, która jest pogrążona w wojnie, oczekujemy cudu, że wybrniemy z tego cali i wolni.

Odpustowej mszy świętej towarzyszyło tradycyjne poświęcenie kwiatów i ziół,

a także procesja eucharystyczna wokół katedry.

Podczas uroczystości spotkaliśmy też Polaków z Polski i innych krajów.

– Jest to niesamowite – przeżyć uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny w katedrze we Lwowie – powiedział Remigiusz Dawid, mieszkaniec Sosnowca.

– Cieszę się, że mogę tu być – mówił Andrzej Bogdan, Polak mieszkający w Hamburgu. – Przeżywam to bardzo, że tutaj są jeszcze Polacy. Rozmawiałem też z harcerzami.

Uroczystości Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny oraz obchody Święta Wojska Polskiego na Ukrainie już po raz trzeci odbyły się w trakcie wojny.

Prasa polska o Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

onet.pl Wojna w Ukrainie trwa już trzeci rok, a Wołodymyr Zełenski intensyfikuje swoją dyplomatyczną kampanię na rzecz pokoju. Choć Rosja nie została zaproszona na pierwszy szczyt pokojowy w Szwajcarii, dziś ukraiński prezydent zapowiada zwrot. – Teraz nadszedł czas, aby Moskwa zajęła miejsce przy stole – stwierdził Zełenski. – Cały świat tego chce – dodał.

W sytuacji, gdy siły rosyjskie nabierają rozpędu na froncie, a pomoc ze strony sojuszników słabnie lub jest wątpliwa, Zełenski rozpoczął ambitną dyplomatyczną ofensywę. Jej celem jest zakończenie wojny, która trwa już trzeci rok.

Prezydent Ukrainy zezwala na negocjacje z Kremlem. To przełom.

– Większość świata mówi dziś, że Rosja musi być reprezentowana na drugim szczycie, w przeciwnym razie nie osiągniemy znaczących rezultatów – stwierdził. – Skoro cały świat chce ich obecności przy stole, nie możemy być temu przeciwni – dodał.

Prezydent Rosji Władimir Putin powiedział, że jest otwarty na negocjacje. Dodał jednak, że zarządzi zawieszenie broni tylko wtedy, gdy Kijów faktycznie odda terytorium, które Moskwa uważa za swoje.

PREZYDENT ZEŁENSKI ZMIENIA ZDANIE W STOSUNKU DO ROSJI. 01.08.2024

pap Ukraińskie wojsko poinformowało w sobotę, że zatopiło rosyjski okręt podwodny „Rostów nad Donem” oraz zniszczyło rosyjski kompleks rakietowy S-400 Triumf na okupowanym Krymie. Sztab generalny ukraińskiej armii podał te informacje na swoim kanale Telegram.

– Zgodnie z potwierdzonymi informacjami w piątek wojska rakietowe, we współpracy z jednostkami ukraińskiej marynarki wojennej, znacząco uszkodziły cztery wyrzutnie systemu obrony powietrznej Triumf – ogłosił sztab na Telegramie. – Ponadto w porcie Sewastopol z sukcesem trafiono w okręt podwodny Floty Czarnomorskiej Federacji Rosyjskiej „Rostów nad Donem”. W wyniku trafienia okręt zatonął na miejscu – oświadczone.

Okręt podwodny B-237 „Rostów nad Donem” jest jednym z czterech okrętów podwodnych klasy Kilo, wyposażonych w pociski manewrujące Kalibr. Szacowana wartość tego okrętu wynosi 300 mln dol.

POTWIERDZAJĄ ZATOPIONIE ROSYJSKIEGO OKRĘTU PODWODNEGO. 03.08.2024

pap – Wielozadaniowe samoloty F-16 dotarły już do Ukrainy i prowadzą działania w powietrzu – potwierdził prezydent tego kraju Wołodymyr Zełenski. Szef państwa wygłosił przemówienie na tle samolotów z okazji Dnia Sił Powietrznych.

– Często słyszeliśmy słowo „nie-możliwe”, ale uczyniliśmy możliwym to, co było naszą ambicją, naszą potrzebą obronną. A teraz to już rzeczywistość na naszym niebie – F-16 są w Ukrainie. Osiągnęliśmy to. Jestem dumny z naszych chłopaków, którzy opanowali te samoloty i już zaczęli ich używać dla naszego państwa – powiedział Zełenski, cytowany przez agencję Interfax-Ukraina.

Prezydent ocenił, że otrzymanie zachodnich samolotów oznacza przejście na nowy etap w rozwoju ukraińskich sił powietrznych. Zauważył jednocześnie, że „liczba samolotów, które przybyły do Ukrainy i liczba tych pilotów, którzy już zostali przeszkoleni, jest nadal niewystarczająca”. Podkreślił jednak, że partnerzy Ukrainy są świadomi potrzeb obronnych jego kraju.

ZEŁENSKI UCINA SPEKULACJE W SPRAWIE F-16 – „PROWADZĄ JUŻ DZIAŁANIA W POWIETRZU”. 04.08.2024

do RZECZY Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski wezwał NATO do budowy koalicji na rzecz przechwytywania rosyjskich rakiet. Ich zestrzeliwania odmówiła wcześniej Polska.

– Dziś naprawdę brakuje nam takiej koalicji. Ponieważ na jednym sąsiednim kraju spoczywa wielka odpowiedzialność, aby pomóc nam zestrzelić rosyjskie rakietki na ukraińskich niebie – powiedział Zełenski. Wyraził przekonanie, że taka koalicja powinna powstać już dawno.

Wcześniej sekretarz generalny NATO Jens Stoltenberg poinformował, że państwa Sojuszu Północnoatlantyckiego podnosiły kwestię udziału w przechwytywaniu rosyjskich rakiet na Ukrainie, ale szefowie państw i rządów krajów członkowskich odnieśli się do tego krytycznie. Polska także odmówiła zestrzeliwania rosyjskich rakiet nad terytorium Ukrainy bez zgody wszystkich członków NATO.

Również Biały Dom wypowiadał się negatywnie na temat propozycji dotyczącej udziału Polski w obronie nieba nad zachodnią Ukrainą.

POLSKA ODMÓWIŁA UKRAINIE PRZECHWYTYWANIA ROSYJSKICH RAKIET. 05.08.2024

do RZECZY Trzy ukraińskie miasta trafiły na listę najdroższych w Europie. Kijów okazał się na 91 pozycji, Odessa na 93, a Lwów na 94. Między Kijowem a Odessą plasuje się stolica Białorusi – Mińsk (poz. 92).

Autorami rankingu są eksperci z serwisu Numbeo. Eksperti oceniali koszty życia i jego jakość a także ceny nieruchomości w różnych krajach na całym świecie. Liderami pod względem kosztów utrzymania są szwajcarskie Genewa (wskaźnik kosztów utrzymania – 101,7) oraz Zurych (100,4).

Polskie miasta Warszawa i Kraków zajęły w rankingu 59 i 60 miejsce, Katowice i Wrocław – 63 oraz 64.

W rankingu niespodziewanie pojawiła się również stolica Rosji – kraju

agresora, który od trzech lat łamie prawo międzynarodowe, atakując Ukrainę. Moskwa zajęła 72. miejsce.

LWÓW W RANKINGU EUROPEJSKICH MIAST. JAK WYPADA? 07.08.2024

do RZECZY Rzecznik Marynarki Wojennej Ukrainy kpt Dmytro Pletenczuk powiedział, że rosyjscy okupanci eksportują do swoich portów ukraińskie zboże i inne towary, a stamtąd sprzedają je jako własne produkty – niestety w procedurze uczestniczą także przewoźnicy międzynarodowi.

Wyjaśnił, że w latach 2022-2023 najeźdźcy eksportowali przez okupowane porty to, co wyhodowano i wyprodukowano przed inwazją. Dotyczyło to ukraińskich wyrobów metalurgicznych, zboża itp. – wszystko, co Rosjanie uważają za cenne.

– Schemat jest dość prosty – łączy system automatycznej identyfikacji (AIS), oczywiście narusza to przepisy międzynarodowe. Następnie przeladują łup w swoich portach, a następnie sprzedają go na eksport jako własne produkty. Są one eksportowane przez przewoźników międzynarodowych oraz oficjalnych przewoźników rosyjskich – wyjaśnił.

Niedawno struktury podległe Marynarce Wojennej Ukrainy zatrzymały na Dunaju jeden z tych obcych statków, który w celach handlowych zawijał do ukraińskich portów okupowanych przez Rosję.

NIE TYLKO ROSJANIE. KTO UCZESTNICZY W SZABRZE UKRAIŃSKICH PŁODÓW ROLNYCH? 08.08.2024

wnp.pl Zmasowany atak ukraińskich dronów. Po ataku płonie wojskowa baza lotnicza w obwodzie lipieckim w Rosji

– Wojskowa baza lotnicza w obwodzie lipieckim w Rosji oddalona jest o około 300 km od granicy z Ukrainą. Teren ten był w nocy z czwartku na piątek atakowany przez drony ukraińskie – podała agencja AFP, powołując się na media rosyjskie.

– Wybuchł pożar na terenie lotniczej bazy wojskowej w obwodzie lipieckim – powiadomiły jedynie rosyjskie media, powołując się na regionalnego przedstawiciela ministerstwa ds. sytuacji nadzwyczajnych.

ZMASOWANY ATAK UKRAINY NA BAZĘ Z MYŚLIWCAMI. 09.08.2024

02 Ukraińska armia wprowadza nowoczesne technologie na front, wykorzystując roboty-psy do zadań zwiadowczych. Te zaawansowane maszyny, trudne do wykrycia i bardzo wytrzymałe, wspierają żołnierzy przy rozpoznaniu terenu, wykrywaniu min oraz dostarczaniu amunicji i medykamentów. Dzięki nim udaje się ocalić życie ludzi.

Ukraińska armia korzysta już z robotów-psów jako zwiadowców na froncie. Jak informuje portal obozreval.com, te nowoczesne maszyny mogą pracować do czterech godzin, przenosić

ładunki o wadze do 8 kg i poruszać się z prędkością 3,5 m/s, co czyni je jednymi z najszybszych robotów na świecie.

Wojsko ukraińskie zaprezentowało wideo pokazujące roboty w akcji na linii frontu. Siły obronne skutecznie wykorzystują je w rejonie Torecka, gdzie żołnierze pokazali, jak ich robot-pies skanuje ulice, prowadząc rozpoznanie.

„Żelazne psy”, jak nazwali je ukraińscy żołnierze, są trudne do wykrycia, a ich bateria wystarcza na tyle długo, by wykonać misję zwiadowczą. Robot może również służyć do wykrywania min oraz improwizowanych urządzeń wybuchowych, a także do transportu amunicji lub medykamentów na najbardziej niebezpieczne odcinki pola bitwy.

ROBOTY JUŻ WALCZĄ NA LINII FRONTU. 10.08.2024

do RZECZY Rosyjski filozof, nazywany „mózgiem Putina” Aleksander Dugin, oskarża o zdradę oligarchę Olega Deripaskę, uważanego za człowieka bliskiego prezydentowi Rosji. A wszystko przez komentarz miliardera o „szalonej wojnie Putina” dla prasy.

W wywiadzie dla japońskiej prasy Deripaska nazwał wojnę Putina z Ukrainą szaleństwem i wezwał do natychmiastowego zawieszenia broni. Ale według ideologa „ruskiego miru” Aleksandra Dugina takie słowa to prowokacja i rzucanie wyzwania prezydentowi Rosji Władimirowi Putinowi.

– Zachód od samego początku liczył na bunt rosyjskich oligarchów, ale jak dotąd do tego nie doszło. Niektórzy oligarchowie zdecydowanie stanęli po stronie Putina i narodu. Niektórzy wycofują się. A teraz pierwszy przypadek bezpośredniego rzucenia rękawicy Putinowi robi Deripaska, otwarcie nazywając wojnę „szaleństwem” – napisał na swoim profilu Telegram Dugin.

Zapytany o swoje obecne relacje z Putinem, Deripaska rzucił lakonicznie: „Nie ma żadnych zmian” – powiedział, nie rozwijając tematu. – Kreml mnie nie rusza, my nie ruszamy polityki” – dodał, podkreślając swoją rolę jako biznesmena.

W OTOCZENIU PUTINA WRZE: „TO CIOS W PLECY”. 11.08.2024

do RZECZY – Widzimy, gdzie faktycznie zmierza Rosja pod rządami Putina: 24 lata temu doszło do katastrofy kurskiej – to był symboliczny początek jego rządów. A teraz widać, że będzie to dla niego finałem. I także Kursk. Katastrofa jego wojny – powiedział prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski w wieczornym przemówieniu. – To zawsze zdarza się tym, którzy zaniedbują ludzi i wszelkie zasady. Rosja sprowadziła wojnę na innych – ta teraz wraca do domu. Ukraina zawsze chciała tylko pokoju i my na pewno pokój osiągniemy – kontynuował Zełenski.

12 sierpnia 2000 roku – dokładnie 24 lata temu – podczas ćwiczeń na Morzu Barentsa zatonał atomowy okręt podwodny „Kursk”. Wszystkie 118 osób na pokładzie zginęło. Według oficjalnej wersji do katastrofy doszło w wyniku eksplozji głowicy torpedowej i późniejszej detonacji amunicji.

Miesiąc później w wywiadzie dla gospodarza CNN Larry’ego Kinga na pytanie „Powiedz nam, co stało się z rosyjskim okrętem podwodnym?” Putin odpowiedział spokojnie: „Utonęła”, co zszokowało cały świat.

PUTIN ZACZĄŁ OD KATASTROFY „KURSKA” I KURSK JEST JEGO FINAŁEM. 13.08.2024

pap – Państwowa Agencja Atomistyki nie odnotowała żadnych niepokojących wskazań aparatury pomiarowej.

Obecnie na terenie RP nie ma zagrożenia dla zdrowia i życia ludzi oraz dla środowiska – poinformowała agencja w poniedziałek na profilu w mediach społecznościowych.

W niedzielę wieczorem prezydent Ukrainy Władimir Zełenski poinformował, że „Rosjanie wznieśli pożar w chłodni kominowej Zaporoskiej Elektrowni Atomowej”. Strona rosyjska oświadczyła, że pożar wywołał ostrzał, którego dokonały wojska ukraińskie.

– W nocy z niedzieli na poniedziałek, cytowana przez Reutera, rosyjska agencja prasowa TASS, informowała – powołując się na rosyjską agencję ds. energii nuklearnej Rosatom – że główny pożar w Zaporoskiej Elektrowni Atomowej został ugaszony. Także szef władz obwodu dnipropietrowskiego Serhij Łysak powiadomił w poniedziałek na Telegramie, że pożar na terenie elektrowni ustał, a poziom promieniowania w rejonie kontrolowanego przez Ukrainę i położonego w pobliżu tej siłowni miasta Nikopol jest w normie.

ROSJA PODPALIŁA ELEKTROWNIĘ ATOMOWĄ. 14.08.2024

TYP INFO W ukraińskiej wsi Dobrowody w obwodzie tarnopolskim mężczyzna ubrany w wojskowy mundur oddał kilka strzałów w kierunku ludzi. Do wydarzenia doszło w czwartek 15 sierpnia.

Funkcjonariusze ustalili już tożsamość podejrzanego mężczyzny. Ten miał na sobie wojskowy mundur i otworzył ogień z broni automatycznej w kierunku przypadkowych osób. Następnie uciekł.

Służbom udało się zatrzymać 45-latkę, mieszkańca obwodu żytomierskiego. Broń została skonfiskowana. Mężczyzna zabił dwie osoby, a trzy kolejne trafiły do szpitala. Śledztwo zostało przekazane do Państwowego Biura Śledczego.

MĘŻCZYNA W MUNDURZE STRZELAŁ DO CYWILI. 16.08.2024

pap – USA zablokowały zgodę Wielkiej Brytanii na użycie przez Kijów pocisków Storm Shadow przeciw Rosji – podał w sobotę portal Ukraina Prawda, powołując się na informacje brytyjskich mediów. Kijów poprosił Londyn o zgodę ponad miesiąc temu.

O ile Wielka Brytania jest skłonna zezwolić Ukrainie na swobodne używanie pocisków dalekiego zasięgu, o tyle zgoda wymaga konsensusu aliantów: USA, Francji oraz „trzeciego kraju NATO”.

Pociski Storm Shadow mają zasięg 250 km i mogłyby zostać wykorzystane do ataku na rosyjskie cele militarne położone w głębi kraju, np. na bazy wojskowe, które zdaniem ukraińskiego portalu odgrywają „kluczową rolę” w atakach Moskwy.

Przyczyną wahań USA może być obawa prezydenta Joe Bidena przed eskalacją konfliktu. Sabrina Singh, rzeczniczka Pentagonu, zasugerowała, że pociski te nie są niezbędne, aby Ukraina odzyskała swoje terytorium.

UKRAINA CHCIAŁA UŻYĆ TYCH POCISKÓW PRZECIWKO ROSJI. USA BLOKUJĄ DECYZJĘ. 17.08.2024

RZECZPOSPOLITA W niedzielę głos na temat ofensywy w obwodzie kurskim zabrał prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski, który wcześniej mówił, że operacja ma na celu ochronę społeczności przed ciągłym ostrzałem w granicznym z obwodem kurskim obwodzie sumskim.

– Teraz naszym głównym zadaniem w operacjach obronnych jest zniszczenie jak największej części rosyjskiego

potencjału wojennego i przeprowadzenie maksymalnych działań kontrofensywnych – powiedział w niedzielnym wieczornym wystąpieniu, opublikowanym w mediach społecznościowych. – Obejmuje to stworzenie strefy buforowej na terytorium agresora – ujawnił zaznaczając, że chodzi o operację Sił Zbrojnych Ukrainy w obwodzie kurskim.

WOŁODYMYR ZEŁENSKI UJAWNIA, PO CO UKRAINA ATAKUJE W OBWODZIE KURSKIM. 17.08.2024

I.P.L. Ukraińskie siły zdobywają kolejne wioski i miasteczka w obwodzie kurskim w Rosji. Wycofujący się żołnierze rosyjscy okradają własnych rodaków. Plądrują ich domy i dobytek.

W tej dramatycznej dla mieszkańców obwodu kurskiego chwili pojawiły się doniesienia o żołnierzach Moskwy, którzy, wycofując się w popłochu, plądrowali okoliczne wsie.

Film udostępniony w Telegramie pokazuje, jak żołnierze Putina przeszukują splądrowany dom w rejonie Kurska, gdzie w związku z atakiem Ukrainy wydano rozkaz ewakuacji co najmniej 120 tysięcy mieszkańców. Pośród porzucanych rzeczy osobistych jeden z wojaków ubolewał, że inny rosyjski oddział już dokładnie „posprzątał” w tym domu.

ROSYJSCY ŻOŁNIERZE PLADRUJĄ WŁASNE TERYTORIUM. 19.08.2024

BO RZECZY Według doniesień medialnych front ukraiński w obwodzie donieckim rozpada się. Nawet zaskakujący atak Ukrainy w obwodzie kurskim w Rosji niczego nie zmienił.

O trudnej sytuacji sił ukraińskich w Donbasie informuje czeski portal Forum24, powołując się na wojskowych analityków. Ich zdaniem „front się załamuje”, a Rosjanie są coraz bliżej zdobycia kluczowego miasta – Pokrowska.

Pokrowsk jest głównym ośrodkiem zaopatrzenia dla donieckiego zgrupowania Sił Zbrojnych Ukrainy. Utrata miasta może być kosztowna dla żołnierzy na sąsiednich odcinkach frontu, dodatkowo osłabiając ich zdolności obronne i przybliżając Rosję do celu, jakim jest całkowite zajęcie obwodu donieckiego – zwraca uwagę „The Moscow Times”.

W zeszłym tygodniu liczba rosyjskich ataków pod Pokrowskiem przekraczała nawet 50 dziennie. W niedzielę kolejne 24 starcia odnotowano w pobliżu Torecka, prawie 50 km od Pokrowska. Upadek Torecka mógłby otworzyć drogę do położonego na wzgórzu Czasiw Jaru, co stwarza dogodne możliwości ataku na sąsiednie miasta – Konstantynówkę i Drużkiwkę, a także większe – Kramatorsk i Słowiańsk.

Według Instytutu Studiów nad Wojną (ISW) w ciągu ostatnich sześciu miesięcy wojska rosyjskie posuwały się w kierunku Pokrowska o około 2 km dziennie. Ich taktyka polega na „atakach mięsnych” – frontalnych natarciach piechoty, która pomimo strat i dzięki wsparciu artylerii powoli, ale zajmuje kolejne wioski.

– Ukraińskie siły zbrojne w obwodzie donieckim otrzymały niewystarczające wzmocnienia kadrowe, a w ciągu ostatnich dwóch tygodni uległy osłabieniu w wyniku zaangażowania części jednostek w operację w obwodzie kurskim na zachodzie Rosji – ocenia ISW.

DONBAS O KROK OD UPADKU. 20.08.2024

RZECZOSPOLITA – Sama rzeka Sejm będzie odgrywała rolę bariery obronnej, to jest nie będzie rozpatrywana jako miejsce dalszego posuwania się – mówi ukraiński analityk Ołeksandr Kowalenko.

Na zachodnim skrzydle ukraińskiego ugrupowania w obwodzie kurskim Rosjanie znaleźli się bowiem w nieprzyjemnej sytuacji. Przed nimi i z boków są oddziały ukraińskie, z tyłu mają rzekę Sejm. Na ok. 400 km kw. znajduje się do 2 tys. rosyjskich żołnierzy.

Ukraińcy jeszcze ich nie atakują, ale konsekwentnie niszczą mosty łączące ich z resztą Rosji. Rozbito już trzy stałe, drogowe. Rosyjscy saperzy natychmiast zbudowali dwa pontonowe, z których jeden już został zniszczony – wraz ze sprzętem saperskim zebrany na brzegu.

Powoli do znajdujących się południowym brzegu Sejmu Rosjan dociera, że znaleźli się w faktycznym okrążeniu. Ukraińcy spodziewają się, że albo uciekną, pozostawiając cały ciężki sprzęt, albo poddadzą się. Znaczna część rosyjskich oddziałów walczących w obwodzie kurskim składa się z poborowych zabranych do wojska nawet

wiosną, morale jest niskie, jeńców bardzo dużo.

Zgodnie z przypuszczeniami Kowalenki po osiągnięciu rzeki Ukraińcy uczynią z niej barierę obronną. W ten sposób po rosyjskiej stronie granicy faktycznie powstanie „strefa buforowa” uniemożliwiająca armii Kremla ataki w głąb Ukrainy. Sam prezydent Wołodymyr Zełenski powiedział, że jej utworzenie było celem ataku.

KIJÓW TWORZY „STREFĘ BUFOROWĄ”. 21.08.2024

RZECZOSPOLITA Szef wywiadu wojskowego Ukrainy, gen. Kyrilo Budanow, w rozmowie z serwisem War Zone ujawnił, co było celem ataku dronów, który Ukraińcy przeprowadzili w nocy z 20 na 21 sierpnia w obwodzie moskiewskim.

Z wypowiedzi Budanowa wynika, że Ukraińcy nie atakowali samej Moskwy – ich celem miał być ośrodek rozpoznania elektromagnetycznego, a także podmoskiewskie lotnisko Ostafiewo i baza lotnictwa Millerowo w obwodzie rostowskim. Nad obwodem rostowskim miała w nocy z 20 na 21 sierpnia zostać stracona rakietą. Według rosyjskiego blogera wojskowego, Rybara, był to amerykański pocisk ATACMS. W mediach społecznościowych pojawiły się również nagrania z nieudanego ataku dronów na lotnisko Olenia, bazę rosyjskich bombowców strategicznych Tu-22, która znajduje się pod kołem podbiegunowym w obwodzie murmańskim.

Gen. Budanow podkreślił, że obecnie ukraiński wywiad ustala, czy atak pociągnął za sobą jakieś zniszczenia. War Zone zauważa, że na lotnisku Ostafiewo w 2018 roku postawiono dwie duże anteny. Jednak – jak ujawnił gen. Budanow – atak na to lotnisko miał tylko odciągnąć uwagę Rosjan od prawdziwego celu, czyli wspomnianego ośrodka rozpoznania elektromagnetycznego, który znajduje się w rejonie podolskim, kilka kilometrów od lotniska.

ATAK UKRAIŃSKICH DRONÓW NA MOSKWĘ. 22.08.2024

pap – Indie są gotowe do wniesienia „proaktywnego wkładu” w celu zakończenia wojny w Ukrainie – oznajmił w Kijowie Narendra Modi. Szef indyjskiego rządu przybył w piątek rano z jednodniową wizytą do stolicy

ukraińskiej, gdzie został powitany przez prezydenta Wołodymyra Zełenskigo. To pierwsza podróż premiera Indii do Ukrainy od czasu uzyskania przez nią niepodległości w 1991 roku.

Narendra Modi powtórzył w Kijowie dotychczasowe stanowisko władz Indii, że konflikt zbrojny może zostać rozwiązany jedynie poprzez dialog i dyplomację, a Delhi jest gotowe aktywnie przyczynić się do wysiłków na rzecz pokoju. – Jedynym sposobem na rozwiązanie problemów jest dialog i dyplomacja, dlatego, nie tracąc więcej czasu, powinniśmy podążać w tym kierunku. Obie strony (Ukraina i Rosja) będą musiały wspólnie usiąść i poszukać sposobów na wyjście z tego kryzysu – oznajmił premier Indii.

– Trzymaliśmy się z dala od wojny (...), ale to nigdy nie oznaczało, że byliśmy tylko obojętnymi obserwatorami. Nigdy nie byliśmy neutralni i od pierwszego dnia mieliśmy swoją stronę – naszą stroną był pokój. Kiedy zatem przybyłem do Ukrainy, przybyłem z przestaniem pokoju – oświadczył Modi.

– I chcę powiedzieć wam i całemu światu, że takie jest nasze przekonanie i nasze zobowiązanie, i mówimy to bardzo głośno i wyraźnie – że popieramy poszanowanie suwerenności i integralności terytorialnej (Ukrainy). Ma to dla nas ogromne znaczenie – dodał szef indyjskiego rządu.

MODI JEST W KIJOWIE, CHCE ZAPROWADZIĆ POKÓJ. 23.08.2024

Fakt W dniu ukraińskiego święta niepodległości prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski poinformował, że jego armia użyła nowego pocisku raketowego o nazwie Palianyca. – Wróg doznał strat – przekazał. Wyjaśniamy, co to za broń i dlaczego nadano jej imię... pszennej bułki – „Palianyca”.

Następnie na wspólnej konferencji prasowej prezydent Ukrainy przekazał, że jego kraj użył w sobotę 24 sierpnia po raz pierwszy, pocisku raketowego Palianyca. Wołodymyr Zełenski nie powiedział, gdzie doszło do użycia tej broni. Natomiast nocą w sobotę 24 sierpnia media z Rosji informowały o eksplozji w składzie amunicji w obwodzie woroneskim.

– To nasza nowa metoda odwetu na agresorze. Wróg został trafiony. Dziękuję wszystkim, którzy o to zadbali. Wszystkim programistom, producentom

i naszym żołnierzom. Jestem z was dumny. Dla Rosji będzie to bardzo trudne. Trudno temu przeciwdziałać – powiedział prezydent Ukrainy.

Palianyca to odrzutowy dron atakujący dalekiego zasięgu. Produkowany jest w Ukrainie. Jej dokładny zasięg nie jest znany. Pocisk jest połączeniem dwóch rodzajów broni – ma prędkość rakiety i precyzję drona.

Skąd pochodzi nazwa nowej broni? Palianyca to rodzaj starego ukraińskiego pieczywa, odpowiednik chleba z mąki pszennej. Słowo to jest trudne do wymówienia dla Rosjan. W czasie wojny stało się prostym sposobem na odróżnienie, kto jest wrogiem, a kto przyjacielem.

UKRAIŃCY UDERZYLI W ROSJAN NOWĄ BRONIĄ. 24.08.2024

RZECZOSPOLITA Kolejny bandycki atak Rosji na Ukrainę. Minionej nocy Iskander uderzył w hotel w Kramatorsku na wschodzie kraju, rannych zostało wielu dziennikarzy.

Informacje na temat skutków ataku przekazał szef władz obwodu donieckiego Wadym Fitaszkin. Dowiedzieliśmy się, że hotel był jednym z celów ataku. Ranni zostali trzej dziennikarze – z USA, Wielkiej Brytanii i Ukrainy. W ataku poszkodowana została także polska dziennikarka i wolontariuszka Monika Andruszewska.

– Moja pierwsza osobista krew przelana za Ukrainę – akurat w Dzień Niepodległości. Po 10 latach wojny. Iskander tuż obok. Trochę pocięło mi tatuaż na prawej ręce, gdzie mam namalowane chabry przeplatane z kłosem zboża, nieprzypadkowo w kolorach ukraińskiej flagi. Gdy chwilę wcześniej w Warszawie przyznano mi nagrodę Stand with Ukraine Awards. Symbolicznie? – napisała Polka na Facebooku.

Zamieściła też zdjęcia – w tym jej samochodu, w którym widać zbite szkło oraz krew. Dalej napisała też: „Tak może wyglądać każda możliwa osoba, w dowolnym miejscu Ukrainy, gdzie Rosjanie akurat postanowią uderzyć rakieta”.

Agencja Reutersa informuje, że dwóch jej dziennikarzy jest hospitalizowanych, trzeci uważany jest za zaginionego. W hotelu Sapphire znajdowała się szescioosobowa ekipa dziennikarzy tej agencji.

BANDYCI PUTINA ZAATAKOWALI HOTEL W KRAMATORSKU, POLKA WŚRÓD RANNYCH. 25.08.2024

Weteran piechoty morskiej z niepełnosprawnością ruchową przyjechał do Lwowa na rowerze, aby wspomóc ukraińskich żołnierzy

Jakob Kepka, Kanadyjczyk polskiego pochodzenia, weteran US marines, podjął się wyzwania, które rannym i okaleczonym ukraińskim żołnierzom ma przynieść wsparcie, zarówno moralne, jak i finansowe.

Jakob skończył 67 lat. Był żołnierzem korpusu piechoty morskiej Stanów Zjednoczonych. Ponad 20 lat temu podczas wojny został ranny w nogę. Przeszedł 6 operacji, w 2016 roku lekarze podjęli decyzję o amputacji kończyny. Mężczyzna twierdzi, że zmieniło to jego życie na lepsze. Teraz ma protezę, dzięki której może jeździć na rowerze (około 100 kilometrów dziennie), chodzić po górach, a nawet wspinać się po skałach.

Pomysł by zebrać środki, które pozwolą rannym ukraińskim żołnierzom lepiej funkcjonować i integrować się ze społeczeństwem powstał po spotkaniu się z jednym z takich żołnierzy. Miał amputowaną nogę, na bandażach jeszcze występowała krew, patrzył z zazdrością na protezę Jakoba.

Odwiedziłem Ukrainę w sprawach zawodowych 2 lata temu, w Charkowie spędziłem 4 miesiące. Jadąc przez Lwów wyszedłem na miasto i zobaczyłem młodego żołnierza, który niedawno stracił nogę. Nie podszedłem do niego. Było mi bardzo wstyd, mogłem z nim porozmawiać, zainspirować go, dać mu radę, jak żyć pełnią życia



bez jednej nogi. Bardzo mnie to później nurtowało, ale stało się impulsem do powstania projektu HopeRaising Expedition – powiedział Jakob Kepka.

Jego misją jest wsparcie Ukraińców, którzy stracili kończyny, oraz zebranie 100 000 funtów na protezy i szkolenie ukraińskich protetyków. Swoją wyprawą Jakob Kepka chce zwrócić ogólną uwagę na potrzeby osób po amputowaniu kończyn.

Jakob jedzie z Krakowa do Kijowa, pokonuje około 1200 km. Po drodze zatrzymuje się w różnych miastach, rozmawia z mieszkańcami, władzami lokalnymi, organizacjami publicznymi i wolontariackimi, opowiada o swoim celu.

Projekt, organizowany przez fundację Freedom Space, odbywa się pod honorowym patronatem Prezydenta Miasta Krakowa, merów Lwowa i Kijowa.

NA PODSTAWIE: PROLVIV.COM, KRAKOW.PL, TVGODNIKPOWSZECHNY.PL ZDJĘCIE PROLVIV.COM

Alina Czirkowa: Wojna dotknęła wszystkich – ci bliżej ucierpieli w jeden sposób, a ci dalej w inny

O tym, jak obecnie wygląda Iwano-Frankiwszk, dawny Stanisławów, w trzecim roku trwającej wojny, o pomocy dla ukraińskich żołnierzy walczących na froncie oraz o działalności CKPiDE opowiada ALINA CZIRKOWA, prezes Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku, dawnym Stanisławowie, nauczycielka języka polskiego i trenerka rozwoju osobistego. Rozmawiał EUGENIUSZ SAŁO.

Na początek gratuluję nowej roli i życzę powodzenia i wytrwałości na nowej ścieżce rozwoju.

Dziękuję bardzo. Ważne, że mam obok siebie wspaniałych, dobrych ludzi i myślę, że razem dużo rzeczy zrobimy.

Do wątku działalności CKPiDE jeszcze wrócimy, ale może ważniejszy najpierw od sytuacji w mieście. Jak obecnie wygląda Iwano-Frankiwszk w trzecim roku trwającej wojny?

Wygląda trochę tak jak w cieniu wojny. Tak bym to określiła. To hasło obecnie mi towarzyszy i później opowiem jeszcze właśnie o tym. Ale ogólnie życie się toczy, ludzie chodzą do pracy, do kawiarni, do restauracji, gdzieś tam jakieś wizyty, odbywają się koncerty, imprezy, przedsięwzięcia. Ale na przykład na deptaku, czyli na naszej znanej „stumetrówce”, na każdym kroku widnieją zdjęcia żołnierzy, pochodzących ze Stanisławowa, którzy zginęli na wojnie. Nawet w sali głównej Centrum też jest wystawa „Byłem Polakiem – obywatelem Ukrainy”.

Wojna niestety trwa nadal. Staramy się pomagać, ludzie też starają się pomagać i pamiętać, ale życie toczy się dalej. Alarmy są i może być tak, że prawie codziennie. Potem jest



ALINA CZIRKOWA

dłuższa przerwa. Czasami jednak coś przyleci, ale rzadko.

Ostatnio odwiedziła mnie koleżanka z Polski i dziwiła się, jak możemy funkcjonować w tych warunkach. Widziała, że mówię o wojnie, o rakietach, o „przylocach” i się przy tym uśmiecham. Z pewnością tutaj jest bezpieczniej niż na wschodzie, gdzie alarmy są ciągłe, a ludzie żyją w strachu, musząc schodzić do schronów. Tutaj, mimo alarmów, życie toczy się dalej, co tworzy zupełnie inną sytuację. I tłumaczę jej, że bez uśmiechu nie da się żyć, gdyż ta wojna dotknęła wszystkich. I tych, którzy są bliżej frontu, i ludzi na tyłach, chociaż w inny sposób. Wiele rodzin straciło przecież krewnych, wielu wróciło poranionych. Ale to już inny wątek. Ogólnie miasto tętni życiem, funkcjonuje i jest piękne. Ludzie tu przyjeżdżają, a nawet turystów można czasem spotkać, co świadczy o jego dynamice.

No właśnie, jak się zmienia ludność miasta? Czy wielu wyjechało? Czy przybyli uchodźcy ze wschodnich miast Ukrainy?

Trochę ludzi wyjechało, wielu z nich na stałe. Ale niektórzy z tych, co wyjechali, już powrócili. Natomiast zauważamy dużą liczbę przesiedleńców ze wschodu, którzy znaleźli schronienie w naszym mieście. Na przykład, nasze zajęcia z języka polskiego odwiedza chłopiec z Mariupola, który stracił dom i nie ma możliwości powrotu. Jego rodzice, w tym matka, osiedlili się tutaj, podczas gdy ojciec walczy na froncie.

Ludzi w mieście jest dużo. Czasem wydaje się, że nawet więcej niż dotąd.

Jak wojna zmieniła mieszkańców?

Różnie to wygląda. Część ludzi jest niestety obojętna. To boli, bo nie ma w nich zrozumienia, że mimo tego, iż jesteśmy daleko od linii frontu, to jednak jesteśmy blisko walczących i cierpiących. Jeżeli nie będziemy wspierać, pomagać i robić wszystko, żeby ta wojna się skończyła, to dotrze ona tutaj, do nas.

Ktoś wierzy w zwycięstwo, ktoś wątpi, ale boli ta obojętność. Widzę to na mieście, widzę też przy zbiórkach, że coraz trudniej jest zbierać czy to na drony, czy na jakieś inne rzeczy. Więc wielu to nie boli, są obojętni, wojna dla nich nie istnieje, bo podczas niej mogą sobie żyć i funkcjonować.

Jest też znaczna grupa ludzi, na których ta wojna na zawsze pozostawi swój ślad, bo jak to widzę, chyba już w co drugiej rodzinie ktoś zginął i kogoś nie ma. Moja dobra znajoma pochowała ostatnio syna i to było takie tragiczne, bo ciało syna zostało odnalezione, zrobiono analizę DNA, lecz ona wciąż nie wierzyła, że syn zginął. Pamiętam, że przysłała mi smsa, że syn żyje, kropka. I na Facebooku napisała, że czeka na syna, że wróci. A tak naprawdę każdy z nas rozumiał, że to on, że to jego ciało, że nie żyje, a matka wciąż nie może w to uwierzyć. Bolesne to było, kiedy czytało się jej wpisy. Teraz już wie i rozumie, chodzi codziennie na cmentarz. Wiele jest rodzin, którym ta wojna zabrała najbliższych – ojca, brata, dzieci. Cały



czas trwa pobór, codziennie ludzie, również stąd, idą na front...

Mamy też wolontariuszy, którzy od początku wojny, a nawet od 2014 roku działają, robią zbiórki pomocowe, dowożą pomoc i nie są obojętni.

Opowiedz o działalności Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego. Mimo wojny organizujecie spotkania, warsztaty, wyjazdy młodzieżowe.

Wspominałam, że opowiem o haśle „w cieniu wojny”. Udało nam się zorganizować szkolenie teatralne, poświęcone metodzie improwizacji teatralnej. Prowadziła te warsztaty moja przyjaciółka Agata. Wyjechaliśmy z młodzieżą w góry, gdzie miał powstać spektakl. Młodzież sama miała być jego autorem, sama miała wypracować umiejętności aktorskie. Więc Agata przyjechała z jakimiś bajkami, z książkami i myśleliśmy, że będzie to jakaś bajka. Na początku było trochę bajek, wspólnej improwizacji. Potem powstały tematy młodzieżowe, o problemach młodzieżowych, o relacjach. Było cztery tematy: relacje z rodzicami, stereotypy, romantyzacja złych rzeczy, czyli palenie papierosów, temat wojny. I powiem ci, że to ruszyło, nikt nikomu niczego nie narzucał, powstawały całe scenki najpierw o stereotypach, potem o relacjach... Ale gdy pracowano nad tematem wojny, to płakali wszyscy – i oni i my, i widać było, że

tak naprawdę to boli ich najbardziej. Najbardziej to czują. Największym ich problemem właśnie jest obecna wojna, mimo tego, że są niby w bezpieczniejszych regionach, w których niby nic takiego się nie dzieje.

Więc młodzi opracowali cały spektakl, właśnie 16 sierpnia będzie prezentowany w Centrum. Sami stworzyli cały spektakl, wszystkie scenki, wszystko sami wymyśliли. I powiem Ci, brakuje słów, by opisać jak młodzież nasza przeżywa tę wojnę... Ten spektakl kończy się listem każdego z nich do świata. Jeden z listów zawiera coś takiego: 24 lutego 2022 roku stałam się dorosła, 24 lutego skończyło się dla mnie dzieciństwo. Mimo tego, że rodzice mówili mi, że wszystko jest dobrze, widziałam, że jest źle i chciałam prosić świat, żeby oddał mi dzieciństwo. Cieszę, że udało się zrobić te warsztaty, ponieważ pozwoliły młodym mówić. Bo faktycznie my bardzo często robimy coś takiego: mówimy, że wszystko będzie dobrze, że tu jest spokojnie, czyli trochę jakby oszukujemy młodzież. Nie dajemy im dojść do słowa, nie pozwalamy im powiedzieć, że się boją, a oni tego potrzebują. Zatytułowaliśmy ten spektakl „W cieniu wojny”, bo młodzież mieszka teraz w cieniu tej wojny, czują ją bardzo i bardzo przeżywają.

Przy czym opracowali właśnie scenki, nie tylko ze swojego życia, np. tutaj na mieście, czyli – schrony, alarmy. Jedna ze scen opowiada o szpitalu dziecięcym w Kijowie, w który ostatnio uderzyła rakietą. Mam nadzieję, że uda się nam to wszystko nagrać to, ale też myślimy, żeby pojechać gdzieś z tą młodzieżą, żeby to pokazać dalej, żeby ludzie zrozumieli ich problem, bo my trochę niewłaściwie patrzymy na nasze dzieci. Mówię o tym najwięcej, bo przeżywamy to na świeżo. Szczególnie mówiąc, pracując z dziećmi na co dzień, i też nie miałam pojęcia, jak głęboko to w nich siedzi.

Ogólnie staramy się dalej działać. Ostatnio zainicjowaliśmy Speaking Club, czyli trochę rozmawiamy po angielsku. Prowadzi dziewczyna, która uczyła się u nas na kursach języka polskiego i została naszą wolontariuszką. Bardzo dobrze rozmawia po angielsku i to była jej inicjatywa, żeby właśnie taki klub tutaj zainicjować.

Zbieramy się też wspólnie na gry planszowe. Nasz wolontariusz wymyślił grę pod nazwą „Bunkier”. Są



tam kartki z opisami cech ludzi czyli jaki jesteś i masz wszystkich przekonać, że trafisz do tego bunkru. Gra jest dobra we wszystkich aspektach. Jest o polsku, czyli uczymy się polskiego. Jest aspekt aktorski, bo jeśli nie wykażesz się, że masz cechy wymienione w kartce, to nie trafisz do grupy, czyli ćwiczenie w sztuce przemawiania i przekonywania. Słowem, fajna gra. Staramy się robić dużo rzeczy, żeby młodzież przychodziła, żeby się tutaj bezpiecznie czuła, dobrze bawiła, ale też się uczyła.

Na początku czerwca zorganizowaliśmy też „Dzień Dziecka” w trzech miejscowościach: w Dolinie, Tłumaczu i tutaj w Stanisławowie. Było dużo dzieci. To właśnie ten projekt jest owocem pracy wolontariuszy i młodzieży. Bardzo mnie to cieszy, bo to jest mega start dla tej młodzieży w wieku 15-17 lat, która już inicjuje projekty i je realizuje i dobrze, że mają tę możliwość.

Był też recital muzyczno-poetycki „Będą wspominać nas”. Przyjechała Marta Malska, zrobiliśmy powtórne otwarcie wystawy „Byłem Polakiem – obywatelem Ukrainy”. Było to połączone z recytacją wierszy. Jest taka książka „Wojna 2022. Eseje, wiersze, dzienniki”. Są to przekłady wierszy ukraińskich poetów, ale też osób, które pisały je gdzieś w schronach, pod ostrzałami. Zostały przetłumaczone na język polski. Do recytacji wierszy załączyliśmy tych, którzy prężnie się udzielają. Na przykład lekarka, wolontariuszka, która zajmuje się dostarczaniem krwi na front. Jeden z wierszy recytował ktoś z Doniecka, kto stracił dom. Wiersze były dobrane do osób i ich sytuacji. Włączyliśmy też wideo z nagraniem. Był żołnierz, który czytał swój własny wiersz. Pamiętam, jak przysłał mi ten wiersz, pytając, czy nie jest za mocny. Powiedziałam, że jest w sam raz. Był więc ból, były łzy, ale też to było potrzebne. Coś w rodzaju katharsis, co poruszyło serce, rozum i duszę. Mamy przyjaciela żołnierza, który stracił nogę na froncie, jakiś czas był tutaj w szpitalu i teraz znowu udał się na front. Właśnie dla niego zrobiliśmy w czasie tego recitalu zbiórkę na kwadrocyl. Już nim jeździ, już ratuje ludzi i dalej walczy. Więc takie akcje są potrzebne.



Od początku wojny Centrum jest ogromnym hubem pomocy zarówno dla miejscowych Polaków, mieszkańców miasta, jak i dla ukraińskich żołnierzy walczących na froncie. Jak obecnie wygląda ta pomoc?

Niestety pomoc się zmniejsza, coraz mniej tej pomocy przychodzi. Ale pomoc cały czas jest potrzebna. Chciałoby się pomagać więcej, lecz coraz mniej mamy takich możliwości. Jednak tak czy inaczej staramy się coś zorganizować, jakąś zbiórkę zrobić... Ostatnio był u nas instruktor medycyny taktycznej z Warszawy. Byliśmy z nim w Sumach, w Charkowie, w Kijowie. Prowadził zajęcia jak uratować siebie, czy kogoś na polu walki. Więc tak czy inaczej staramy się w jaki sposób pomagać. Byłam niedawno blisko linii frontu, właśnie odwoziłam auto dla żołnierzy. Byłoby dobrze, gdyby tej pomocy było więcej. Szukamy tej pomocy, ale niestety, ludzie tu są zmęczeni, a co dopiero w Polsce, czy gdzieś dalej. Ta wojna tyle trwa, ludzie po trochę o niej zapominają, ktoś ma dość, ktoś jest zmęczony. Niemniej jednak coś tam troszeczkę mamy, trochę staramy się zdobyć i nadal staramy się pomagać. W ciągu ostatniego czasu mamy zaprzyjaźnione jednostki wojskowe i zaprzyjaźnionych żołnierzy, którzy zwracają się o pomoc. Czasami trzeba stanąć na głowie, żeby po prostu tę pomoc załatwić i dostarczyć czego potrzebują.

Jak wyglądają przygotowania do nowego roku szkolnego? Czy będą prowadzone kursy języka

polskiego? Kto może się zapisać na nauczanie?

Będzie podobnie jak w zeszłym roku. Pozostaje z nami Aleksandra Majdzińska, nauczycielka języka polskiego skierowana przez ORPEG, więc te kursy będą zarówno offline, jak też online, jak komu będzie pasowało. Nie wiem, jak będzie z lekcjami online, bo ostatnio prąd wyłączały dość często, zobaczymy jak z tym będzie jesienią i zimą.

Lekcje polskiego będą dwa razy w tygodniu. Będą wszystkie grupy językowe, począwszy od A1 do C1. Dwa razy w tygodniu mamy zajęcia, potem dwa razy jeszcze w soboty, takie trochę inne, bardziej kulturowe. Chcemy też takie zajęcia zrobić, żeby młodzież uczyła się literatury, historii, kultury, geografii. Więc będą różnorodne zajęcia po polsku. Chcemy, żeby to był nie tylko język polski, ale też, jak ja to nazywam, rozwój po polsku. Kursy startują już we wrześniu. Mam nadzieję, że przyjdą do nas nowe osoby. Więcej informacji można znaleźć na naszej stronie ckpide.eu oraz w naszych mediach społecznościowych.

Miło jest, gdy nasi uczniowie do nas wracają. Żal mi, że odchodzi grupa, która w tym roku już ukończyła zajęcia. Przyszli na kurs w wieku 11-12 lat. Przychodzili, uczyli się, potem zostali naszymi wolontariuszami. Teraz to już 11 klasa, więc część po prostu wyjeżdża. Ktoś wyjeżdża do Polski na studia, ktoś do Kijowa czy innych ukraińskich miast. Przechybam to obojętnie, bo uczyłam ich przez te wszystkie lata. Patrzyłam na nich od małego, a teraz są już dorośli.



W zeszłym roku miałam też grupę dorosłych osób, przychodzili na zajęcia, by po prostu odpocząć. Mimo, iż są to zajęcia, dla nich były odpoczynkiem. Oni mówili, że kochają język polski za to, że mogą tu przychodzić i śmiać się i dobrze się bawić, i rysować. Przychodzi jedna pani z małym dzieckiem i mówi: ja tak marzę o tym polskim, kiedy tu przyjdę i odpocznę. Więc to też jest fajne, że oni się tu uczyli i odpoczywali. To chyba najlepsza ocena, kiedy ktoś mówi, że przychodzi i mu się podoba.

Czyli jest to najwyższa ocena dla Ciebie i dla Centrum.

Tak, bardzo. Bardzo się cieszę, że gdy również dorośli przychodzą, to im się podoba. Ale też gdy jest młodzież, bo młodzież mimo wszystko jest wymagająca. Bardzo często jest tak, że to nie młodzi, nie oni chcą się uczyć, lecz rodzice chcą, żeby oni się uczyli. I najlepszy komplement jest ten, gdy przychodzi na lekcje taki młody człowiek, a potem mama mówi: a wie pani, podoba mu się, on mówi, że chce chodzić. Udało się, jest fajnie, więc to dodaje skrzydeł, wiesz, że jesteś na dobrej drodze, że robisz coś dobrego, że pomagasz. Przecież młodzież to przede wszystkim nasza przyszłość.

Jakie jeszcze projekty będą realizowane do końca roku w CKPiDe?

Jeśli chodzi o plany, to wszystko oczywiście zależy od tego, czy będziemy mieli dofinansowanie. Ale ogólnie w planach mamy wyjazd na kolonie do Polski. Chcemy zrobić „Dzień Seniora”, to ważny dla nas projekt, bo niestety tych seniorów jest coraz

mniej, odchodzą. Także chciałoby się, żeby to się odbywało co roku, bo oni naprawdę potrafią super się bawić i cieszyć się, tańczyć, śpiewać. Bardzo byśmy chcieli zrobić „Forum Młodych Polaków”, na pewno też „Dni Kultury Polskiej”, no i oczywiście okolicznościowe wydarzenia, na pewno coś do Święta Niepodległości Polski, może młodzież przygotuje jakiś spektakl czy recital słowno-muzyczny. No i takie bieżące jak właśnie Speaking Club do nauki języka angielskiego czy jakieś gry planszowe, ale to się odbywa co tydzień. Natomiast z większych rzeczy, to byłoby cudownie, gdyby nam się udało zorganizować jednak „Forum Młodych Polaków”, bo to jest ważny projekt zrzeszający młodych ludzi z całej Ukrainy i właśnie uczący ich działania, pracy, pisanie wniosków, przede wszystkim pozwalający nawiązywać przyjaźnie. Bo najważniejszy jest człowiek, bez ludzi nic się nie zrobi. Więc poznajemy się, zaprzyjaźnimy się i wówczas możemy tworzyć jakieś dobre rzeczy i zmieniać ten świat ku lepszemu.

No to trzymam kciuki, żeby wszystko się udało i dziękuję za poświęcony czas i za rozmowę. Dziękuję również bardzo za rozmowę.

Nagrana rozmowa mogą Państwo posłuchać w podcaście „Wojenna codzienność mieszkańców Ukrainy” na kanale YouTube Radio Kurier Galicyjski.

ZDJĘCIA - CENTRUM KULTURY POLSKIEJ I DIALOGU EUROPEJSKIEGO W IWANO-FRANKIWSKU

Od 30 lipca po 8 sierpnia zwycięzcy konkursu matematycznego „Kangur 24” liceum nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie uczestniczyli w międzynarodowym obozie matematycznym w Zakopanem.

Okres wakacji to dla uczniów odpocznik od szkoły, lekcji i zadań domowych, to czas relaksu.

Jednak można połączyć przyjemne z pożytecznym. Od 30 lipca do 8 sierpnia 2024 roku około stu uczniów z ośmiu państw wzięło udział w Międzynarodowym Obozie Matematycznym „Kangur 2024”.

W pięknie położonym ośrodku w Zakopanem spotkali się najlepsi z najlepszych, czyli laureaci popularnego na całym świecie konkursu „Kangur Matematyczny”. Młodzież z Polski, Ukrainy, Litwy, Francji, Chin, Niemiec, Turcji i Stanów Zjednoczonych na dziesięć dni połączyła wypocznik z nauką.

„Kangur 2024” w Zakopanem



Organizatorzy obozu zadbali o to, aby wysiłek umysłowy i fizyczny przeplatały się wzajemnie.

Wszyscy brali czynny udział w codziennych zajęciach, wykładach i ćwiczeniach matematycznych.

Kadra naukowa z Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu postarała się o to, aby zajęcia były ciekawe, a zadania

odpowiednio zróżnicowane i dostosowane do wieku uczestników.

Młodzież i opiekunowie podziwiali również piękno polskich gór podczas wypraw gorskich

Dużą atrakcją były wycieczki do Kopalni Soli w Wieliczce oraz zwiedzanie Krakowa i jego zabytków.

Podczas spaceru po Krupówkach – najbardziej znanej i atrakcyjnej ulicy w Zakopanem, młodzież miała możliwość skosztować regionalnych smakołyków np. oscypka oraz zakupić sobie pamiątki.

Wspólnie spędzony czas w trakcie gier i zabaw sportowych sprzyjał integracji i nawiązywaniu nowych znajomości. Kraj pochodzenia, inna kultura czy język nie stanowiły żadnych przeszkód. Wspaniałą okazją do zaprezentowania swoich talentów oraz przedstawienia kraju, który młodzież reprezentowała był „Talent Show”.

Dziękujemy organizatorom konkursu „Kangur Matematyczny” za możliwość przeżycia tak wspaniałej przygody.

**SWIĘTŁANA LEWINA
WICEDYREKTOR
LICEUM NR10 IM. ŚW. MARII
MAGDALENY WE LWOWIE**

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie



OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Premiera filmu „Jaropowicze. Nieznana historia”

10 lipca br. w żytomierskim kinie im. Iwana Franki odbyło się bardzo ważne dla naszej organizacji wydarzenie – premiera filmu „Jaropowicze. Nieznana historia”. Jest to dokumentalny film, w którym przedstawiono historię powstania wsi Jaropowicze (obecnie obwód żytomierski), jej właścicieli i mieszkańców, właścicieli siedziby, która zachowała się do naszych dni i obecnie jest miejscem turystycznym.

Jesteśmy bardzo szczęśliwi, że wraz z grupą roboczą, przy wsparciu finansowym z Polski, udało nam się stworzyć scenariusz, nakręcić i zmontować wspólnie film, który opowiada o naszej historii, o historii małego miasteczka Jaropowicze.

Małe i niepozorne miasteczko, a jednak, kiedy podejmiesz odpowiednie działania, szukasz informacji, prowadzisz długie konsultacje z ekspertami, dowiadujesz się, że to, co na pierwszy rzut oka wydawało się „nieistotne i małe”, ma ciekawą, głęboką, bardzo znaczącą historię, o której warto rozmawiać, którą warto znać, którą warto pokazywać i którą warto zachować! W naszej strasznej teraźniejszości, kiedy rosyjska federacja wymazuje nasze miasta, miasteczka, wsie, niszcząc totalnie Ukrainę, zabijając, musimy szukać możliwości zachowania naszej historii wbrew wszystkiemu, aby nie pozwolić rosyjskiej federacji na zniszczenie nas jako narodu, na zniszczenie europejskiej historii naszych ziem!

W sali na premierze filmu mieliśmy okazję witać historyków, krajoznawców, młodzież, prezesów polskich organizacji w Żytomierzu, a także dyrektora Domu Polskiego w Żytomierzu Irene Perszko, dyrektora Departamentu Kultury i Turystyki Obwodowej Administracji Państwowej w Żytomierzu Anatolija Duszko, zasłużoną dziennikarkę Ukrainy – Walentynę Zabrodzką.

Wkrótce odbędzie się następny pokaz tego filmu, tym razem w Jaropowiczach dla społeczności wsi i okolicznych miejscowości.

Serdecznie dziękujemy wszystkim zaangażowanym w powstanie filmu, m.in. aktorom, konsultantom, partnerskim organizacjom. Serdecznie dziękujemy Siłom Zbrojnym Ukrainy, że mogliśmy stworzyć ten film! Dziękujemy Żytomierskiej Radzie Miejskiej za wsparcie i możliwość pokazania filmu w kinie im. Iwana Franki. Wielkie podziękowania Waleremu Biereziwskiemu – muzykowi, mistrzowi sztuki ludowej, badaczowi historii wsi Jaropowicze – za cudowną muzykę w czasie tego wydarzenia.

Film powstał w 2023 roku ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów we współpracy z Stowarzyszeniem „Wspólnota Polska”. Partnerami Klubu byli również miejscowi historycy

i archeolodzy, organizacje partnerskie Klubu, takie jak: Organizacja pozarządowa „Oleksandrijska Skrzyżła”, Stowarzyszenie „Jaropowicze”, „Odrodzenie”, Żytomierska Zawodowa Wyższa Szkoła Kultury i Sztuki im. Iwana Ohienki.

WALENTYNA JUSUPOWA
DZIENNIK KIJOWSKI

Nagroda

W Dniu Pracownika Służby Zdrowia Ukrainy w NSSD „OCHMATDYT” miała miejsce uroczystość wręczenia wiceprezesowi Polskiego Stowarzyszenia Medycznego na Ukrainie im. A. Święcickiego, lekarce Kliniki Gastroenterologii, Hepatologii, Zaburzeń Odżywiania i Pediatrii Centrum Zdrowia Dziecka (IPCZD), docent Katedry Pediatrii nr 1 Narodowego Uniwersytetu Medycznego im. A. Bohomolca – dr hab. Halinie Kozinkiewicz – honorowej odznaki „Za Zasługi dla Ukrainy i Polaków za Granicą”, za wieloletnią działalność zawodową i społeczną.

Uroczystość z udziałem dyrektora „OCHMATDYT” – profesora Wołodymira Żownira, swoją obecnością zaszczytlił: dyrektor IPCZD – prof. Marek Migdał, kierownik Konsulatu Generalnego RP w Odessie (były Konsul RP w Kijowie), I radca – Jacek Gocłowski, I radca Wydziału Politycznego Ambasady RP w Kijowie – Marek Gierasimiuk, kierownik Kliniki Intensywnej i Eferentnej Terapii Ostrego i Nierozstrzygniętego Zatrucia NSSD „OCHMATDYT” – Aleksander Urin.

DZIENNIK KIJOWSKI

Kijowski okręg konsularny w działaniu

W dniu 8 sierpnia w biurze Związku Polaków Ukrainy odbyło się spotkanie prezesów kijowskiego okręgu konsularnego z przedstawicielami Ambasady RP w Kijowie: wicekonsul Anną Babiak-Owad i konsulem RP w Kijowie Pawłem Owadem.

Spotkanie było poświęcone współpracy między Wydziałem Konsularnym i Ukrainy w Kijowie i organizacjami kijowskiego okręgu konsularnego w wymiarze zapomóg, organizacji wypoczynku oraz paczek świątecznych dla dzieci.

Szczególnie ważnym zagadnieniem omawianym w trakcie spotkania były mechanizmy wsparcia przez WK osób polskiego pochodzenia znajdujących się w potrzebie. Poruszono także temat nawiązania relacji i współpracy między prezesami poprzez organizację podobnych spotkań, a także możliwości organizacji szkoleń i wydarzeń kulturalno-oświatowych poprzez składanie wniosków projektowych do Konsulatu RP.

Prezes ZPU Lesia Jermak przedstawiła plan najbliższych wydarzeń organizowanych przez Związek, zachęcając wszystkich obecnych na spotkaniu do aktywnego uczestnictwa w konkursach i wydarzeniach.

Spotkanie odbyło się w miłej, przyjaznej atmosferze. Na zakończenie przedstawiciele organizacji kijowskiego

okręgu podziękowali konsul Annie Babiak-Owad i konsulowi Pawłowi Owadowi za chęć współpracy oraz aktywne zaangażowanie w działalność organizacji polskich kijowskiego okręgu.

W spotkaniu brały udział: KNKSP „ZGODA”, KPKO Stowarzyszenie im. A. Mickiewicza, Liga Polonistów, „Polonia” Kropywnycki, OS „Polonia”, „Dom Polonia w Kijowie”, Wspólnota Polonijna „RAZEM”, KPMA „Młodzi i Kreatywni”, Spółka „Biały Orzeł”, Związek Polaków miasta Kijowa, Stowarzyszenie Polaków miasta Kaniów „Latorośl”, Polonia „Razem ku przyszłości”, Polskie Centrum Kulturowe im. K. Szymanowskiego w Czerkasach, „Dziennik Kijowski”, ZPIT „Polanie znad Dniepru”, Polska Sobotnia Szkoła w Kijowie.

Dziękujemy prezesom, wiceprezesom, przedstawicielom obecnym na spotkaniu.

LESIA JERMAK
DZIENNIK KIJOWSKI

Z modlitwą w Zborowie

Są dni zwykłe i dni wyjątkowe – wypełnione sensem, pamięcią. Trzeba tylko potrafić wsłuchać się i wpatrzeć w nie. To są dni pozwalające na zrozumienie, czym jest godność, świadomość przynależności do Narodu oraz miłość do ziemi ojczystej. Dni, w których odważamy poległych za Ojczyznę.

Takie daty, jak wczorajsza – Dzień Wojska Polskiego, rocznica Cudu nad Wisłą, uroczystość Zaśnięcia Bogurodzicy u prawosławnych i Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny u katolików – wypełnione są radością i smutkiem jednocześnie.

Patrząc na kwatery wojenne w Zborowie, ostatnie miejsce spoczynku żołnierzy polskich poległych w walce za Ojczyznę, myślę o tym, jak silna była ich miłość do swojej ziemi.

Prawdziwi bohaterowie zbyt często giną. Zbyt często giną w młodym wieku. Historia kołem się toczy. Czy mieli dzieci? Czy ich potomkowie teraz też walczą przeciwko temu samemu wrogowi?

Żyjemy dzięki ofiarności milionów wojskowych i najprostsz, co możemy robić, to pamiętać o tych, którzy zginęli, oraz wspierać obecnie walczących.

To właśnie pamięć przywołała Polaków z obwodu tarnopolskiego na cmentarz w Zborowie. 15 sierpnia przybyli tu na modlitwę członkowie Towarzystwa Odrodzenia Kultury Polskiej im. Juliusza Stowackiego w Krzemieńcu, Polskiego Towarzystwa Kulturalno-Oświatowego „Zbaraż”, Polskiego Centrum Kultury i Edukacji im. prof. Mieczysława Krapca, a także Polonijnego Stowarzyszenia Kulturalno-Oświatowego w Tarnopolu, które wystąpiło jako organizator wydarzenia. Uczestniczyli w nim również konsul Mateusz Marszałek z Konsulatu Generalnego RP w Lucku.

Zgromadzeni wzięli udział w mszy w intencji poległych za Ojczyznę odprawionej w kaplicy-mauzoleum Wojska Polskiego przez księdza Andrzeja

Maliga, proboszcza parafii Miłosierdzia Bożego i Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Tarnopolu. W ten sposób wszyscy oddali hołd żołnierzom polskim poległym w okresie I wojny światowej oraz wojny polsko-bolszewickiej.

MARYNA WOJNOWA
MONITOR WOŁYŃSKI

Dzieci żołnierzy z obwodu rówieńskiego spędzają wakacje na Warmii i Mazurach

37 dzieci z Rówieńszczyzny pojechało na wypoczynek do Polski. Wszystkie pochodzą z rodzin, w których ojcowie zginęli, przebywają w niewoli, zostali ranni albo obecnie bronią Ukrainy. Poinformowała o tym Rówieńska Obwodowa Administracja Wojskowa.

Dzieci spędzają wakacje w gminie Jedwabno w województwie warmińsko-mazurskim. W programie jest zwiedzanie zamków i muzeów, wizyta w planetarium i parku wodnym, koncert oraz rejs statkiem po okolicznych jeziorach.

Wszystko to było możliwe dzięki wieloletniej współpracy między obwodem rówieńskim a województwem warmińsko-mazurskim. Strona polska pokryła wszystkie koszty wypoczynku dzieci, natomiast Rówieńska Obwodowa Administracja Wojskowa zadbała o dojazd.

– To już drugi taki wyjazd. Zeszłego lata na Warmii i Mazurach wypoczywało 80 dzieci z obwodu rówieńskiego – powiedział Oleksandr Kowal, przewodniczący Rówieńskiej Obwodowej Administracji Wojskowej. – Jestem bardzo wdzięczny marszałkowi województwa Marcinowi Kuchcińskiemu, wójtowi gminy Jedwabno Sławomirowi Ambroziakowi oraz wszystkim Polakom za wsparcie. Ważne jest, abyśmy czuli, że Ukraina nie jest sama w tej walce.

MONITOR WOŁYŃSKI

„Polskie Kwiaty” ze Zdobunowa z wizytą w Lubaczowie

Gmina Lubaczów we współpracy z samorządem województwa Podkarpackiego od 20 lat organizuje Festiwal Dziedzictwa Kresów. W tym roku trwał od 5 lipca do 4 sierpnia. W ostatnich dniach lipca wzięli w nim udział członkowie Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Zdobunowskiej.

Imprezy Festiwalu Dziedzictwa Kresów odbywają się w Lubaczowie, Radrużu, Horyńcu-Zdroju, Narolu, Baszni Dolnej i Cieszanowie. Dla uczestników przygotowano: koncerty muzyki klasycznej i rozrywkowej, spotkania poświęcone Kresom, sesje i konferencje naukowe, projekcje filmów, spektakle teatralne, wystawy, imprezy plenerowe i rekreacyjne dla rodzin.

Nie zabrakło także niezapomnianego smaku lokalnej kuchni kresowej, oferty lokalnych producentów żywności oraz bogatego dorobku twórców ludowych i rzemieślników.

Szczególnie cenne wydarzenie odbywające się w dniach 25-29 lipca w ramach Festiwalu to Ogólnopolskie Spotkanie Środowisk Kresowych w Lubaczowie. Gminny Ośrodek Kultury w imieniu Wiesława Kapla, wójta gminy, zaprosił na nią członków Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Zdobunowskiej na czele z prezes Zofią Michalewicz.

Ze Zdobunowa do Lubaczowa przyjechał zespół wokalny „Polskie Kwiaty”, działający przy Towarzystwie od roku 2006. Wcześniej nazywał się „Seniorki”, a od 2020 r. to „Polskie Kwiaty”.

Twórczość grupy opiera się na wpływach polskiej muzyki i dawnego

repertuaru ludowego. Zespół występował na wielu festiwalach i licznych konkursach, zdobywając przy tym zaszczytne miejsca i wyróżnienia. Działa pod kierownictwem Walerego Stelmaszczuka.

– Lata wspólnego śpiewania i grania – jak sami mówią o sobie – zaowocowały nie tylko niezapomnianymi przeżyciami. Najbardziej wypełnia nas dumą fakt, że to właśnie nam przypadł udział w krzewieniu naszej polskiej kultury.

W ciągu trzech dni zespół ze Zdobunowa uczestniczył w wielu spotkaniach i uroczystościach, ale najważniejsze było to na lubaczowskim Rynku Folkowo-Kresowym, na którym zagrali i zaśpiewali kilka pieśni ze swojego repertuaru polsko-ukraińskiego. Po występie i po bisach otrzymali gromkie brawa i owacje na stojąco.

Pobyt w Polsce był dla nich niezwykle cenny. Nie tylko z powodu wrażeń artystycznych, ale również dlatego, iż to spotkanie było dowodem wsparcia, przyjaźni i serdeczności w tym trudnym czasie dla Ukrainy. Polacy pokazali, że pamiętają o swoich rodakach z Kresów.

Miłym punktem wizyty w Polsce było także spotkanie z Małgorzatą Krasowską, nauczycielką skierowaną do Zdobunowa przez Ośrodek Rozwoju Polskiej Edukacji Za Granicą, która uczy w sobotnio-niedzielnej szkole języka polskiego przy TKP od 2021 r.

– Chciałabym ogromnie i z całego serca podziękować wszystkim za zaproszenie, a szczególnie podziękowania i ciepłe słowa kieruję do Marty Tabaczek, dyrektora Gminnego Ośrodka Kultury w Lubaczowie. Mam nadzieję, że za rok znowu wszyscy spotkamy się na festiwalu – powiedziała Zofia Michalewicz, prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Zdobunowskiej.

MAŁGORZATA KRASOWSKA
MONITOR WOŁYŃSKI

Pracownicy polskiego MSZ upamiętnili polskich żołnierzy broniących Wołynia w latach 1914-1920

15 sierpnia w dniu Święta Wojska Polskiego i w 104. rocznicę Bitwy Warszawskiej konsul RP w Lucku Marek Wojciechowski wraz z konsulem Anną Wojciechowską uczcili pamięć polskich żołnierzy biorących udział w walkach na Wołyniu w latach 1914-1920.

Polscy dyplomaci zapalili znicze na żołnierskich mogiłach w Kowlu na cmentarzu miejskim, „na Górcie”, w Polskim Lasku koło Kostiuchnowki, w Wolczeczku, Kuklach i Maniewiczach.

W czasie I wojny światowej poległo, zmarło lub zginęło bez wieści około 530 tys. Polaków służących w armiach państw zaborczych: ponad 220 tys. w armii austrowęgierskiej, około 200 tys. w armii rosyjskiej i ponad 110 tys. w armii niemieckiej. Ani w armii austrowęgierskiej ani rosyjskiej Polacy nie dochodzili do wyższych stanowisk wojskowych i nie sprawowali funkcji dowódców korpusu, nie mówiąc już o armiach.

Bitwa pod Kostiuchnowką nad Styrem na Wołyniu odbyła się w dniach 4-6 lipca 1916 r. Był to krwawy bój opóźniający wszystkie trzy brygady legionów polskich (walczących po stronie Austro-Węgier), z wojskami rosyjskimi, przechodzącymi do przeciwnatarcia w ramach ofensywy Brusilowa. Pomimo panicznej ucieczki wojsk austrowęgierskich na prawym skrzydle (128 brygada honwedów), Polacy nie dopuścili do przerwania frontu, wytrzymując kilkakrotnie ponawiany atak 100 rosyjskiej dywizji piechoty.

Pozbawione wsparcia artylerii i łączności brygady legionowe liczyły łącznie tylko 5 500 bagnetów, stawiając czoła 13 000 Rosjan.

Ważnym elementem historii polskich formacji podczas I Wojny Światowej była Bitwa pod Kaniowem, stoczona 15 lutego 1918 roku. Była ona znakiem protestu przeciwko postanowieniom traktatu brzeskiego. Wówczas II Korpus Legionów Polskich wraz z innymi oddziałami polskimi przebił się przez front austriacko-rosyjski pod Rarańczę i połączył się z polskimi formacjami w Rosji tworząc w ten sposób II Korpus Polski na Wschodzie.

Obecność jednostek polskich na Ukrainie była widziana przez Niemcy jako naruszenie warunków Traktatu Brzeskiego. W nocy z 10 na 11 maja 1918 r. bez żadnych uprzedzeń przeważyły liczebnie oddziały niemieckie zaatakowały jednostki polskie rozlokowane w okolicy Kaniowa. Po całodziejnej walce i wyczerpaniu się zapasów amunicji II Korpus Polski został zmuszony do złożenia broni. Straty niemieckie wyniosły ok. 1 500 zabitych i rannych, polskie nie przekraczały 1 000. Ocalałych żołnierzy Niemcy wysłali do obozów koncentracyjnych. Polowa zdołała uciec.

I Korpus Polski w składzie armii rosyjskiej powstał na Białorusi. Dowodził nim generał Józef Dowbor-Muśnicki. Liczył 30 000 żołnierzy. Wstąpił się zajęciem Bobrujska w lutym 1918 r., wtedy też podporządkował się Radzie Regencyjnej. Po odzyskaniu przez Polskę Niepodległości włączony został do Wojska Polskiego.

III Korpus Polski w liczbie 3 tys. żołnierzy powstał na Ukrainie w początkach 1918 roku. Dowodził nim gen. Eugeniusz de Henning-Michaelis. Korpus walczył z bolszewikami, w czerwcu 1918 został rozbrojony przez Austriaków.

Po 11 listopada żołnierze tych jednostek walczących wcześniej po stronie

Rosji lub Austro-Węgier i Niemiec weszli w skład powstającego Wojska Polskiego II RP.

SERGIJ POROWCZUK SŁOWO POLSKIE

87 lat temu Rosjanie rozpoczęli falę terroru przeciwko Polakom na Ukrainie i Białorusi

W sierpniu w wielu polskich miastach odbywają się akcje upamiętniające ofiary tak zwanej „polskiej operacji NKWD” – działań zainicjowanych przez Moskwę w celu „unieszkodliwienia niechcianych elementów w pobliżu granicy z Polską”.

„Słowo Polskie” od ponad 10 lat bada okoliczności dokonywania Wielkiego Terroru na terenie obwodów winnickiego, chmielnickiego oraz żytomierskiego na Ukrainie. W każdej z rodzin członków redakcji był ktoś, kogo z rozkazu Kremla zamordowano lub zesłano na Sybir lub do Kazachstanu. Do dziś kilkudziesiąt tysięcy miejscowych Polaków czeka na odkrycie, rehabilitację i zadośćuczynienie.

Pamięć o ofiarach „operacji polskiej NKWD” zachowała się także w Gdańsku, gdzie na miejscowym Cmentarzu Łostowickim znajduje się pomnik upamiętniający Polaków – ofiary NKWD.

11 sierpnia w pobliżu tego pomnika odbyła się uroczystość, w której wzięli udział przedstawiciele władz lokalnych i regionalnych.

„Operacja specjalna” NKWD realizowana była na rozkaz Nikołaja Jeżowa – ludowego komisarza Spraw Wewnętrznych ZSRR. Trwała kilkanaście miesięcy. Dzisiaj wiemy, że przemoc zwrócona przeciwko Polakom była częścią szerszej operacji eksterminacyjnej. Obejmowała ona przedstawicieli różnych narodowości: Niemców, Żydów, Rosjan, Białorusinów i Ukraińców, Finów, Greków, Bułgarów, Łotyszów oraz

Estończyków. Od sierpnia 1937 roku do listopada 1938 roku aresztowano blisko półtora miliona ludzi. Okres ten nazywany jest „Wielkim Terrorem” – przypomnieli wiceprezydent Gdańska Emilia Łodzińska. – „Operacja polska” wyróżniała się przy tym wyjątkowo masową skalą represji, brutalnością oraz bezwzględnością. Pamiętając o naszych rodakach wymordowanych z rozkazu Stalina, nie zapominajmy o wszystkich ofiarach zbrodniczego systemu komunistycznego. Pamięć o ofiarach to nasz obowiązek”.

W trakcie uroczystości głos zabrał także Maciej Lisicki, były wiceprezydent Gdańska, a obecnie prezes miejskiej spółki Gdańskie Autobusy i Tramwaje. Jest on wnukiem ofiary „operacji polskiej” NKWD.

– Pamięć jest niezwykle istotna, a bardzo mało Polaków wie o tym, co się wydarzyło w Związku Sowieckim w roku 1937. Pamiętamy lata wojny, wywózki w latach 40., natomiast nad tymi naszymi bezimiennymi bohaterami z lat 30. przez wiele lat zaciągnięta była płachta milczenia. Nikt nie wiedział. Dopiero, kiedy przyszła wolna Polska mogliśmy im przywrócić pamięć – stwierdził.

Przy białych i czerwonych kwiatach przy pomniku polskich ofiar NKWD pojawiły się także żółte i niebieskie – przyniesione prawdopodobnie przez przedstawicieli ukraińskiej dyplomacji.

SŁOWO POLSKIE

Gabriela Zapolska – nasza wybitna rodaczka z Wołynia

Gabriela Zapolska była wybitną pisarką, autorką dzieł dramatycznych, powieściopisarką, aktorką, krytykiem sztuki. Pisarka wykazywała się wrażliwością na problematykę prawdy i wolności przez pryzmat kobiecej wrażliwości.

Maria Gabriela Stefania Korwin-Piotrowska urodziła się 30 marca 1857

roku we wsi Podhajce w rodzinie marszałka szlachty wołyńskiej Wincenego Korwina-Piotrowskiego. Jej matka Józefa z Karskich była tancerką baletu w Warszawie. W rodzinie urodziło się pięcioro dzieci: Kazimierz, Jan, Gabriela, Konstancja oraz Stanisław. Matka przyszłej pisarki wolała spędzać czas we Lwowie i niezbyt interesowała się dziećmi i ich wychowaniem. Gabriela naukę pobierała w rodzinnym domu i przez krótki czas w instytucji Sacre Coeur. Została wysłana do Lwowa na naukę do Instytutu Szlacheckich Pannienek, ale zrezygnowała.

Rodzina Gabrieli nie była zbyt zamożna. W 1876 r. rodzina zmusiła Gabrielę do poślubienia młodego ziemianina Konstantego Śnieżko-Blockiego, porucznika gwardii carskiej. Jednak to małżeństwo rozpadło się już rok później. W małżeństwie urodziło się chorowite dziecko, które wcześniej zmarło, a Gabriela zdecydowała się na rozwód. Z tego powodu rodzina się jej wyparła. Od tego czasu kobieta zniechęciła wszystkich mężczyzn i uważała ich za przyczynę wszystkich nieszczęść w życiu kobiet. Gabriela marzyła zostać sławną aktorką i osiągnąć sławę. W 1882 została aktorką, występowała w Krakowie, Lwowie, Poznaniu i galicyjskich zespołach wędrownych.

Od 1897 roku zajmowała się zawodem aktorstwem, uważała jednak, że jej umiejętności nie zostały należycie docenione. W 1889 wyjechała do Paryża, aby doskonalić swoje talenty aktorskie i zyskać większą sławę. W Paryżu występowała w słynnym „Teatrze Wolnym” (franc. Theatre Libre), a później – modernistycznym „Theater de L'Oeuvre”. Przebywała tam przez 5 lat, a po powrocie do Polski występowała w zespołach wędrownych i parkowych. Trafiła do krakowskiego teatru kierowanego przez Tadeusza Pawlikowskiego. Jako pisarka zadebiutowała w 1883 roku pod pseudonimem Gabriela

Zapolska. Debiutem stało się opowiadanie „Jeden dzień z życia róży” (1881). Opowiadania i powieści publikowała początkowo w prasie lwowskiej, później warszawskiej.

Jej dzieła „Małazka” (1883), opowiadania „Kaśka Kariatyda” (1885) i „Przedpiekle” (1889) stały się przedmiotem licznych dyskusji, wywołały oburzenie konserwatywnych krytyków ze względu na ich wyraźny naturalizm. Zapolska napisała wiele opowiadań, powieści i sztuk teatralnych, z których najsłynniejszą jest „Moralność pani Dulskiej”, która do dziś nie schodzi ze scen. Zapolska miała różne konflikty z reżyserami i dyrektorami teatrów, w których występowała lub wystawiano jej dzieła. Pisarka interesowała się także kulturą żydowską, przeciwstawiała się antysemityzmowi. W tygodniku „Życie” ukazała się powieść „Antysemita”. Życie ludności żydowskiej z perspektywy humanistycznej przedstawiała w sztukach „Małka Szwarckenkopf” (1897), „Jojne Firulkes” (1912). Do tematyki walki patriotycznej Polaków odwoływała się w sztuce „Tamten” (1898) i „Sybir” (1900).

Od 1904 r. mieszkała we Lwowie i wraz z drugim mężem, malarzem Stanisławem Janowskim, zorganizowała trupę teatralną, z którą podróżowała po Galicji. W 1912 brała udział w Wystawie Pracy Kobiety Polskiej w Pradze, została członkiem komisji artystycznej Teatru Premier, współpracowała z Lwowskim Teatrem Niezależnym. Po zajęciu Lwowa przez wojska rosyjskie (wrzesień 1914) przez pewien czas prowadziła cukiernię. Mieszkała w willi „Skiz” na Łyczakowie, gdzie spędziła ostatnie lata swojego życia.

Gabriela Zapolska zmarła 17 grudnia 1921 roku we Lwowie, pochowana w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Łyczakowskim.

LIDIA BARANOWSKA
SŁOWO POLSKIE

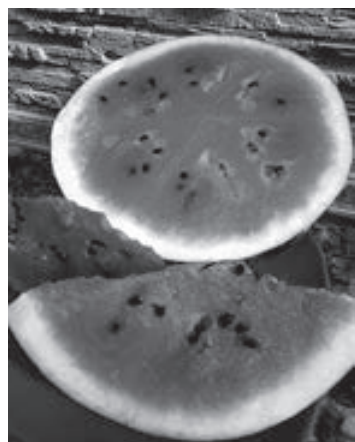
Arbuzy z Roztocza

Na lwowskim Rynku po raz pierwszy sprzedawano arbuzy z Głyńska koło Żółkwi. Jest to wioska położona w Roztoczu Wschodnim, gdzie wcześniej nikt nie uprawiał tej południowej kultury.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

– Tam nic nie rośnie na piasku, z wyjątkiem arbuza – powiedział Iwan Kisil, były żołnierz, który dołączył do farmerstwa swego brata Andrija.

Iwan walczył ponad dwa lata. Przeszedł prawie całą linię



IWAN KISIL

frontu – obwód ługański, obwód doniecki, obwód zaporoski, obwód chersoński.

Obaj nie są jeszcze pewni, jak rozwinie się ich biznes, jednak Iwan stwierdza, że dla niego jest to świetna rehabilitacja.

Kiedy kołchoz rozdawał chłopom ziemię, te piaszczyste obszary nie nadawały się zbyt do uprawy roślin. Dookoła są sosny, jednak Kisile od dwóch lat hodują tam arbuzy i melony. Zasadzają własne pole, również sąsiedzi oddawali im do użytku swoje udziały. W tym sezonie bracia posadzili 20 000 sadzonek, sześć odmian arbuzy i po raz pierwszy wypróbowali 1

000 sadzonek melonów – w sumie około 3 hektary. Arbuzy w tej okolicy wymaga dodatkowego podlewania i starannej pielęgnacji. Najpierw sadzonki wysiewa się z nasion w szklarni, po miesiącu, przypadającym na koniec kwietnia, sadi się je w polu. Aby uniknąć szoku wskutek nagłych przymrozków, pierwsze sadzonki przykrywa się folią. Rolnicy sadzą swoje pola w trzech etapach na hektar, aby mieć czas na porządanie sobie ze zniwami. Rzędy pola posiadają system nawadniający, są pokryte folią zatrzymującą wilgoć. Arbuzy podlewa się co 3–4 dni, tydzień przed zbiorem nie podlewa się go, żeby nie pękał. Arbuzy dojrzewają w ciągu 60–70 dni po posadzeniu sadzonek. W zeszłym roku u Kisilów największy arbuzy ważył prawie 18 kg. Iwan i Andrij czerpią ogólną wiedzę agronomiczną od znanych sobie rolników oraz z tematycznych blogów wideo na portalach społecznościowych.

W tym roku zbiory rozpoczęły się miesiąc wcześniej, ze względu na sprzyjające warunki pogodowe. Kisile sprzedają arbuzy przy polu, w Żółkwi i we Lwowie po 17 hrywien za kilogram.

– Będziemy zbierać arbuzy w ciągu sierpnia, również we wrześniu – powiedział Iwan Kisil.

Warszawskim powstańcom



Wiaro 44! 63 dni!
Hold nieśmiertelny składamy Ci.
Tyś umęczona w pocie i krwi,
Legendą żywą, co w sercu tkwi.

W czasie piekła w ojczystym kraju
Zapaleńcy młodzi zbroją ducha,
Do obrony Warszawy swej stają,
Rzeczywistość straszna złem im dmucha.

Dni 63 walki zaciętej,
Krwią niewinną bezbronna gromada
By zmyć hańbę niewoli przekłętą
Nieśmiertelnej wolności hold składa.

Jak Orleń, święta młodzież Lwowa,
Aby honor Warszawy ocalić,
Nie chcąc żyć w narzuconych okowach.
Który kraj tym się może pochwalić?

Bohatersko płonąca Warszawa
Składa hold nieśmiertelnej wolności
I po wieki okrywa się sławą
Dumnej Polski szalonej miłości.

STANISŁAWA NOWOSAD

Polsko-ukraińskie prace konserwatorskie w 2024 r. (cz. 2)

Kolejnym obiektem wspólnych prac konserwatorskich we Lwowie są malowidła ścienne kaplicy dawnego rzymskokatolickiego seminarium Duchownego (kaplica seminaryjna). Kaplica znajduje się przy ulicy Wynnyczenki (dawniej Czarnieckiego) w zabudowaniach kościoła pw. Matki Boskiej Gromnicznej i dawnego klasztoru sióstr karmelitanek bosych. W latach 1792–1945 właśnie w zabudowaniach klasztornych działało rzymskokatolickie Wyższe Seminarium Duchowne. Od 2009 roku kaplica została przekazana Ukraińskiemu Kościołowi rzymskokatolickiemu i znajduje się pod opieką ojców dominikanów. Obecnie mieszkańcy Lwowa powszechnie nazywają tę kaplicę „kaplicą Rosena”, z powodu cennej polichromii wykonanej przez znanego polskiego malarza Jana Henryka Rosena. Świadczy to nie tylko o niezwykłej popularności tych malowideł wybitnego mistrza pędzla, lecz przede wszystkim o niezwykłym wrażeniu, które sprawia jego polichromia na odwiedzających kaplicę.

TEKST I ZDJĘCIA
JURIJ SMIRNOW

W latach 10.–20. XXI wieku wśród lwowskich miłośników sztuki i turystów odwiedzających nasze miasto znacznie wzrosła popularność tej przez lata nieczynnej, zamkniętej i niedostępnej kaplicy. Nie wielka, o wymiarach 6,5 x 15 metrów kaplica jest integralnie związana ze wschodnim skrzydłem dawnego klasztoru, zaś od północy połączona z prezbiterium kościoła. Między kościołem i kaplicą znajduje się niewielki prostokątny dziedziniec, a po drugiej stronie kaplicy – korytarz i drugi dziedziniec, nieco większy. Część ołtarzowa kaplicy jest zwrócona na południe, od strony zachodniej znajdują się trzy wysokie okna, wychodzące na mniejszy dziedziniec przy kościele. Przy narożniku południowo-zachodnim kaplicy znajdowały się drzwi, prowadzące do ramienia transeptu kościoła, ale w latach 2010. drzwi te zostały zamurowane.

Stynne malowidła ścienne (polichromia lub zвычайnie



KONSERWATOR PAWEŁ
BARANOWSKI

mówiąc freski) Jana Henryka Rosena powstały w latach 1929–1931 za rektoratu ks. biskupa Franciszka Lisowskiego na polecenie arcybiskupa Bolesława Twardowskiego, metropolity lwowskiego. Autorem koncepcji całości dekoracji był sam J. H. Rosen, on również wykonał część figuralną fresków. Współpracował z nim Kazimierz Smuczak, który namalował wspólną dekorację ornamentalną. Polichromia obejmuje wszystkie cztery ściany kaplicy, również wnęki okienne i częściowo sklepienie. Cykl przedstawia siedem sakramentów świętych, uzupełniony inskrypcjami, wzbogacony sceną Zesłania Ducha Świętego i niezwykle pomysłową ornamentyką roślinną. Scena Zesłania Ducha Świętego na Apostołów znajduje się na ścianie południowej nad dawnym ołtarzem. Malowidła figuralne przedstawiające siedem sakramentów świętych rozmieszczono na trzech innych ścianach nad neorenesansową boazerią sięgającą wysokości 1,5 metra, zaś w części ołtarzowej – 2,25 metra. Na ścianie zachodniej są przedstawienia „Chrztu”, „Pokuty”, „Małżeństwa” i odpowiednie inskrypcje. Na ścianie północnej pod balkonem chóru muzycznego asymetrycznie rozmieszczono malowidła przedstawiające „Kapaństwo” i „Bierzmowanie”



OGÓLNY WIDOK „KAPLICY ROSENA”

z odpowiednimi inskrypcjami. Na ścianie wschodniej – „Namaszczenie chorych” i „Eucharystia”. Ornament złożony ze stylizowanej, wielobarwnej wici roślinnej wzbogaconej ptakami. Część kompozycji figuralnej otoczona jest ornamentalnymi ramami. Dekoracja kaplicy została wykonana w modnym w latach 20.–30. stylu Art-Deco i jest uznana przez polskich historyków sztuki „za unikatowy zespół w skali polskiej” (J. Wolańska, R. Nestorow), a może i europejskiej.

W 2009 roku kaplicę przekazano Kościołowi rzymskokatolickiemu; znajdowała się ona w niezadowolającym stanie technicznym. Nieszczelność dachów i zawilgocenie fundamentów stanowiły istotne zagrożenie dla polichromii ściennej. Znaczne problemy wynikały też z powodu opadów deszczu i śniegu na dziedzińcach sąsiadujących z kaplicą i zamakaniem fundamentów.

Wentylacja powietrza w kaplicy również była niezadowolająca. W latach 2010. z pomocą finansową polskiego Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego (MKiDN) część problemów technicznych udało się zlikwidować, między innymi został wyremontowany dach i fundamenty. Jednak w kaplicy na malowidłach zagnieździł się grzyb i pleśń, zwłaszcza w południowo-wschodnim narożniku. Malowidło „Eucharystia” wyglądało już wtedy na poważnie zagrożone. W kolejnych latach sytuacja techniczna dookoła kaplicy pozostawała bardzo skomplikowana. Zamurowano przejście między kościołem i kaplicą, co znacznie pogorszyło wentylację i przepływ powietrza. Jeszcze groźniejsze skutki miał remont sąsiednich pomieszczeń, zadaszenie zachodniego podwórka dachem szklanym – kaplica w ogóle została pozbawiona przepływu świeżego powietrza. W rezultacie znacznie

wzrosła wilgoć w pomieszczeniu kaplicy i niebezpiecznie przyspieszyła progresja grzyba i pleśni na malowidłach.

Sytuacja stanowiła istotne zagrożenie dla unikatowej, bardzo cennej polichromii. W tak skomplikowanej sytuacji na pomoc przyszedł warszawski Instytut Narodowy Polskiego Dziedzictwa Kulturowego za Granicą „Polonika” i Stowarzyszenie Absolwentów Akademii Dziedzictwa (prezes Paweł Baranowski, konserwator dzieł sztuki Muzeum w Wilanowie).

Już w lipcu 2024 roku w najbardziej zagrożonej części kaplicy zamontowano rusztowania i konserwatorzy przystąpili do pierwszych niezbędnych prac. Z Pawłem Baranowskim spotkałem się w kaplicy, właśnie obok rusztowań, na których pracują Rustana German i Lilia Nieczajewa, Ukrainki, członkinie zespołu Pawła Baranowskiego. Obydwie już od wielu lat pracują przy konserwacji polichromii J. H. Rosena w katedrze ormiańskiej i są znakomitymi znawczyniami jego techniki malowania.

Paweł Baranowski jest bardzo zatroskany o stan malowideł w kaplicy. Dla „Nowego Kuriera Galicyjskiego” między innym powiedział:

– W kaplicy niestety postępują zniszczenia polichromii. Na jesieni ubiegłego roku specjalnie zrobiłem notatki stanu malowideł i ścian. Obok tej kaplicy były wykonywane ciężkie prace budowlane. Dziedziniec po stronie zachodniej kaplicy został zamknięty dachem szklanym. Nastąpiły strukturalne naprężenia ścian (są to ściany z XVII wieku). Zniszczenia nastąpiły podczas tych prac remontowych. Jest też problem z cyrkulacją powietrza. Zdecydowanie wielki problem z cyrkulacją powietrza. Nie ma przepływu powietrza od strony zachodniej. Trzy okna po tej stronie nie są już funkcjonalne, straciły swoją funkcję, więcej nie wychodzą na zewnątrz, lecz do pomieszczenia. One wychodziły na dziedziniec, a teraz ten dziedziniec został szczególnie przykryty dachem. Innych okien w kaplicy nie ma. Drzwi do kościoła zamurowano – był to ostatni otwór dla przepływu świeżego powietrza. Najbardziej zniszczenia postępują na fresku „Sakrament Eucharystii” i w narożniku obok niego. W tej chwili jesteśmy skupieni właśnie na tej części polichromii. Na ścianie występują sole, grzyb. Bierzemy próbki tynków. Zniszczenie poszło i na ścianę wschodnią. Chcemy poznać jakie są zasolenia murów – obawiamy się, że są duże. Dostaniemy rezultaty z laboratorium, zobaczymy, co robić w pierwszej kolejności, co z tym robić. Jest tutaj prac konserwatorskich na kilku lat. Zakonserwować malowidła zawsze można, tylko że później w jednej chwili to wszystko może się zniszczyć. Najpierw trzeba usunąć grzyb, pleśń, ale są potrzebne nie tylko chemikalia, ale też



POLICHROMIA JANA HENRYKA ROSENA

nawiew świeżego powietrza. Teraz robimy pomiary wilgotności i temperatury w kaplicy, w pierwszej kolejności wilgotności ścian, tynków, również ich zasolenia. Mam swoje 67 lat i odpowiednią intuicję i doświadczenia – sytuacja jest poważna, wymagająca działań natychmiastowych, ratowania cennych malowideł, które stanowią ważny okaz sztuki lat 30. XX wieku, cenny obiekt dziedzictwa polsko-ukraińskiego we Lwowie. W tym roku przeprowadzimy tylko technologiczne prace ratunkowe: to co trzeba podkleimy, to co trzeba odczyszcimy, spróbujemy wyciągnąć sole, jak to wyjdzie – zobaczymy. Nie dotykamy części o charakterze artystycznym,

nie robimy na razie żadnych rekonstrukcji, żadnych kolorystycznych retuszy. Trzeba podkleić najniebezpieczniejsze miejsca – farba zaczyna się łuszczyć, odpada. Będę inicjatorem zebrania komisji fachowców. Mnie się wydaje, że są większe zniszczenia niż były kilka lat temu i to wynikało z braku dopływu powietrza i dużej wilgotności, czego wcześniej nie było. Trzeba zastanowić się z inżynierami-fachowcami, jak zrobić cyrkulację powietrza w kaplicy, bez tego trudno iść dalej. W trakcie remontu sąsiednich pomieszczeń i niedbałego montażu szklanego dachu nad dziedzińcem, doszło też do zacieków wody na zachodniej ścianie kaplicy. Byłem tu w listopadzie



MALOWIDŁO „EUCHARYSTIA”

2023 roku i widziałem, że po tej ścianie pod oknami wewnątrz kaplicy płynęła woda, tu i dziś widać zacieki. Było to z powodu nieszczelnego ustawienia nowego szklanego dachu. Teraz

nie cieknie. Z dachem nad samą kaplicą problemów od dawna nie ma – został wyremontowany dzięki finansowaniu MKiDN. Ale w tym roku bardzo progresuje grzyb na ścianach. Jednym

z naszych pierwszych działań będzie dezynfekcja całej powierzchni ścian, sufitu. Są też inne pytania. Trzeba analizować. W niektórych miejscach podłoga jakby zawilgocona – też trzeba sprawdzić, zrobić pomiary. Również nie wiemy co się dzieje na ścianach za boazerią – trzeba byłoby też sprawdzić, czy nie ma tam wilgoci i pleśni.

W słynnej „kaplicy Rosena” pracy dla konserwatorów jest na wiele lat. Mamy wielką nadzieję, że wspaniały zespół polsko-ukraińskich konserwatorów na czele z Pawłem Baranowskim uratuje bezcenną polichromię Jana Henryka Rosena, zaś Instytut „Polonika” i MKiDN znajdują dalsze możliwości finansowania tak niezbędnych prac.

Współczesne muzeum w podziemiach kolegium jezuitów

W ciągu roku od otwarcia przestrzeni muzealnej „Okólny zamek” odwiedziło ją około 20 tys. zwiedzających z Ukrainy i z zagranicy. Multimedialna mapa dawnego Łuczeska (jak w średniowieczu nazywano Łuck) przedstawia wygląd miasta w różnych okresach historycznych; ruchoma silikonowa postać mnicha jezuitę; hologram ducha mieszkanki Hanny Wojciechowej, szukającej swych koralu; tajne komnaty kolegium jezuitów – to daleko nie pełna lista atrakcji dla zwiedzających „Okólny zamek”, który przed rokiem dzięki funduszom z UE został otwarty w lipcu w stolicy Wołynia.

TEKST I ZDJĘCIA
LUDMIŁA PRYJMACZUK

Na odmianę od dobrze zachowanego Górnego zamku w Łucku, zamek Dolny lub Okólny zachował się jedynie we fragmentach. Należą do niego baszta, którą ufundowali Czartoryscy na przełomie XIV – XV wieków, fragment muru obronnego i podziemia kolegium jezuitów. Są to zabytki o znaczeniu ogólnonarodowym. Fundusze z Unii Europejskiej pozwoliły na otwarcie tu przestrzeni muzealnej.

– Stało się to możliwe dzięki udziałowi Łuckiej Rady miejskiej w projekcie międzynarodowym „Nowe życie starego miasta: rewitalizacja zabytków spuścizny kulturalno-historycznej Łucka i Lublina” w ramach programu współpracy transgranicznej Polska – Ukraina 2014–2020 – opowiada dyrektor Centrum rozwoju turystyki Dmytro Zińko. – Restauracja otwartych podziemi kolegium jezuitów i wieży Czartoryskich została zrealizowana z funduszy grantu Unii Europejskiej i współfinansowana z budżetu lokalnego. Wydano na to ogółem półtora miliona euro. Nasze miasto partnerskie – Lublin, w ramach tegoż projektu odrestaurowało wieżę Gotycką.

Tę przestrzeń muzealną nazywano „Zamek Okólny”. Jego



niewątpliwym rodzyńkiem są udostępnione podziemia. Od dawna chodziły o nich legendy, a dziś mogą wędrować po nich mieszkańcy i goście Łucka. Na przestrzeni 700 m kw. umieszczono 18 tematycznych komnat i 4 korytarze. Ekspozycja nowego współczesnego muzeum, przedstawiona przy pomocy najnowszych zdobyczy technicznych, przenosi nas w okres średniowiecza. Widzowie mają możliwość przeniesienia się do wirtualnej przestrzeni i wypróbowania siebie w roli obrońcy zamku, również poznać tajniki poetyki na zajęciach kolegium i jej profesora – silikonowego zakonnika. Miłośnicy mistyki ujrzą tu hologram ducha, a miłośnicy dawnych epok zobaczą na multimedialnej mapie, jak zmieniał się Łuck w różnych okresach.

Jak opowiada dyrektor Zińko, podsumowanie pierwszego

roku działalności potwierdza, że projekt stał się sukcesem.

– W ciągu roku działalności naszą przestrzeń zwiedziło około 20 tys. turystów. Z tego około 8,5 tys. osób w wycieczkach zorganizowanych. Pojechaliśmy goście i mieszkańcy Łucka, wojskowych i ich rodziny, przesiedleńców. W tym czasie muzeum stało się wspaniałą przestrzenią spotkań twórczych, wydarzeń kulturalnych, miejscem akcji naukowo-oświatowych czy projektów wolontariuszy. Warto tu wspomnieć takie imprezy jak „Wieczory Bożonarodzeniowe na Okólnym”, „Tak brzmiał Łuck”, spotkania autorskie ze Świętą Zabużko, konkurs artystów „Artmodern”, czy prezentację projektu „Wolni ludzie”.

Według przewodnika muzeum Igora Guliuka w minionym roku miało miejsce 18



wycieczek tematycznych po terenie muzeum.

– Odwiedzali nas turyści z Austrii, USA, Włoch, Szwecji, Czech, Kanady, Belgii i Polski – mówi. – Największe zainteresowanie gości budzi historia naszego miasta i historia Ukrainy w przestrzeni słowiańskiej. Turyści pragnęli dowiedzieć się o tożsamości współczesnych Ukraińców, jak powstała ich państwowość. Interesowali się też projektem restauracji i wykopaliskami archeologicznymi, zaznaczając, że jest to ważne dla walczącego państwa.

Z okazji rocznicy otwarcia ekspozycji na Okólnym zamku dla zwiedzających przygotowano dodatkowe atrakcje. Są to teatralizowane wycieczki.

– Opowiadają one o wydarzeniach i postaciach z historii Łucka – wyjaśnia Oksana Szańko, kierownik wydziału naukowo-ekspozycyjnego muzeum. – między innymi o szlachcicu, zakonniku, mieszczce. Postacie te omawiają burzliwe wydarzenia, które je

interesowały i które uważano za ważne. Ktoś opowiadał o swojej rodzinie, ktoś snuł rozważania o Bogu i wierze, a ktoś – o swoim domu. Oddzielnym aspektem o pewnym kontraście jest ekspozycja w Sali rycerskiej, gdzie staramy się opowiedzieć o kolejnej genialnej karcie historii – to rozstrzelane Odrodzenie. Jest ono jak dziecko, które dało o sobie znać krzykiem po narodzeniu, ale nie mogło dalej szczęśliwie się rozwijać i wzrastać.

Pracownicy przestrzeni muzealnej mają nadzieję, że te teatralizowane wycieczki staną się kolejnym rodzyńkiem ekspozycji. Tym bardziej, że są już pierwsze bardzo pozytywne opinie.

– Dla mnie Okólnik – to jedno z najbardziej ulubionych miejsc w Łucku – mówi mieszkanka Łucka Natalia Kujawa. – Patrząc na ekspozycję z zapartym tchem. Nie mogłam opuścić żadnej wycieczki. Są to po prostu przedstawienia teatralne. Pracownikom muzeum udało się nas mile zaskoczyć!

Był człowiekiem, który miał serce na dłoni

Na starym polskim cmentarzu w Drohobyczu 1 sierpnia br. został pochowany Artur Deska – publicysta, historyk, filozof, działacz społeczny, nasz kolega redakcyjny. Msza święta pogrzebowa z udziałem duchownych Kościoła łacińskiego i Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego została odprawiona w kościele pw. św. Bartłomieja w Drohobyczu. Na ostatnie pożegnanie przybyła rodzina zmarłego, przedstawiciele władz miejscowych, Konsulatu Generalnego RP we Lwowie, wspólnoty żydowskiej i Tatarów krymskich, wolontariusze, sponsorzy i przyjaciele z Ukrainy, Polski i Holandii.

KONSTANTY CZAWAGA
ARTUR ŻAK

Uroczystościom pogrzebowym przewodniczyli: ks. proboszcz Mirosław Lech i o. Bruno Maria Neumann z klasztoru bonifratrów w Warszawie.

Anna Jarocka, siostra Artura, w swoim słowie pożegnalnym wspomniała, że brat miał pasje różne, także sportowe. Ćwiczył kiedyś m.in. karate.

– Już w młodości Artur był typem gastrycznym – mówiła dalej. – Wcześniej nauczył się dobrze i smacznie gotować oraz przyrządzać przysmaki. Jednak głównym hobby wspólnym dla wszystkich w domu były książki. Artur pochłaniał powieści, uwielbiał Sienkiewicza. Zacztywał się w tomach o tematyce historycznej, filozoficznej. Zostało mu to na zawsze. Jako młodzieniec był kochliwym przystojniakiem. Wysocki, postawny, z czarnymi włosami z burzą kręconych loków, błękitnymi oczami przyciągał spojrzenia dziewcząt. Z niektórymi z nich przyjaźnił się do dziś. Droga zawodowa Artura była skomplikowana. Interesował się medycyną, biznesem, filozofią i historią. Miał znaną wam wszystkim wielką łatwość nawiązywania kontaktów i przyjaźni. Uwielbiał dyskusje, polemiki, intelektualne spory. Czasem był nużący w swojej retoryce, umiał jednak słuchać innych i ich poglądów. Artur swe prawdziwe powołanie odnalazł w pracy społecznikowskiej. Właśnie tu, w Drohobyczu, rozkwitły i rozwinęły się, wzrastały jego talenty wynajdywania potrzebujących i organizacji pomocy. Umiał wesprzeć, pocieszyć, pomóc, poklepać po ramieniu. Mógł oddać ostatnią



IGOR REWAGA

koszulę, pogadać, a przy okazji nakarmić barszczem na ęsinie. Artur pomagał ludziom. Pomagał też pomagać. O tym, że był skuteczny, że niósł dobro, świadczyły wy państwo licznie tu obecni.

Taras Kuczma, mer Drohobycza, podkreślił, że Artur Deska był szczerym patriotą Polski, a również miał wielkie ukraińskie serce przepelnione miłością. Chciał, żeby wokół niego były szczęśliwe dzieci, szczęśliwa młodzież i szczęśliwa społeczność.

W imieniu Konsulatu Generalnego RP we Lwowie słowo pożegnalne wygłosił konsul Mateusz Natkowski, który powiedział, że Artur Deska był prawdziwym ambasadorem polskości na Ukrainie.

O. Ihor Kozynkiewicz, szef Caritasu eparchii (diecezji) samborsko-drohobyckiej Ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego zaznaczył, że Artur Deska w ciągu prawie dwudziestu lat pracował w tej organizacji ofiarnie, bez żadnych wyjątków.

Ks. Mirosław Lech, proboszcz parafii świętego Bartłomieja w Drohobyczu, na pytanie kim Artur Deska był dla niego powiedział:

– Myślę, że on był wielkim człowiekiem. Mogę go nazwać przyjacielem, kolegą, ale on

był – nie wiem, czy dobrze, czy źle – człowiekiem dla wszystkich otwartym. I nawet byli na pewno ci, którzy chcieli go trochę przywłaszczyć dla siebie bardziej, ale Artur był tak jak ten duży kawałek chleba, który można było rozdzielić między wielu. Był właśnie tym człowiekiem, który nie poświęcał czasu dla jednego człowieka, nie angażował się dla jednego człowieka, ale angażował się dla wielu ludzi. Dla młodzieży, dla dzieci, dla uchodźców, dla żołnierzy i dla tych ludzi, którzy na ogół z nim chcieli spędzić czas. Artur miał wielkie serce, dużą mądrą głowę i to otwarte serce miał dla wszystkich ludzi, niezależnie od narodowości czy religii. Myślę, że on nawet znajdował wspólny język z ateistami, bo i tacy z nim prowadzili swoje dysputy. Także jego mądrość, jego wiedza, jego erudycja, jego chęci jakby sprawiały to, że obok niego byli wszyscy. Wszyscy poszukujący czegoś dobrego.

Wśród mówców na pogrzebie był też Max Ciszek z Fundacji Widzialna Ręka. Na prośbę Artura Deski przywoził do Drohobycza pomoc humanitarną z Polski.

– Artur Deska był przyjacielem, kolegą, człowiekiem, na którego zawsze mogłem liczyć – mówi Max Ciszek. – Miał otwarte drzwi dla wszystkich.



ARCHIWUM ARTURA DESKI

Poznaliśmy się przypadkowo przez internet i od razu coś między nami się zawiązało. To wolontariusze, to jego chęć pomocy, to co on robił. „Przyjeżdżaj do mnie, drzwi są otwarte”. Chyba cztery lata temu pierwszy raz przyjechałem do Artura i od tej pory zawsze jak była jakaś potrzeba, jak Artur prosił o pomoc dla Tatarów, czy nawet by po prostu porozmawiać. Mówił nieraz: „Przyjeżdż na barszcz”. Zawsze przyjeżdżałem, bo takiego człowieka nie da się zastąpić. Jestem protestantem. Na pewne religijne rzeczy mogliśmy mieć różne poglądy, ale Artur potrafił to tak wszystko doskonale połączyć, że mogliśmy rozmawiać również o islamie. Przecież miał wśród przyjaciół Tatarów krymskich. Artur zaraził mnie też historią Jerozolimy. Często tam jeżdżę, nasza Fundacja ma też placówkę w Jerozolimie. Mogliśmy o tym wszystkim rozmawiać godzinami. To było widać też dzisiaj na pogrzebie. Kto przyszedł? Przyszli młodzi ludzie, starzy ludzie, przyszli żołnierze, przyszli muzułmanie. Każdy tam był, bo Artur potrafił częstą swojego życia, swojej osobowości zostawić w ich sercach i myślę, że tę ideę, którą tutaj do Drohobycza on przyniósł, trzeba

kontynuować. Przyjeżdżam na Ukrainę od 2014 roku. Byłem po raz pierwszy w Mariupolu. Byłem tam na wojnie, byłem podczas oblężenia Mariupola, poznałem ludzi i później to już tak zostaje w sercu. Jeżdżę od początku wojny, już nawet zaczyna w moim paszporcie brakować miejsca na stemple. I chcę, żeby tę przyjaźń i tego, co zapoczątkowaliśmy na początku wojny, nie stracić. I też chcę pokazywać ludziom, że to nie był taki spontaniczny zryw, który trwa tylko chwilę, ale że trzeba dalej pomagać, bo naprawdę potrzeby nadal są. Jeżdżę tam na front i widzę jak to wygląda i nie chcę tego zaprzestać.

Z Warszawy po pogrzeb Artura przyjechał też Rafał Dzieciotowski, dziennikarz, były prezes Fundacji Solidarność Międzynarodowa.

– Artura poznałem na konferencji politologicznej w Jaremczu, a więc poznałem go nie od strony humanitarnego aktywisty, poświęcającego się dla ubogich i potrzebujących, tylko jako wnikliwego analityka skomplikowanych relacji pomiędzy Polakami i Ukraińcami – wyjaśnił Rafał Dzieciotowski. – I wtedy zaimponował mi przenikliwością, odwagą i bezkompromisowością myśli, a nade wszystko wiarygodnością swojej postawy. Bo kiedy goście z Polski usiłowali radykalizować pewne oczekiwania wobec Ukraińców, a jednocześnie podkreślać słabość środowiska polskiego na zachodniej Ukrainie, Artur powiedział: „Słuchajcie, ale przecież najprościej – i nic nie stoi na przeszkodzie – przyjeżdżajcie do Lwowa, do Iwanofrankiwska (Stanisławowa), do Stryja i pokazujcie, jaka jest siła żywiołu polskiego. Zakładajcie firmy, budujcie swoje projekty, realizujcie się na tych ziemiach. Pokażcie, że umiecie. I wtedy zapadła cisza. Jakoś nie było chętnych, żeby przyjechać tu na Ukrainę i świadczyć o sile polskości czy o dostojności polskiej w tych ziemiach. A Artur to wszystko swoim życiem potwierdzał każdego dnia. Dzisiaj byliśmy świadkami tego rezultatu, tego owocu, tej misji, którą Artur pełnił w Drohobyczu. Kilkadziesiąt



KONSTANTY CZAWAGA

młodych ludzi oddanych jemu i jego wizji, relacji polsko-ukraińskich, bo to ludzie, którzy noszą w sobie wspólną polsko-ukraińską tożsamość, chociaż są Ukraińcami z urodzenia, ale serca już są dwunarodowe co najmniej. I to jest jeden owoc tej misji. Drugi jest taki, że rzeczywiście żeby Polska i polskość tutaj trwała, potrzebna jest taka aprioryczna przesłanka, jak założenie współpracy i przyjaźni z Ukrainą. Ale drugie to pewien postulat aktywności społecznej, którą Artur tutaj krzewił i pozostawił chociażby w postaci paru osób, które na miejscu w Drohobyczu już wprost przejęły jego dorobek i chcą go kontynuować, jak na przykład Ola Pawłowska i jej fundacja i jej środowisko nastawione na wsparcie społeczne i humanitarne ludzi potrzebujących, ludzi młodych, ludzi rozwojowych, którzy w przyszłości będą rozstrzygać o relacjach polsko-ukraińskich. A po tej analogii z życiorysem Mirosława Rowickiego (założyciela „Kuriera Galicyjskiego” – red.) i Artura Deski, to dzisiaj dla mnie było szokujące to, że Artur przyjechał tu jako biznesmen, szukając sposobu, żeby zarobić pieniądze na Ukrainie. I pamiętam, że Mirosław Rowicki też pierwsze kroki stawiał właśnie w biznesie, zakładając sklepy z materiałami budowlanymi

i dopiero w następnym kroku zdecydował się na działalność publiczną. W przypadku Mirka polityczną, w przypadku Artura też chyba społeczno-polityczną, motywowany potrzebą chwili i wyzwaniem, z którymi się zmierzył już tu na miejscu. I w tym sensie ta ich aktywność była szczerą. Ona była do bólu polska, do bólu kresowa i do bólu nastawiona na taką, powiedziałbym, giedrojcowską ideę współpracy polsko-ukraińskiej.

Swoimi wspomnieniami oraz refleksjami podzielił się o Bruno Maria Neumann z klasztoru bonifratrów w Warszawie, który wiele lat pracował w Drohobyczu.

– Od początku, jak go poznałem, zauważyłem, że on chciał pomagać ludziom, chciał się angażować w działalność Caritasu – powiedział o Bruno. – Nasz diecezjalny Caritas we Lwowie dopiero się tworzył. Reprezentowaliśmy Caritas bonifratrów w Drohobyczu. Głównie to była praca wśród ludzi chorych. Apteka, którą zaopatrywaliśmy, wtedy funkcjonowała bardzo dobrze. Artur sam dostrzegł, że to, co my robimy, nie jest jakby dla niego. To człowiek, który miał głowę, miał wiedzę i miał zdolności organizacyjne, więc zasiadł za biurkiem i zaczął organizować wolontariat. I dobrze, że to zrobił w Caritasie grekokatolickim



KONSTANTY CZAWAGA

u księdza Igora Kozynkiewicza, ponieważ tutaj dano mu wszelkie możliwości. Artur po prostu znalazł tę lukę. Umiał dostrzec potrzeby, przede wszystkim w wychowaniu młodzieży. Proszę sobie wyobrazić, że kiedy powstał Caritas grekokatolicki, to księża zaczęli przyjeżdżać tutaj: „Wy Caritas, to wy nam dawajcie!”. Artur mówi: „Nie, nauczę ja was nauczę, że wy macie dawać”. I tak to było. I rzeczywiście naszą rzymskokatolicką młodzież Artur też wspomagał w tych różnych wolontariackich projektach. Ja się zajmowałem chorymi, których wywoziłem na leczenie do Polski. On wychowywał młodych ludzi. My jakby z niczego zajmowaliśmy

się leczeniem ludzi chorych, no i oczywiście uchodźcami z Czeczenii. Przecież czeczeński naród to jest naród gnębiony i prześladowany przez reżim Putina. Mieliliśmy tutaj wielu uchodźców, chyba z 8 rodzin. Na szczęście wszystkie są już za granicą. Z niektórymi mam kontakt. Są bardzo wdzięczni i wspominają Artura. Rodzina Gamajewów jest teraz w Strasburgu, wywieźliśmy ją z Rafałem Dzieciotowskim kiedy jeszcze nie było Schengen, granice były zamknięte. I cieszę się, że to dobro zaowocowało. Cieszę się też, że po tych 12 latach mojego pobytu na Ukrainie zostawiłem takiego ducha w niektórych moich współpracownikach,

który dalej jakoś się uaktywizował. Ola Pawłowska kontynuuje pewne sprawy, no i oczywiście bracia bonifratrzy, którzy bardzo wiernie i ofiarnie zajmują się ludźmi chorymi. Stworzyliśmy taką jedność. Coś Pan Bóg wyciągnął z tej układanki miłości. Ale ten duch samarytanina Artura Deski, on tu będzie. I on już owocuje. Modlę się o jego następców.

Jednym z takich następców Artura Deski jest Olga Pawłowska, prezes Fundacji św. Antoniego w Drohobyczu.

– Artur za życia łączył ludzi różnych religii, i grekokatolików, i katolików obrządku łacińskiego, i Tatarów krymskich, i niewierzących – i ze wszystkimi umiał znaleźć wspólny język i nadal żyje wśród nas. Nawet teraz zebrał takie grono przyjaciół, co przyjechali i z Polski, i z Holandii, i z Ukrainy, z różnych zakątków świata, którzy gotowi są kontynuować jego dzieło. I właśnie w tym momencie myślimy nad tym, żeby to dzieło, które Artur rozpoczął 20 lat temu na Ukrainie, nadal żyło. Myślimy nad tym, jak je dalej będziemy kontynuować. Artur był człowiekiem, który miał serce na dłoni. Warto być otwartym dla każdego, kto przyjdzie. Warto robić dobre rzeczy. Warto otwierać się na ludzi i podawać rękę. Tak czynił Artur.

Wybuch wojny a obowiązki samorządów

Prezydenci miast, Starostowie, Burmistrzowie i Wójtowie, Radni wszystkich szczebli. Szanowni Państwo, należy się liczyć z tym, że za Państwa kadencji pełnienia władzy samorządowej wybuchnie wojna z Polską, a może nawet okupacja Kraju. Dotychczas zgodnie z Waszymi obowiązkami byliście odpowiedzialni za budowę infrastruktury komunalnej, chodniki, wywóz śmieci, komunikację, uroczystości rocznicowe i ułatwienia w funkcjonowaniu czynności codziennych waszych mieszkańców.

Wojna i ewentualna okupacja dla Państwa Polskiego, nie przygotowanego do wojny staje się dramatem życiowym dla Was jako przywódców społeczeństwa lokalnego na szczeblu samorządowym, jak też Waszych społeczności.

Wspominając wojnę obronną z 1939 roku, w pierwszej fazie eksterminacji Narodu Polskiego podlegali uczestnicy władzy samorządowej a następnie inteligencja polska. Takim symbolem jest miejscowość Piaśnica k/Wejherowa na Pomorzu, gdzie w pierwszych miesiącach wojny i okupacji wymordowano 40 000 władz samorządowych i inteligencji polskiej: starostów, rajców miejskich, nauczycieli, księży, przedsiębiorców artystów. W wyniku prawie pięciu lat okupacji Niemcy wymordowali 6 milionów Polaków, a Rosjanie około 2 miliony polskich obywateli.

Dopiero powstanie zbrojnego podziemia przyhamowało eksterminację ludności

W planach niemieckich 30. lat po planowanej wygranej wojnie była likwidacja 85% Narodu Polskiego, czyli około 30 milionów ludzi.

Jeżeli za Waszej kadencji wybuchnie wojna i okupacja to do Waszych obowiązków dojdzie odpowiedzialność za życie



mieszkańców Waszego szczebla samorządowego, a także za życie Wasze i Waszych rodzin. Władza Centralna w Państwie Polskim nie jest przygotowana do wojny czy okupacji, choć ona w pierwszej kolejności jest statutowo i prawnie za to odpowiedzialna.

Władze Centralne często postępują nieracjonalnie, przykładem jest wyjazd na wczasy do Sopotu dnia 28 sierpnia 1939 r. prezydenta RP prof. Ignacego Mościckiego, a już 1. września w panice uciekał do Warszawy.

Wojna polityczna, jaka toczy się od lat między dominującymi partiami rządzącymi nie służy przygotowaniu Państwa i Narodu do wojny. Władze centralne zgodnie z planami państwowymi umkną za granicę wraz ze złotem i dewizami, aby zachować ciągłość państwową a Samorząd Terytorialny zostanie z mieszkańcami na łasce i niełasce okupantów.

Wydana w 2019 r. przez pułkownika WP Jana G. Grudniewskiego doktryna wojenna „Totalna Obrona Narodowa” oparta na Gminnej Samoobronie Obywatelskiej (GSO), która mogłaby przygotować społeczeństwo do wojny czy okupacji lub nawet zapobiec tragedii, od kilku lat odbija się

od „szklanego sufitu” braku zainteresowania władz centralnych, a nawet spotyka ją „cenzura przemilczenia”. Doktryna Grudniewskiego jest zbliżona do koncepcji bezpieczeństwa Szwajcarii, która mimo dwu wojen światowych, prawie od 200 lat nie była okupowana i zachowała suwerenność.

Pismem tym zwracam się do Władz Samorządowych o zmianę priorytetów działania tych władz. Najwyższy czas byście się zastanowili, niezależnie od zadań codzienności, jak chronić życie Wasze i Waszych mieszkańców, przy braku konkretnego zainteresowania tym „życiem” przez Władze Centralne Polski. Moje propozycje do Ministra Obrony już dwukrotnie były przechwytywane do Biura Skarg i Zażaleń MON, skąd dostawałem niekompetentną odpowiedź.

To jednak nie zwalnia Mnie i Was z odpowiedzialności za życie mieszkańców Polski

Co mogą zrobić władze Gminy, Dzielnicy Miejskiej w sprawie Gminnej Samoobrony Obywatelskiej (GSO), do czasu gdy Władza Centralna jeszcze

nie podjęła decyzji o powołaniu GSO w kraju.

Władze Gminne i Rady tych gmin, które uznały, że mają także obowiązek zadbać o bezpieczeństwo militarne swoich mieszkańców mogą w miarę nisko-budżetową metodą wykonać między innymi następujące przedsięwzięcia:

1. Wprowadzić etapami w szkołach na swoim terenie szkolenie z ratownictwa wojskowego i taktycznego, także wyżej awansowanego jak: tamowanie krwi przy uszkodzeniach kończyn, opatrywanie ran, ewakuacja i przenoszenie ciężko rannych, itp.

2. Opracować plany budowy oraz ewakuacji do schronów: przy szkołach, urzędach i miejscach zgromadzeń obywateli.

3. Zakupić dla szkół zestawy kompletów ćwiczebnych broni laserowej i aktywnych tarcz do nauki celowania i strzelania.

4. Przeprowadzać szkolenia w posługiwaniu się dronami cywilnymi i środkami łączności alarmowej. Wychwytywanie młodzieży uzdolnionej w tych dziedzinach.

5. Nauczyć zachowania się ludności w czasie ostrzału z broni maszynowej,

ataku lotniczego artyleryjskiego oraz

kłesk masowych.

6. Wspólnie z leśnikami i policją wytypować miejsca gdzie można urządzić strzelnice ogólne do 100 m i dla snajperów do 300 m. Wykorzystać szczególnie warunki terenowe na strzelnicę: wzniesienia i wąwozy. Wspierać organizacyjnie przez Władze Gminne, jeżeli takie strzelnice są już w rękach prywatnych.

7. Wspierać organizowanie na swoim terenie stowarzyszeń paramilitarnych, strzeleckich i rekonstrukcyjnych oraz zainicjować samopomoc sąsiedzką życiową i medyczną.

8. Na wszystkich imprezach masowych np.: festyny, koncerty itp., organizować konkursy strzeleckie z broni pneumatycznej i laserowej. Nagradzać zwycięzców.

9. Wcześniej przemyśleć i być przygotowanym do szybkiego i sprawnego przygotowania infrastruktury na czas gdy władza państwowa zaakceptuje wprowadzenie Gminnej Samoobrony Obywatelskiej (GSO) w kraju.

10. Planowanie i zachęcanie do budowy lokalnych autonomicznych elektrowni: wodnych, wiatraków, geotermalnych, agregatów prądotwórczych, niezależnych od sieci krajowej.

11. Przygotowanie miejsc gromadzenia zapasów żywności, budowy studni na wsiach i osiedlach o niezależnym zasilaniu od sieci krajowej.

12. Przygotować plany, tereny i ekipy grabarzy do pilnego pochówku zbiorowych ofiar wojny.

PUŁKOWNIK WP MGR INŻ.
JAN G. GRUDNIEWSKI
KOMENDANT NACZELNY POLSKICH
DRUŻYN STRZELECKICH (1911-2024)
GEN DS. (GENERAL DRUŻYN STRZELECKICH)
TEL.: 601361962

30 lat na służbie Kościołowi i Rodzinie

Rodzina staje się wychowawczynią wiary przez to, że tworzy wspólnotę i wiarę przekazuje z pokolenia na pokolenie...
bp Stanisław Stefanek TChr

W dniach 5-9 sierpnia Dom Pielgrzyma na terenie Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Lwowskiej stał się miejscem tradycyjnych „Wakacji z Bogiem” Lwowskiej Rodziny Rodzin, która łączy lwowskie, mościskie i tarnopolskie rodziny. Ogółem w tych dniach wypoczynek wśród sosnowych lasów znalazło około 60 osób.

TEKST I ZDJĘCIA
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

O początkach działalności Stowarzyszenia opowiadają w obszernym wywiadzie liderzy wspólnoty Halina i Włodzimierz Wencakowie.

– Zaczęło się wszystko w jesieni 1994 r. Wówczas na adres Janiny Zamojskiej, wyjątkowej postaci w powojennym polskim Lwowie, przyszło zaproszenie ze Wspólnoty Polskiej na udział kilku rodzin w spotkaniach „Ojcowizna”, organizowanych przez Ośrodek Rodziny przy ul. Łazienkowskiej. Pani Janina przekazała je do kościoła św. Antoniego i w ten sposób nasza rodzina i rodzina Edwarda Kuca, jako stali parafianie kościoła św. Antoniego, zostaliśmy wytypowani na spotkanie. Dobiał rok 1994, który papież Jan Paweł II ogłosił Rokiem Rodziny... – wspomina pani Halina.

Ruch apostolski Rodziny Rodzin zarodził się w 1952 r. i jego założycielem był kardynał Stefan Wyszyński. Hasłem Ruchu jest „Rodzina Bogiem silna”, bowiem „bez rodziny nie będzie Kościoła”. Kard. Stefan Wyszyński orientował się, że komunści uderzają przede wszystkim w rodziny, ich tradycje, wiarę w nich kulturowaną i w jej podstawowe zadanie – wychowanie młodego pokolenia. Po internowaniu kardynała jego dzieło wśród świeckich kontynuowały Maria Okońska i Maria Wantowska.

Charyzmat tej wspólnoty cechowały:

- eklezjalność – świadome włączanie się w aktualne potrzeby Kościoła Powszechnego i Kościoła lokalnego;

- maryjność – zawierzenie siebie i swojej rodziny Maryi; oddanie się Jej w niewolę miłości do całkowitej dyspozycji;

- patriotyzm – umiłowanie ojczyzny, troska o duchowe dziedzictwo, kulturę, tradycję, obyczaje polskie w każdej rodzinie, wychowanie do odpowiedzialności za Ojczyznę;

- rodzinność – wrażliwość na potrzeby rodziny, tworzenie



KONSUL GENERALNY RP WE LWOWIE ELIZA DZWONKIEWICZ (OD LEWEJ), HALINA I WŁODZIMIERZ WENCAKOWIE

wspólnot wzajemnie sobie pomagających, wychowanie młodego pokolenia do świadomego odczytania powołania życiowego.

– Wówczas nie mieliśmy pojęcia o tym ruchu, ale wiadomo, że lwowskie polskie rodziny skupiały się głównie wokół kościoła, który był ostoją wiary i polskości – dołącza się Włodzimierz Wencak. – W Warszawie trafiliśmy na cykl odczytów, prelekcji, dyskusji na tematy, które leżały nam na sercu. Na sympozjum przyjechały już wcześniej uformowane grupy z Litwy i Białorusi. Uczestniczyliśmy w nim po raz pierwszy. Prelegentami były znane osobistości: marszałek Senatu, przewodniczący Wspólnoty Polskiej, rektor ośrodka ks. Klimiński, Agnieszka Bogucka ze Wspólnoty Polskiej. Dobrze się chyba stało, że opiekę nad nami roztoczyła grupa św. Józefa i jej duszpasterz ks. Feliks Folejewski – kapłan od Boga.

Przepetnieni wiadomościami i duchem spotkania, lwowskie rodziny zdecydowały utworzyć podobną formację we Lwowie. Zaczęło się od pierwszego spotkania, które miało miejsce 22 grudnia 1994 r. i ta data jest faktycznie początkiem działalności Stowarzyszenia Rodziny Rodzin we Lwowie – podkreśla Halina

Na początku naszymi opiekunami duchowymi byli ks. Sławomir Zieliński i ks. Władysław Lizun. Ks. Zieliński pisał pracę o dziele kardynała Wyszyńskiego i powstanie takiej formacji jak Rodzina Rodzin we Lwowie było dla niego

niezwykle interesujące. Ks. Władysław został na długie lata naszym duszpasterzem. Były to lata 1990., czas trudny, wiele osób było bez pracy i taka integracja była im bardzo potrzebna, bo można było podzielić się swymi problemami, znaleźć poradę i pomoc, umocnić wiarę.

W kolejnym roku był wyjazd kilku rodzin na „Wakacje z Bogiem” do Polski. Tu po raz pierwszy lwowskie rodziny zetknęły się z organizacją wspólnego wypoczynku z dziećmi w różnym wieku. Okazało się, że dzień można zaplanować tak, żeby dorośli mieli swe odrębne zajęcia, a młodzież i dzieci – swoje, że był czas na wspólne rodzinne obcowanie i wycieczki krajoznawcze, że przy dobrej organizacji wszystko można zmieścić w 24 godzinach.

Rok 1996. Kuria Lwowska nabyła dawny ośrodek wypoczynkowy lwowskiej fabryki „Kineskop” w Brzuchowicach. Nie był on w najlepszym stanie, ale świeże powietrze sosnowych borów dawało możliwość wspaniałego wypoczynku całych rodzin, które nie miały możliwości wyjazdu na jakiegokolwiek wakacje. Na początku rodziny same przygotowywały posiłki, same sprzątały i pełniły dyżury. Starsze dzieci zajmowały się młodszymi, był czas na modlitwę, na rozważania, na dyskusje i na wypoczynek całymi rodzinami – tak, jak to przejęto z Warszawy. Na kolejne Wakacje przyjeżdżali goście z Warszawy: ks. Folejewski, ks. Klimiński, ks. Szumowski, rodziny: Kowalików, Pędzichów,



Nitków, Czerwińskich, Latkowskich, Bojarskich, Barbara Dziobak, Iwona Ciarcńska, Anna Sułkowska, Katarzyna Ciemięga, Jola Ewartowska i wielu innych, a wraz z nimi wolontariusze młodzieżowi. To oni przekazywali nam swe doświadczenia, ukierunkowali rozważania, wspomagali w naszych problemach. Po 2000 roku na lwowskich Zboiskach ukształtowała się grupa Rodziny Rodzin przy kościele Matki Bożej Nieustającej Pomocy, później grupa w Mościskach i w 2003 r. – grupa w Połupanówce w obw. tarnopolskim.

Warunki wakacji w kolejnych latach były coraz lepsze. Zdarzało się, że było po dwa lub nawet trzy turnusy. W sumie odpoczywało do 200 osób. Finansowanie otrzymywaliśmy dzięki Wspólnocie Polskiej i staraniom ks. Klimińskiego, który był wspaniałym organizatorem. Miejsce w Brzuchowicach zawsze dawał nam ks. arcybiskup, późniejszy kardynał Marian Jaworski, a później jego następca abp Mieczysław Mokrzycki. Nigdy nie pytano nas ile mamy pieniędzy. Kardynał Jaworski zawsze podkreślał, „na rodzinach zarabiać nie będę” i ze swoich wyjazdów do wiejskich parafii przywoził nam a to ogórki, a to olbrzymie „karawaje”

– ozdobne swojskie chleby pieczone na powitanie dostojnych gości. Kolejne wakacje zaszczycał swoją życzliwą obecnością oraz przewodniczył Mszy św. abp Mieczysław Mokrzycki.

Takie były początki.

Tegoroczne „Wakacje z Bogiem” przebiegały w zupełnie innych już warunkach: wspaniałe pokoje z łazienkami w Domu Pielgrzyma, smaczne posiłki o określonych godzinach, jedynie możliwość interesujących dyskusji, rozważań i rozmów pozostała taka jak zawsze. Niestety wojna wniosła swoje korektywy – obecnie liczba rodzin się zmniejszyła. Wiele rodzin wyjechało do Polski jeszcze przed wojną, jak np. grupa z Połupanówki, która obecnie reprezentuje naszą wspólnotę w Warszawie, bo nie zawsze i nie wszyscy mogą wyjechać do Polski na organizowane tam imprezy. W tym roku ogółem przyjechało na „Wakacje z Bogiem” około 60 osób – włączając w to młodzież i dzieci.

Pierwszym spotkaniem po przybyciu wszystkich uczestników Wakacji jest spotkanie inauguracyjne, na którym poszczególne rodziny się przedstawiają. Chociaż od wielu lat znamy się wszyscy doskonale, to dotychczas do nas nowi członkowie. Tegoroczną inaugurację zaszczyliła swoją obecnością konsul generalny Eliza Dzwonkiewicz. Pani konsul została obdarowana ręcznie wykonanymi przez Oksanę Mercało koralami oraz od organizatorów – kwiatami i pamiątkowym dyplomem zaangażowanego uczestnika „Wakacji z Bogiem 2024”, przygotowanym przez Marię Szymańską.

Poszczególne rodziny wspominały chwile, związane z ich pobytem w Rodzinie Rodzin, które wywarły na nich



największe wrażenie. Halina Wencak przedstawiła aktualny program tegorocznych Wakacji. Chociaż wszyscy uczestnicy otrzymali przygotowany wcześniej przez organizatorów program, ale – jak to zwykle bywa – życie wniosło swoje korektywy. Na zakończenie spotkania wspólnie, wraz z panią konsul, odśpiewano Apel Jasnogórski.

Wakacje z Bogiem – to nie tylko wypoczynek i pogłębianie wiary. W czasie, gdy starsi mają swoje rozważania, gdy dzielą się swym doświadczeniem i wymieniają poglądy, młodzież i dzieci mają swoje zajęcia. W tym roku młodsze dzieci pod okiem Wiktorii Kompanowicz opracowały przedstawienie kukielkowe „Mały Książę”. Przygotowywały poszczególne role, wyrabiały figurki i ćwiczyły swój występ. Najmłodszy w tym czasie z pasją lepili z plasteliny najrozmaitsze figurki zwierząt, które zademonstrowano na wystawie podczas zakończenia turnusu. Starsza młodzież wspólnie z siostrami Paulinką, Jadzią, Madzią Kompanowicz i Basią Tomkiw przygotowała koncert pieśni patriotycznych. Właściwie później do ich śpiewu włączyli się wszyscy – i starsi i młodzi. Natomiast Edward Sosulski z zapalem i fachowo przygotował z uczestnikami „od 6 do 60” poloneza z figurami. Taniec, zademonstrowany na zakończenie, był brawurowy i nagrodzono go owacjami.

Program artystyczny był przygotowany na zamknięcie Wakacji, zaś z piosenkami patriotycznymi wystąpiono też przed pensjonariuszami Domu Seniora.

Dla dzieci i młodzieży organizatorzy starają się o dodatkowe atrakcje – wycieczki lub basen. W tym roku, dzięki uprzejmości proboszcza ze Szczerca ks. Aleksandra Biszko, dzieci mogły wziąć udział w „kąpieli w pianie”. Na szczęście pogoda dopisała i pod specjalnym urządzeniem, produkującym olbrzymie ilości piany, dzieciarnia bawiła się wesoło, okładając się nawzajem płatami białej jak śnieg piany. Dla dorosłych i dzieci, naturalnie, nie obyło się bez kiełbasek, ogniska i „nocnych rozmów rodaków”.

Szybko przemknęły te cztery dni, a ludzie spragnieni



wspólnych kontaktów nie mogli się rozstać. Na zakończenie został zaproszony biskup Marian Buczek, którzy wspólnie z kardynałem Jaworskim byli „dobrymi pasterzami Rodziny Rodzin”. Na zakończenie Wakacji przybył też konsul Bartosz Szeliga z Wydziału polonijnego Konsulatu Generalnego RP we Lwowie i dyrektor Domu Pielgrzymia ks. Władysław Biszko. Końcowe spotkanie zainaugurował polonez. Następnie zaprezentowano pieśni patriotyczne, a Basia Tomkiw recytowała kilka swoich wierszy z wydanego właśnie tomiku poezji. Na zakończenie części artystycznej dzieci przedstawiły „Małego Księcia”. Wszyscy uczestnicy pięknie zaświadczyli o znajomości i pielęgnowaniu języka polskiego, kultury, tradycji, wiary oraz przywiązania do najwyższych wartości narodu polskiego i rodziny katolickiej.

Dziękując za zaproszenie na zakończenie „Wakacji z Bogiem” bp Marian Buczek



podkreślił, że „...takie spotkania są bardzo ważne, bo pozwalają nam poznać wiele podobnie myślących i czujących ludzi. Podobne doświadczenia mam ze swego pobytu na Wschodzie Ukrainy. Gdy zorganizowaliśmy tam spotkania młodzieżowe dla całej diecezji – a było to 7 obwodów – to przyjechało tam ponad 100 rodzin. Mówili oni: „Wydawało nam się, że jest nas garstka, a tu jest nas tak dużo”. Takie spotkanie pokazuje, że nas, Polaków, jest dużo i że zachowujemy tradycje. Bardzo się cieszę, że zobaczyłem i usłyszałem młodą poetkę, która ukazuje Lwów. Ona żyje tym Lwowem i to trzeba przekazywać dalej”.

Natomiast konsul Bartosz Szeliga stwierdził:

– Podziękowania za organizację spotkania należą się przede wszystkim państwu Wencakom, bo w chwili obecnej nie jest łatwo zorganizować takie wydarzenie. Ale jesteście państwo tymi osobami, które poświęcają swój czas, by

kontynuować tak wspaniałe dzieło. Widzę, że atmosfera była tu świetna, o czym świadczą wypowiedzi rodzin. Szkoda, że spotkanie trwało tak krótko, ale miejmy nadzieję, że w przyszłości uda nam się zorganizować je na dłużej – może na tydzień lub dwa.

Wiele dobrych słów usłyszeliśmy z ust dyrektora Domu Pielgrzymia ks. Władysława Biszko, który wraz ze swoimi współpracownikami każdego roku życzliwie i hojnie przygotowuje wspaniałe warunki dla rodzinnych Wakacji z Bogiem.

Każda rodzina, uczestnicząca w tegorocznych wakacjach została obdarowana przez organizatorów stosownym dyplomem i pamiątkowymi upominkami. Goście honorowi również otrzymali dyplomy i upominki.

I tak, pozostała ostatnia noc przed dniem wyjazdu do domów. Żegnali się tradycyjnym „Do zobaczenia za rok”. Miejmy nadzieję, że pomimo rozmaitych trudności i problemów znów za rok uda się zorganizować kolejne „Wakacje z Bogiem”,

aby ludzie mogli odnowić dawne i zawrzeć nowe znajomości i opowiedzieć o swoich problemach – w myśl zasady: „podziel się kłopotami, a będzie ich dwa razy mniej, podziel się radością – a będzie jej dwa razy więcej”.

Podczas wywiadu z Haliną Wencak zapytałem, dzięki komu mogły dojść do skutku tegoroczne wakacje?

– Podziękowania należą się przede wszystkim arcybiskupowi Mieczysławowi Mokrzyckiemu za pozwolenie na przebieg tych Wakacji w Brzuchowicach i ks. dyrektorowi Władysławowi Biszko za wspaniałe warunki naszego pobytu. Wsparł nas także Konsulat Generalny RP we Lwowie, za co jesteśmy wdzięczni Konsul Generalnej Elizie Dzwonkiewicz, kierownikowi Wydziału polonijnego Konsulatu Bartoszowi Szelidze. Najserdeczniejsze podziękowania należą się wspaniałym ludziom z Rodziny Rodzin Warszawy, Wrocławia – z Krzysztofem Broniatowskiem na czele, poszczególnym darczyńcom, w tym bardzo oddanej naszym rodzinom kresowym Katarzynie Ciemiendze oraz Fundacji „Golgota Wschodu”, warszawskiemu oddziałowi TML-u, TML z Bytomia, wszystkim duszpasterzom, którzy opiekują się naszą wspólnotą oraz wszystkim przyjaznym nam ludziom.

A tak naprawdę, to należy przede wszystkim podziękować Panu Bogu za to, że stawia na naszej drodze takich kapłanów i ludzi, którzy ukierunkowują nasze rodziny, prowadzą po tej drodze życiowej i doradzają jak pokonywać wszelkie sprzeczności w duchu hasła „Rodzina Bogiem silna”.



Ukraińcy odcinają Krym. Co tam się dzieje?

Po wielu miesiącach ciągłej obrony Ukraińcy przejęli wreszcie inicjatywę w wojnie rozpętanej przez Władimira Putina. Oprócz udanego rajdu w obwodzie kurskim uderzyli także w Krym. Okupowanym przez Rosję półwysep powoli staje się miejscem odciętym od stałego lądu. Ukraińska marynarka wojenna potwierdziła właśnie kolejny sukces.

Choć Rosja od dawna skutecznie okupuje Krym, jej władza nad półwyspem, który lądem

połączony jest z Ukrainą, nie jest pozbawiona wyzwań. Głównym pozostaje komunikacja pomiędzy Rosją kontynentalną a okupowanym terytorium, która odbywa się drogą morską i przez Most Krymski. W związku z ukraińskim atakiem na port, niezależny portal Meduza, powołując się na rosyjskie Ministerstwo Transportu, poinformował o „tymczasowym zamknięciu” tak zwanej kerczeńskiej przeprawy.

Tymczasowo zamknięty był Most Krymski, łączący Kraj Krasnodarski z Krymem, a w położonym niedaleko Porcie Kaukaz

doszło do zniszczeń. W wyniku ukraińskiego ataku rakietowego doszło tam do potężnej eksplozji i pożaru. W piątek 23 sierpnia 2024 r. rzecznik ukraińskiej marynarki wojennej Dmytro Płentenczuk potwierdził w rozmowie z Radiem Swoboda, że zniszczenie promu kolejowego to faktycznie robota Ukraińców.

– Możemy potwierdzić, że cel ten został zniszczony przez marynarkę wojenną. Prom ten jest jednym z ważnych łańcuchów rosyjskiej logistyki wojskowej zaopatrującej siły okupacyjne, głównie w paliwo i smary, ale

oczywiście transportował również broń. Dlatego jest to uzasadniony cel. Zniszczenie promu powinno zmniejszyć potencjał wroga w miejscach, w których aktywnie angażuje się w działania wojenne – oznajmił ukraiński wojskowy.

Port Kaukaz znajduje się w pobliżu Mostu Kerczeńskiego, łączącego Kraj Krasnodarski z anektowanym Krymem. Od niedzieli płonie też baza paliw w Proletarsku w obwodzie rostowskim na południowym zachodzie Rosji, którą zaatakowały ukraińskie drony.

Sytuacja z dostępem do paliwa budzi coraz większy niepokój mieszkańców okupowanego Krymu. Pojawiają się problemy z jego dostępnością, a środki masowego przekazu starają się uspokajać nastroje. Władze okupacyjne zaczęły zapewniać ludzi, że wszystko będzie dobrze. „Dostawy paliwa na Krym odbywają się różnymi trasami, półwysep nie jest zagrożony problemami” – przekazała rosyjskim mediom osoba związana z okupacyjnymi władzami półwyspu.

Domowroty do Lwowa – twórczość Włodzimierza Puchalskiego

31 sierpnia 1939 roku lwowski przyrodnik i fotografik Włodzimierz Puchalski napisał w swoim kalendarzyku kieszonkowym: „Niektóre bociany wracają do gniazd i nawołują”. Następnego dnia, 1 września, większymi literami odnotował: „WOJNA”. W przeciwieństwie do bocianów, Puchalski nigdy nie wrócił do Lwowa. Dopiero teraz, po raz pierwszy po II wojnie światowej, mieszkańcy i goście miasta mogą znowu podziwiać jego dzieła artystyczne. Wystawa pod tytułem „Domowroty/Homing” została otwarta w Miejskim Centrum Artystycznym przy ul. Stefanyka 11 (naprzeciwko dawnego Ossolineum).

KONSTANTY CZAWAGA
TEKST
ALEKSANDER KUŚNIERZ
ZDJĘCIA

Podczas otwarcia wystawy w przepelnionych salach tej placówki nie zabrakło też gości z Polski. Obecny Mateusz Sora ze Stowarzyszenia Przyjaciół Nowicy w wywiadzie dla Kuriera powiedział:

– My wszyscy wychowaliśmy się na zdjęciach i książkach Włodzimierza Puchalskiego. Takich, które budziły zainteresowanie przyrodą, światem, który nas otacza. Nie wiedziałem, że Puchalski studiował we Lwowie i pochodził spod Lwowa. Jest to dla mnie wiadomość nieoczekiwana. A to jest niewątpliwie jedna z ważnych postaci, która budziła zainteresowanie środowiskiem, zwierzętami. To Puchalski wymyślił bezkrwawe łowy. Idzie się do lasu nie z bronią, a z aparatem fotograficznym po to, żeby wrócić z dobrym zdjęciem. Z takim zdjęciem, które może coś w ludziach poruszyć.

We Lwowie Włodzimierz Puchalski był zapomnianym i nieznanym artystą.

– Prawdę mówiąc, nigdy wcześniej nie słyszałam o tym fotografie – Daria Sulimowa, lwowianka. – Koleżanka zaprosiła mnie do zwiedzenia wystawy. Bardzo się cieszę, że przyszedłam, bo to przede wszystkim bardzo wzruszający tytuł i bardzo wzruszająca opowieść o powrocie do domu. Powrót bocianów do domu przebiega przez wystawę jak czerwona nić.

Władysława Mychalec, też mieszkanka Lwowa dodała:

– Bardzo spodobało mi się takie ludzkie podejście do zwierząt. Bohaterami jego fotografii są zwierzęta i przyroda. Patrząc na nie, mamy wrażenie, że patrzymy na portrety ludzi.

Współorganizatorem wystawy jest lwowskie Centrum Historii Miejskiej, a przedsięwzięcie zostało wsparte przez Konsulat Generalny RP we Lwowie.

– Dzisiejsza fotografia, niezależnie od tego, kiedy jest pokazywana, jakby współgra z tym czasem, w którym można to wszystko obejrzeć, bo nasze zmysły patrzą na jakiś obraz i jednocześnie go przetwarzają jakby do tych warunków, w których funkcjonujemy – zaznaczyła Eliza Dzwonkiewicz, konsul generalny RP we Lwowie. – Mnie się od razu jakoś skojarzyły ze zdjęciami, który mamy



WŁODZIMIERZ PUCHALSKI

z frontu, gdzie ukraińscy żołnierze trzymają często na rękach koty, psy, jakieś inne zwierzęta. Wiem, że do tej galerii już przyszli żołnierze, którzy byli na przepustce i powiedzieli, że ta wystawa bardzo ich uspokaja. Goi ich wnętrza, które jest niespokojne. Włodzimierz Puchalski, też musimy to wiedzieć, walczył w 1939 roku. Do tego czasu już był znanym fotografikiem. W trzydziestym dziewiątym roku zapisał w swoim pamiętniku: „Wojna”. Odłożył aparat i poszedł walczyć za Ojczyznę. Tak że to wszystko się ze sobą splata, a tytuł „Domowroty” jest bardzo symboliczny. Pewnie oni będą jeszcze o tym mówić inni, ale wspomnę, że Włodzimierz Puchalski, Polak, który urodził się w Mostach Wielkich, studiował i pracował tutaj, we Lwowie. Związany był bardzo mocno z politechniką, ale też z uniwersytetem, tak że symbolicznie wraca tu poprzez swoje genialne fotografie. One są tak fantastyczne. Musimy sobie uświadomić, że chociaż dzisiaj każdy może robić zdjęcia, ale to nie znaczy, że będzie artystą. On był naprawdę artystą. I żeby nim, trzeba wykonać ogromną pracę. On budował chatownię, poznawał życie zwierząt. Zakradał się czasami, miesiącami, żeby jakieś zdjęcie powstało. To nie jest tak, że można zrobić takie ujęcia jakoś przypadkowo. Dzisiaj w tym miejscu obcujemy z geniuszem fotografii przyrodniczej. Bardzo się cieszę, że udało nam się to razem zrobić. Pamiętam moment, kiedy Andrij Bojarow z Sofią Diak przyszli do mnie i zaproponowali współpracę w tym obszarze. Jestem naprawdę bardzo szczęśliwa, że udało nam się razem doprowadzić do finału to przedsięwzięcie.

Kuratorem wystawy jest Andrij Bojarow.

– Robiłem w 2018 roku większy projekt o lwowskiej fotografii w Łodzi i świadomie wtedy zapomniałem Puchalskiego, bo to jest wielki temat – powiedział w naszej rozmowie. – Puchalski zasługuje na to, aby jego twórczość pokazać oddzielnie. Przed tą wystawą zwiedziłem jego archiwum w Niepołomicach

i zobaczyłem tam wspaniałe i ciekawe rzeczy. Nieoczekiwane dla mnie. I odłożyłem jakby ten projekt. Natomiast w 2022 roku, też niespodziewanie dla mnie, otrzymałem stypendium Międzynarodowego Centrum Kultury w Krakowie i już po tygodniu, to było w marcu 2022 roku, wiedziałem co chcę zrobić i mój pomysł był przyjęty momentalnie. Termin na wystawę był w lipcu, a to było w marcu i w bardzo natężonym trybie robiliśmy tę wystawę w Krakowie. Zdjęcia są z Muzeum Królewskiego w Niepołomicach. Bo swego czasu po śmierci Puchalskiego okazała się bardzo dziwna sprawa: nikt nie chciał przyjąć jego archiwum jako całego jego dziedzictwa w Krakowie i wylądowało ono w Muzeum w Niepołomicach. I całe to archiwum jest tam. Nadal jest opracowywane. Dużo można zobaczyć na stronie już oczyfrowanych rzeczy.

W Krakowie wystawiliśmy 250 zdjęć, tutaj trochę mniej. Część jest w Centrum Historii Miejskiej we Lwowie, w Sali Konferencyjnej, bo tam będzie program towarzyszący, rozszerzony nie tylko o migrację zwierząt, ale też ludzi. Obecne, wojenne, powojenne migracje itd. To bardzo duży program, będzie udostępniony przez jakiś czas. Główna część planowana jest na wrzesień i październik. Będzie i o zwierzętach, i o ludziach. O wyjazdach i powrotach także. Puchalski należy do tej słynnej, trochę zapomnianej przedwojennej lwowskiej szkoły fotograficznej. Był asystentem Witolda Romera, którym też się zajmuję. W programie jest przyjazd wnuczki Witolda Romera, w październiku. I zobaczymy nieznaną wcześniej filmy. To już jest pewna klasa.

Z materiałów wystawy, które udostępnił dla Kuriera Andrij Bojarow:

Domowroty/Homing

Homing to termin naukowy oznaczający zdolność organizmów żywych do powrotu w konkretny obszar znany z doświadczenia – nawet jeśli znajduje się ono tysiące kilometrów od aktualnego miejsca pobytu zwierzęcia.



ANDRIJ BOJARÓW OPOWIADA O WYSTAWIE

Dzisiaj, podobnie jak 50, 30 czy 10 lat temu, nie potrafimy w przekonujący sposób wyjaśnić, jak im się to udaje. W 1935 roku niemiecki ornitolog Erwin Stresemann opracował teorię wpływu pół magnetycznych na zdolność ptaków do orientacji podczas wędrówek. Zgodnie z tą teorią otolity, specjalne mikrodrobiny w uchu wewnętrznym ptaka, reagują na zmiany pola magnetycznego Ziemi.

I mimo że eksperyment Kazimierza Wodzickiego i Włodzimierza Puchalskiego z bocianami gniazdującymi we wsi Butyny w 1938 roku nie potwierdził znaczenia otolitów w homingu, teoria orientacji zwierząt na podstawie pola magnetycznego Ziemi wciąż znajduje się w centrum uwagi badaczy.

Już od niemal 100 lat zespoły naukowców z wielu krajów szukają odpowiedzi na pytanie: „W jaki sposób zwierzęta potrafią znaleźć drogę do domu?”. Jak to możliwe, że młode bociany, bez doświadczenia wędrówek, potrafią odnajdować zimowiska oddalone o tysiące kilometrów od swoich gniazd? Czyżby odziedziczyły „kartę magnetyczną” po swoich rodzicach? A może to nasza tęsknota za domem ojczystym, gdziekolwiek byśmy byli, jest swoistym przejawem homingu? Przecież w 2011 roku magnetoczułe biało, kryptochrom 2, odkryto również w oku człowieka.

Lwów

Rozbudzone przez rodzinę zainteresowanie fotografią Włodzimierz Puchalski rozwijał później pod wpływem mistrzów lwowskiej szkoły fotografii – przedstawicieli zjawiska artystycznego na skalę europejską. W 1921 roku fotografię we Lwowie wykładano na dwóch uczelniach – uniwersytecie i politechnice – jako sztukę wolną i jednocześnie stosowaną. Puchalski był studentem obydwu tych szkół i jednocześnie fotografem z zamiłowaniem. W 1928 roku, już w wieku 19 lat, zaprezentował we Lwowie swoją pierwszą wystawę indywidualną zatytułowaną „Żaba” w Politechnice Lwowskiej fotografii „malowniczej”, dokumentalnej i lotniczej. Miał także naukowe osiągnięcia w dziedzinie technik

chromianowych oraz fotografii w barwach natury. Mikolasch założył Lwowskie Towarzystwo Fotograficzne (LTF), które było organizatorem salonów fotograficznych – krajowych i międzynarodowych. Zarówno członkowie LTF, jak i jego prezes brali udział w ważniejszych wystawach na zachodzie Europy. Następca Mikolascha, równie wybitny fotografik artysta Witold Romer, prowadził badania nad światłoczułością, opracował także tonorozdzielczą technikę izohelii. W latach 1933-1936 Włodzimierz Puchalski był jego asystentem w Instytucie Fotografii Politechniki Lwowskiej, został też członkiem LTF i zrealizował kilka wielkich wystaw indywidualnych, które przyniosły mu szerokie uznanie, oraz pierwszy, półtoragodzinny film – „Bezkrwawe łowy”

Eksperymenty z bocianami

Eksperymenty w Butynach poświęcone wyjaśnieniu mechanizmów homingu ptaków prowadzili pracownicy Zakładu Anatomii i Historii Zwierząt Szkoły Głównej Gospodarstwa Wielkiego w Warszawie pod kierunkiem Kazimierza Wodzickiego. Jako przedmiot eksperymentu wybrano bociany jako ptaki o wyjątkowej zdolności orientacji, których szlaki corocznych, sezonowych wędrówek są dość dobrze znane. Geograficznie centralnym punktem badania stała się „odkryta” przez Włodzimierza Puchalskiego wieś Butyny, gdzie co roku gnieździło się blisko 100 par bocianów.

Podczas eksperymentu w Butynach w 1938 roku badacze postawili przed sobą następujące zadania: ustalić maksymalną odległość, przy której ptaki zachowują zdolność do homingu; wyjaśnić, czy na zdolność powrotu do domu wpływa kierunek, w którym ptaki zostały przymusowo przemieszczone: obalić lub potwierdzić teorię Erwina Stresemanna, zgodnie z którą ptaki orientują się w przestrzeni dzięki wrażliwości otolitów w uchu wewnętrznym na zmiany pola magnetycznego Ziemi.

Odłowionych w Butynach 12 dorosłych bocianów dzięki współpracy z liniami lotniczymi LOT przetransportowano na zachód do Berlina (680 km) i Lizbony (2 700 km) oraz na północ do Harwiali w Finlandii (1 132 km). W każdej grupie znalazły się cztery ptaki. Wyniki eksperymentu potwierdziły ich zdolność do powrotu do domu z odległych miejsc po przymusowym przemieszczeniu, obaliły natomiast hipotezę o nadzrodnej roli otolitów w orientowaniu się na podstawie pola magnetycznego Ziemi. Ponadto, bez względu na to czy ptakom udało się wrócić do gniazda czy nie, wszystkie po wypuszczeniu na wolność i wzbiciu w powietrze od razu ruszały we właściwym kierunku – do domu.

„Selfie” Włodzimierza Puchalskiego

Jego bezpośredniość, wręcz czułość w relacjach ze zwierzętami, okazywana podczas tworzenia autotypów, nie łamała zasady zachowania dystansu i respektowania odrębności zwierząt przy



obserwowaniu ich w naturalnym środowisku. Szczególnie wdzięcznym tematem dla Puchalskiego były ptaki – tym bardziej, że dla niektórych zachowanie niezależności przy bliskim kontakcie z człowiekiem nie stanowiło problemu.

Przedstawione tu zdjęcia zostały wykonane przez Puchalskiego w latach 1930-1970 za pomocą samowyzwalacza, przez jego żonę Izabelę (1900-1956), asystentów: między innymi Janusza Czecha, Tadeusza Chrzanowskiego, Eustachego Dzieduszyckiego, Zbigniewa Bochenka oraz przez przygodnych pomocników w miejscach filmowania i prowadzenia badań.

Portrety

W dorobku Włodzimierza Puchalskiego za najważniejsze uznaje się fotografie zwierząt wykonane w naturalnym środowisku, a ich wartość nie zmieniła się nawet w kontekście dzisiejszych możliwości prowadzenia dokumentacji. W porównaniu z obecną sytuacją narzędzia, jakimi dysponował Puchalski, były skromne. Jednak wartość przedstawień dzikiej natury nie

zależały tylko od technicznego zawansowania sprzętu, również ważne jest bowiem umiejętne odwołanie się do wyobrażeń ludzi na temat ich relacji z naturą i ze światem zwierząt. W spektrum tych wyobrażeń mieszczą się animistyczne koncepcje duchowej wspólnoty wielkich form życia, wiara w reinkarnację (w tym poprzez bytowanie w ciele zwierzęcia) czy przekonania o opiekuńczej mocy zwierzęcych totemów (wyrażane w mitach, heraldyce czy znakach firmowych).

Światopogląd naukowy zarówno związał człowieka z naturą poprzez teorię ewolucji, jak i umożliwił mu niszczenie jej zasobów.

Wśród efektownych portretów zwierzęcych, jakie wykonał Włodzimierz Puchalski, są takie, które kojarzą się z konwencjonalnymi przedstawieniami herosów czy przywódców społeczności, na przykład Baran, Portret koguta, Portret kruka, Sowa, Birkut. W latach 30. XX wieku w ten sposób często portretowano przedstawicieli władzy (zwłaszcza dyktatorów), sportowców czy liderów nowoczesności w nauce i sztuce. Zazwyczaj

stosowano ujęcia z dołu, pomnikowe pozy i akcentowano fizyczną tężyznę w stylu antycznej rzeźby. Dla Włodzimierza Puchalskiego standardem są fotografie podkreślające stałe zaangażowanie zwierząt w procesy zdobywania pożywienia i troski o potomstwo, a także dostosowanie się do wymogów corocznego cyklu przyrody.

Z powojennej biografii Włodzimierza Puchalskiego

Po II wojnie światowej Puchalski zamieszkał w Krakowie, gdzie nawiązał bliskie kontakty z miejscowym środowiskiem artystów i fotografików. Szczególną przyjaźń połączyła go z Wojciechem Plewińskim. Zaangażował się w tworzenie krakowskiego Instytutu Filmowego, a ostatecznie, aż do emerytury, związany był z Wytwórniami Filmów Oświatowych w Łodzi. W tym okresie powstały filmy i fotografie nagradzane w Polsce i za granicą, między innymi, w Londynie, Edynburgu, Lipsku i Wiedniu. Już w 1947 roku za film „Ptasia wyspa” Puchalski otrzymał dwie pierwsze nagrody na Międzynarodowym Festiwalu Filmowym w Fontainebleau,

a w latach 1948 i 1949 – dwa złote medale na salonach fotograficznych w Paryżu i Kairze, gdzie przez miejscową prasę został okrzyknięty Colosse (człowiek mocnej postury, o sile olbrzyma).

Ukochanymi plenerami zdjęciowymi i filmowymi Puchalskiego były tereny nad Czarną Hańczą i Wigrami, rozlewiska Biebrzy i Narwi, Karkonosze, Tatry i Bieszczady. Aby żyć jak najbliżej „ptasiego raj”, zakupił w miejscowości Morusy 100-letnią chatę.

Podczas współpracy z Zofią Radwańską-Paryską, botaniczką i pierwszą taterniczką, odkrył piękno Tatr. W roku 1957 uczestniczył w wyprawie założycielskiej na Spitsbergen, której efektem było powstanie Polskiej Stacji Polarnej Homsund. Arktyczną faunę i florę udokumentował na zdjęciach i w pięciu filmach. Łącznie nakręcił około 60 filmów przyrodniczych i wydał ponad 50 publikacji albumowych, w których nadal wykorzystywał przedwojenne zdjęcia wykonane w okolicach Lwowa i Tarnopola.

Niedługo przed śmiercią Włodzimierz Puchalski napisał:

„...Za kilka miesięcy rozpoczne 71 rok – o Boże, gdzie te lata uciekły, jakże szybko zbliża się kres człowieka. No bo skoro 70 tak przeminęło, to cóż dopiero te ostatnie 10 czy 20. Ale nie daj Boże doczekać się tego zramolenia w tak podeszłych latach. Już i tak zdaje mi się czas i pora na łopate, choć będzie mi bardzo żal opuszczać przede wszystkim swoich najbliższych, a potem ten cudny świat przyrody, moje kochane kwiaty, motyle, aromatyczne łąki i pola, rozświetlone polany leśne i „rozpachnięte” żywica bory sosnowe, wody, trzciny, ptaki i to cudne ciepłe słońce i cały nasz plener – no, ale trudno, wszystko co ma początek, musi mieć i koniec – głupie jest to życie, a raczej jego musowy koniec” – Włodzimierz Puchalski, 27 grudnia 1978.

Zmarł 19 stycznia 1979 roku w Antarktyce, na Wyspie Króla Jerzego podczas pracy nad filmem o pingwinach. W miejscu, gdzie został pochowany, rok później ustawiono pomnik autorstwa jego przyjaciela – rzeźbiarza Bronisława Chromego.

Wystawę „Domowroty” będzie można oglądać we Lwowie do 1 grudnia.

Lwów i lwowianie w obiektywie mojego dziadka

Pozostało tych fotografii i mało, i dużo. Żał, że nie ma ich więcej – tych dokumentujących rodzinne wydarzenia i tych robionych na lwowskich ulicach oraz utrwalających sceny z życia w koszarach 5 Pułku Artylerii Lekkiej we Lwowie.

ANNA KOZŁOWSKA-RYŚ

Dziadek, Romuald Kozłowski, chętnie sięgał po aparat fotograficzny. Kadry raczej reporterskie, chociaż jest kilka świadczących o „malarskim” spojrzeniu fotografa-amatora. Ot, choćby zdjęcie budynku dworca kolejowego z perspektywy

al. Focha. Do jednych z ciekawszych należy też zdjęcie dokumentujące prace przy układaniu kostki brukowej na pl. Mariackim. Nie tyle samo ujęcie, lecz rozmiar owej kostki budzą zainteresowanie. Ależ to była spora kostka!

Nie wiadomo dokładnie, kiedy się zaczęła przygoda dziadka z aparatem, ale chyba szybko przerodziła się w prawdziwą pasję. Z aparatem wyjechał ze Lwowa do Bydgoszczy, do Szkoły Podchorążych dla Oficerów, gdzie na celowniku jego obiektywu znaleźli się koledzy ze Szkoły i kadra nauczycielska, ćwiczenia, zawody, chwile relaksu. Tak powstał m.in. prywatny album szkolny z lat 1928-1930. Notabene, kilka zdjęć autorstwa dziadka umieszczono w Księdze Pamiątkowej Szkoły. Nie zabrakło zdjęć z III Międzynarodowych

Okrężnych Wyścigów Automobilowych – Grand Prix Lwowa w 1933 r., a także z kilku „rocnicowych” defilad. Zachował się też album, w którym dziadek pracowicie pod każdym zdjęciem wpisywał użyte przesłony i czas naświetlania. Jest również mała wkładka z wklejonymi zdjęciami o niewielkim formacie, wykonanymi aparatem „szpiegowskim” – małoobrazkowym, prawdopodobnie marki SIDA. Prawdopodobnie, gdyż aparat nie zachował się wśród rodzinnych pamiątek...

Dla Czytelników „Nowego Kuriera Galicyjskiego” mały wybór zdjęć z przedwojennego Lwowa.

Autor zdjęć: kpt. st. art. Romuald Kozłowski (1903-1944), zmobilizowany w 1939 do sztabu AD 5 DP gen. Zulaufa, uczestnik Obrony Warszawy; wzięty do niewoli, zginął w oflagu w Dössel.



BUDYNEK DWORCA KOLEJOWEGO Z PERSPEKTYWY AL. FOCHA



NAD DACHAMI LWOWA



PUŁKOWE ZAWODY KONNE (5 PAL)



UKŁADANIE BRUKU NA PL. MARIACKIM WE LWOWIE



GÓRA STRACENIA - PRZY OBELISKU TEOFIŁA WIŚNIOWSKIEGO



UNIwersytet lwowski



OBCHODY 3 MAJA - DEFILADA NA PL. HALICKIM



KAPLICA BOIMÓW



GRAND PRIX LWOWA, 1933



NA SPACERZE - W TLE DOM POGRZEBOWY (BET TAHARA) NA NOWYM CMENTARZU ŻYDOWSKIM



WIEŻE KOŚCIOŁA ŚW. ELŻBIETY



AUTOR ZDJĘĆ - ROMUALD KOZŁOWSKI Z ATAMANEM

W hołdzie kawalerii polskiej – z modlitwą i w siodle

W hołdzie kawalerii Rzeczypospolitej z Bobrownik nad Wieprzem koło Dębina 6 sierpnia wyruszyła 16. konna pielgrzymka szlakiem sanktuariów diecezji siedleckiej, by 14 sierpnia, w wigilię uroczystości Wniebowzięcia NMP i Święta Wojska Polskiego dotrzeć do Kodnia, do Sanktuarium Matki Bożej Kodeńskiej Królowej Podlasia. W mundurach galowych, konno uczestnicy pielgrzymki wprowadzili cudowny obraz MB Kodeńskiej na ołtarz polowy na zamku sapieżyńskim.

ALINA WOZIJAŃ

Każdego roku oddając hołd kawalerii polskiej jeźdźcy jadą z inną intencją, w tym roku – by upamiętnić 80. rocznicę wybuchu powstania warszawskiego oraz 150. rocznicę męczeństwa unitów podlaskich.

Są to niezwiązani z mundurem ludzie, którzy na co dzień pracują w różnych pokojowych profesjach. Niektórzy mieszkają w innych krajach, ale w sierpniu przyjeżdżają do Polski, by w siodle i z modlitwą spędzić swoje wakacje. Motorem pielgrzymek i ich dowódcą przez te wszystkie lata jest ks. ppor. Dariusz Cabaj.

– Zaczęło się w 2008 roku w Wiśniewie pod Warszawą – opowiada zastępca dowódcy ks. Maciej Majek, ojciec duchowny Wyższego Seminarium diecezji siedleckiej, którego lwowiacy nieraz mogą spotkać w kościele św. Marii Magdaleny, gdy przyjeżdża odwiedzić i wspomóc Misjonarzy Oblatów pełniących duchową służbę na Ukrainie. – Osoby zamiłowane w koniach chciały przekuć to bardziej na religijny wymiar, patriotyczny, bardziej zorganizowany. Ks. Dariusz zaprosił swoich znajomych z różnych miejscowości do wspólnego pielgrzymowania, wówczas jednodniowego z Tucznę do Kodnia. W hołdzie powstańcom styczniowym, dlatego że to właśnie szlachta z Tucznę i z Huszczy 21 stycznia 1863 roku zdobyła garnizon rosyjski zwycięską bitwą pod Sycyną.

– Potem, kiedy ks. Dariusz został przeniesiony na kolejną parafię, tym razem nad Wieprz, ta pielgrzymka z konieczności rozrosła się o 100 km w trasie – kontynuuje ks. Maciej Majek. – Powiększyliśmy nasz zasób historii, zasób wiedzy



o sanktuaria, jak na przykład bazylika w Woli Gułowskiej dedykowana MB Patronce Żołnierzy Września. Znajduje się tam też Muzeum Czynu Bojowego Kleeberczyków – ostatniej bitwy kampanii wrześniowej 1939 roku. Jesteśmy tam bardzo mile widziani jako spadkobiercy tradycji kawalerskich, jako ci, którzy kontynuują w praktyczny sposób te tradycje, tym bardziej poparte systematycznymi sierpniowymi wizytami.

Ks. Dariusz Cabaj ma w swej parafii siodła z okresu walk pierwszej wojny światowej i walk z bolszewikami. – To austriackie, to rosyjskie, a to polskie – pokazuje swoje małe „muzeum”.

Jedną z tych, którzy po raz pierwszy w tym roku wzięli udział w pielgrzymce, była ubiegłoroczna absolwentka lwowskiej szkoły im. Marii Magdaleny Regina Peszek. Jechała właśnie w siodle „polskim”, mówi, że jest bardzo wygodne.

Spośród uczestników jest bardzo dużo młodzieży. Jeźdźców wspomaga służba techniczna, która pomaga w czyszczeniu koni, karmieniu, pojeniu. Zawsze jest obecny weterynarz

i kowal. I oczywiście – akordeon i trąbki. Wszyscy uczestnicy na początku pielgrzymki zakładają stroje wojskowe i nie zdejmują do końca. Warunki polowe – spiwory, karimaty. Podzieleni są na plutony, każdy pluton wykonuje odpowiednie zadania. Wśród obowiązków jest też pilnowanie koni w nocy.

– W naszych pielgrzymkach udział bierze już około 50 osób – opowiada dalej ks. Maciej Majek. – Są to rodziny z dziećmi, dziadkowie z wnuczkami – osoby zakochane w jeździectwie i zakochane w Ojczyźnie, chcące podczas pielgrzymki w siodle modlić się, mieć czas na przemyślenia, na refleksje.

Trasa konnych pielgrzymów nie przebiega na mapie w prostej linii. Jadą przez pola, łąki i sady. Są to prywatne tereny należące do rolników. Ale w każdej kolejnej miejscowości ludzie przygotowują się na spotkanie, a nawet chyba idą w zawody – kto lepiej przyjmie i lepiej nakarmi pielgrzymów. Panie gotują lokalne specjały i pieką ciasta, panowie z okolicznych wsi zwożą całe rodziny, wieczorem przy ognisku wszyscy śpiewają pieśni



patriotyczne, o godz. 21.00 apel jasnogórski. Po apelu rozjeżdżają się do domów.

– Otóż wydłużyliśmy trasę pielgrzymki do około 400 km i naszym celem jest przede wszystkim modlitwa za poległych, modlitwa o pokój oraz krzewienie i promowanie zdrowej kultury jeździeckiej opartej o nasze tradycje kawalerskie, o nasze tradycje narodowe – mówi ks. Maciej Majek. – Bardzo wiele rodzin angażuje się w to, do tego stopnia, że zawierają się związki małżeńskie. Uczestniczymy również w pogrzebach – są to wydarzenia, które nieodzwrotnie łączą się z życiem człowieka – na mszę św. zjeżdżamy się wszyscy w mundurach, staramy się jak najbardziej wspomagać osoby w żałobie. Tworzymy swego rodzaju rodzinę. Spotykamy się też na oplatkach kawalerskich, bierzemy udział w rajdach 3 Maja czy 11 listopada. Tworzymy zgraną,



mam nadzieję, rodzinę, w której każdy z nas ma swoje miejsce, a ci którzy chociaż raz się zrazili obecnością w naszej pielgrzymce, czego dowodem jest liczba osób, które dzisiaj przyjechały i które niekoniecznie jeżdżą konno, ale też żywią do nas zdrową sympatię i chęć bycia z nami przynajmniej przez jeden wieczór. Integrujemy się na mszach św., na codziennych modlitwach w siodle. Staramy się też dawać świadectwo naszym zachowaniem, kulturą. Przez całą pielgrzymkę jesteśmy w naszych strojach, nie jesteśmy w klapkach, bo nie jesteśmy w tym momencie tu po to żeby tylko wypoczywać, ale po to, żeby się modlić i dawać świadectwo wiary i prawdzie – również prawdzie historycznej.

Ostatni odcinek pokonują wzdłuż granicy polsko-białoruskiej. Na trasie pielgrzymki były również sanktuaria unickie. Pratulin, Terespol, Kostomłoty. Oddany został hołd postawie błogosławionych męczenników podlaskich, którzy 150 lat temu ponieśli męczeńską śmierć w obronie wiary.

Mamy takie wielkie marzenie, żeby jeszcze móc dojechać konno do Jazłowca – zwierza się ks. Maciej Majek. – Polscy kawalerzyści jeszcze jako młodzi chłopcy złożyli obietnicę MB Jazłowieckiej, że jeżeli przeżyją wojnę polsko-bolszewicką, to konno przyjadą do niej na 8 grudnia, złożą tam lance i ofiarę swojego życia. A takim protoplastą tej obietnicy w okresie międzywojnia był poległy 29 września 1939 roku niedaleko stąd, pod Krasnobrodem, w bitwie o przeprawę na Wieprzu (nieopodal Woli Gułowskiej – red.) mjr Władysław Nowacki, ułan 14 pułku Ułanów Jazłowieckich stacjonujących na Łyczakowie we Lwowie. To jego osoba zainspirowała nasze konne pielgrzymki.

Vox inaudita – wystawa w kościele z Jazłowczyka

2 sierpnia kościele z Jazłowczyka na terenie lwowskiego skansenu została otwarta wystawa pod tytułem „Vox inaudita/ Niesłyszalny głos”. Jest to wspólny projekt artystyczny odeskiego artysty-malarza Stasia Żałobniuka i dwóch lwowskich rzeźbiarzy – Wołodymyra Semkiwa i Denysa Szymańskiego. Artystów łączy przyjaźń, która powstała dzięki wzajemnemu zainteresowaniu swoją twórczością.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Wołodymyr Semkiwa po raz pierwszy zetknął się z twórczością Stasia Żałobniuka jesienią 2022 roku w Kijowie – na wystawie „Treść potencjalnie (nie) akceptowalna” w Muzeum Rewolucji Godności, a z twórczością Semkiwa Staś zapoznał się rok później w Odessie – na otwarciu swojego projektu w Odeskim Narodowym Muzeum Sztuki. Jak wspomina Wołodymyr, zapamiętał Stasia wizualnie, a później przypadkiem odnalazł go na portalach społecznościowych i napisał prywatnie... Tak zaczęła się wirtualna przyjaźń, która później przerodziła się w osobistą, do której dołączył także dobry przyjaciel Wołodymyra Semkiwa Denys Szymański. W tym samym czasie artyści zaczęli wymieniać się swoimi pracami. Cała trójka stwierdza, że podziela podobne poglądy na sztukę... Pomysł wspólnego projektu zrodził się i rozwinął wraz ze Stasiem Żałobniukiem podczas przygotowań i ekspozycji jego poprzedniej wystawy „Promieniowanie” w przestrzeni drewnianego kościoła



IWANKA DYMYD



STAŚ ŻAŁOBNIAK

z Jazłowczyka Muzeum Architektury i Życia Ludowego we Lwowie im. Klemensa Szepetyckiego. Istniała chęć wspólnej pracy nad jednym tematem w sakralnej przestrzeni kościoła i docelowo, aby mieć możliwość komunikowania się.

– Tematem projektu jest modlitwa – wyjaśnił Roman Zilinko, kurator projektu. – Modlitwa o sprawiedliwość. Modlitwa, która woła do Boga i wydaje się być ignorowana. Nie ma odpowiedzi, dopóki nie kłuje ból w kościach... Tym niesłyszalnym głosem – Vox inaudita...

Na otwarciu wystawy zgromadziło się wielu lwowian, przeważnie ze środowiska artystycznego.

– Odessa, Chersoń, Mikołajów, Goła Przystań, Awdijiwka, Wołnowacha, Donieck, Ługańsk – ile jeszcze tych miejsc bólu?



JAROSŁAW MOTYKA

– przemawiała ze wzruszeniem Iwanka Dymyd, ikonopisarka, która straciła na wojnie syna. – Cięcie, siekanie, strzały. Szary popiół, szare słoneczniki na polach chersońskich, nie zbierane przez dwa lata. Sztuka potrafi przekazać to, czego nie da się wyrazić słowami. Dlaczego Staś niepokoi się, czy kultura i świątynia to rzeczy powiązane? Tak naprawdę kult i kultura mają ten sam rdzeń. Kultura wywodzi się z kultu.

Pomimo poważnego wieku na otwarcie wystaw w kościele z Jazłowczyka przychodzi jeden z najstarszych rzeźbiarzy lwowskich Jarosław Motyka.

– Teraz ten kościół można nazwać świątynią sztuki – zaznaczył. – Kiedyś, za czasów komunizmu jako rzeźbiarz nie byłem w stanie stworzyć takich dzieł. Chłopcy poszli do przodu i to bardzo cieszy. Wtedy artystom nakazano w swojej twórczości trzymać się zasad socrealizmu. Mieliliśmy rzeźbić kołchoźników, robotników, a teraz artyści tworzą to, czego potrzebuje dusza.

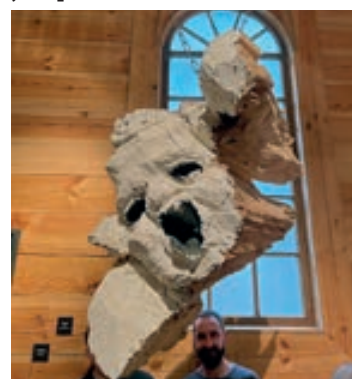
Rozmawiamy ze Stasiem Żałobniukiem.

– Nigdy nie wyobrażałem sobie, że wystawa moich prac kiedyś będzie prezentowana w świątyni – powiedział dla



PAWŁO GUDIMOW

Kuriera. – Nie ukrywam, że swoją twórczość zaczynałem od tematów świeckiej erotyki. Z biegiem czasu moje malarstwo przeszło transformację, stało się przemyślane i sumienne. Moje prace łączą się pod nazwą „Promieniowanie”. Ważne jest dla mnie, aby moi rodacy się porozumiewali. Kiedy mieszkańcy Lwowa nie komunikują się z mieszkańcami Doniecka, „psy” komunikują się z mieszkańcami Doniecka. Na przykład Odessa ma straszną specyfikę, którą należy zresetować, zacząć budować ukraińskie miasto. Bo Odessa ma 600 lat, a nie dwieście. Zachowały się pozostałości miasta Koczubajów, o których wspominał Jan Długosz. Miałem projekt w Muzeum Sztuki w Odessie. Pokazałem tam Morze Czarne, które umarło. Zamiast morza mojego dzieciństwa, w którym uczyłem się pływać, stało się morzem agresji i są tam wrogie statki, z których skierowana jest przeciwko nam broń.



Swoimi refleksjami podzielił się też znany lwowski galerzysta Pawło Gudimow:

– Cieszę się z trwałości tej lokalizacji i to, że skansen bardzo wyraźnie obrał drogę aktualizacji architektury poprzez sztukę współczesną. W ten sposób kościół z Jazłowczyka żyje. Artyści są bardzo wrażliwi. Słuchają tej przestrzeni, próbują nawiązać z nią jakiś dialog i ten dialog, myślę, jest dziś najbardziej namacalny.

11 lat temu z miejscowości Jazłowczyk koło Brodów do Muzeum Architektury i Budownictwa Ludowego we Lwowie przeniesiono niszczący drewniany kościół. Świątynia została odrestaurowana na koszt Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP w ramach programu „Dziedzictwo przyszłości – fundamentem przyszłości”.

Po wysiedleniu Polaków z tej wsi, w latach powojennych kościół z czasem popadł w ruinę. Po uzgodnieniu z miejscowymi władzami ekipa studentów Politechniki Gdańskiej pod kierownictwem śp. prof. Romany Cielątkowskiej dokonała inwentaryzacji i demontażu obiektu. W ciągu lata i do końca września 2013 roku trwały prace w skansenie lwowskim, gdzie kościół został zmontowany ze starych i nowych elementów konstrukcyjnych. Drewniane elementy wymieniono w 50 procentach. Zdaniem przybyłych – prace wykonał polscy konserwatorzy i cieśle. Wyposażenie świątyni się nie zachowało.

Jest to pierwszy obiekt sakralny obrządku łacińskiego, związany z kulturą polską na terenie skansenu lwowskiego.



KOŚCIÓŁ Z JAZŁOWCZYKA



Przemysł naftowy w Galicji – pionierzy i wizjonerzy, wynalazcy i „rekiny biznesu”, sensacje i katastrofy (cz. 2)

27 maja 1853 r. Jan Zeh podał do Namiestnictwa we Lwowie prośbę o wydanie przywileju pierwszeństwa pod tytułem: „Wynalazek takiej rektyfikacji oleju skalnego na drodze chemicznej, aby mógł on być bezpośrednio wykorzystany dla celów technicznych” i dostał indywidualnie (bez współautorstwa z Ignacym Łukasiewiczem lub Piotrem Mikolaschem) w dniu 2 grudnia 1853 roku państwowy „Przywilej pierwszeństwa” z ważnością na dwa lata i potwierdzenie swego wynalazku (Urzędu patentowego w Austro-Węgrzech wtedy jeszcze nie było i patentów państwo austriackie nie wydawało).

TEKST I ZDJĘCIA JURIJ SMIRNOW

Otóż, był on jedynym właścicielem przywileju, który według jego dalszych podań był przedłużony następnie o cztery lata. W następnym 1854 r. Zeh wysłał swoją „naftę czyszczoną” na Wystawę do Monachium i był odznaczony odpowiednim dyplomem honorowym. Prawne możliwości przetwarzania ropy naftowej dla innych przedsiębiorców w Galicji i w ogóle w Cesarstwie Austriackim powstały dopiero po wygaśnięciu przywileju Jana Zeha, tj. po 2 grudnia 1859 roku. Otóż pierwszą osobą, niezaprzeczoną wynalazcą tej technologii w Galicji i prawnie używającą destylacji ropy naftowej był lwowski farmaceuta Jan Zeh.

Niezwykle ważnym dla zrozumienia znaczenia wynalezionego przez Jana Zeha technologii „czyszczenia nafty” jest porównanie jego działalności i odkrycia w skali europejskiej i światowej. Otóż pierwsze opisy dotyczące „Oleum Petrae Alba”, czyli „nafty czyszczonej”, pojawiają się w rękopisach arabskich już w IX wieku. Źródła arabskie donoszą o arabskim alchemiku Abu Barka Muhammadzie ibn Zakariji ar-Razi, czyli Razesie, jak nazywano go w Europie, który jako pierwszy opisał lecznicze zastosowanie „nafty czyszczonej”, stosując ją w leczeniu zapaleń spojówek, sutków, małżowin usznych, a także w przypadku mdłości, halucynacji, nudności, przekrwień. Od XII wieku Arabowie wytwarzali „naftę czyszczoną” na masową skalę. W późniejszych wiekach na Wschodzie i w Europie ten wynalazek był całkowicie zapomniany. W XIX wieku poszukiwania technologii destylacji ropy naftowej w wielu krajach europejskich stały się znamiem czasu. W wielkim skrócie, wymieniając tylko najważniejsze imiona i wydarzenia, lista wygląda następująco. Około 1805 roku we Włoszech profesor mineralogii J. Mojon (1772-1837) otrzymał destylat „oleju skalnego”. Właśnie wtedy włoska produkcja medykamentu „Oleum Petrae Album” opanowała rynek europejski, zaś na ulicach księstw Parma i Modena zjawiały się oświetlenia lampami naftowymi. W 1824 roku olej



PORTRET JANA ZEHA

skalny dokładnie badał Anglik Abraham Gesner, on też w 1846 roku użył oleju węglowego i kerosenu dla oświetlenia. W 1825 roku Anglik Michael Faraday, profesor Instytutu Królewskiego w Londynie i Uniwersytetu w Oksfordzie przeprowadził destylację ropy naftowej i odkrył benzen i naftalen, zaś w 1827 roku szczegółowo opisał sposób destylacji ropy. W latach 1837-1838 w Paryżu profesorowie N. F. Walter i J. Pelletier prowadzili szerokie badania nad ozokerytem i ropą naftową tworząc nomenklaturę związków nieorganicznych. W 1833 roku olej skalny badał chemik Benjamin Siliman w USA. W 1850 roku Szkot dr James Young opatentował w Anglii, a w 1852 roku w USA technologię destylacji ropy naftowej i kerosene-naftę. W 1851 roku uruchomił on w Bathgate koło Edynburga pierwszą w świecie rafinerię. W 1857 roku uruchomiono rafinerię nafty w Ploesti (Rumunia), w tymże

roku oświetlono lampami naftowymi ulice w Bukareszcie. Także w 1857 roku rozpoczęto eksploatację złóż ropy naftowej w prowincji Ontario (Kanada). Wszystkie wyżej wspomniane węglowodory posiadały zbliżone właściwości, były otrzymane w procesie destylacji, paliły się w lampach jasnym płomieniem, zaś nazwy ich zależały od kraju stosowania i osoby wynalazcy. Przykłady niezbieżności dowodzą, że Jan Zeh był wynalazcą technologii „czyszczenia nafty”, pionierem przemysłu naftowego, tylko na skalę Galicji i Imperium Austriackiego, lecz nie całej Europy i tym bardziej całego świata.

Niestety Jana Zeha prześladowały same niepowodzenia i nieszczęścia. W 1854 r. założył on własną destylarnię (rafinerię) w okolicach Borysławia, zaś we Lwowie sklep przy ul. Krakowskiej. Zeh podkreślał, że „używał tej samej metody do czyszczenia i rozgatunkowania nafty”,



DAWNA APTEKA MIKOLASCHA



REKLAMA FIRMY JANA ZEHA

która była opisana w jego przywileju. Destylarnia działała pod nazwą „CK Uprzywilejowana wyrobnia Jana Zeh'go i spółki”. W oficjalnym raporcie Izby Handlowo-Przemysłowej we Lwowie z lat 1854-1856 znajdujemy też przedsiębiorstwo Jana Zeha pod nazwą „CK Uprzywilejowana kamfinafabryka Johanna Zeha”, która dysponowała dwoma aparatami destylacyjnymi i zatrudniała czterech robotników. Według reklamy Jana Zeha w „Gazecie Lwowskiej”, fabryka produkowała pięć artykułów produkcji, mianowicie „bitum, olej mineralny, naftę (kamfina), tuszcz skalny do smarowania osi żelaznych, używanych do ck. poczty i gudron (smoła ziemna)”.

Wynalazca też skromnie informował szanownych klientów, że jego olej mineralny nadaje się „do oświetlenia przedmiotów, schodów, stajen, dziedzińców itp. miejsc, zalewającego się tak jasnością światła, jako też i taniaścią”. Dyrekcja poczt we Lwowie kupowała w jego fabryce smary do wozów pocztowych i to w kawałkach pokrajanych jak mydło. Jednak, jak uznawał sam Zeh, „smary te nie mogły konkurować z nadzwyczaj tanią i jak mówiono doskonałą mazią belgijską; dlatego zaniechałem dalszej ich fabrykacji”. Również do roku 1858 wyłączenie fabryka Jana Zeha dostarczała do Lwowa potrzebny zapas oczyszczonej nafty do celów oświetlenia. Lżejsze zaś węglowodory sprzedawano w sklepie jako środek do wywabiania plam i innych celów technicznych.

Jan Zeh nie próbował wydobywać ropy, ale kupował ją od chłopów w Borysławiu. Statystyka wykazuje, że już w 1840 roku w okolicach Borysławia było około 75 czynnych kopanek ropy z rocznym wydobyciem ropy około 24 ton. Jak wspominał Jan Zeh, „sposób wydobywania tej ropy był bardzo prymitywny. Wykopano doł na 2-3 sążnie głęboki i włożono go plecionką z gałęzi; do tego dołu ropa ściekała razem z wodą i zbierała się na jej powierzchni. Zbierano ją za pomocą wiązki z długiej trawy u jednego końca związanych; workocze trawiaste wsiąkały ropę, którą wyciskano rękami”.

Jan Zeh nie robił sekretu ze swojej technologii rektyfikacji ropy naftowej, również nie próbował zabronić konkurentom jej wykorzystania („metody mej wobec kolegów moich wcale nie trzymałem w tajemnicy”). Z tego skorzystał nie tylko Ignacy Łukasiewicz, który w tym czasie wyjechał jak najdalej ze Lwowa aż do Gorlic w Galicji Zachodniej, ale i Żydzi borysławscy. Jak wspominał później Jan Zeh, „już w roku 1853, handlarz zbożem Mendel Sachs (z Drohobycza) dostarczał do Wiednia naftę destylowaną. Schreiner i Stiermann podjęli się dostawy ropy dla Zarządu Kolei Północnej w ilości 10.000 kilogramów. W roku następnym (1854) wyrastały destylarnie nafty jak grzyby po deszczu i płonęły co chwila”.

Borysław zaczął przeistaczać się w istną Kalifornię z przywarami tejże. Z całej osady pozostało zaledwie kilku gospodarzy na krańcach, którzy obojętnie przypatrywali się tej nowej gospodarce naftowej.

Z przedsiębiorców naftowych wójt F. Kryska dorobił się majątku i kupił wioskę Popiele, na której gospodarzył wzorowo. Oprócz tego zaledwie kilku jeszcze uciałało coś na naftcie – reszta zaś nędźnie poszła w rozsypkę. Wobec takich stosunków, nie dziw, iż z nadanego mi przywileju w całym słowie znaczeniu korzystać nie mogłem. Nie mogąc dostać ni kapitału do większego przedsiębiorstwa, ni ludzi do pracy, rad byłem, że wielu innych rodaków z pracy i pomysłu mego odnoszą korzyści. Wprawdzie Sachs nalegał na mnie, ażeby mu przywilej odsprzedać; nie uczyniłem tego jednak, zważając na spokój innych przedsiębiorców i mając zamiar sam krzątać się około krajowego nacierstwa. Przez postaranie się o przywilej chciałem wprawdzie zapewnić sobie wolność wyboru miejsc rektyfikacji i sprzedaży czyszczonej nafty, ale nigdy nie marzyłem o monopolu w tej dziedzinie krajowego przemysłu”.

Z tego zeznania, powstaje przed nami Jan Zeh jako skromny wynalazca, który wcale nie nadawał się na „rekin na przemysł naftowy”. We Lwowie w sklepie przy Krakowskiej 4 jako ekspedientka pracowała jego dwudziestoletnia żona Dorota z Obłocznych. 12 lutego 1858 r. nastąpiła katastrofa, „zwrotna dla jego kariery”. W sklepie wybuchł groźny pożar, spowodowany nieszczelnnością beczki z naftą. Zginęła Dorota Zehowa i znajdująca się w sklepie jej siedemnastoletnia siostra Hermina Obłoczńska, ponadto jeszcze dwie osoby. We Lwowie było wiele pogłosek w tej sprawie. Różnie mówiono o przyczynach pożaru i o skuteczności akcji strażaków. Szczegóły na zawsze pozostały tajemnicą. Zeh próbował kontynuować swoją pracę, otworzył nowy sklep przy ul. Długiej, ale spłonęła jego „Komfinafabryka”. Były pogłoski, że podpalił ją Żydzi-konkurenci z Borysławia. Czy to prawda, nikt nigdy nie udowodnił. Po tej tajemniczej katastrofie spotkała Zeha „ruina majątkowa”. O tym okresie swego życia Jan Zeh z goryczą pisał wiele lat później w 1889 roku w „Czasopiśmie Towarzystwa Aptekarskiego”: „Ale niezbadane są wyroki nieba. Jedni, z cudzej korzystając pracy, dorabiają się fortuny; inni zaś pomimo pracy mozolnej, na każdym kroku walczą muszą z różnymi przeciwnościami w tym życiu”. Tak osobistą klęską zakończył się pięcioletni okres twórczej działalności Jana Zeha jako przedsiębiorcy na niwie naftowej.

Jak pisze Jerzy Malinowski: „Złamany nieszczęściem tragedii, nie zadbał o rozgłos i sławę, nie odnalazł tyle własnej energii, by trwale dźwżyć palmę pierwszeństwa własnego wynalazku, lecz pogrążony w skromności powrócił do swej profesji, składając na ołtarzu nauki polskiej największą ofiarę”. Zeh wrócił do apteki Piotra Mikolascha i dopiero w marcu 1876 roku otrzymał koncesję na otwarcie apteki „Pod Gwiazdą” w Borysławiu przy ul. Pańskiej 12. Zmarł w Borysławiu 25 stycznia 1897 r., w osiemdziesiątym roku życia. Tak skończył swoją drogę życiową prawdziwy, ale już za życia zapomniany autor technologii czyszczenia i rektyfikacji ropy naftowej. W dniu jego śmierci tylko koledy z Towarzystwa Aptekarskiego pamiętali jeszcze o jego wynalazku. W nekrologu „Czasopisma Towarzystwa Aptekarskiego” napisano: „Zmarł był w Kraju (Galicji) pierwszym, który zajął się racjonalnym czyszczeniem nafty [...]. Był on również jednym z tych, którzy dali impuls do zakładania krajowych rafinerii naftowych. Pokój jego popiołom!”.

Karel Vladislav Zap i jego wspomnienia o Galicji

Karel Vladislav Zap lub Zapp (1812–1871) – czeski pisarz pochodzenia niemieckiego, popularyzator historii ojczystego kraju i autor wielu prac z tego zakresu, członek towarzystw naukowych, tłumacz literatury polskiej, ukraińskiej, rosyjskiej i chorwackiej, zasłużony na niwie rozwoju czesko-polsko-ukraińskich stosunków kulturalnych. W latach 1836–1845 pracował we Lwowie jako urzędnik rachuby, skąd wrócił do rodzinnej Pragi. Karel Zap był żonaty z Polką, Honoratą z Wiśniowskich herbu Prus, rodem ze Śniatynia. Była ona działaczką na rzecz ruchu kobiet, zaliczaną w poczet pisarek czeskich. Inicjował zaproszenie galicyjskich Ukraińców na Zjazd Słowiański w 1848 r. w Pradze i brał aktywny udział w pracach jego polsko-ukraińskiej sekcji, sprzyjał osiągnięciu kompromisu pomiędzy polską i ukraińską delegacjami, był autorem oryginalnych wspomnień pod tytułem „Wspomnienia ze Lwowa” (1845 r.).

PETRO HAWRYŁYSZYN

Jest autorem książki wspomnień z lat spędzonych w Galicji, zatytułowanej „Wędrowki i przechadzki po galicyjskiej ziemi” (1843–1844). Jest to jedna z wcześniejszych relacji o życiu gospodarczym i kulturalnym na tych terenach 70 lat po ich zagarnięciu przez imperium Habsburgów w wyniku pierwszego rozbioru Rzeczypospolitej. Dziś zaprezentujemy fragmenty jakie dotyczą pokuckich krańców dawnej Polski i wiele mówią o ówczesnym społeczeństwie tego regionu. Pełno tu soczystych scen rodzajowych z niewygasłego jeszcze całkiem sarmackiego życia, w których jednocześnie znajdujemy odbicie skomplikowanej wielokulturowej złożoności tamtejszego świata.

Zap w opisie swej wędrowki spotyka właścicieli ziemskich – przeważnie Polaków i Ormian, szlachtę zagrodową, ruskich poddanych (tak wówczas nazywano ukraińskich chłopów), Żydów (arendarzy i in.) oraz żydowską biedotę miejską, Cygana-kowala, wótoskich przybyszów z sąsiedniej Bukowiny, „szwabskich” czyli niemieckich, osadników. Wspomina, oczywiście, Huculów wracających z jarmarku w swe góry.

W krótkim czasie świat ten znacznie stopniowo się zmieniać, gdy pod wpływem wydarzeń Wiosny Ludów 1848 r., w cesarstwie austro-węgierskim zostanie zniesiona pańszczyzna

i powoli będzie się budzić ukraińska świadomość narodowa. Dość nieznanym zagadnieniem są zaobserwowane przez Zapa różnice w gospodarce ziemskiej między majątkami polskimi i ormiańskimi, ciekawe fakty z historii gospodarczej tych terenów.

Użyjemy tłumaczenia na język polski, jakiego dokonał Andrzej Ruszczak.

„...Zostaliśmy w Stanisławowie dzień i dwie noce, miałem więc sporo czasu, by zaznajomić się z tym miastem. Jest to bezsprzecznie po Lwowie najprzyjemniejsze i najlepiej wyglądające miasto Galicji. W 1842 r. liczyło 10 564 mieszkańców, w tym 5 653 Żydów. Leży na urodzajnej równinie między dwiema rzekami Bystrzycami (Nadwórnianską i Sołotwińską – aut.), a liczne wieże nadają mu już z daleka piękny wygląd. Samo miasto, otoczone niegdyś fortecznymi murami, których miejsce zajmują obecnie cieniście promenady, jest bardzo małe. Dwupiętrowe domy tworzą czworokątny rynek, pośrodku którego znajduje się, jak to zwykle w polskich miastach, ratusz z wieżą, tu postawiony na planie gwiazdy. Wąska uliczka prowadzi na mniejszy plac przed urzędem cyrkularnym i szkołami. Tu, pośrodku, stoi brązowy posąg nieboszczyka cesarza Franciszka I, z napisem wziętym z jego ostatniej woli. Został postawiony niedawno, a wydatki [na ten cel] pokryto z dobrowolnych składek.

Na tej małej przestrzeni, którą zajmuje miasto, znajdują się trzy znamienite kościoły: łaciński farny, ormiański farny i niegdysiejszy jezuicki, prócz tego jest jeszcze wielka synagoga. Ponieważ synowie Izraela opanowali centrum, urzędnicy muszą mieszkać na okalających miasto przedmieściach,



KAREL VLADISLAV ZAP (1870)

gdzie wśród ogrodów i sadów stoją ładne domy z gankami wspartymi na słupach. Oprócz urzędu cyrkularnego jest tu sąd ziemski i karny, urząd skarbowy i inne. Elita składa się tedy w większości z urzędników, którzy zresztą przeważnie wiodą iście pański żywot.

Latem bywa tu bardzo wesoło: ustawicznie zjeżdża okoliczna szlachta, bogaci Ormianie, sztab pułku piechoty, gościnnie polski teatr ze Lwowa. Dostają znaczący handel ormiańsko-żydowski, a od czasu, gdy przysłała moda na hydropatię, także sławne kąpiele w Bystrzycy (do której dowozi z miasta kuracjuszy specjalny dylizans), wreszcie częste wizyty polskiej szlachty podążającej do licznych karpaczkich uzdrowisk w cyrkule stanisławowskim i kołomyjskim – wszystko to wielce pomaga ożywieniu i podźwignięciu miasta. W filialnej księgarni

Jana Milikowskiego znalazłem najnowsze wydania literatury niemieckiej, polskiej, a także i czeskiej; miło mi było oglądać wtenczas „Przemyslidów” Vocela oraz najświeższe zeszyty „Kroka” i naszego „Museumnika”.

Ze Stanisławowa do Kołomyj jest w prostej linii nieco ponad 6 mil (mila austriacka dorównuje 7586 m), ale cesarskim gościńcem całe 11 mil, gdyż biegnie on półkołem przez Łysiec, Bohorodczyn, Nadwórną i Lanczyn, a to z tej przyczyny, aby terenom górskim i podkarpackim oraz tamtejszym dobrom kameralnym dać lepsze powiązanie z równinami. Łysiec jest nędznym ormiańsko-żydowskim miasteczkiem; Bohorodczany – z dobrami jeszcze niedawno kameralnymi, a obecnie należącymi do hrabiego Stadionia – są trochę bardziej znaczące; mają też klasztor dominikański. Hrabia Stadion osadził tu około 300 Czechów, Morawian i Ślązaków, powierzył im najpierw wszystkie urzędy gospodarcze, a potem posady w leśnictwie i w zakładach przemysłowych, toteż obecnie w całych dobrach żaden miejscowy nie jest ani gajowym, ani owczarzem, ani gumienym.

W Nadwórnej jedliśmy obiad. Zaprowadzili nas z karczmy do pewnej wdowy po urzędniku gospodarczym, która wiedzie żywot szynkarski i dość dobrze się u niej najedliśmy. Przy stole siedział jeszcze ktoś trzeci. Z rozmowy dowiedzieliśmy się, że jest to pisarz w tutejszym urzędzie kameralnym. Dopóki mówił po niemiecku, słuchałem go zupełnie obojętnie, ale gdy zaczął z gospodynią rozmawiać po polsku, natychmiast po akcencie poznałem Czecha, aczkolwiek w tym ostatnim języku mówił bardzo płynnie i czysto. Zwrócił się też zaraz do mnie nie tylko jako krajan, ale i rodowity prażanin, który już trzydzieści lat nie widział ojczyzny. Czeskiego zapomniał, na zewnątrz przemienił się w Polaka, zachował przy tym przecieć, przynajmniej tak się zdawało,

jeszcze trochę czeskiego serca i rozumu.

Podczas gdy jedliśmy, do izby wszedł stary człowiek mocnej postury, w huculskim stroju, w czarnym włochatym sieraku i czerwonych szerokich spodniach. Włosy miał długie, siwiejące, także i wąsy, w jednej ręce trzymał duży kapelusz z szerokim rondem, w drugiej spory sękaty kij, a przez ramiona przewiesił dziobeńkę (torbę).

Był to pierwszy Hucul, jakiego zobaczyłem. Jesteśmy prawie u bramy ich siedzib: sama Nadwórna leży w dolinie rzeki Bystrzycy, u podnóża wysokich gór. Najpyszniesze górskie krajobrazy zjednały tym okolicom wcale niemającą sławę. „Na wieki wieków” – odpowiedział mu nasz krajan. „Co dobrego w Majdanie, Bodnarczuku? Siądź sobie i poczekaj tam trochę!”. Po tym poznać było Czecha, urzędnik Polak nigdy nie zaproponuje włościaninowi, by spoczął. „A trzeba panom wiedzieć – obrócił się w naszą stronę – że to jest znamienity człowiek, ten wójt z Majdanu.

Ma już osiemdziesiąt pięć lat i zna po troszku niemal wszystkie europejskie języki. W młodości poszedł w rekrutę do austriackiego wojska, ciągnął przeciw Francuzom, był u nich w niewoli i przyjął służbę w jednym z polskich pułków, które pod Napoleonem wojowały w Hiszpanii; potem dostał się do niewoli angielskiej i znowu u Anglików służył. W końcu dotarł do Niderlandów, a teraz już przeszło dwadzieścia lat, jak do swej rodziny powrócił. Wtedy to, powiadali, tak języki plątał, że nikt go prawie nie rozumiał, z każdej mowy trochę sobie przyswoił, a macierzystą ruszczyznę w wielce zabawny sposób poprzeplatał wszelkimi zapożyczeniami i dziwnie poprzekręczeniami obcojęzycznymi zwrotami. Huculi przyjęli go z wielkim szacunkiem i wkrótce zyskał sobie w osadzie takie poważanie, że gromada wybrała go na wójta wsi”.

Na podstawie:

1. Dawne Pokucie i Huculszczyzna w opisach cudzoziemskich podróżników. Wybór tekstów z lat 1795–1939. Warszawa. 2015, s. 31–58.

2. Dr. Constant v. Wurzbach Zap, Karl Ladislaus // Biographisches Lexikon des Kaiserthums Oesterreich: enthaltend die Lebensskizzen der denkwürdigen Personen, welche seit 1750 in den österreichischen Kronländern geboren wurden oder darin gelebt und gewirkt haben – Wien: 1856. Vol. 59, s. 176.

3. Зап (Zap) Карел-Франтішек-Владіслав // Україна в міжнародних відносинах. Енциклопедичний словник-довідник. Випуск 5. Біографічна частина: А-М / Відп. ред. М. М. Варварцев. К.: Ін-т історії України НАН України, 2014. с. 165.



PIERWSZE ZDJĘCIE RATUSZA W STANISŁAWOWIE. 1860 R.

Podole

Polskę południowo-wschodnią nazywaną powszechnie Małopolską Wschodnią (ukr. – Galicja Wschodnia), tworzyło przed 1939 r. terytorium trzech województw południowo-wschodnich: lwowskiego, tarnopolskiego i stanisławowskiego.

PETRO HAWRYŁYSZYN

Podole jest krainą rozległą. W okresie dwudziestolecia II RP należała do Polski tylko jej część zachodnia, oddzielona rzeką Zbrucz od reszty obszaru, który wskutek rozbiorów w XVIII w. straciła Rzeczpospolitą na rzecz Rosji. Polski obszar Podola w granicach sprzed 1939 r. ma kształt trójkąta, ograniczonego od północy. Pobużem, tj. Kotliną górnego Bugu i Styru, od północnego zachodu Niziną Naddniestrzańską, od południa biegiem Dniestru.

Najdalszy południowy zasięg Podola wyznaczał w latach 40. XV wieku zamek Karaul (Karawul) nad Dniestrem, wraz z zamkami Czarnogrodem u ujścia Dniestru i Chadżybejowem (Chadżybejem) nad Morzem Czarnym, nadanym w 1442 roku w dożywocie kasztelanowi i staroście kamienieckiemu Teodorykowi z Buczacza. Wybrzeże Morza Czarnego nie stało się jednak południową rubieżą Podola i od 2. poł. XV wieku południową granicą Podola koronnego była już rzeka Dniestr, wschodnią granicą rzeka Murachwa (od strony Podola litewskiego, późniejszego województwa braclawskiego). Zachodnia granica biegła w przybliżeniu wzdłuż dolnego biegu rzeki Strypy (od ujścia do Dniestru do okolic Jazłowca), następnie równoleżnikowo do Zbrucza i wzdłuż średniego biegu tej rzeki. Granica północna (z Wołyniem i Kijowszczyzną) podążała w przybliżeniu tzw. Czarnym Szlakiem tatarskim (wododziałem Stuczcy i Bohu).

Z Podolem sąsiadują Ruś Czerwona z Pokuciem na zachodzie, Wołyń i Ukraina na północy, Zaporozże na wschodzie, Jedysan na południowym wschodzie i Besarabia na południowym zachodzie.

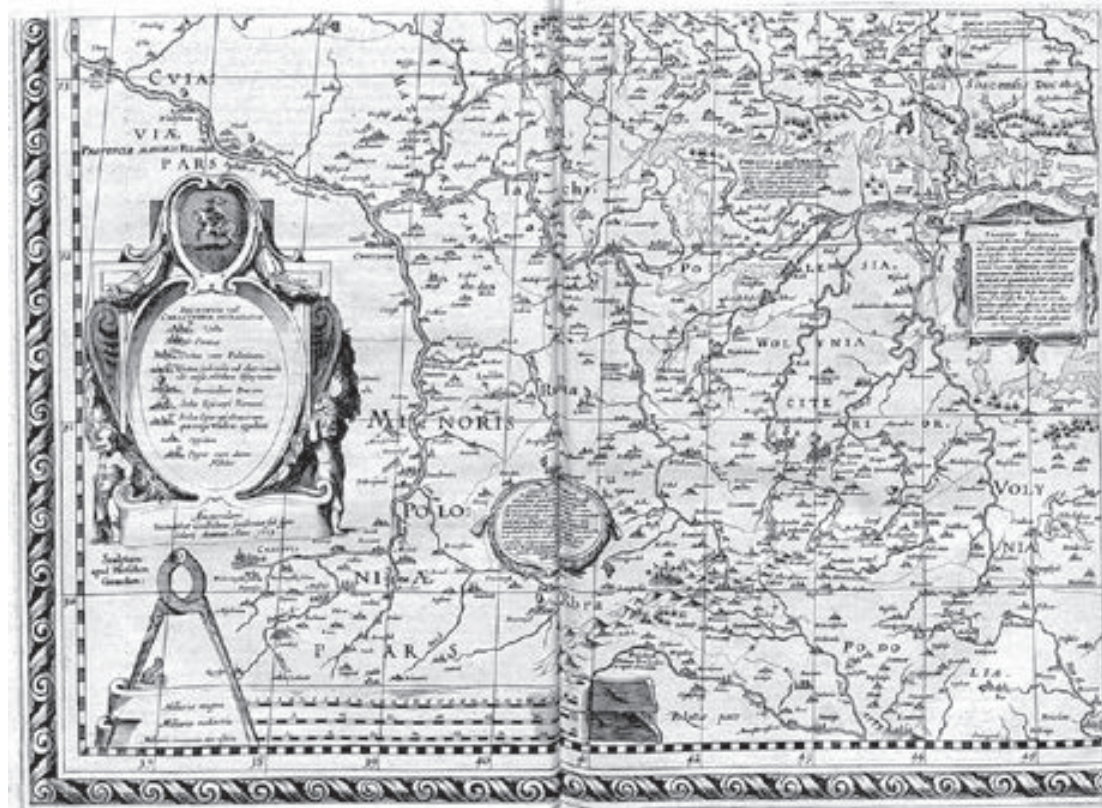
Od XIII wieku na obszarze późniejszego Podola zarysował się podział wzdłuż rzeki Uszycy na Poboże na wschodzie i Podniestrze na zachodzie, które zwane było też Ponizem (Poniziem). W połowie XII wieku część wschodnia (Międzybóż, Bożsk, Kotelnicza) podlegała księstwu kijowskiemu, a następnie cały obszar Podola wszedł w krąg wpływów księstwa halicko-włodzimierskiego.

W 1240 r. Podole weszło do składu Złotej Ordy. Mieszkańcy

Podola przyznali ordyńcom prawo poboru z miast corocznej daniny i na Podolu zaczęły się rządy baskaków i miejscowych przywódców, których obierano. W II połowie XIII w. powstał Podolski utus, dzielący się na tumeny (okręgi). Kamieniec Podolski był wówczas centrum administracyjnym kamienieckiego tumena. U władzy Podolskiego utusu stało trzech braci „ojcowie i dziedzic Ziemi Podolskiej”: Kutłubug (Kotłubej), Chaczybej (Koczubej) i Dmytro.

Po unii lubelskiej (1569) Podole znalazło się całkowicie w składzie Korony Królestwa Polskiego, w wyniku inkorporacji wschodniej jego części, czyli województwa braclawskiego, tzw. Podola ukraińskiego. Podole obejmowało w przybliżeniu województwa podolskie i braclawskie.

W granicach Korony znacząco rozwijały się miasta. W XVI i XVII wieku przy granicy z Mołdawią zostały założone miasta Mohylów Podolski, Jampol, Kamionka i Rybnica. Wazowie nadali prawa miejskie m.in. miejscowościom Szarogród, Dunajowce, Międzybóż, Tetyjów, Lipowiec, Derażnia i Borszczów, a za sprawą generała ziem podolskich Walentego Aleksandra Kalinowskiego i jego syna Marcina rozwijały się miasta wschodnich krańców Podola w tym Tulczyn, Targowica i Humań. Rozbudowywano też królewskie miasta Winnicę i Kamieniec Podolski.



PODOLE NA MAPIE Z 1613 R.



RATUSZ W BUCZACZU, 2019 R.

Przez Podole wiódł szlak czarny, którym Tatarzy najężdżali Polskę. Na Podolu Polacy toczyli boje, często zwycięskie, z najazdami tatarskimi, tureckimi, kozackimi, a później także rosyjskimi.

W 1606 polskie wojska dowodzone przez Stanisława Żółkiewskiego pokonały Tatarów w bitwie nad Udyczem. W 1633 Polacy pod wodzą hetmana Stanisława Koniecpolskiego zwyciężyli Turków w bitwie pod Paniowcami.

W czasie powstania Bogdana Chmielnickiego (1648-1657) na Podolu zapanował ustrój pułkowo-setnikowy. Na Wschodnim Podolu powstały Mohylowski i Braclawski pułki (22 sotnie) i Kalnicki (później Winnicki) pułk (19 sotni). Po pokoju Andrusowskim z 1667 r. Podole pozostało w składzie Rzeczypospolitej.

W czasie potopu szwedzkiego w r. 1657 Polacy pokonali w bitwie pod Czarnym

Ostrowem wojska siedmiogrodzkie. Przed elekcją na króla Polski na Podolu walczył hetman Jan Sobieski. W 1671 poprowadził Polaków do zwycięstw nad Tatarami w bitwach pod Braclawem i pod Kalnikiem.

Po wybuchu wojny polsko-tureckiej w 1672 roku na Podole wkroczyła armia turecka i zdobyła Kamieniec Podolski, w wyniku czego podpisano pokój w Buczaczu w 1672 roku, na podstawie którego Podole wraz z Kamieńcem Podolskim znalazło się we władaniu Imperium Osmańskiego i znajdowało się w jego granicach przez 27 lat. Sejm nie ratyfikował pokoju buczackiego co spowodowało, że nadal trwały działania wojenne, na skutek których część Podola wróciła do Polski w 1673 po bitwie pod Chocimem i Żurawnem, co usankcjonował rozejm w Żurawnie (1676). Polacy pod wodzą królewicza Jakuba Ludwika Sobieskiego oblegali Kamieniec

w 1687 roku. W 1692 z inicjatywy hetmana Stanisława Jana Jabłonowskiego rozpoczęto budowę twierdzy Okopy Świętej Trójcy. W r. 1694 Polacy odnieśli zwycięstwo nad liczniejszą armią turecką w bitwie pod Uściczkiem. Po pokoju w Karłowicach w 1699 roku całe Podole powróciło do Korony.

W drugiej połowie XVIII w. Podole było miejscem tragicznych wydarzeń w historii Rzeczypospolitej. W 1764 Rosjanie oblegali Kamieniec Podolski, jednakże skuteczną obroną dowodził Michał Kuczyński. W Barze 29 lutego 1768 została zawiązana konfederacja barska, po czym na zachodnim Podolu miały miejsce obrona Baru w 1768 i obrona Okopów Świętej Trójcy w 1769 przed Rosjanami.

W I rozbiórce Polski w 1772 zachodni skrawek regionu z Czortkowem przejęła Austria, reszta po II rozbiórce (1793) została włączona do Imperium Rosyjskiego jako gubernia podolska. Rok wcześniej położone na wschodnim krańcu Podola miasteczko Targowica zapisało się w historii jako rzekome miejsce zawiązania konfederacji targowickiej.

W 1783 Antoni Protazy Potocki założył w Winnicy Kompanię Handlową Polską. W 1809 polscy powstańcy stoczyli bitwę pod Zaleszczykami z zaborcą austriackim. W rosyjskiej części Podola działały polskie oddziały partyzanckie w czasie powstania listopadowego. W 1831 Polacy stoczyli z zaborcą bitwę pod Daszowem. W 1848 podobne działania występowały po stronie austriackiej.

W 1897 największymi miastami Podola były Kamieniec Podolski, Humań, Winnica, Bałta, Płoskirów i Mohylów Podolski.

Obecnie niemal całe Podole wchodzi w skład Ukrainy, należy do niego jednak też północna część Naddniestrza.

Na podstawie:

1. Józefa Mękarska. Wędrowniacy po ziemiach wschodnich Rzeczypospolitej. Wrocław: NWW Niezależne Warsztaty Wydawnicze „Ogniwo”, 1990. 123 s.

2. Podole // Słownik geograficzny Królestwa Polskiego. – Warszawa: Druk „Wieku”, 1887. – T. VIII. – S. 442. (пол.) – s. 442-460.

3. Ярослав Грицак. Нариси історії України: формування модерної української нації XIX-XX ст. [Навч. посібник]. – Київ: Генеза, 1996. – 360 с. Чорновол І. 100 видатних львів'ян. 2-ге вид. Львів: Левада, 2020. 443 с.

4. Польща – нарис історії [Текст] / за ред.: Владзімежа Мендзьєцького та Єжи Брацісевича; пер. з пол. Івана Сварника; Ін-т нац. пам'яті, Коміс. переслідування злочинів проти пол. народу. – Варшава: Вид-во Ін-т нац. пам'яті, 2015. – 365.

Pojednać się z przeszłością w imię przyszłości

W miejscowości Zamłynie na Wołyniu po raz drugi odbyły się „Szkolenia Pojednania”. Czas nasycony był prelekcjami, dyskusjami, przyjacielskim obcowaniem i wspólną pracą przy porządkowaniu polskich i ukraińskich pochówków – takimi było pięć dni „Szkoleń pojednania” w przededniu 81 rocznicy Tragedii Wołyńskiej, które przebiegały w Centrum Integracyjnym w miejscowości Zamłynie na Wołyniu. Jeden z tych dni z uczestnikami szkoleń spędziła dziennikarka „Nowego Kuriera Galicyjskiego”.

TEKST I ZDJĘCIA
LUDMIŁA PRYJMĄCZUK

Na wymianę poglądów o przeszłości w imię przyszłości do Centrum Integracyjnego Zamłynie na granicy polsko-ukraińskiej przybyli historycy, krajoznawcy, przedstawiciele Instytutów Pamięci Narodowej i przedstawiciele organizacji społecznych z obu państw. Organizatorem spotkania wystąpiło Stowarzyszenie Pojednania Polsko-Ukraińskie.

– To są drugie warsztaty Pojednania Polsko-Ukraińskiego – mówi Karolina Romanowska, założycielka Stowarzyszenia Pojednania Polsko-Ukraińskiego. – Są to warsztaty, podczas których Polacy i Ukraińcy spotykają się w jednym miejscu. Tworzymy przestrzeń dla rozmów, gdzie możemy rozmawiać absolutnie o wszystkim. Niema u nas tematów trudnych, tabu, po prostu rozmawiamy otwarcie. Uważamy, że dialog jest nam bardzo potrzebny. Kiedy Ukraina jest w stanie wojny, musimy wspierać Ukrainę.

Oprócz rozmów i dyskusji ważną częścią programu „Szkoleń Pojednania” jest zapoznanie się z lokalną polsko-ukraińską historią. Uczestnicy odwiedzili muzeum wybitnego ukraińskiego działacza polskiego pochodzenia Wacława Lipińskiego we wsi Zaturce. Na początku XX wieku był on ideologiem narodowej idei ukraińskiej. Po śmierci nie zastał spokoju – jego grób zniszczyli sowieci. Następnie zwiedzono miejscowość Kisielin, gdzie jest wiele zabytków związanych z naszą wspólną historią. Dlatego miejscowość często odwiedzają Polacy. Niestety w tej księdze pamięci są i tragiczne karty.

– Kisielin jest bardzo interesującą miejscowością dla Polaków. Niestety z powodu wydarzeń Rzezi Wołyńskiej, kiedy to 11 lipca 1943 roku nastąpił atak i obrona kościoła katolickiego – mówi Artur Aloszyn, dyrektor muzeum w Kisielinie. – Ogólnie znana jest rodzina Dębskich z Kisielina – Włodzimierz Sławosz Dębski, napisał książkę „Było sobie miasteczko” i jeszcze kilka książek, związanych z historią Kisielina. Znany jest jego syn, kompozytor Krzesimir Dębski, który też zajmował się tematem Wołynia. Z pamiętek



związanych tutaj z historią Polaków pozostały ruiny klasztoru i kościoła karmelitów, także cmentarz katolicki z dobrze zachowanymi nagrobkami.

Uczestnicy szkoleń uczcili pamięć ofiar tragedii w Kisielinie i uporządkowali cmentarz katolicki. Podczas spotkania wysprzątano również cmentarz



w Ostrówkach. Uczestnicy „Szkoleń Pojednania”, zarówno Ukraińcy, jak i Polacy, uważają za potrzebne tego rodzaju spotkania.

– Są i jeszcze przez długi czas będą ważnymi, bo pomagają w atmosferze pojednania swobodnie rozmawiać o wspólnych aspektach, wspólnych problemach, wspólnej przeszłości i lepiej poznawać mentalność innego narodu, problemy, które go nurtują i poszukiwać wspólnych cech, które łączą. Prowadzi to do poprawy stosunków i lepszej przyszłości – mówi Anatol Kurnosow z Kijowa, ekspert stosunków polsko-ukraińskich, dyrektor OS „Koło europejskiego dialogu”.

– Jeżeli mamy mówić o pojednaniu, to najpierw musimy powiedzieć prawdę, nawet żeby była najbardziej bolesna – twierdzi Piotr Repina, który specjalnie przyjechał na spotkanie motocyklem z Zamościa. – Nie ponosimy odpowiedzialności za to co robili nasi dziadkowie czy ojcowie. Ale jesteśmy odpowiedzialni za życie naszych dzieci. Ta tragedia już miała miejsce. Tyle ludzi zostało pomordowanych. Jest to historyczny fakt. Natomiast naszym zadaniem jest po-pierwsze – odnalezienie tych mogił i postawienie tam przynajmniej symbolicznych krzyży, jeżeli nie da się już pochować ofiary w poświęconej ziemi. Żebyśmy mogli podać sobie ręce.

Wspólne codzienne modlitwy, nieformalne kontakty, koncert pod otwartym niebem i smaczna wołyńska kuchnia sprzyjały porozumieniu i dialogom.

Po omówieniu wyników tegorocznych dyskusji uczestnicy zeszli się na tym, że pomimo bolesnych momentów w historii polskiego i ukraińskiego narodów, Polska jak do tej pory jest głównym strategicznym partnerem Ukrainy. Od pierwszych dni rosyjskiej agresji wspiera i wspomaga Ukrainę. Dlatego dalsze stosunki warto budować na wzajemnym zaufaniu i poszanowaniu na wszystkich poziomach.

Lwowskie dzieci na Wołyniu

W dniach 29 lipca – 6 sierpnia w Zamłynie na Wołyniu odbyły się kolonie dla dzieci. Uczestniczyło w nich 25 osób w wieku 7–15 lat. Są to uczniowie polskich szkół we Lwowie i dzieci z polskich rodzin.

Kolonie odbyły się przy wsparciu Stowarzyszenia Odra-Niemen, organizatorem kolonii było Centrum Polskiej Kultury „Odra-Niemen-Dniestr”. Zadanie zostało dofinansowane w ramach sprawowania opieki Senatu Rzeczypospolitej Polskiej nad Polonią i Polakami za granicą w 2024 roku. Naszą grupę uprzejmie gościł w swoim Centrum Integracji Zamłynie ksiądz Jan Buras.

Głównym zadaniem kolonii była realizacja takich celów: edukacyjny oraz integracyjny. Poprzez wspólną zabawę uczestnicy

kształtowali swoją tożsamość narodową, wzbogacając swą wiedzę na temat Polski i wybitnych Polaków. Tematem kolonii był „Język polski? Jak najbardziej!”, a to znaczy, że każdego dnia były prowadzone tematyczne zajęcia wzmacniające język polski

uczestników. Na zajęciach dzieci w kreatywny sposób pozyskiwały nowe informacje o wybitnych Polakach, a mianowicie o Marii Skłodowskiej-Curie, Aleksandrze Fredrze, Marii Konopnickiej, Ignacym Łukasiewiczu i Mikołaju Koperniku. Przygotowano

różne zagadki i gry dotyczące wybitnych postaci. Oprócz nauki polskiego uczestnicy wzięli udział w bogatym programie sportowo-rekreacyjnym. Każdego dnia na dzieci czekały tematyczne warsztaty plastyczne, które zaowocowały pięknymi pracami, rysunkami na folii, kamieniach, soli, drewnie. Były również stosowane różne techniki plastyczne, dzięki którym dzieci rozwijały

swoją fantazję i umiejętności. Odbyła się prezentacja polskich strojów ludowych, po której dzieci nauczyły się tańczyć poloneza.

Wśród atrakcji na dzieci czekała także jazda konną i przejazd bryczką po okolicy.

To było osiem cudownych dni odpoczynku. Cieszyliśmy się każdym wspólnie przeżywanym dniem. Wśród tańców, gier i zabaw czas upłynął nam bardzo szybko. Na zakończenie kolonii powstała piękna wystawa dziecięcych prac, zaś w sercach dzieci pozostały bardzo pozytywne wrażenia. Dzięki staraniom Stowarzyszenia Odra-Niemen wszyscy uczestnicy na pamiątkę pobytu otrzymali w prezencie piękne zestawy przyborów szkolnych.

Składamy serdeczne podziękowania dyrektorowi Centrum Integracyjnego Zamłynie „Caritas-Spes” księdzu Janowi Burasowi za gościnność, życzliwość, za dobre słowa i wspólnie spędzony czas.

KRYSZYNA FROŁOWA
PREZES CENTRUM POLSKIEJ KULTURY
ODRA-NIEMEN-DNIESTR



Infrastruktura miejska Lwowa w 1939 r. Wodociągi i kanalizacja

Historia miejska w ostatnich latach cieszy się coraz większą popularnością. Badania obejmują bardzo szeroki zakres, począwszy od rozwoju urbanistycznego i dziejów architektury, poprzez zmiany zagospodarowania przestrzeni, aż po historię komunikacji miejskiej. Jednym z ciekawszych, choć dość mało znanych elementów historii miejskiej są dzieje infrastruktury. Przyjrzyjmy się zatem historii tego, czego na co dzień we Lwowie nie widać.

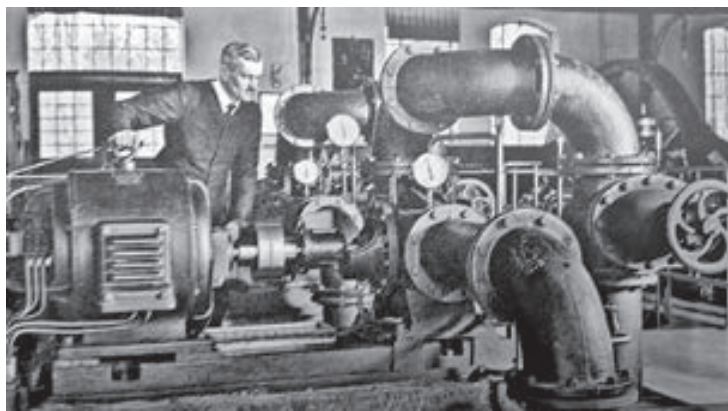
ADAM RAFAŁ KACZYŃSKI

Lwowskie wodociągi w przededniu wybuchu wojny

W przededniu wybuchu wojny lwowska sieć wodociągowa składała się z dwóch głównych systemów – okrężnego oraz rozgałęzionego ze ślepymi zakończeniami w poszczególnych odnogach. Zastosowanie podwójnego systemu wynikało zarówno z ukształtowania terenu, jak i też z zaszczości historycznych. Wybudowana jeszcze w czasach austriackich okrężna sieć wodociągowa obejmująca niżej położone tereny centrum miasta opierała się o główną „okrężną” magistralę o średnicy 600 mm, zasilaną dwoma wodociągami o średnicy 400 mm. Późniejsze inwestycje obejmujące wyżej położone dzielnice miasta działały w oparciu o system rozgałęzionych rurociągów o średnicach 300 i 400 mm, z bocznymi odgałęzieniami o średnicy rur od 200 do 80 mm na końcowych odcinkach. W początkach XX w. od magistrali ulicznych (rury od wewnątrz niklowane) przeprowadzono ponad 3 tys. podłączeń bezpośrednio do budynków.

Największym problemem Lwowa – miasta położonego na dziale wodnym, był brak wystarczającej ilości źródeł. W tym celu w 1928 r. włączono do eksploatacji nowy wodociąg z Wielkopola o długości 2,6 km dostarczający wodę do dotychczasowej głównej stacji pomp zasilającej miasto w Woli Dobrostańskiej. Dzięki zastosowaniu pomp odśrodkowych napędzanych maszyną parową uzyskano w ten sposób dodatkowo 6,5 tys. m³ wody na dobę.

Po zwiększeniu poboru wody główny wodociąg magistralny był w stanie przesyłać do miasta 24 tys. m³ na dobę. Niestety przy ciśnieniu roboczym wynoszącym 10,5 atmosfer zaczęły pękać łożyska uszczelnienia na łączeniu rur. Z tego też względu w 1928 r. wybudowano pośrednią stację pomp w Karaczynowie (20 km od Woli Dobrostańskiej). Nowa inwestycja pozwoliła zmniejszyć ciśnienie i poprawić efektywność



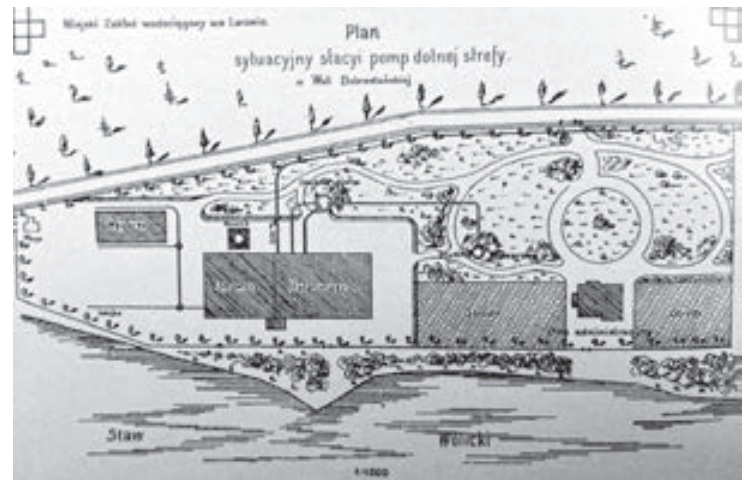
tłoczenia wody, dzięki czemu moc wzrosła do 34 500 m³ na dobę. Zasilanie elektrycznej stacji pomp pośrednich doprowadzono z elektrowni na Persenkówce przy pomocy nowej linii wysokiego napięcia 30 tys. volt. Warto podkreślić, iż począwszy od 1930 r. zmieniono system poboru opłat za wodę – dotychczasowe ryczałty zaczęto sukcesywnie zastępować poprzez montaż liczników u odbiorców końcowych.

Po przyłączeniu przedmieść do Lwowa przed władzami miasta pojawił się ogromny problem związany z brakiem infrastruktury. W celu zapewnienia wystarczającej ilości wody na intensywnie zabudowywanych obszarach doraźnie montowano pompy ręczne oraz wykonywano lokalne odwierty. Sprawdzono również 60 istniejących studni, z czego 36 oczyszczono i zezwolono na ich eksploatację.

Szybki rozwój miasta wymagał pilnych inwestycji. Wody szczególnie brakowało

na górnym Lyczakowie i na Nowym Lwowie. W 1932 r. w celu zwiększenia możliwości technicznych wybudowano wieże ciśnieni na Nowym Lwowie i na ul. Pasiecznej oraz stacje pomp na ul. Lyczakowskiej i na ul. Janowskiej. W tym samym roku rozbudowano również stację pomp na ulicy Zielonej, gdzie zamontowano dwie nowe pompy z wyższym ciśnieniem roboczym (z automatyczną regulacją ciśnienia w sieci). Wybudowano również 2,6 km nowego wodociągu o średnicy 200 mm, który podawał wodę do wieży ciśnieni na Nowym Lwowie. Podobnie postąpiono przy okazji budowy stacji pomp na Lyczakowskiej, skąd przeprowadzono 3,754 km rury o średnicy 150 mm do wierzy na Pasiecznej. (Dno wieży na wysokości 397,36 m n.p.m.)

W latach 30. XX w. zwiększono pobór wody w Wielkopolu. Pociągnięto również wodociąg z Nahirjan (Porszna) do Persenkówki oraz z Malechowicz



do Kulparkowa i do lotniska na Skniłowie. 13 km. Wybudowano też wieżę ciśnieni dla szpitala psychiatrycznego na Kulparkowie.

Sieć wodociągowa Lwowa ulegała stałej rozbudowie i modernizacji. Największe inwestycje w infrastrukturę rozpoczęły się w połowie lat 30. XX w. W latach 1934-1935 zelektryfikowano kluczową stację pomp w Woli Dobrostańskiej, gdzie wysłużone maszyny parowe zastąpiono dwiema nowoczesnymi pompami odśrodkowymi. Dla zasilania urządzeń wybudowano stację transformatorową oraz linię wysokiego napięcia prowadzącą ze Lwowa przez Gródek Jagielloński. W 1936 r. we Lwowie oddano do użytku nowy zbiornik dla strefy niższej o objętości 12 tys. m³ (konstrukcja betonowa, częściowo żelbetowa). Uzupelnieniem wodociągu centralnego było siedem tzw. „starych wodociągów”, w których woda spływała grawitacyjnie z podnóża wzgórz otaczających miasto – zasilano nimi publiczne źródła oraz wodotryski – 1500 m³ na dobę.

W ramach uzupełnienia sieci wodociągowej w przyłączonych do miasta dzielnicach jako tymczasowe rozwiązanie umożliwiający dostęp do wody (przed planowaną na kolejne lata budową sieci wodociągowej) budowano studnie (ujęcia wentylacyjne) oraz ręczne pompy miejskie pobierające wodę z ujęć lokalnych. W latach 1934-1939 wybudowano 283 ujęcia wentylacyjne oraz 246 pomp

ręcznych. Koszt inwestycji wyniósł blisko 1 mln. zł.

W 1939 r. planowano rozpoczęcie budowy nowego wodociągu Kamianobród – Lwów. Szacowany koszt inwestycji miał wynieść 8 mln 32 tys. zł. W budżecie miejskim na pierwszy etap wydzielono 2 mln 25 tys. zł.

Według oficjalnych danych w 1938 r. ogólna długość sieci wodociągowej wynosiła 202,5 km, a średnie zużycie wody na dobę w latach 1937/1938 osiągało 23 785 m³, (maksymalne zużycie 31 252 m³).

Kanalizacja i system oczyszczania miasta

Początki budowy lwowskiej kanalizacji sięgają lat 70. XIX wieku, jednakże największy rozwój infrastruktury służącej do odprowadzania ścieków przypadł na lata 90., kiedy to zdecydowano się na zabudowanie płynącej przez miasto rzeczki Peltew. Stworzony w 1910 r. kompleksowy plan kanalizacji Lwowa nie zakładał powiększania miasta, co przyniosło w późniejszym okresie znaczące komplikacje. Poważnym problemem był również fakt położenia Lwowa na dziale wodnym. Większość nieczystości odprowadzano do Peltwy, jednakże dzielnice takie jak Lewandówka, Sygnówka i Bogdanówka znalazły się w zlewisku rzeczki Wereszczycy, która poprzez Dniestr wpływała do Morza Czarnego.

Prace nad jedynym kompleksowym systemem kanalizacyjnym rozpoczęto dopiero na początku lat 30. XX w. w związku z włączeniem do miasta nowych dzielnic. Równoległe z budową nowych kanałów, prowadzono również prace nad modernizacją konstrukcji z XIX w. W latach 1930-1931 (w szczycie kryzysu) wykonano 2352 m kanałów różnej średnicy. Koszt inwestycji wyniósł wówczas 296 674 zł. Wybudowano również zlewnię szamba na Gawryłowce, która zamieniła tzw. „Złoty most”, służący miastu ponad 100 lat. W latach 1932-1933 budowano średnio po 2,5 km nowych kanałów. Przełom nastąpił w 1934 r., kiedy to wybudowano 4 254 m. Według sporządzonej w 1934 r. kalkulacji dokończenie zaplanowanego systemu wymagało nakładów w wysokości 11 mln zł. Ze względu na brak wystarczających środków inwestycje



realizowano stopniowo, przy średnim tempie 4 do 5 km rocznie. W 1936 r. do użytkowania oddano ponad 5 km nowych kanałów. Uzupełnieniem kanalizacji miejskiej był zorganizowany system wywozu nieczystości płynnych, które zlewano do specjalnie przygotowanych punktów zrzutu.

W momencie zajęcia Lwowa przez sowietów łączna długość kanalizacji miejskiej wynosiła 163 km. Do systemu było podłączonych 9 575 budynków. Zakład kanalizacyjny zatrudniał 724 pracowników, w tym 57 biurowych (razem w wodociągach).

Po rozpoczęciu okupacji sprawy wywozu nieczystości przejął utworzony przez sowietów Wydział Oczyszczania Miasta. Z zachowanej dokumentacji wynika, iż na koniec 1939 r. dysponował on przejętymi po „pańskiej Polsce” 19 ciągnikami, 10 polewaczkami, 7 maszynami do zmiatania ulic, 27 wozami konnymi, 3 szambowozami, 18 pługami do śniegu. Pod zarząd Wydziału Oczyszczania Miasta włączono również 27 toalet publicznych. Zatrudnienie na koniec 1939 r. wyniosło 1072 robotników, w tym 37 pracowników

Dane statystyczne dot. kanalizacji miasta Lwowa 1938-1939

	1938	1939
Łączna długość głównych kolektorów na koniec roku	40 053 km	41 905 km
Konstrukcyjna przepustowość głównych kolektorów na koniec roku	378 000 m ³	378 000 m ³
Wprowadzono do eksploatacji	1,665 km	1,852 km
Ogólna długość kanalizacji ulicznej bez kolektorów głównych i przyłączy domowych w przeliczeniu na pojedynczą trasę	114,907 km	122,805 km
Wprowadzono do eksploatacji	9,380 km	7,684 km
Rozebrano i spisano z inwentarza	1,482 km	1 089
Ilość punktów zlewu ścieków	237	108
Zużycie paliwa na potrzeby funkcjonowania systemu kanalizacji	Nafta 0,622 tony Węgiel 15,5 tony Drewno 30 m ³	Nafta 0,951 tony Węgiel 18 ton Drewno 22 m ³
Liczba pracowników	206	210
Dochody z realizacji usług komunalnych	1 322, 749 krb	1 258, 274 krb
W tym od ludności	882,274 krb	839, 269 krb
Wydatki eksploatacyjne	759,771 krb	883,457 krb

Źródło: ДАЛО Ф Р-163, Оп.1 Спр.21, К. 23 i 24. „Річний звіт за 1939 рік про експлуатацію комунальної каналізації”.

biurowych. Nieco inne dane podaje roczny raport o oczyszczaniu miasta. Według niego wśród przejętego majątku wymieniono 30 koni, które w 1939 r. wykonały 10 950 „konio-dni roboczych”, 2 beczki przystosowane do wywozu szamba, 24 „kałamaszki”, 1 szambowóz na podwoziu samochodowym, 33 śmieciarki, 10 polewaczek, 3 pługi śnieżne i 7 zamiataczek samochodowych.

Co ciekawe w swoim raporcie o oczyszczaniu miasta sowietci zaznaczyli, iż we Lwowie brakuje pól asenizacyjnych i kompostowych (sic!), na które można by wylewać nieczystości. Według oficjalnej sprawozdawczości przy pomocy przejętego sprzętu w 1939 r. wywieziono z miasta 3 120 m³ nieczystości płynnych, w tym 1 560 m³ przy użyciu transportu samochodowego. W przypadku odpadów stałych liczby te wyniosły odpowiednio 37 200 m³, w tym 12 000 m³ wywiezionych śmieciarkami na podwoziu samochodowym. W okresie zimowym z miasta wywieziono 1 100 ton śniegu. Na koniec 1939 r. przy oczyszczaniu miasta było zatrudnionych 1 056 osób.

Putin od „Kurska” zaczął i na nim skończy

Szokiem i niespodzianką dla wielu był informacja, że Siły Zbrojne Ukrainy zaczęły przebijać się do obwodu kurskiego we wtorek 6 sierpnia o godzinie 8.00. Według rosyjskich „korespondentów wojennych” do wieczora ukraińskie wojsko zdołało zdobyć przyczółek w regionie i przejąć kontrolę nad 11 miejscowościami.

Prezydent Rosji Władimir Putin w trybie pilnym zwołał posiedzenie Rady Bezpieczeństwa w związku z wkroczeniem Sił Zbrojnych Ukrainy do obwodu kurskiego.

- Spotkanie z członkami Rady Bezpieczeństwa, które zwykle odbywa się w piątki, tym razem odbędzie się dwa dni wcześniej, po wdarciu się armii ukraińskiej na terytorium obwodu kurskiego - podał „The Moscow Times”.

Przed posiedzeniem rady, której stali członkami są szefowie wszystkich służb bezpieczeństwa, marszałkowie obu izb parlamentu, a także minister spraw zagranicznych Siergiej Ławrow, były prezydent Rosji Dmitrij Miedwiediew i były minister obrony, obecnie sekretarz rady Siergiej Szojgu, Putin spotka się z członkami rządu.

Rosyjskie ministerstwo obrony, przyznało w środę, że walki w regionie trwają. Jak wynika z komunikatu resortu, tereny „bezpośrednio przylegające do granicy rosyjsko-ukraińskiej” stały się strefą działań bojowych.

Co się dzieje w obwodzie kurskim?

Rosyjscy blogerzy wojskowi informują na Telegramie, że pomimo przerzucenia przez MON rezerw do obwodu kurskiego, ukraińskie jednostki zdołały „rozwinąć ofensywę”. Całkowity postęp w nieco

ponad dzień wyniósł, ich zdaniem, około 15 km.

Pełniący obowiązki gubernatora obwodu kurskiego Aleksiej Smirnow przekazał, że w ciągu 24 godzin kilka tysięcy osób opuściło „strefę ostrzału”. Jak dodał, Putin w rozmowie telefonicznej osobiście zapewnił go, że „kontroluje sytuację”, i że region może liczyć na pełne wsparcie.

Władze w Kijowie w żaden sposób nie komentowały tych doniesień.

Były minister obrony Ukrainy Andriej Zagorodniuk, który doradza władzom w Kijowie, ujawnił cele działania Sił Zbrojnych Ukrainy w obwodzie kurskim w Rosji. Zagorodniuk powiedział w rozmowie z „Financial Times” że inwazja na obwód kurski była przygotowywana od dawna, ale jednostki ukraińskie nie planują tam długo pozostać. Według niego operacja ma kilka celów. Wśród nich jest odwrócenie uwagi jednostek rosyjskich od walk na froncie na Ukrainie i pokazanie zwykłym Rosjanom, że przed wojną nie mogą uciec, a tym samym zniechęcenie ich do jej wspierania.

Innym celem ataku jest wykazanie słabości Rosji, w tym jej niezdolność do ochrony własnej granicy, a także przejęcie inicjatywy na polu bitwy po tym, jak Ukraina nie osiągnęła znaczących postępów w czasie ubiegłorocznej kontrofensywy.

W ocenie Zagorodniuka podczas operacji w obwodzie kurskim jednostki ukraińskie wykazały umiejętność stosowania „nowej taktyki walki zbrojnej”, której nauczyli się od zachodnich instruktorów wojskowych.

Zaznaczył jednocześnie - Nie potrzebujemy rosyjskiej ziemi. Chcemy, aby Rosjanie zostali pokonani na naszej - podkreślił.

Jak wynika z informacji „The Moscow Times”, co najmniej jeden z celów opisanych przez Zagorodniuka został już osiągnięty - pokazanie słabości Rosji, w tym jej niezdolności do ochrony własnej granicy.

„Financial Times” pisze, że w operacji wojskowej na terytorium Rosji biorą udział jednostki co najmniej czterech

ukraińskich brygad zmechanizowanych i powietrzno-desantowych - razem do 10 tys. żołnierzy.

Cytowany w publikacji analityk Rochan Consulting Konrad Muzyka uważa, że Ukrainie uda się poprawić swoją pozycję, jeśli zmusi Rosję do przerzucenia sił z Donbasu. A obecność wojsk w obwodzie kurskim może w przyszłości zapewnić jej lepszą pozycję negocjacyjną.

- Jeśli wojska ukraińskie zostaną wyparte z terytorium Rosji bez wymiernych rezultatów i z ciężkimi stratami, a Rosjanie będą nadal posuwać się w kierunku Pokrowska, wówczas ukraińskie dowództwo wojskowe będzie postrzegane jako przegrany w ogromnej awanturze. Nie ma tu żadnego złotego środka. Operacja jest odważna - powiedział Muzyka.

Na czwarty dzień ukraińskiej inwazji na obwód kurski Sudża została otoczona i strategiczny gazociąg do Europy zdobyty przez Ukraińców

Rosyjskie kanały doniosły o „zajęciu przez Ukraińskie Siły Zbrojne” stacji pomiarowej gazu Sudża w obwodzie kurskim, przez którą odbywa się tranzyt gazu do Europy. Media podają, że trasa przez Sudżę jest jedynym pozostałym z pięciu korytarzy transportowych, którymi Rosja przesyłała tranzytem dotychczas swój gaz do Europy. Sam obiekt położony jest w bliskiej odległości od punktu kontrolnego o tej samej nazwie.

Gazprom poinformował, że GIS Sudża - dostarcza rosyjski gaz tranzytem przez ukraiński system przesyłowy w ilości 39,4 mln m³ według stanu na 7 sierpnia.

Natomiast blogerzy ostrzegają, że zaledwie 90 km od Sudży znajduje się rosyjska Kurczatowska Elektrownia Atomowa. Kurczatow został już zresztą zaatakowany 7 sierpnia rano przez ukraińskie drony.

„Ukraińcy prą naprzód, Rosjanie są przerażeni. „Koszmar” - piszą dziennikarze „The Moscow Times”

„Sytuacja jest beznadziejna” - według Mariny, mieszkanki Moskwy, której ojciec przebywa w Sudży, o tym, co dzieje się

w mieście, można dowiedzieć się tylko od tych, którzy stamtąd wyjechali.

Sytuacja w obwodzie kurskim stała się krytyczna dla rosyjskiej obrony, czego najlepszym dowodem jest ogłoszenie w tym regionie przez Moskwę federalnego stanu wyjątkowego. Rosjanie nie są w stanie zatrzymać ukraińskiego natarcia już czwartą dobę z rzędu. Coraz częściej mówi się, że Ukraińcy mogą dotrzeć do leżącej pod samym Kurskiem elektrowni atomowej.

Ukraińców od elektrowni atomowej w Kurczatowie pod Kurskiem dzieli jeszcze jakieś 20 km. Według powiązanego z resortem obrony kanału Telegramu Rybar, do regionu zaczęły napływać rezerwy.

- Gubernator obwodu kurskiego w Rosji Aleksiej Smirnow poinformował w piątek, że miasto Kurczatow, w którym znajduje się Kurska Elektrownia Atomowa, jest pozbawione dostaw prądu, ponieważ szczątki ukraińskiego drona spadły na jedną z podstacji, wywołując pożar - napisał Reuters.

Wcześniej, w piątek, mer miasta Igor Korpunkow powiadomił o trwających walkach kilkadziesiąt kilometrów od elektrowni Kursk.

Rosjanie nadal nie są w stanie zatrzymać postępów wojsk ukraińskich, aczkolwiek tempo ofensywy spada. Sądząc po decyzjach dowództwa sił ukraińskich, zamierzają one - po zajęciu jak największego terytorium - bronić się na nim jak najdłużej, angażując siły rosyjskie ściągane z innych odcinków frontu. Ukraińcom udało się posunąć naprzód we wszystkich tych kierunkach, częściowo przejąc kontrolę nad Sudżą i zdobywać teren w kierunku Rylska. Ukraińcy ruszyli na północ w kierunku Łgowa.

Według rosyjskich blogerów, po nadejściu rezerw, Rosjanom udało się ustabilizować sytuację pod Sudżą. Jednocześnie poinformowano, że ukraińskie wojsko próbuje przebić się do Rylska. Rosjanie już zdają sobie sprawę, że ciężko będzie wyprzeć wroga z obwodu kurskiego, bo Ukraińcy już konsolidują swój stan posiadania, budują umocnienie i organizują zaplecze. Dowództwo ukraińskie wprowadza artylerię samobieżną na terytorium

obwodu kurskiego, a obszary w promieniu 10 kilometrów od granicy są już dość pewnie kontrolowane.

W opinii Siergieja Markowa, byłego doradcy przywódcy Rosji, „zuchwałe zajęcie terytorium przez wojska ukraińskie raczej nie zachęci Putina do pójścia na kompromis”. Jak przyznał, atak na obwód kurski, sąsiadujący z ukraińskim obwodem sumskim, zaskoczył słabą rosyjską obronę, która najwyraźniej nie była świadoma nadchodzącej ofensywy. Według analityka istnieje prawdopodobieństwo, że ukraiński rząd zamierza wykorzystać zajęte terytorium jako kartę przetargową w przyszłych rozmowach z Kremlem.

Prezydent Zełenski potwierdził w swoim przemówieniu wygłoszonym w sobotę 10 sierpnia późnym wieczorem, że ukraińskie wojsko prowadzi teraz wojnę na „terytorium agresora”.

- Ukraina udowadnia, że rzeczywiście może przywrócić sprawiedliwość i zapewnić niezbędną presję na agresora - dodał Zełenski.

- Inwazja na Rosję ma na celu pokazanie jej słabości. Atak na rosyjski obwód kurski rozpoczął się sześć dni temu. Celem jest rozciągnięcie pozycji wroga, zadanie maksymalnych strat i destabilizacja sytuacji w Rosji, która nie jest w stanie chronić własnej granicy - podkreślił wysoko postawiony ukraiński urzędnik.

- 24 lata temu doszło do katastrofy kurskiej, gdy zatonał nowoczesny rosyjski okręt podwodny „Kursk” - to był symboliczny początek rządów Władimira Putina. A teraz widać, że Kursk będzie dla niego finałem. Kursk to katastrofa jego wojny - powiedział prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski w wieczornym przemówieniu. - To zawsze zdarza się tym, którzy zaniedbują ludzi i wszelkie zasady. Rosja sprowadziła wojnę na innych - ta teraz wraca do domu. Ukraina zawsze chciała tylko pokoju i my na pewno pokój osiągniemy - kontynuował Zełenski.

PAP, RP.PL, DORZECZY.PL, ONET.PL,
O2.PL,
RADIO SWOBODA, WNP.PL, I.PL,
KRESY24.PL

Robert Jankowski: Budujemy kadre instruktorską dla ochrony Narodu



DARIUSZ ŁASKA

Robert W. Jankowski jest absolwentem Politechniki Wrocławskiej w zakresie sterowania systemami oraz elektroenergetyki. Posiada spore doświadczenie w pracy w wielkich korporacjach w Polsce, w świecie anglosaskim oraz na arabskim kontrakcie. Przez wiele lat prowadził także własny biznes usługowy. Jest oficerem Wojska Polskiego przeniesionym do rezerwy. Pochodzi z rodziny kresowej z silnymi korzeniami patriotycznymi. Od późnych lat 70. XX wieku związany z wrocławskim środowiskiem Kornela Morawickiego. Był świadkiem niszczenia we Wrocławiu polskich elit przez sojusz sowiecko-niemiecki pod koniec XX wieku. Od początku stanu wojennego do roku 1987 zajmował się kolportażem bibuły dostarczanej z Wrocławia, za co został zmuszony przez SB do emigracji. Po powrocie do Polski w roku 1993 został rolnikiem pod Poznaniem. Obecnie emeryt mocno zaangażowany w obronę Narodu przed kolonizacją.

Z ROBERTEM W. JANKOWSKIM rozmawia DARIUSZ ŁASKA.

Jest Pan głównym organizatorem systemu Obrony Powszechnej w Wielkopolsce. Jak zrodził się ten pomysł?

W tradycji mojej rodziny jest silny motyw walki o niepodległość, za to oddali życie moi dwaj dziadkowie. W moich wojskach po świecie oglądałem skuteczne systemy walki o swoje interesy, bo nikt nas tak skutecznie nie obroni, jak my sami. Do tego będąc na antypodach spotkałem się z Polakami, którzy przeżyli rzeź na Wołyniu będąc częścią samoobrony w Przebrażu.

Kiedy Niemcy od lat 90. XX wieku zaczęli przejmować polskie biznesy, a potem gdy Putin napadł na Gruzję, zdecydowano, że trzeba zacząć coś robić, by uniknąć nowego „Wołynia'43”. Początkowo planowano utworzenie polskiej wersji amerykańskiej Gwardii Narodowej, ale po zorientowaniu się w skali oporu kadry oficerskiej o mentalności LWP, wybrano obecną formę Polskiej Ligi Obrony – Terytorialnej.

Czym się zajmujecie?

Przede wszystkim budujemy kadre instruktorską dla ochrony Narodu przed anihilacją. Przyjmuje to formę szkoleń dla liderów Obrony Powszechnej (OP), którzy w przypadku

narastających lawinowo zagrożeń będą potrafili zorganizować lokalne struktury obronne. Przeżycie ludności cywilnej jest dla nas absolutnym priorytetem.

Czyli budujecie Obronę Cywilną?

Obrona Powszechna to o krok więcej niż Obrona Cywilna (OC). Poza wszelkimi zadaniami OC, system OP daje także możliwość ochrony przed dywersantami oraz wewnętrznymi „pożytecznymi idiotami”. W przypadku wojny kinetycznej daje też szansę na podjęcie skutecznej walki z agresorem. Trzeba wyciągać wnioski w katastrofy II Wojny Światowej. Co z tego, że Wojsko Polskie dzielnie się biło, jeśli i tak utracono 12 mln obywateli II Rzeczypospolitej. Aby Naród dalej trwał, trzeba dać mu szansę na skuteczną obronę, a nie tylko schronienie czy ucieczkę.

W jaki sposób realizujecie ten program?

Przede wszystkim prowadzimy szkolenia w małych grupach dla przyszłych liderów i instruktorów. Są to zajęcia systemowe budujące zdolności przywódcze, ale także umiejętności w zakresie technik przetrwania, walki wręcz oraz użycia broni białej i strzeleckiej. Posiadamy doświadczonych oficerów-trenerów oraz sierżantów praktycznie znających powyższe zagadnienia. Co jakiś czas organizujemy obozy szlifujące umiejętności oraz zajęcia poligonowe, gdzie strzelamy według wzorców wojskowych.

Czy przy realizacji tych planów współpracujecie z innymi organizacjami?

Oczywiście, mamy bardzo dobrych partnerów w poszczególnych specjalnościach. W zakresie „Military Krav Maga” współpracujemy z „Triari Combat System”, w zakresie strzelania – z różnymi stowarzyszeniami strzelectwa sportowego, w zakresie infrastruktury poligonowej – z Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu, a w zakresie struktur OP – z Polskim Drużynami Strzeleckimi. Nie od rzeczy będzie wspomnieć o współpracy z Legionem Polskim przy faktycznym



ROBERT JANKOWSKI NIE BOI SIĘ PRACY FIZYCZNEJ



PREZES PLOT UCZY MŁODZIEŻ STRZELANIA

zwalczaniu moskali oraz gniazdami Sokołów przy organizacji obrony struktur cywilnych. Rozwijamy także nowe możliwości, np. przy szkoleniach medycznych oraz dronowych. Plany rozwojowe sięgają bardzo daleko, a wzorce bierzemy z Finlandii, Szwajcarii oraz Izraela (oczywiście nie w zakresie zwalczania ludności arabskiej).

Jak w to wszystko wpisuje się zaangażowanie w PFK?

Po konferencji klimatycznej w Paryżu w roku 2015 jasne się stało, że Polska poddana jest agresji z zachodu, gdzie orężem jest kompleks problemów klimatycznych. Ma to na celu uzależnienie od kolonizatorów z zachodu polskiej gospodarki oraz sposobu zagospodarowania naszych zasobów naturalnych, a także przejście kontroli nad czystym jeszcze środowiskiem naturalnym. Przez kilka lat śp. prof. Jan Szyszko dawał temu skuteczny odpór jako minister Środowiska, ale usunięto go z urzędu. W tym momencie zrozumieliśmy, że trzeba

brać sprawę w swoje ręce i samodzielnie zadbać o nasze podstawowe interesy. Niestety, ówczesne władze oddały to pole walkowerem zajmując się sprawami drugorzędnymi. Dlatego sformalizowaliśmy organizację i zarejestrowaliśmy się w KRS jako Polskie Forum Klimatyczne. Zdiagnozowaliśmy sytuację jako faktyczną agresję i otwartą wojnę z Narodem. Postanowiliśmy podjąć tę walkę i zacząć dbać o polskie interesy tam, gdzie są one bardzo mocno atakowane. Jesteśmy jako PFK racjonalnymi ekologami, ani apologetami zagrożeń klimatycznych, ani też denialistami. Naszą pracę opieramy na faktach naukowych i jako jedyna organizacja ekologiczna w Polsce posiadamy Radę Naukową.

Jakie macie osiągnięcia na tym polu?

Jako pierwsi w Polsce, już na początku roku 2020, przekazaliśmy rzetelną wiedzę o unijnej strategii „Zielony Ład 2050” (ZŁ50). Od tego czasu zorganizowaliśmy ponad 50 konferencji, seminariów i debat in-person oraz on-line (i to pomimo pandemii) o rozmaitych aspektach ZŁ50. Potrafiliśmy doprowadzić do dyskusji na argumenty w rozmaitych środowiskach „ekologów”.

Naszym sztandarowym projektem jest Polski Kongres Klimatu, którego trzecią już edycję właśnie ukończyliśmy w czerwcu 2024. Do tego dochodzą rozmaite projekty lokalne i medialne. W latach 2021-2024 zorganizowaliśmy dwa cykle audycji radiowych w Radiu Poznań pod nazwą „Zielony Poznań” oraz „Zielona Wielkopolska”. Jeszcze raz podkreślę, że propagujemy racjonalne podejście do kwestii przemian klimatycznych.

W ten sposób staramy się łączyć rozmaite grupy, które kolonizatorzy napuszczają na siebie. Jesteśmy za to mocno docierani przez sługusów owych środowisk „Herrenvolk” i czasami otrzymujemy ciosy z najbardziej nieoczekiwanej strony.

Czy można by podać jakieś przykłady?

Oczywiście, wiosną 2023 zorganizowaliśmy ekologiczną „Konferencję Polską” w Parlamencie Europejskim w Brukseli we współpracy z polskimi patriotycznymi euro parlamentarzystami. Mieliśmy tam pokazać szeroko, że Polska jest liderem, a nie outsiderem przemian klimatycznych i polski model gospodarowania środowiskiem naturalnym powinien być wzorem dla „starej Unii”. Na tydzień przed wydarzeniem, kiedy koszty zostały już poniesione, konferencję odwołano bez podania przyczyn. Okazuje się że pewne „Tłuste Koty” partii rządzącej poczuły się zagrożone oddolną inicjatywą, która w sposób niezamierzony odsłaniała ich małość i miślność ich działań.

Innym przykładem jest pozbawienie nas części dotacji już po wykonaniu projektu medialnego. Został on wykonany dokładnie zgodnie z umową, ale 25% dotacji anulowano. Okazuje się że długie łapki lokalnych „Tłustych Kotów” sięgają aż tak daleko. Nie dziwota, że partia wtedy rządząca utraciła władzę, bo zamiast skoncentrować się na walce o interesy Narodu, to swoją energię skierowała na niszczenie inicjatyw oddolnych.

Co mogło być przyczyną takowych praktyk?

Teraz, po pewnym czasie, mamy już wiedzę jakie mechanizmy tu zadziałały. Otóż na eksponowanych stanowiskach były osoby do tego nieodpowiednie, które swoją pozycję budowały na przechwytywaniu cudzych pomysłów i eliminowaniu rzeczywistych pomysłodawców, kiedy ci nie chcieli oddawać za darmo swoich idei. Niestety dobro wspólne nie jest głównym motorem działania owych decydentów i dlatego rządząca ekipa przegrała wybory.

Owych polityków zabolowało, że osiągnęliśmy wymierne sukcesy. Prezydent RP przyznał nam Srebrny Krzyż Zasługi za działania na rzecz klimatu – pierwszy i jedyny do tej

pory w Polsce. Do tego Komisja Europejska przysłała list pochwalny gratulując nam osiągnięć i zachęcająca do dalszych takowych wysiłków. Przypominam że jesteśmy środowiskiem racjonalnych ekologów, którzy nie głoszą katastroficznych scenariuszy.

Jak sobie z tym poradziście?

Jako poważni ludzie z dużym doświadczeniem życiowym przyjęliśmy te ciosy „na klatę” i dalej robiliśmy swoje. Zostaliśmy za to docenieni przez nową ekipę – nowy minister Rolnictwa udzielił nam patronatu honorowego, a wiceminister Klimatu zaprosił do Warszawy reprezentację Zarządu na konstruktywne rozmowy. Mamy także wsparcie ze strony obecnej wojewody Wielkopolskiej. W rezultacie możemy kontynuować swoją misję, przede wszystkim lokalnie. Do tego rozwinęliśmy współpracę z nowymi partnerami – Uniwersytetem Przyrodniczym w Poznaniu, Akademią Górniczo-Hutniczą w Krakowie oraz samorządem powiatu wągrowieckiego. Nasze propozycje na budowę nowoczesnej polskiej gospodarki w oparciu o lokalne zasoby znajdują uznanie w rozmaitych miejscach, np. w ministerstwie odpowiedzialnym za rozwój koncepcji rozwoju Kraju (KRK). Możemy też liczyć na naszych partnerów.

Kim są wasi partnerzy?

Przed wszystkim naszym wieloletnim partnerem jest Grupa



TYPOWA GRUPA SZKOLONYCH NA POLIGONIE

Międzynarodowych Targów Pознаńskich. Mocno wspiera nas Wielkopolski Związek Przedsiębiorców wprowadzający u siebie niektóre nasze idee. Ponieważ działamy przede wszystkim lokalnie, to i współpraca z samorządem jest bardzo dobra i to nie tylko w Wielkopolsce. Do tego dochodzą rozmaite podobne organizacje – Polski Klub Ekologiczny, Zielona Lokomotywa, środowiska rolnictwa ekologicznego, grupy permakulturowe itp.

Jakie macie plany na przyszłość?

Z zakresu PLOT zamierzamy lokalnie rozwijać system Obrony Powszechnej

poprzez organizowanie zajęć proobronnych, z elementem strzelania, ale także surwiwalu i walki wręcz. Pod koniec października mamy zamiar zorganizować zawody strzeleckie na celność i skupienie w trzech kategoriach – pistolet, karabinek szturmowy i karabin laserowy. Będą to zawody o puchar prezesa PLOT, komendanta PDS oraz szefa Wyszko- lenia TCS. Zapraszamy na poligon na Biedrusku ekipy organizacji z nami współpracujących.

Do tego zamierzamy budować szerszą koalicję na poziomie europejskim i w tym celu nasza delegacja udaje się we wrześniu do Austrii na Europejski Festiwal Strzelecki. Wspieramy także

Legion Polski zwalczający moskali na Ukrainie.

Czy w dziedzinie klimatu też macie takie konkretne plany?

Oczywiście, już teraz rozmawiamy z partnerami o projektach na najbliższy czas. We współpracy z Proszą Spółką Akcyjną NOE organizujemy Invest Camp Noe, gdzie we wrześniu zaprezentujemy skuteczne metody obrony klimatu równocześnie z rozwojem polskiej gospodarki i bogaceniem się Polaków.

Pracujemy też nad systemem Gospodarki Obiegu Zamkniętego lokalnej biomasy do celów generacji ciepła, prądu oraz biochar do karbonizacji

gleb. Da to lokalnym społecznościom możliwość pozyskania taniej energii, co skutkuje redukcją obszarów biedy.

Naszym głównym celem jest likwidacja unijnego systemu EU ETS oraz ETS 2 i zastąpienie go rynkowym mechanizmem Carbon Credits dla celów osiągnięcia neutralności klimatycznej. W tej chwili przygotowujemy specjalny raport szczegółowo opisujący te zagadnienia. Trzeba sobie jasno powiedzieć, że rozwój systemu ETS nie prowadzi do pozytywnych zmian klimatycznych (a wręcz odwrotnie) rozszerzając jednocześnie obszary biedy na coraz to nowe grupy społeczne. Taki typowy urzędniczy system nakazowo-rozdzielczy nie może dać pozytywnych rezultatów. W Polsce ćwiczyliśmy za PRL takowe zarządzanie z katastrofalnymi konsekwencjami dla Narodu.

W miejsce starego scentralizowanego systemu promujemy rozwój lokalnych Obywatelskich Społeczności Energetycznych. Bez wchodzenia w szczegóły, podkreślam że jest to realna możliwość zapewnienia stabilnych dostaw energii cieplnej i elektrycznej gospodarstwom domowym, ale także małym i średnim przedsiębiorstwom. Taki system jest też bardzo odporny na zagrożenia konfliktem kinetycznym (doświadczenia z Ukrainy są tu wyraźne).

Dziękuję za wywiad.

To ja dziękuję za możliwość wypowiedzi i zachęcam każdego do współpracy. Podaję mail: robwjank@wp.pl

W Satanowie zostanie ocyfrowana historyczna spuścizna Rzeczpospolitej

Miejscowość Satanów, leżąca na pograniczu obwodów tarnopolskiego i chmielnickiego słusznie szczyli się swoją spuścizną historyczną. Według statystyki Satanów liczbą unikatowych zabytków na jednostkę powierzchni przewyższa jedynie Kamieniec Podolski.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

Liczne wycieczki turystyczne w Satanowie nie są rzadkością. Jednak większość z nich przybywa, aby popatrzeć na „niedźwiadki”. Jest oczywiście, że Park Drapieżników „Arden” to nadzwyczaj interesująca atrakcja, a przy tym w jego reklamę włożono spore pieniądze. Nie oznacza to, że lokalne zabytki są pomijane. A jednak turystów przy nich jest o wiele mniej, niż koło niedźwiadki i innych zwierząt, które można tu obserwować w środowisku prawie naturalnym.

O poprawę tego stanu rzeczy postarała się ekipa Centrum rozwoju inicjatyw „InSors”, która przy wsparciu ukraińskiego Funduszu Kultury zainicjowała program „Spuścizna kulturowa Satanowa. 3D-loading”. Według organizatorów projekt ma sprzyjać zachowaniu i popularyzacji historycznej i kulturowej spuścizny miasta. W jego wyniku mają powstać 3D-modele najważniejszych zabytków.

Dowiedziałem się o rozpoczęciu skanowania obiektów i natychmiast ruszyłem do Satanowa. Ekipę Centrum odszukałem przy średniowieczno-renańsowej bramie miejskiej. O tym, że są to właśnie oni, a nie kolejna grupa turystów, świadczyła dziwna aparatura. Jak wyjaśnił autor

projektu – są to specjalne przyrządy do fotogrametrycznego skanowania obiektów architektonicznych. Współpracują z nimi partnerzy projektu – grupa SKEIRON.

Zeskanowane zostaną trzy najważniejsze zabytki miasta: zamek i brama miejska (z XV-XVIII w.) i kompleks zabudowy klasztoru św. Trójcy z XVII-XVIII w. Oprócz tego – już poza głównym projektem – przeskanowane zostaną obronna synagoga XVI w. i młyn wodny z XIX w. Ten ostatni, pomimo „młodego” wieku jest unikatowy ponieważ jest czynny, a takich na Ukrainie pozostało nie więcej jak pięć.

Początkowo rozpatrywano możliwość prac na unikatowym cmentarzu żydowskim, którego najstarsze pochówki pochodzą z XVI w., ale na razie tę sprawę odłożono.

– Stworzenie cyfrowego modelu całej nekropolii jest nierealne – opowiada kierownik projektu Ała Dachnowiec. – Lepiej zrobić modele kilkudziesięciu najbardziej wybitnych nagrobków-macew. Jest to interesujący i ważny temat, który ukazuje wielonarodową kulturę Podola, ale odłożyliśmy go na później.

Wynikiem projektu ma być interaktywna mapa wspomnianych zabytków, zarówno ze zwykłymi zdjęciami, jak i ich modeli 3D. Te ostatnie będą przedstawiały stan obecny zabytków i ich wygląd pierwotny. W tym celu wykorzystano stare zdjęcia i ryciny, które się zachowały.

– Naturalnie wszystkim obiektom będą towarzyszyły wyjaśnienia tekstowe z krótkimi notkami historycznymi – opowiada Ała. – Jednocześnie powstaną krótkie filmy o tych zabytkach w językach ukraińskim i angielskim. Jako podkład muzyczny postanowiliśmy wykorzystać instrumenty ludowe.

Według autorów projektu ma to sprzyjać popularyzacji potencjału turystycznego nie tylko małego Satanowa, ale i całej wielkiej Ukrainy.



Oprócz tego, jak wyjaśniła Ała, „...wydrukowane zostaną pocztówki „Sataniv postcards”, które wejdą do dodatku „PocketCityAR”. Każda pocztówka będzie opowiadać o jednym obiekcie, który opracujemy (będą to: zamek, brama, klasztor i dodatkowo – synagoga i młyn), w ten sposób gmina Satanów stanie się pierwszą gminą na Ukrainie, posiadającą pocztówki w AR-technologii z elementami uzupełnionej rzeczywistości”.

Jak podkreśliła w rozmowie Ała Dachnowiec, ważną jest nie tylko popularyzacja Satanowa, jako centrum turystycznego, ale chodzi o ukazanie wielokulturowej i wielonarodowościowej historii Podola i Ukrainy w całości. Przecież swój wkład w historię tych ziem wniosły narody, które od wieków tu zamieszkiwały – Polacy i Ukraińcy, Ormianie i Żydzi. Wobec tego

projekt będzie sprzyjał pokojowi i pojednaniu między narodami.

Wypytywać autorów projektu o wrażenia z Satanowa po zwiedzeniu jego zabytków nie zaryzykowałbym, bowiem „każda żabka swe błotko chwali” – tu wszystko jest zrozumiałe. Ale zdanie partnerów projektu z ekipy SKEIRON było dla mnie ważne.

– Nas, mieszkańców Lwowa, trudno jest zadziwić jakimi zabytkami – mówi Taras Chłopecki, który prowadził zdjęcia z drona. – Powiem prawdę, czegoś zachwycającego nie oczekiwałem. Myślałem – ciekawe miasteczko i już. Są zabytki, ale gdzie im do naszego Lwowa (uśmiecha się). Ale tu, nad Zbruczem, po raz pierwszy poczułem zazdrość. Brama miejska, nazywana „Kamieniecką” wywarła na mnie

ogromne wrażenie. Przed wszystkim jako brama – bo takie zabytki już same w sobie są unikalne. Ocalało ich niewiele. Nasza lwowska zachowała się tylko na herbie miasta. I tu Satanów utarł nosa miastu Lwów! Ponadto jest ona pięknie ozdobiona: jest tu herb „Leliwa” na tle armat, kul i sztandarów i barokowe zdobnictwo. Poza tym to bardzo poetycka tablica pamiątkowa. Spodobały mi się ostatnie słowa tekstu: „Jedynie Bogu, Królowi i Ojczyźnie ta twierdza przekazuje swe klucze” – to przecież wysoka poezja!

Fedir Ilkiw (prowadził skanowanie) absolutnie zgadza się z kolegą. Oprócz bramy zachwycał się synagogą.

Monumentalność tej budowli zachwyca – mówi Fedir. – Masywne mury, szeregi strzelnic na poziomie obronnym... Kiedyś bożnica i brama stanowiły jedną pozycję obronną. Ważne jest to, że dawniej Żydzi wraz z Ukraińcami i Polakami stawali do obrony swego miasta przed nieproszonymi gośćmi. Widzimy to teraz na całej Ukrainie, gdy wszyscy, ludzie różnych narodowości i pochodzenia bronią wspólnie naszą Ojczyznę przed rosyjską nawałą...

Z chwilą ukazania się tego artykułu prace na terenie Satanowa zostaną zakończone. Teraz zacznie się wyteżona praca komputerowców, montażystów i projektantów...

O wynikach tych prac opowiem obojętnie na łamach „Nowego Kuriera Galicyjskiego”.

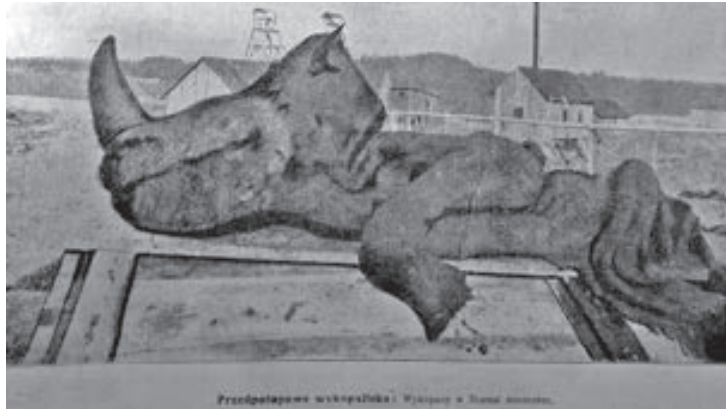
Dziedzictwo kulturowe rodu Dzieduszyckich herbu Sas we Lwowie (cz. 3)

Słynne Muzeum im. Dzieduszyckich (obecnie Muzeum Przyrodnicze NAN Ukrainy) przy ulicy Teatralnej 18 we Lwowie było i pozostaje teraz wspaniałym przykładem mecenatu Włodzimierza hr. Dzieduszyckiego (1825-1899) i jego następców. Już w 1873 roku unikalna prywatna kolekcja przyrodnicza Włodzimierza Dzieduszyckiego została udostępniona publiczności, zaś w 1880 roku hrabia postanowił przekazać ją miastu Lwów wraz z budynkiem i biblioteką również o tematyce przyrodniczej. Uroczysta inauguracja Muzeum miała miejsce w dniu 30 kwietnia 1881 roku. Wspaniały dar, który nie ma sobie równych w dziedzinie nauk przyrodniczych po dzień dzisiejszy.

JURIJ SMIRNOW

Ordynacja Poturzycka hrabiów Dzieduszyckich za życia Włodzimierza Dzieduszyckiego, również jego następców, do 1939 roku opiekowała się muzeum i gromadziła w nim dalsze unikatowe zbiory, finansowała jego działalność, również naukową, stale pomnażała zbiory. Niektóre z nich zyskały sławę i rozgłos w całej Europie. Należą do nich przede wszystkim wykopiska szczątków przedhistorycznych mamuta i nosorożca włochatego, znalezione w miejscowości Starunia na Przedkarpaciu w powiecie bohorodczańskim dawnej Galicji austriackiej (obecnie obwód iwanofrankiowski). Jak pisał dr Mieczysław Orłowicz w „Przewodniku po Lwowie” 1925 rok: „W dziale geologicznym Muzeum im. Dzieduszyckich na szczególną uwagę zasługują wydobyte ze szybu wosku ziemnego, z przesiąkniętej naftą i woskiem gliny w Staruni (pow. bohorodczański) dobrze zachowane wraz z miękkimi częściami ciała mamut i nosorożec, pierwsze znane w tym stanie zachowania nie tylko w Europie, lecz w całym świecie okazy owych gruboskórców dyluwialnych, stojące godnie obok pochodzących z zamrzniętych tundr okazów w północno-wschodniej Azji”. Znaleźnięcie szczątków mamuta i nosorożca włochatego wywołało we Lwowie prawdziwą sensację naukową, tak również zaniepokojenie, że mogły być uszkodzone podczas wydobycia z szybu.

O wszystkich okolicznościach wydarzenia dokładnie informowała prasa lwowska, stanisławowska i krakowska. Oto na przykład pierwsza relacja krakowskich „Nowości ilustrowanych” z 2 listopada 1907 roku pod tytułem „Cenne wykopiska”, w którym ów mamut bardzo egzotycznie został określony przez dziennikarza mianem „stoń przedpotopowy”: „U stóp wschodniego Beskidu, w przesłanej górzystej okolicy Nadwórnej, znaleziono przed kilku dniami wykopisko cenne, bo szkielet słońca przedpotopowego i to szkielet, który zachowany jest bardzo dobrze, mimo iż wedle twierdzenia uczonych, leżał pod powierzchnią ziemi z górą dwa miliony lat. Miejscowość, w której wykopisko z przedpotopowych czasów znaleziono, nazywa się Starunią. Jest tam od niedawna kopalnia wosku ziemnego, własność Niemca z Hamburga, Kampego. Przy sposobności robót kopalnianych natrafiono na szczątki olbrzymiego zwierzęcia, pogrążone w warstwie wosku ziemnego (ozokerytu), a pod sinym,



miocenijskim item. Zrazu nie przypuszczano, iż wykopisko to ma tak doniosłą wartość naukową i robotnicy dość bezceremonialnie obchodzili się z pradziadkiem naszych przodków. Dopiero dzięki inteligencji jednego z dozorców pana Witkowskiego wstrzymano kruszenie kości odnalezionego olbrzyma i uratowano je prawie w całości. Na razie wydobyto mniejszą część owego słońca, ale już to samo jest dla nauki nabytkiem wprost bezcennym. Wśród wydobytych dotąd części zwracają na siebie uwagę przede wszystkim dwa olbrzymie kły, długości około dwu metrów, a mające w części grubszej do 15 cm miąższości. Kły są zagięte charakterystycznie, podobnie jak rogi wołów węgierskich. W przełomie są one białe, na zewnątrz ciemniejsze i wyglądają jak polerowane. Bardzo dobrze zachowane są także szczęki, a choć je złamano przy wydobyciu, to przecież będzie je można złożyć dokładnie. W jednej szczętki zęb siekacz, długości 16 cm, a szerokości 10 cm, o wręczach (karbach) zuchwowych wyraźnych i ostrych, świadczących, iż stoń ów był młodym w chwili śmierci. Są tam dalej kości stopowe, żebra i kawałki nogi. Doskonale zachowała się także skóra olbrzyma. A jest zupełnie miękką i żywą, zwłaszcza tkanka podskórna. Grubość części jej wynosi 2-3cm. Na tej części skóry, którą dotąd wydobyto, włosów nie widać, zapewniają jednak robotnicy, że inne części pokrywa długi włos, zlepiony woskiem. Do kilku tygodni zostaną prawdopodobnie prace nad wydobyciem olbrzymiego cielska zakończone i wówczas wartość jego wystąpi w całej okazałości. Cennym skarbem zaopiekowały się już władze, nie dopuszczając do niszczenia i łamania szczątków. Pojawili się bowiem amatorowie, którzy bez skrupołów zabierali pojedyncze części”.

Prasa lwowska podawała opisy wydarzenia znacznie dokładniej. Między innymi „Gazeta Lwowska” pisała, że kopalnia wosku ziemnego w Staruni powstała odnośnie nie tak dawno i że na miejscu kierownikiem kopalni jest inżynier górnictwa pan Lebedzik, który z wielkim pietyzmem zaopiekował się

unikatowym wykopiskiem. Obszar kopalni był jednym z największych w Galicji. Niemiec Kampe wykupił działki, szyby i sztolni od 78 dawnych właścicieli za kwotę przeszło dwu milionów koron. Szczątki mamuta odnaleziono na głębokości około 13 metrów. Z początku robotnicy nie zwrócili uwagi na kości, „przypuszczając, że jest to szkielet konia lub krowy, która wpaść mogła do dawnych tak licznych, a nie posiadających należytej ochrony otworów szybowych”. Na szczęście na kości od razu zwrócił uwagę dozorca obiektu p. Witkowski i dalsze prace pod jego nadzorem odbywały się bardzo sprawnie, zaś inżynier p. Lebedzik zaopiekował się wykopiskiem z wielkim entuzjazmem i „pokładał w obszernym magazynie starannie i umiejętnie obok siebie wykopane kolejno części mamuta”.

Wydobyta część szkieletu mamuta ważyła 670 kilogramów. Korespondent „Gazety Lwowskiej” był zachwycony widokiem ułożonych w porządku olbrzymich kości i postarał się podać dokładny ich opis, który został już na zawsze w historii owego niecodziennego wydarzenia. Oto tylko część tego opisu: „Kość lewej nogi są przeważnie pogrubotane, wśród nich zachowała się jednak w całości jedna kość goleniowa, która stoi w kącie magazynu, jak biały odarty z kory pniak drzewa. Natomiast rozłożony na długim stole kręgosłup, z pojedynczych dzwonoń kości pacierzowych złożony, zdaje się być nieuszkodzony zupełnie. Widzimy też jak najdokładniej kość, raczej „chrząstkę” ogonową. Obok leżą żebra i kość grzbietowa. Jeden szczególnie okaz kości zwraca na siebie uwagę, wygląda jak duża kula bilardowa. Kula ta jest jednak lekka; w ogóle wszystkie kości są lekkie, jak gdyby były porowate. Kula ta zdaje się być kością kolanową czy biodrową, której należy miejsce jest zapewne przy zgięciu nogi”. Robotnicy wydobyli z ozokerytu też znaczne kawałki skóry mamuta. Była owiej skóry „cała olbrzymia góra”. Skóra była różnej grubości, lecz bez owłosienia i miejscami osiągała trzech centymetrów. Inżynier Witkowski wyjaśnił, że włosy zostały w wosku. Nie



SZKIELET MAMUTA W ZBIORACH MUZEUM

same tylko odkrycie w wosku ziemnym mamuta budziło zaniepokojenie uczonych. W tym samym wosku w otoczeniu mamuta znajdowały się cenne okazy flory i fauny dyluwialnej, jak szczątki jelenia, również ptaków, zielone liście dębu, klonu, wierzyby w całości zachowane, różne owady i muchy, które pozostały przez tyle wieków w stanie prawie idealnym.

Dyrekcja kopalni niezwłocznie zawiadomiła o wykopiskach Uniwersytet Lwowski oraz lwowską Szkołę Politechniczną, również Akademię Umiejętności w Krakowie.

Wiadomość o wykopiskach zainteresowała świat naukowy nie tylko Galicji, lecz całych Austro-Węgier. Istniała konkretna możliwość, że szczątki mamuta mogą trafić do jednego z muzeów we Wiedniu. Wielkie zainteresowanie było również w Akademii Umiejętności w Krakowie. Dyrekcji Muzeum im. Dzieduszyckich trzeba było działać szybko i konsekwentnie. Na miejsce do Staruni niezwłocznie wyjechała grupa muzealników lwowskich i szybko uzgodniła wszystkie formalności. Już 14 listopada 1907 roku „Gazeta Lwowska” donosiła, że „Preparator Muzeum im. Dzieduszyckich p. Roman Hartel, przywiózł do Lwowa ze Staruni odkryty tam kościec mamuta. Wydobyta dotąd część jego waży 670 kg. Kościec składać się będzie w pracowni muzealnej, poczem umieszczony zostanie w pawilonie żelaznej konstrukcji w dziedzińcu gmachu muzealnego”. Co prawda wystawić okazały złożony szkielet mamuta postanowiono jednak w sali na piętrze, gdzie znajduje się po dzień dzisiejszy.

W takich okolicznościach dzięki entuzjazmowi pracowników Muzeum lwowskiego i odpowiedzialności ordynacji, jako opiekuna Muzeum im. Dzieduszyckich, zainteresowania ordynata Tadeusza

Dzieduszyckiego sprawą pozyskania dla Muzeum cennego wykopiska, unikatowy okaz mamuta trafił do Lwowa. I nie tylko szkielet przedhistorycznego mamuta!

Okazało się, iż w tymże szybie odnaleziono kości jeszcze jednego niesamowitego zwierza z owej dalekiej epoki – mianowicie kości i skórę ogromnego nosorożca włochatego. Otóż 6 listopada 1907 roku przy dalszych wykopach w tymże szybie na głębokości 17,6 metra odkopano szczątki innego dużego zwierzęcia. Po dokładnych badaniach stwierdzono, że jest to niezwykle rzadki, dawno wymarły nosorożec włochaty. Było to pierwsze na świecie odkrycie zmumifikowanego nosorożca włochatego poza wieczną zmarzliną.

14 listopada 1907 roku o kolejnym wykopisku informowały czytelników „Nowości ilustrowane”: „Przed kilku tygodniami donosiliśmy o napotkaniu w kopalni wosku w Staruni doskonale zachowanych szczątków przedpotopowego słońca, obecnie w tym samym szybie odkopano głowę, kilka kości i skórę przedpotopowego nosorożca. Brakujących części ciała nie wydobyto z tego powodu, iż należałoby rozkopać cały szyb, a to pociągnęłoby za sobą znaczne koszty, zwłaszcza iż przedwiekowy ten okaz znaleziono w głębokości około 20. metrów. Na wieść o tym wykopisku wyjechał zaraz do Staruni delegat krakowskiej Akademii Umiejętności dr Wójcicki, aby poczynić starania o przewiezienie nosorożca do Krakowa. Na razie pozostaje on pod opieką inż. Lebedzika, kierownika kopalni. Długość głowy nosorożca, pokrytej miękką zupełnie skórą, wynosi około 80 cm, wysokość – 40 cm, szerokość – 25 cm. Po bokach głowy widać małe stonkowo znaki, gdzie tkwiły oczy, powyżej zaś nich znajdują się małe też i miękkie uszy. Obok głowy znaleziono tylko jeden róg wysokości 35 cm, chociaż przy szczegółowych oględzinach stwierdzono, iż odkopany nosorożec należał do dwurogich, na kości bowiem nosowej zachowało się wyraźnie znamię, stwierdzające, iż musiał on mieć i drugi róg, znacznie większy od wykopanego. Największą uwagę zwraca na siebie noga zwierzęcia, zgięta trochę nad kopytem tak, iż zdawać by się mogło, że nosorożec nasz niedawno jeszcze stapał po ziemi, tymczasem leży on w ziemi prawdopodobnie już parę tysięcy lat”.

Obecność w Staruni dra Wójcicka z Krakowa bardzo zaniepokoiła lwowskich uczonych i muzealników. „Gazeta Lwowska” donosiła, że „...hrabia Dzieduszycki również stara się” o szczątki nosorożca dla Muzeum im. Dzieduszyckich i starania owe zakończyły się pełnym sukcesem. Obecnie możemy oglądać obydwa unikatowe wykopiska we Lwowie, w Muzeum Przyrodniczym przy ul. Teatralnej 18.



GRUPA PRACOWNIKÓW MUZEUM PRZY SZCZĄTKACH MAMUTA

Kościół-widmo

Nie przeczytają państwo tego w żadnym przewodniku, nie wspominają go nawet najstarsi mieszkańcy Stanisławowa, a kolekcjonerzy starych pocztówek nigdy nie widzieli jego zdjęcia. Tym nie mniej istniał i stał przez wiele stuleci – i to nie byle gdzie, lecz w samym centrum miasta. Mowa tu o kościele pw. św. Józefa, po którym nie pozostało nawet śladu, nawet wzmianek. Prawie nic...

IWAN BONDAREW

Burzliwy rozwój przedmieścia Tyśmienickiego

Ostatni najazd tatarski na ziemię późniejszej Galicji wydarzył się w 1698 r. Wojny oczywiście nie ustały, ale zmienił się ich charakter. Podczas działań wojennych miały miejsce grabieże, gwałty, podpalenia, ale ludzie przestali być żywym towarem i już nie pędzono ich na Krym, aby sprzedawać na rynkach niewolników. Życie stało się bezpieczniejsze i od razu zaznaczyło się to w rozwoju Stanisławowa.

Na początku XVIII w. rozpoczął się rozwój przedmieść. Ziemia wewnątrz murów miejskich stała się drogą, gmachy cisnęły się jeden do drugiego, a o jakich ogródkach nie można było nawet marzyć. Na przedmieściach natomiast była przestrzeń – buduj się do woli i nie obawiaj się Tatarów!

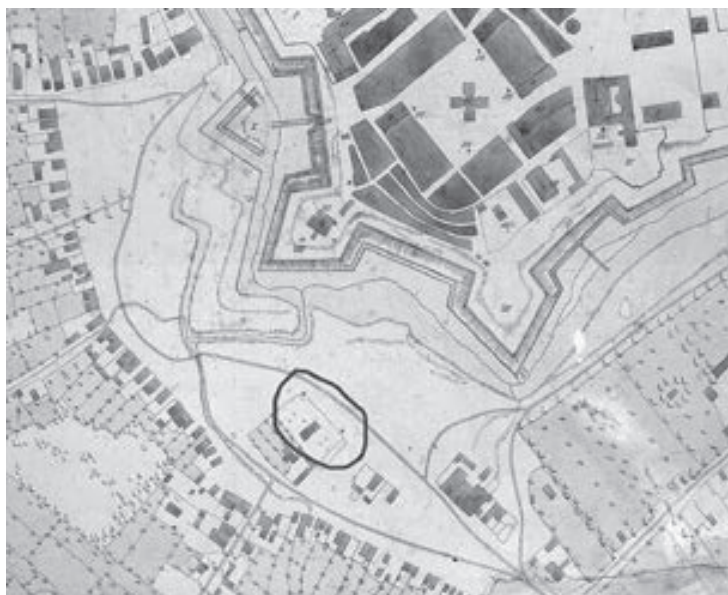
Ze wszystkich stanisławowskich przedmieść najszybciej zaczęło rozwijać się Tyśmienickie i niebawem jego powierzchnia przerosła tę wewnątrz murów. Odpowiednio szybko wzrosła liczba mieszkańców i wszyscy ci ludzie musieli gdzieś się modlić.

Główną wówczas drogą była Tyśmienicka, biorąca swój początek na dzisiejszym deptaku. Na starych mapach Stanisławowa zaznaczone są przy niej dwie świątynie: bardziej na południe, w okolicy liceum muzycznego przy ul. Konowalca stała ukraińska cerkiew Zaśnięcia NMP, którą ludzie określali jako cerkiew św. Barbary. Bliżej do centrum swą fasadą na Tyśmienicką wychodził drewniany kościół pw. św. Józefa.

Kto i kiedy go wybudował?

Świątych wybierano nie przypadkowo

Pierwszym historykiem miasta M. Hrybowyc w tej materii był lakoniczny: „Otóż, na Tyśmienickim przedmieściu stał wcześniej drewniany kościół św. Józefa, ale po pożarze w tym miejscu jest ogród, należący do miejscowego poczmistrza”.



FRAGMENT PLANU STANISŁAWOWA Z 1792 R. Z TYŚMIENICKIM PRZEDMIEŚCIEM I KOŚCIOŁEM ŚW. JÓZEFA



REKONSTRUKCJA WIDOKU ŚWIĄTYNI

Jego kolega po fachu, Alojzy Szarlowski nieco lepiej nawiązał do sprawy. Według niego, świątynia została wybudowana w pierwszej połowie XVIII w. na koszt Józefa Potockiego. Stała na dawnym cmentarzu i jej duszpasterze opiekowali się miejscowym szpitalem. Na utrzymanie proboszcza i szpitala przeznaczano 1179 zł 15 gr. rocznie. Pod koniec tegoż wieku kościół spłonął i już nie został odbudowany.

Na tym by stało, gdyby w 1934 r. na łamach „Kuriera Stanisławowskiego” krajoznawca Józef Zieliński nie opublikował sporego artykułu „Kościół św. Józefa na przedmieściu Tyśmienickim”. Zbadał on archiwa kościelne i udało mu się odtworzyć historię świątyni.

Fundatorem kościoła był właściciel miasta Józef Potocki – w tym czasie wojewoda Kijowski. Prace rozpoczęły się około roku 1730, a już 5 lutego 1732 r. nową świątynię dołączono do stanisławowskiej kolegiaty jako kościół filialny. Oficjalnie był pod wezwaniem św. Józefa, obłubieńca NMP, ale jednocześnie wspominał fundatora.

Pierwszym proboszczem był Józef Vonklofen, członek kapituły stanisławowskiej kolegiaty.

Próba rekonstrukcji

Artyści jakoś omijali stary Stanisławów z daleka, dlatego widoków miasta z okresu fortecznego praktycznie nie ma.

Stąd istnienie kościoła św. Józefa w grafice lub rysunku jest mało prawdopodobne.

A jednak byłoby interesujące zobaczyć jak kościół wyglądał. Architekt-restaurator Zenowij Sokołowski zrobił próbkę graficznej rekonstrukcji świątyni, opierając się na wyglądzie tradycyjnych rzymskokatolickich świątyń Galicji. Jako analogiem posłużył się drewniany kościół w miejscowości Rybne w rej. kosowskim. Niestety, również ta świątynia już nie istnieje – spalono ją w 1944 r.

Przy rekonstrukcji pomocny był spis inwentarza kościoła z 1799 r., na który natrafił Józef Zieliński. Otóż świątynia była drewniana i miała dwa wejścia – główne i boczne. Wewnątrz mieściły się trzy ołtarze: główny św. Józefa i dwa boczne poświęcone NMP i Jezusowi. Poza



FUNDATOREM KOŚCIOŁA BYŁ JÓZEF POTOCKI

kościółkiem Józef Potocki wystrawił również plebanię i zabudowania gospodarcze. Wokół kościoła był cmentarz, gdzie grzebano mieszkańców Tyśmienickiego przedmieścia obrządku łacińskiego. Kościół stał do roku 1784, kiedy to Austriacy pozamykali wszystkie miejscowe nekropole i w okolicy miasta założyli wielki cmentarz chrześcijański – ten za dzisiejszym hotelem „Nadija”.

Na mapie z 1792 r. dobrze widoczny jest stary cmentarz, już zamknięty, ale jeszcze nie zlikwidowany. Wskazana jest plebania z sadem wokół. Całość jest zamalowana na zielono – czyli jest z drewna.

Finanse i obowiązki

Według ówczesnej tradycji, każda świątynia otrzymywała od fundatora tzw. „fundusz”. Mogły to być pieniądze, wioski, młyn czy tartak, z których dochody szły na utrzymanie parafii. Kościół św. Józefa swój fundusz otrzymał dopiero po pięciu latach – aktem Potockiego z dnia 6 maja 1737 r. magnat ograniczył się dość skromnym funduszem 6 tys. zł. Wprawdzie do bożego dzieła dołączyli też inni dobroczyńcy. Na przykład, syn twórcy stanisławowskiej fortecy, kasztelan warszawski i chorąży kołomyjski Paweł Benoit i nadworny lekarz Potockiego Pietro Petacci zapisali na kościół po 3 tys. zł. każdy. Wraz z innymi dotacjami była to niebagatelna suma 20 tys. polskich florenów. Złożono je w banku, a odsetki (właśnie te 1179 zł. 15 gr.) szły na utrzymanie księdza i szpitala. Oprócz tego kapitan chrzczył, udzielał ślubów, grzebał i zaspokajał inne potrzeby wiernych mieszkańców Tyśmienickiego przedmieścia i jasne, że nie tylko za „Bóg zapłać”. Z tych dochodów ¼ zostawiał sobie, resztę przekazywał do kasy kolegiaty.

Potoccy powierzyli również księdzu pewne obowiązki.



W XIX W. POCZĄTEK UL. SZASZKIEWICZA NAZWANO UL. ŚW. JÓZEFA

Przede wszystkim była to opieka nad szpitalem dla ubogich, leżącym w pobliżu bramy Halickiej. Dożywali tam wieku samotni żołnierze stanisławowskiego garnizonu, kalecy i bezdomni starcy. Również co tygodnia kapłan miał odprawić trzy Msze św. – w intencji fundatora, jego dwóch żonek i zmarłych sponsorów: Pawła Benoit i Pietro Petacci.

Ponadto wieczorem każdego piątku ksiądz wraz ze swymi podopiecznymi miał przejść w procesji od szpitala do kolegiaty i tam przed ołtarzem Chrystusa odśpiewać oficjum za zmarłych fundatorów i pomodlić się za żyjących.

Uciążliwa spadkowość

Jak widać obowiązki proboszcza były niezbyt uciążliwe i żyło mu się nieźle. Aż do chwili gdy Galicję zajęli Austriacy i zaczęli masowo zamykać świątynie, szpitale i cmentarze. Stanisławowska kolegiata została zdegradowana do zwykłego kościoła parafialnego, probostwo św. Józefa zlikwidowano. A jego fundusze znacjonalizowano za długi kolejnego właściciela miasta Prota Potockiego. W inwentarzu z 1799 r. zapisano, że świątynia jest w opłakanym stanie, dach przecieka, a jej ogólna wartość nie przekracza 200 austriackich florenów. Istnieć kościołowi pozostało już niedługo.

Jeżeli na mapie z 1800 r. kościół jeszcze figuruje, to na kolejnej – z 1805 r. – już go nie ma. Józef Zieliński uważa, że został rozebrany, chociaż historycy XIX w. jednoznacznie twierdzą, że kościół spłonął. Według przekazów ludowych trafił w niego piorun.

Mieszkańcy Stanisławowa nie zapomnieli jednak o świątyni i sąsiedniej niewielkiej uliczce nadali imię św. Józefa. Obecnie jest to początek ul. Szaszkiewiczza, do skrzyżowania z deptakiem

W 1821 r. resztki plebanii i zabudowy gospodarczej wykupił poczmistrz Jan Knorek. Stawiać budynek na cmentarzu było złym znakiem, ale poczmistrz na to nie zważał i wybudował sobie dom. W czasie marmoladowego pożaru w 1868 r. dom spłonął i na nim pożar zatrzymał się. Potomkowie Knorka przekazali ziemię burmistrzowi Ignacemu Kamińskiemu, który wystawił tu elegancki hotel. Ale kłątwa tego miejsca dawała o sobie znać. Z czasem, po skandalu korupcyjnym i spłaceniu adwokatów, gmach wystawiono na sprzedaż. Kolejni właściciele zmieniali się – w kamienicy mieściły się różne zakłady, ale zły omen tego miejsca nie opuszcza.

W 1993 r. gdy w gmachu działał teatr lalek, zawałił się balkon – zginęła młoda kobieta. Komisja uznała budynek za awaryjny i szybko go rozebrano. Przez dłuższy czas było tam pustkowienie, a w 2002 r. wybudowano tu siedzibę „Ukreximbanku”. Tym razem tynk dziwnie nie trzymał się podłoża, puchł i odpadał – fasadę naprawiano trzykrotnie.

Ratowanie zespołu pałacowo-parkowego w Rozdole

Piszemy o pierwszych widocznych zmianach dokonanych po roku od sprzedaży inwestorowi prywatnemu Pałacu Rzewuskich-Lanckorońskich w miasteczku Rozdół w obwodzie lwowskim. „Mój dom rodzinny w Rozdole, ślicznie na wzgórzu położony, słoneczny – napisała we swoich wspomnieniach Karolina Lanckorońska. – Stał w dużym parku wśród drzew. Miałam narożny pokój z oknem wychodzącym na zachód. Patrzyłam stamtąd niezliczone razy na ogromne niezliczone horyzonty. W dużym parku dużo było kasztanów, dębów i buków”.

TEKST I ZDJĘCIA
KONSTANTY CZAWAGA

Na początku XXI wieku ten zespół pałacowo-parkowy został opuszczony przez sanatorium państwowe i szybko popadł w ruinę, o czym pisał Kurier (<https://kuriergalicyjski.com/sic-transit-gloria-mundi-2/>).

– Pałac został już uratowany ze stanu wyjątkowego, a park oraz inne zabytkowe budynki na przyległym terenie oczyszczone z ton śmieci – mówi Hanna Hawryliw, prezes Fundacji Spadszczyna (Dziedzictwo) UA/Heritage. UA i dyrektor do spraw rozwoju Pałacu w Rozdole.

Hanna Hawryliw wyznaje, że Pałac w Rozdole jest miłością jej życia i od lat marzyła o tym, aby zostać zaangażowaną w jego odbudowę.

– Był to dla mnie zaszczyt, że otrzymałam możliwość współpracy z EFI Group i fundacją charytatywną Heritage UA, aby wspólnie pracować nad projektem i wspólnie ożywić ten pałac – opowiadała dalej. – Zarządzamy tym projektem odrodzenia, zatwierdzamy dokumentację projektową, opracowujemy koncepcję, zagospodarowujemy budynek i teren, prowadzimy badania, zajmujemy się komunikacją i PR projektu. W rzeczywistości organizujemy cały proces ożywienia obiektu we wszystkich kierunkach i aspektach. Obecnie obiekt nie jest już w ruinie. Jest dobrze utrzymany i zagospodarowany. Pozbyliśmy się grzybów i wilgoci. Teraz budynek musi jeszcze wyschnąć. Obecnie jesteśmy w trakcie opracowywania dokumentacji projektowo-kosztorysowej dla pałacu, który jest lokalnym zabytkiem dziedzictwa kulturowego, a także parku, który ma status lokalnego zabytku sztuki krajobrazu. Budynek jest własnością prywatną, park jest własnością gminy, ale my, wraz z Radą Miasta Rozdół,



postrzegamy go jako zespół pałacowo-parkowy, który obejmuje teren, budynek pałacu i zabytkowe budynki znajdujące się w pobliżu pałacu. Jest to jedyny projekt Pałacu Rozdół, który angażuje wielu partnerów, w tym lokalną społeczność.

Kto jest obecnie właścicielem pałacu i jak ten obiekt będzie wykorzystywany? – zapytałem.

– Właścicielem pałacu jest ukraińska firma inwestycyjna EFI Group, która pracuje nad innowacjami dla Ukrainy, tworzy miejsca pracy, przynosi fundusze do Ukrainy i płaci podatki do budżetu – powiedziała Hanna Hawryliw. – Dla nich pałac w Rozdole jest praktycznie pierwszym projektem związanym z dziedzictwem kulturowym. Jesteśmy ich partnerem, ponieważ się w tym specjalizujemy. Jest to ich dar dla społeczeństwa ukraińskiego, ponieważ jest to projekt dla społeczeństwa ukraińskiego. Firma nie zatrzyma tego obiektu dla siebie, ale przekaże udziały naszym partnerom, abyśmy mogli wspólnie uratować ten obiekt. Uważamy, że będzie to bardzo udany przypadek, który da przykład innym firmom, organizacjom, filantropom, darczyńcom, że dziedzictwo może służyć społeczności, właścicielowi, że może być opłacalne i że jesteśmy w stanie je zachować. I niech to będzie przykład dla innych, którzy mają dziedzictwo w swoich społecznościach, aby je ocalić. Obecnie finalizujemy koncepcję adaptacji pałacu. W naszych marzeniach powinien to być największy kompleks

kulturalno-turystyczny w Galicji, a nawet na Zachodniej Ukrainie. Pracujemy nad zwiększeniem funkcji pałacu. W tym miejscu, gdzie teraz jesteśmy, kiedyś był klub, garaże, pralnia. Ale było też archiwum pałacowe, skarbiec, stajnie, mieszkania dla fernali. Chcemy, aby każdy metr kwadratowy, również w parku, był ciekawy, odwiedzany i potrzebny w tej gościnnej infrastrukturze.

Oprowadzając po salach i korytarzach Pałacu Lanckorońskich Hanna Hawryliw wyjaśniła:

– W ramach badań nad samym pałacem odkryto, że został on zaprojektowany przez siedmiu słynnych architektów, a nie czterech, jak sądzono. Wdzieliśmy trzy okresy budowy, a nie cztery.

Wokół pałacu wciąż jest wiele nierozwiązanych tajemnic. W czasach radzieckich zrujnowany budynek ze starożytnym kamiennym portalem służył do przechowywania warzyw. Inne pomieszczenia służyły jako obora, pralnia i magazyny. Wchodzimy do odkopanej ogromnej piwnicy z kamiennym sklepieniem. Zewnętrzna ściana ma półtora metra grubości i wygląda jak mur obronny, a okna wyglądają jak luki. Możliwe, że była tam zbrojarnia, skarbiec lub archiwum.

– Znaleźliśmy mury z XVIII wieku – mówi Hanna Hawryliw. – Zdaliśmy sobie sprawę, gdzie znajduje się oryginalny budynek. W trakcie przygotowań do międzynarodowego



HANNA HAWRYLIW



EUGEN VAIDA

młodzieżowego obozu wolontariatu musieliśmy przeprowadzić kilka prac porządkowych, aby oczyścić teren, który był zagracony i na pierwszy rzut oka nie przedstawiał żadnej wartości. Ale podczas sprzątnięcia zobaczyliśmy i zdaliśmy sobie sprawę, że te budynki są w rzeczywistości nie mniej ważne niż pałac. Pierwszymi właścicielami Rozdółu i majątku w Rozdole byli Czerniowscy, którzy założyli tu pierwszy zamek obronny i osiedlili się. Wciąż nie mogę mówić o tych znaleziskach bez dokumentów, ale znaleziono tu artefakty z XVIII wieku i możliwe, że pierwszy pałac był tutaj i pierwsze mury obronne zostały tam zbudowane. Wykopaliska archeologiczne są następną kolejką tych naszych prac.

Zakończył się międzynarodowy obóz z udziałem partnerów z Ukrainy i Rumunii, wcześniej byli arboryści z Polski. Przez dwa tygodnie 40 wolontariuszy, przy wsparciu lokalnej społeczności i uczniów szkoły z internatem, usuwało awaryjne budynki z czasów sowieckich, które zostały zbudowane jako budynki gospodarcze dla sanatorium 60 lat temu. Podczas oczyszczania pierwszej kondygnacji z gruzu, wolontariusze odkryli pod betonową posadzką starożytny kamienny bruk.

– Ja i kilku innych uczestników naszego obozu pochodzimy z małych wiosek w Transylwanii – powiedział Eugen Vaida, przewodniczący ekipy rumuńskiej.

– Doświadczylem tam poczucia utraconej tożsamości, które prowadzi wielu ludzi do ignorowania własnego dziedzictwa, wyrzeczenia się swojej historii i migracji do miast lub innych krajów. Mamy takie powiedzenie: lepiej przyjaźnić się z sąsiadem niż z bratem. Bo kiedy nadejdzie czas gaszenia pożaru, zrobisz to razem z nim. Jesteśmy sąsiadami Ukrainy, mamy wspólne wartości i wspólnych wrogów. Dlatego chcemy nadal współpracować.

Zwracamy uwagę na były garaż, gdzie pracowali wolontariusze. Zdaniem Hanny Hawryliw ten budynek jest nie mniej cenny i zabytkowy. Historycy i architekci znaleźli materiały archiwalne i dowiedzieli się, że kiedyś były tam wozy i stajnie. Wolontariusze z Rumunii oczyścili budynek z chwastów i wymienili dach. Eugen Vaida również wyjaśnił, że ich organizacja działa w oparciu o tradycyjne technologie ręczne, przywracając dawne techniki pracy z drewnem, kamieniem i metalem. Zdaniem Vaidy ten XIX-wieczny obiekt ma bardzo interesujący dach wykonany z drewna i metalu, łączący tradycyjne techniki i dziedzictwo przemysłowe.

– Cały czas poszukujemy partnerów do realizacji tego dużego projektu – zaznaczyła Hanna Hawryliw.

Nie mogłem nie zapytać, czy mają jakieś kontakty z Fundacją Lanckorońskich i z Instytutem Polonika?

– Nasza historyk Oksana Lobko już z nimi rozmawiała – powiedziała Hanna Hawryliw. – Odwiedziliśmy archiwa w Krakowie i Warszawie. Mamy od nich wiele materiałów – historycznych i archiwalnych. Materiałów ilustracyjnych. Nasi historycy kontaktują się też z przedstawicielami Instytutu Polonika i mamy nadzieję na współpracę.

Dodała, że Fundacja Spadszczyna UA /Heritage.UA jest również zaangażowana w inne projekty w Rozdole.

– Jednym z historycznych budynków w tym miasteczku jest stara szkoła, która została już odrestaurowana i stanie się przestrzenią publiczną – powiedziała Hanna Hawryliw. – Już teraz zapraszamy tam ludzi na kawę i ciastka. Pozostałe dwa budynki to dawna XIX-wieczna żydowska szkoła dla dziewcząt i przytułek z początku XX wieku, gdzie chcielibyśmy założyć prywatny ośrodek dla osób starszych. Jest też zabytkowy budynek browaru, który potrzebuje inwestora. Widzimy to więc nie tylko jako odbudowę pałacu, ale także jako rewitalizację Rozdółu. Jednocześnie wygraliśmy grant od Ukraińskiej Fundacji Kultury na projekt Rozdół Travels, który ma na celu rozwój potencjału kulturalnego i turystycznego tego regionu, który łączy pięć społeczności terytorialnych. Dlatego wierzę w zmiany systemowe na dużą skalę.

Sekrety dokumentów znalezionych w bibliotece (cz.1)

We lwowskiej Narodowej Naukowej Bibliotece Ukrainy im. W. Stefanyka (dawne Ossolineum) w kwietniu 2024 roku znaleziono komplet dokumentów, pochodzących sprzed II wojny światowej. Stało się to odkrycie całkiem przypadkowo, mianowicie podczas przygotowania do skanowania kolejnej zszywki starych XIX-wiecznych czasopism. Lwowska biblioteka wprowadza swoje bogate zbiory do międzynarodowego systemu ALIPH, żeby były dostępne dla wykorzystania w formie elektronicznej na całym świecie.

JURIJ SMIRNOW
JURIJ ROMANYSZYN



JURIJ ROMANYSZYN

Otóż, przy przygotowaniu do skanowania rocznego kompletu wiedeńskiej gazety „Neue Freie Presse” z roku 1884, bibliotekarze z działu wydań periodycznych znaleźli kilkadziesiąt dokumentów starannie włożonych między strony gazet. Były to listy, zdjęcia, legitymacje, bilety wizytowe, kartki pocztowe. Razem ponad 40 dokumentów z lat 1901–1938. Prawdopodobnie zostały one złożone (schowane) w ten sposób w 1939 roku i od tego czasu nikt ani razu nie przeglądał tej zszywki. Minęło aż 85 lat i dokumenty okazały się w ręku dra Jurija Romanyszyna, kierownika działu wydań periodycznych, który od razu zrozumiał, jak te znalezione dokumenty mogą być cenne.

W całym okresie istnienia działu periodyki nie podobnego nie się zdarzyło. Jak udało się ustalić, większość znalezionych dokumentów należała do Kazimierza Żurawskiego, urodzonego w 1884 roku we Lwowie. W niektórych z nich występuje pod nazwiskiem Żarski, lub Żarski-Żurawski. Większość dokumentów spisana w języku polskim, są jednak w językach rosyjskim, francuskim, angielskim, a nawet chińskim. Nic dziwnego – w czasie I wojny światowej Kazimierz Żurawski znajdował się jako jeńiec wojenny na terenie Rosji, na Syberii, Dalekim Wschodzie, a nawet w Charbinie (Mandżuria), który należał do Imperium Chińskiego. Po rewolucji rosyjskiej wziął aktywny udział w formowaniu polskich oddziałów wojskowych, działał z ramienia Polskiego Komitetu Wojskowego (P.K.W.) oraz Polkiego Czerwonego Krzyża i Polskiej Delegacji Repatriacyjnej. Do Lwowa wrócił dopiero w roku 1923. W latach 1923–1939 mieszkał przy ulicy Krasieńskiego 33, pracował jako nauczyciel w gimnazjum i działał w wielu organizacjach zawodowych i społecznych. Z posiadanych

przez bibliotekę dokumentów mało wiadomo o jego rodzinie, jedynie z kartki wystanej z Rosji w 1916 roku można wnioskować, że we Lwowie mieszkały jego matka Leokadia i siostra.

Ukryć dokumenty w zszywce gazet mogła tylko osoba pracująca w 1939 roku w Ossolineum. Czy pracował tam sam Kazimierz Żurawski, czy też przekazał on dokumenty osobie zaufanej, która gotowa była dla niego ryzykować? W komplecie znalezionych dokumentów znajdują się dwa dokumenty, dwie legitymacje wydane na imię Jerzego Zakrzewskiego. O nim nie mamy żadnych wiadomości. Jedna legitymacja została wydana przez Związek Peowiaków 1 maja 1937 roku (nr 2528). Druga legitymacja z dnia 17 kwietnia 1936 roku wydana przez Stowarzyszenie Uczestników Ruchu Niepodległościowego „Zarzewie” zaświadcza, że Jerzy Zakrzewski uczestniczył w pracy niepodległościowej w latach 1912–1914 na terenie Warszawy.

W zbiorze znalezionych dokumentów, dotyczących Kazimierza Żurawskiego, najstarszy pochodzi z 1900/1901 roku. Jest to „Świadectwo szkolne” Kazimierza Żurawskiego, w którym czytamy: „C.K. gimnazjum czwarte we Lwowie. Kazimierz Żurawski urodzony dnia 28 sierpnia 1884 roku we Lwowie, w Galicji, rzymsko-katolickiej religii, uczeń klasy czwartej, za drugie półrocze roku szkolnego 1900/1901”.

Jeszcze jednym bardzo ciekawym dokumentem jest list Wojewody Wołyńskiego K. Dziewałtowskiego-Gintowta z dnia 3 lutego 1929 roku, wysłany do Kazimierza Żurawskiego. W liście jest mowa, „że na podstawie odnośnych zarządzeń została powołana „Komisja syberyjska” dla odznaczenia osób... za pracę niepodległościową na Syberii”. Według tego listu, rząd polski z okazji dziesięciolecia

odrodzenia Państwa Polskiego postanowił odznaczyć „Krzyżem Zasługi” i innymi nagrodami Polaków, którzy walczyli o niepodległą Polskę na terenie Syberii i Dalekiego Wschodu, między innymi kombatantów V Dywizji Syberyjskiej, Polskiego Komitetu Wojskowego w Rosji (P.K.W.), Polskiej Delegacji Repatriacyjnej i innych organizacji polskich kombatantów, jeńców wojennych i uchodźców. Wojewoda K. Dziewałtowski-Gintowt zwracał się właśnie do K. Żurawskiego z prośbą „...o nadesłanie informacji o osobach „...które zdaniem Pana zasługiwałyby na odznaczenie za pracę na Syberii”.

Kazimierz Żurawski również wystąpił do wojewody własne dokumenty oraz dokładny życiorys, spisany dnia 17 listopada 1929 roku we Lwowie przy ul. Krasieńskiego 33. Dokument ów pod tytułem „Krótki autobiograficzny zarys działalności społeczno-naukowej i wojskowej Kazimierza Żurawskiego” obejmuje pięć stron tekstu pisanego na maszynie i bardzo dokładnie opisuje okres jego życia i działalność w latach 1884–1929. Niżej podajemy szersze fragmenty tego życiorysu. Niestety, nie mamy dokładnych informacji o jego działalności w latach 30., również żadnych wiadomości z okresu po wrześniu 1939 roku. Otóż w „Krótkim autobiograficznym zarysie...” K. Żurawski pisze: „Urodzony w roku 1884 we Lwowie, syn emigranta politycznego, uczestnika powstania 1863 roku. Przybywał w dzieciństwie wraz z rodziną na obczyźnie w Turcji i Rumunii, wychowany przez rodziców w duchu patriotycznym polskim i w tradycjach walk o niepodległość, w których cztery pokolenia moich przodków poczynawszy od Konfederacji Barskiej brały udział. W siódmym roku życia na życzenie ojca, przyjechałem z matką do Ojczyzny i tu uczęszczałem do szkół



LEGITYMACJA JERZEGO ZAKRZEWSKIEGO



KAZIMIERZ ŻURAWSKI

we Lwowie, Tarnowie, Krakowie. Na ławach gimnazjalnych od 14 roku życia brałem czynny udział w ówczesnych organizacjach narodowych młodzieży szkolnej i kołach samokształcenia grupujących się koło czasopisma patriotycznego młodzieży p.t. „Tekka”. Następnie wszedłem w życie narodowej młodzieży akademickiej w 19 roku życia i od tego czasu biorę z przerwą wojenną aż do dnia dzisiejszego stały, a czynny udział w pracach organizacji patriotycznych: społeczno-kulturowych, oświatowych i naukowych... Praca ta w ciągu 26 lat odbywała się głównie w kilku dziedzinach, mianowicie (pominając zawodową pracę nauczycielską): 1. W dziedzinie społeczno-oświatowej. 2. W dziedzinie polityczno-narodowej w duchu niepodległościowym lub też obrony Kresów wschodnich i zachodnich. 3. W dziedzinie niepodległościowo-wojskowej. 4. W dziedzinie społeczno-opiekuńczej nad emigrantami polskimi i rodakami na obczyźnie. 5. W dziedzinie naukowej w niektórych kierunkach.

W dziedzinie społeczno-oświatowej pracuję stale w Towarzystwie Szkoły Ludowej od lat 26. Po wojnie jestem czynnym członkiem „Polskiej Ligi Przeciwalkoholowej” i członkiem Zarządu oddziału lwowskiego tejże Ligi (1927–1929). Jestem w końcu członkiem Wojewódzkiego Komitetu Pomocy Polskiej Młodzieży Akademickiej we Lwowie. W dziedzinie polityczno-narodowej (nie należąc do żadnej partii politycznej i stoniąc od walk partyjno-politycznych) należałem przed wojną do wszelakich dostępnych mi organizacji polityczno-narodowych. Po wojnie powróciwszy do Ojczyzny w roku 1923 bierze

udział w organizacjach bezpartyjnych mających na celu obronę Kresów zachodnich i wschodnich oraz rozwój potęgi Polski w dziedzinie lotnictwa, żeglugi morskiej lub obrony kraju. Należy więc do Towarzystwa Opieki nad Kresami wschodnimi, do Związku Obrony Kresów zachodnich, do Ligi Obrony Powietrznej, do Ligi Morskiej i rzecznej, do Związku Harcerstwa Polskiego, pełniąc w tych organizacjach różne czynności. W dziedzinie niepodległościowo-wojskowej pracuję od 1908 roku, biorąc udział w różnych organizacjach konspiracyjnych, wojskowo-ćwiczebnych i wojskowo-naukowych mających na celu przygotowanie kadr Wojska Polskiego. Uczestniczy więc w ćwiczebnej organizacji młodzieży akademickiej, z której wyrosły później „Polskie drużyny strzeleckie”, a w latach 1912–1914 organizuję wspólnie z późniejszym generałem Józefem Hallerem „Drużyny Polowe Sokole” i sokole szkoły podoficerskie. Po rozbięciu tzw. Legionu Wschodniego zmuszony do służby w armii austriackiej. Byłem zrazu instruktorem szkoły jednorocznych w austriackim 19 pułku Obrony Krajowej, a następnie z batalionem marszowym swego pułku wyruszył na front rosyjski i po kilku bitwach wszedł z nim 7.XI. 1914 roku w skład załogi fortecy przemyskiej, przebywszy w niej całe drugie oblężenie, aż do upadku twierdzy. Dostawszy się jako ranny w szpitalu przemyskim do niewoli rosyjskiej i wywieziony w głąb Rosji, przebywał w niewoli z górą trzy lata. Po rewolucji 1917 roku uzyskawszy możliwość swobodniejszego ruchu wziął w latach 1917–1918 czynny udział w organizowaniu oddziałów wojskowych polskich w Rosji. Byłem prezesem powiatowego komitetu pomocy jeńcom i zakładnikom w Stawropolu Samarskim i przygotowałem wymarsz oddziału do I Korpusu Polskiego generała Dowbora Muśnickiego. Wskutek wiadomości o bitwie pod Kaniowem, straciwszy nadzieje połączenia się z większymi siłami polskimi, połączył swój oddział z wojskami czeskimi pod Samarą nad Wołgą. Z początkiem czerwca 1918 roku przyczyniając się do zajęcia tego miasta i okolicy i do stworzenia w ten sposób podstawy do organizacji Wojsk Polskich przy armii czeskiej”.

Legendy starego Stanisławowa (cz. 91-92)

IWAN BONDAREW

Defenestracja

Z łaciny połączenie słów „de fenestro” znaczy dosłownie – przez okno. W historii znane są dwie defenestracje w Pradze, gdy w latach 1419 i 1618 przez okno ratusza wyrzucono urzędników, wskutek czego nastąpiły Husycka i Trzydziestoletnia wojny. Pisarz Wiktor Jeszkilew opowiedział, że również we Frankiwsku miała miejsce defenestracja. Na szczęście nie nastąpiły po niej wojny, ale bez ofiar się nie obyło.

Była jesień 1985 r. W akademiku nr 5 ówczesnego Instytutu Pedagogicznego przy ul. Suchomłyńskiego 2 grupa chłopaków zebrała się na przegląd meczu piłki nożnej. Mecz oglądano tzw. „pokojem lenińskim”, bowiem tam stał jedyny na trzy piętra telewizor. Studenci wydziału historycznego dobrze się przygotowali na imprezę – wzięli zapas piwa, wódki, trochę zakąski (z jedzeniem w akademiku zawsze jest krucho). Kibicowano kijowskiemu „Dynamo”, ale ulubiona drużyna mecz przegrała. Doprowadziło to do fali oburzenia – przewracano stoły i krzesła. Była to rzecz normalna w akademikach, ale tym razem kibice przeszli samych siebie. W tym wybuchu emocji wyrzucili przez okno... duże popiersie Lenina wraz z podstawką. Rozpadło się na drobne kawałki. Dobrze, że nikogo nie zabiło.

A potem zaczęła się prawdziwa powieść detektywistyczna. Komsomolcy donieśli o wydarzeniu komendantowi akademika. Za pół godziny na miejscu już był partyjniak, odpowiedzialny za wydział i dojechała „góra” komsomotu. Sporządzono listę obecnych. Z czternastu osób wyodrębniono trzech. Jeden z nich krzychał: „Wyrzucaj na ch... tego tysego!”, drugi otworzył okno, a trzeci wyrzucił popiersie. Wszyscy odbyli służbę wojskową i nawet na trzecim roku daleko im było do prymusów, ale naukę jakoś kontynuowali. Nikt z nich nie mógł wyjaśnić swego uczynku, spuszczały tylko wzrok i wzdychali ciężko.

Następnego dnia przeprowadzono z kibicami profilaktyczną rozmowę w KGB. Następnie na zamkniętym zebraniu komsomotu wykluczono ich z organizacji. Nie zostali dopuszczeni do zimowej sesji i wyrzucono ich z uczelni za „złośliwy chuligański wyczyn i utratę moralnego oblicza radzieckiego człowieka”.

Cez

Jest taki zawód jak geofizyk. Określają oni zasoby i jakość kopaliny użytecznych, nim przystąpi się do ich eksploatacji. Aparatura pomiarowa geofizyka zawiera izotop



CERKIEW ŚW. MĘCZENNIKA DMYTRA DZIŚ



SALA OBRAD RADY OBWODOWEJ

cezu-137. Jest to pierwiastek silnie radioaktywny, zewnętrznie podobny do złota, okres jego półtrwania stanowi 33 lata. Trzymany jest w specjalnym otwieranym pojemniku i w oznakowanej walizce.

W połowie lat 1980. grupa geofizyków wróciła z delegacji i spotkała się ze znajomymi. Chłopcy popili sobie podczas spotkania, a gdy wyszli z kawiarni, ktoś zainteresował się otwieraną walizką. Tu stała się rzecz niespotykana – mała ampułka wypadła z rąk i wpadła do studzienki kanalizacyjnej. Wypadek miał miejsce nie byle gdzie – w samym centrum miasta, pomiędzy obwodowym komitetem partii i koszarami pułku łączności.

Na nogi postawiono wszystkie struktury Frankiwska. Radioaktywnego izotopu w absolutnej tajemnicy poszukiwali saperzy, wojskowi chemicy, milicja, KGB, strażacy i nawet... sami geofizycy. Nikomu jednak nie udało się odnaleźć małej ampułki w systemie kanalizacyjnym Frankiwska. Jest całkiem możliwe, że groźny izotop kryje się gdzieś pod waszym blokiem i promieniuje, promieniuje, promieniuje...

Jak Niemcy kino zbudowali

Dzielnica Pasieczna jest liderem miasta pod względem liczby nowych bloków. Gdy gdzie się pomiędzy nimi, trudno wyobrazić sobie, że kiedyś była tu mała wioska Pasieczna, którą w 1958 roku przyłączono do miasta. Dziś już nic jej nie przypomina – stare chatki

szybko zastąpiły nowoczesne bloki.

Jest jednak pewna budowla, na którą nie odważyła się podnieść ręką budowlanica ani łopata spychacza. Jest to grekokatolicka cerkiew św. Męczennika Dmytra, wybudowana w 1904 r.

W swej ponad wiekowej historii świątynia kilkakrotnie ocalała cudem. Pierwszy raz



CEZ UWAZANY JEST ZA RZADKI I NIEBEZPIECZNY PIERWIASTEK

w 1916 r., gdy w czasie I wojny światowej front zatrzymał się na Bystrzycy Sołotwińskiej. Pasieczną trzymali regularnie ostrzeliwani przez rosyjską artylerię Austriacy. Większa część wioski leżała w ruinach, ale wrogie pociski oszczędziły cerkiew.

W okresie sowieckim cerkiew zamknięto i umieszczono w niej magazyn rekwizytów teatralnych. W połowie lat 1980. do dzielnicy aktywnie weszli budowlanicy z państw obozu socjalistycznego. Niemcy i Słowacy budowali bloki mieszkalne, szpital, szkołę. Budowlanicy z NRD mieli wybudować tu nowoczesne kino. Miało ono stanąć właśnie w miejscu starej drewnianej cerkiewki. Był już gotowy projekt kina, przygotowana technika i materiały budowlane – ale tu zrodziło się pytanie, kto ma zburzyć cerkiew?

Niemcy kategorycznie odmówili rujnować świątynię. Owszem, kino zbudują, ale jeśli nie będzie tu żadnego fragmentu cerkwi. Niech ją niszcą sami miejscowi.

Mieszkaniec Pasiecznej Igor Kajuk wspomina, że Niemcy nawet przyprowadzili spychacz i zostawili klucz wewnątrz – proszę bardzo, kto chce niech wali. Nie było chętnych. Dziś cerkiew św. Męczennika Dmytra jest najstarszym obiektem w Pasiecznej.



SKLEP „OBIEKTYW”

Pozdrowienia od meblarzy

W czasach sowieckich swego rodzaju wizytówką Przykarpacia były drewniane wnętrza oficjalnych budowli w tzw. „stylu huculskim”. Gdy w 1980 r. budowano potężny gmach obwodowego komitetu partii (ob. „biały dom” na Hruszewskiego 21), szczególną uwagę zwrócono na wykończenie wnętrza, mające ukazać lokalny koloryt.

Pośród wykonawców było wielu pracowników frankiwskiej fabryki mebli, która słynęła ze swej produkcji i złotych rąk swych pracowników. Jedna z brygad miała ustawić drewniane płyty boazerii w sali obrad.

Pracowano długo, rzetelnie i nawet dziś, po trzydziestu latach, płyty wyglądają jak nowe i trzymają się mocno. Ale kryją w sobie pewną „niespodziankę”.

W brygadzie pracował niejaki Mychajło (ze względów etycznych nie podaję nazwiska), który podzielił się interesującymi wspomnieniami. Terminy pracy brygady były opóźnione, praca była ciężka, na wysokich rusztowaniach, a szefowie popędzali. Stres neutralizowano alkoholem. Pomimo tego, że szczyt prac przypadł akurat na antyalkoholową kampanię Gorbaczowa, zdobycie flaszki wódki czy wina nie było trudne. Problemem było wniesienie tej flaszki do miejsca pracy, a potem wyniesienie pustej po pracy.

Cały proces wnoszenia ustalono według wszelkich zasad konspiracji, a o wynoszenie nie martwiono się – puste flaszki postanowiono ukryć za drewnianymi płytami, aż będzie okazja oddać je do skupu. Ale taka okazja nie nadarzyła się.

Prace ukończono, a flaszki pozostały na suficie pod (a raczej nad) drewnianymi płytami. Ciekawe, czy są tam do dziś? Nikt nie będzie tego sprawdzał, bo jest to wysoko, a po drugie ze względu na wysoki artyzm boazerii nikt nie odważy się zniszczyć dzieła frankiwskich meblarzy.

Meble

Na parterze narożnego budynku przy ul. Strzelców Siczowych w czasach sowieckich był popularny sklep „Obiektyw”, a wcześniej – nie mniej popularny sklep „Meble”. Nad wejściem był wielki, jaskrawie świecący nocą neon. Przyciągał uwagę nie tylko klientów.

Ktoś regularnie niszczył pierwszą literę napisu i nazwa uzyskiwała erotyczne brzmienie. Personel wielokrotnie wymieniał uszkodzoną literę, ale po kilku dniach sytuacja się powtarzała. Stopniowo zniekształcona nazwa przyjęła się wśród mieszkańców miasta.

W drugiej połowie lat 1980. sklep „Meble” przeniósł się na ul. Halicką. Wywieszkę umieszczono znacznie wyżej i już jej nie podświetlano.

ZDJEĆIE ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH

ZDJEĆIE AUTORA

ZDJEĆIE AUTORA

ZDJEĆIE Z SOWIECKIEGO KALENDARZA ZA ROK 1980

Zagadka na cztery śruby

Wszyscy z pewnością widzieli pomnik Tarasa Szewczenki w parku jego imienia. Za pomnikiem w odległości dziesięciu metrów od niego zobaczymy betonową płytę, obłożoną tłuczonymi kamieniami. Z każdego rogu płyty sterczy potężna śruba – możliwe, że kiedyś była tam umocowana jakaś konstrukcja.

Jako pierwszy zauważył kamień fotograf i bloger Rostysław Szpuk i umieścił zdjęcie na Facebooku. Od razu pojawiły się interesujące wersje.

Według jednej – są to pozostałości tzw. „grunwaldzkiej skały” – pozostałości po pomniku z okazji rocznicy bitwy pod Grunwaldem. Nie dotrwał do naszych czasów, ponieważ w 1941 r. zniszczyli go Niemcy. Zachowało się jedynie zdjęcie, ale „skała” niewiele przypomina istniejącą płytę.

Niektórzy przypuszczają, że jest to podstawa pod pomnik Stalina, wznoszącego się na przecięciu parkowych alejek w połowie lat 1950. Też nie to – bowiem fundament był o wiele większy i pomnik stał nieco bliżej drogi – mniej-więcej w tym miejscu, gdzie dziś stoi Szewczenko.

A może słuszna wersja jest o wiele prostsza – w czasach sowieckich w parku było wiele agitacji, więc może coś tam na tych śrubach mocowano – np. plansze „Pokój. Praca. Maj” lub „Naród i partia jednością”. PS.

A jednak miałem rację! Gdy artykuł ukazał się w prasie, dziennikarz Wołodmyr Bezahacznik umieścił na FB zdjęcie z własnego archiwum. Widoczna jest na nim kolumna ze sztandarami wszystkich republik ZSRR i takim że napisem – „ZSRR”. Stoi ona akurat w tym



ZAGADKOWY POSTUMENT W PARKU

samym miejscu, co omawiana płyta. Choć dziś jest nadal zagadką, jest to fundament pod zwykłą sowiecką agitkę.

Lewy biceps Kariatydy

Na początku XX w. Stanisławów udekorowano kilkoma eleganckimi kamienicami czyszowymi. Balkony czy elementy dekoracji do dziś wspierają tam postacie kamiennych Atlasów (chłopców) lub Kariatyd (dziewcząt).

Jeden z takich domów wznosił w 1908 r. inżynier kolejowy Jakub Henryk Kac. Przetrwał do dziś pod adresem ul. Niezależności 30. Mieszkańcy miasta przyzwyczaili się do dwóch par figur, które już od ponad stu lat spoglądają na przechodniów, niezależnie od nazwy ulicy – Sapieżyńska – Hitlerstrasse – Sowiecka – Niezależności. Jedną z Kariatyd spotkał dość trudny los.

W 1980. latach zdarzył się wypadek – prawa Kariatyda straciła lewą rękę. Służby komunalne szybko uzupełniły ubytek gipsową „protezą”, która po paru latach odpadła. Operację powtarzano kilkakrotnie i dziś lewe



KARIATYDA Z POTĘŻNYM BICEPSEM



RESTAURACJA „JUBILEUSZOWA”, WCZEŚNIEJ „KARPATY”

ramię kobiety przypomina biceps Arnolda Schwarzeneggera. Przechodząc obok, je można porównać z sąsiednimi figurami – różnicę widać gołym okiem.

Pożar w wytwórni parasoli

Za czasów sowieckich na fabryce „Promprytad” produkowano parasole. Produkcja była nieduża i czasem „palił” się plan. Wówczas dołączano nawet kobiety z wydziału konstruktor-skiego, by przyszywały wierzch do drutów.

Jeden z pracowników fabryki opowiedział interesującą historię, która wydarzyła się w 1985 lub 1986 roku. Pewnego razu przechodnie zauważyli, że zza

plotu fabryki wznosi się gęsty czarny dym. Była tam odlewnia metalu, ale pomyślano, że to pożar, a tymczasem... palono parasolki.

Okazało się, że produkowano tam „lewą” produkcję, nie odnotowaną w żadnych dokumentach. Co jakiś czas przyjeżdżały tam ciężarówki i ładowano na nie „lewe” parasole. Wieszono je w nieznanym kierunku. Dochodem dzieliło się wąskie grono wtajemniczonych. Jasne, że nie kierowali procederem zwykli robotnicy.

W końcu dowiedziało się o tym KGB i zaplanowało operację specjalną. Doczekano się, aż zacznie się ładowanie lewej



В дощову погоду місто розквітло екранами парасольками, які випускає один з цехів приладобудівного заводу.

ZDJEKIE Z PRZEWOODNIKA „IWANO-FRANKIWSK”, 1979 R.



WNĘTRZE RESTAURACJI „BIAŁY KAMIEŃ”

produkcji na ciężarówce i wówczas rozpoczęto interwencję. Ktoś jednak z ochroniarzy zaalarmował kogo trzeba i kierownictwo nakazało wszystkie parasole spalić w piecu odlewni. Nie był on przystosowany do takiej ilości metalu. Ale bezpieka działała i wielu kierowników zwolniono, a niektórzy zamienili wygodne gabinety na więzienną celę.

Bezalkoholowy Nowy Rok

Natychmiast po objęciu władzy Gorbaczow rozpoczął kampanię antyalkoholową. Uczni wyliczyli, że dorosły obywatel wypija około 100 butelek wódki rocznie. Ta smutna statystyka poraziła nowego lidera ZSRR i zaczął działać. W całym państwie zaczęto karczować plantacje winogron, ceny na alkohol wzrosły niebywale i na wszelkie sposoby propagowano zdrowy tryb życia, a nawet – bezalkoholowe wesela.

Szybko ta fala dotarła do Frankiwska. Wszystkie sklepy sprzedawały okowitą od 14:00 do 19:00. Ale najgorsze było co innego – miejski wydział partii nakazał restauracjom organizować bezalkoholowe spotkania Nowego 1986 Roku!

Największa restauracja – „Karpaty” – stała naprzeciwko gmachu Akademii Medycznej (potem była to restauracja „Jubileuszowa”, teraz bank). Na długo przed Nowym Rokiem wszystkie miejsca w restauracji były zamówione – a było ich na 400 osób. Tymczasem w przeddzień nadchodzi decyzja o bezalkoholowej imprezie!

Możliwe, że w zdyscyplinowanych Niemczech lub gdzie indziej bankiet odbyłby się „na sucho”, ale nie u nas. Lud przyniósł wódkę ze sobą. Oficjanci, przestrzegając ściślej konspiracji, pilnowali, by na stołach nie było butelek.

Przy sprzątaniu po bankiecie dziwno się pomysłowości gości: pod stołami stały butelki spod lemoniady, stoiki spod soku brzoźowego, gumowe grzałki i nawet jedna gruszka do lewatywy. Wszystko było czuć wódką, samogonem i innymi wysokoprocentowymi napojami.

Czarnobyl

Za najlepszy hotel we Frankiwsku uważano „Kijów”. Stał w samym centrum miasta przy ob. ul. Niezależności 41. Właściwie, hotel mieścił się na górnych piętrach. Na parterze były sklepy, a na pierwszym piętrze – restauracja hotelowa. W piwnicy była drukarnia, która wyprowadziła się stąd pod koniec lat 1970-tych. Na jej miejscu wkrótce otworzono restaurację „Biały kamień”, przemianowaną później na „Kryształ”. Nad wystrojem wewnętrznym pracował artysta Opanas Zaliwacha.

Zakład stał się bardzo popularny wśród młodzieży Frankiwska. Po awarii w Czarnobylu w 1986 r. restaurację nazwano „Czarnobyl”. Dlaczego – bo pod „Kijowem”.

ZDJEKIE AUTORA

IGOR PANCIKOWSKI, 1991 R.

ZDJEKIE Z ALBUMU „IWANO-FRANKIWSK”, 1980 R.

PARASOLE LOKALNEJ PRODUKCJI

Osobowość kardynała Mariana Franciszka Jaworskiego (1926–2020); (cz. 2)

MARIAN SKOWYRA

Zwykły dzień arcybiskupa Mariana Jaworskiego

O godzinie 12:00 arcybiskup Jaworski miał zwyczaj odmawiania wraz z pracownikami modlitwy Anioł Pański, o której specjalnym dzwonkiem powiadamiała jedna z sióstr józefitek pracujących w kuchni arcybiskupa. Wreszcie o 13:00 następował obiad. Obiad był zazwyczaj bardzo skromny składający się z dwóch dań. Kardynał najbardziej lubił gotowane ziemniaki posypane koprem. Po obiedzie następowało wspólne picie herbaty. Przybory stołowe były przywiezione z Lubaczowa i przez cały okres pasterszowania były niezmiennie te same. Było dwa komplety talerzy: codzienny i świąteczny.

Po skończonym obiedzie kardynał Jaworski ponownie udawał się do własnego pokoju, gdzie miał czas na odpoczynek lub własne przemyślenia. Po sjeście kardynał lubił pić słabą kawę, po której przystępował do dalszej części zajęć. O 16:00 zatapiał się w modlitwie w zależności od pory roku lub pogody; bądź to w prywatnej kaplicy, pokoju lub w ogródku. Czasami udawał się na spacer w Stryjskim Parku. W czym tkwiła wyjątkowość modlitwy kardynała Jaworskiego, można dostrzec w jednym z jego wywiadów: „Ludzie mają trudności na modlitwie, dlatego, że odwołują się do pewnych wyuczonych słów. A trzeba zaczynać modlitwę od swojego doświadczenia, zarówno przeżywania wierności, jak i grzechu. To, co przeżywam, zamieniam w modlitwę. Boga trzeba szukać we wnętrzu swojego życia, w swoim sercu, jak podpowiadał nam św. Augustyn”.

Takie całkowite zanurzenie w modlitwie było charakterystyczne dla papieża Jana Pawła II. Jak głęboko Jan Paweł II zatapiał się modlitwą świadczy relacja siostry Teresy Batogowskiej ze Zgromadzenie Sióstr Urszulanek Najświętszego Serca Jezusa Konającego z domu zakonnego w Zakopanem-Jaszczurówce, która stwierdziła: „Kiedy bardzo oczekiwany i w dodatku spóźniony po uroczystościach w Krakowie papież Jan Paweł II trafił na nocny wypoczynek do swojego pokoju gościnnego i – już po odprawieniu nabożeństwa czerwcowego w kaplicy zakonnej – wydawało się, że po tak uciążliwym dniu i późnej porze Ojciec Święty natychmiast położy się spać. Okazało się, że rano po opuszczeniu pokoju przez gościa na kołdrze zaścielonego łóżka pozostał jedynie odcisnięty ślad rozłożonych ramion i głowy po wielogodzinnym trwaniu na modlitwie. To odcisnięcie, w formie fotografii zostało zawieszono nad łóżkiem

i jest traktowane jak pamiątka o wyjątkowej dla sióstr urszulanek wartości”.

Modlitwę kardynała Mariana Jaworskiego Zenon Błądek tak porównywał z papieżką: „W przypadku księdza Mariana Jaworskiego ta bliskość obcowania prawie pół wieku z księdzem Karolem zaowocowała podobnym odrywaniem się od codzienności i zanurzeniem się w modlitwie. Widok modlącego się alumna Mariana w kaplicy przed cudownym obrazem Matki Bożej oraz w kaplicy seminarystycznej przed obrazem Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Kalwarii Zebrzydowskiej, później modlącego się przez wiele lat przed obrazem lwowskiej Matki Bożej Łaskawej, nie należał do rzadkości. Obecnie w jego prywatnej kapliczce oraz u kamedułów na Bielanych zwisający różaniec w prawej sprawnej ręce modlącego się kardynała to codzienność”.

Kardynał kiedy przybywał do Krakowa, starał się nawiedzić klasztor kamedułów na Bielanych. Wcześniej przybywał tu także z kardynałem Karolem Wojtyłą. Tak sam wspominał tę modlitewną oazę ciszy i skupienia: „Kamedułów poznałem jeszcze jako kleryk i od tego momentu pozostają pod ich wielkim wrażeniem. Za każdym razem, gdy wchodzę do bielańskiego kościoła, jestem poruszony prostotą i pobożnością zakonników. Klęczą i modlą się tak, jak gdyby nikogo innego nie było: tylko oni i Pan Jezus, którego adorują i któremu oddają cześć. Nie szukają niczego i nikogo poza Bogiem. Jestem przekonany, że życie kontemplacyjne jest szczególnie powołaniem Bożym, dlatego mam wielką wdzięczność, oddanie i szacunek dla ojców kamedułów. Podobne uczucia ma wielu ludzi, którzy tam przyjeżdżają, dlatego bardzo się cieszę, że został odnowiony



KARDYNAŁ MARIAN FRANCISZEK JAWORSKI

Dom Kontemplacyjny na Bielanych, z którego będzie można korzystać i doświadczać odnowy wewnętrznej. Nie jest prawdą, że pustelnicy żyją wyłącznie dla siebie – oni często są drogowskazami i umocnieniem dla innych. Ludzie coraz bardziej rozumieją, że pewne doświadczenia są możliwe wyłącznie w eremie. Takim przeżyciem jest spotkanie z Panem Bogiem w modlitwie kontemplacyjnej, gdyż dopiero człowiek modlitwy daje prawdziwe świadectwo. Te oazy kontemplacji będą miały coraz większy wpływ na życie całego Kościoła, dlatego modlę się, by eremy

kamedulskie dalej się rozwijały. Z jednej strony żyjemy bardzo szybko, to znak czasów, ale jednocześnie wszystkie rzeczy, które przeżywamy, równie szybko mijają, natomiast przeżycie religijne, którego człowiek doświadcza na modlitwie – pozostaje. Ludzie Kościoła to ludzie modlitwy, a eremici ujawniają nam prawdziwe życie Boże”.

Zdarzały się też dni kiedy w godzinach popołudniowych, a nawet wieczornych kardynał przyjmował interesantów lub kończył pisanie listów czy artykułów. W czasie modlitwy polecał trudne sprawy

archidiecezji. Gdy stawał wobec trudnych spraw, wychodził na modlitwę do ogródka i prosił, aby mu nie przeszkadzano. W czasie modlitwy rozmyślał jak postąpić w danej sytuacji. Można przypuszczać, że w ten sposób poddawał się rozmyślaniu na temat trudnych spraw wokół kościołów w Brodach, Chyrowie, Komarnie, czy też Przemyślanach. Gruntownie rozmyślał nad przeniesieniami duchowieństwa na poszczególne parafie.

Po takich modlitwach kardynał wraz z kanclerzem ks. Marianem Buczkiem spotykali się na wspólnej kolacji, po której kardynał ponownie odprawiał modlitwy w kaplicy prywatnej. Przed udaniem się na spoczynek lubił wysłuchać wiadomości w telewizji lub w radiu.

Czas dla księży

Miał zawsze czas dla księży i sióstr zakonnych, pracujących na terenie archidiecezji lwowskiej. Przyjmował ich, nie zważając na czas oficjalnych przyjęć. Zdarzało się nieraz, że musiał już wyjechać z wizytą pasterską na parafię, a przybył ktoś z księży, to zawsze znalazł chwilę czasu na przyjęcie duchownego. W archidiecezji lwowskiej na zakończenie rozmowy miał zwyczaj pytania, czy ksiądz ma za co żyć i czy ma pieniądze na benzynę na dojazdy do kościołów filialnych. W takich sytuacjach dawał coś z własnych oszczędności lub przywiezione z zagranicy intencje mszalne, a kanclerz ks. Marian Buczek w odpowiedniej księdze zapisywał datę i ilość otrzymanej przez konkretnego duchownego pomocy materialnej. Z własnych oszczędności, sobie odejmując, również udzielał zapomogi na zakup niezbędnych materiałów budowlanych do remontów kościołów i plebanii. Choć kardynał nazywał to „pożyczką”, jednak wszelkie ofiarowane przez niego fundusze były do wykorzystania dla dobra parafii bez potrzeby ich oddawania.

Przy tym należy zauważyć, że te oszczędności pochodziły z własnej profesorskiej emerytury lub z ofiar uzyskanych od biskupów i kapłanów w Polsce, lub w innych krajach, gdzie przebywał arcybiskup. Toteż arcybiskup przyjmował niemal wszystkie zaproszenia na celebracje za granicę, gdyż rozumiał, że w ten sposób może pomóc kapłanom archidiecezji lwowskiej w ich duszpasterstwie, a przy tym utrzymać dom mieszkalny i seminarium duchowne w Brzuchowicach.

Znając wartość pieniędzy, występował zdecydowanie przeciwko rozrzutności i wystawności życia duchownych. Zdecydowanie potępiał luksusowe życie, natomiast zachęcał, aby mieszkanie kapłanów było godziwe do życia. Z tej też racji



W OGRÓDKU LWOWSKIM NA MODLITWIE

nie uchwałił mieszkania w niegodziwych warunkach, jak to miało miejsce w pierwszych latach odnowionej archidiecezji lwowskiej, gdy księża mieszkali często w zawilgoconych zakrytych i na poddaszach. Niektórzy mieszkali w mieszkaniach, do których przedstawiały się szczury i myszy. Toteż arcybiskup zabiegał, aby w tych miejscowościach kapłani podjęli się dzieła budowy nowych plebanii.

W niedzielę kardynał Marian Jaworski przeważnie odprawiał mszę św. w katedrze lwowskiej, chyba że przebywał poza archidiecezją lub miał wyznaczone celebracje w innych parafiach rozległej na terenach czterech województw archidiecezji.

Po powrocie z katedry lwowskiej do domu przed obiadem każdej niedzieli oglądał w telewizji polskiej transmisję modlitwy Anioł Pański z papieżem Janem Pawłem II. Ubolewał nad słabnącymi siłami papieża.

Codziennie lubił słuchać wiadomości w radiu, szczególnie wiadomości Radia Watykańskiego. Miał w tym celu we własnym pokoju stary odbiornik radiowy, również po 1991 roku przywieziony z Lubaczowa.

Nawet w czasie podróży po Polsce, czy Zachodniej Ukrainie słuchał wiadomości radiowych. W czasie drogi zawsze z podróżnikami odmawiał różaniec, brewiarz. Żartował, rozmawiał, ale żarty były tak skonstruowane, aby nikogo nie urazić.

Każdego czwartku udawał się do katedry lwowskiej, gdzie przewodniczył mszy św. ku czci Bożego Miłosierdzia i przewodniczył procesji eucharystycznej wewnątrz katedry, zapoczątkowanej przez dawnego tutejszego proboszcza ks. Karola Jastrzębskiego.

W wolnych chwilach wyjeżdżał na spacer do lasu koło Brzuchowic, a po zakupie seminarium w Brzuchowicach udawał się na spacer do seminarium. Tam chodził po alejkach, modlił się na różańcu, czy też prowadził rozmyślenia.

Potrafił się cieszyć każdą drobną rzeczą i nawet niedużym sukcesem duszpasterskim kapłanów na terenie archidiecezji lwowskiej. W trakcie drogi odwiedzał remontowane świątynie, natomiast ubolewał nad zdewastowanymi kościołami, których nie miał kto odnawiać. W tych podróżach często zachęcał okolicznych księży aby podjęli trud odnowienia tego czy innego kościoła, jeśli znajdą się tam wierni obrządku rzymskokatolickiego.

Jak każdy człowiek kardynał Marian Jaworski miał własne zainteresowania i pasje. Jedną z pierwszych było fotografowanie. Od lat młodzińskich miał własny aparat fotograficzny, dzięki czemu zostały utrwalone liczne wydarzenia z lat kapłańskich. Tę pasję rozdzielał wspólnie z bratem Zygmuntem, który także miał własny aparat fotograficzny.



W CZASIE GÓRSKICH WYCIECZEK

Zrobione i wywołane zdjęcia przekazywał arcybiskupowi Eugeniuszowi Baziakowi oraz zainteresowanym kapłanom. Tak pod datą 10 lipca 1961 ks. Marian Jaworski zrobił zapis: „Zrobić zdjęcia dla księdza Arcybiskupa”.

Fotografował też widoki górskie, po których często spacerował. Ks. Marian Jaworski zrobił też pierwsze zdjęcia w stroju biskupim biskupa-nominata Karola Wojtyły, który uczestniczył w jubileuszu biskupim abpa Eugeniusza Baziaka w Lubaczowie.

Również pasja do narciarstwa oraz podróży górskich połączyła dwóch filozofów: ks. Mariana Jaworskiego i ks. Karola Wojtyłę. Z kardynałem Wojtyłą wspólnie wybierał się na wędrówki górskie praktycznie do czasu jego wyboru na stolicę Piotrową. Lubił też jeździć na nartach. Jak sam mawiał, jeździł do czasów wypadku kolejowego, w którym stracił rękę. Próbował też i w następnych latach, jednak zrezygnował z jazdy, gdyż były trudności ze wstawaniem po upadku. Jak podawał Zenon Błądek, ten rodzaj sportu ks. Jaworski odkrył dla siebie już jako duszpasterz w Krakowie: „W wyniku niezależnych zdarzeń losowych Marian Jaworski z dalekiego Lwowa znalazł w 1945 roku swój zastępczy dom w podgórzu krakowskim. Studia, a później duszpasterzowanie w Krakowie pozwoliły mu na uprawianie sportów zimowych. Dość szybko odkrył walory tego sportu nie tylko regeneracyjne, ale i możliwości integracyjno-poznawcze z młodzieżą, której był duszpasterzem. Po okresie przeszkolenia z jazdy z Kasprowego, czy innych stromych wzniesień, nie stanowiły problemu przy pełnej sprawności fizycznej”. Wypad w góry

z klerykami krakowskiego seminarium też był doskonałą odskocznią dla filozofa pogłębiającego nowe obszary wiedzy. Jedną z takich ulubionych narciarskich tras dla chwilowego odpoczynku była też Rusinowa Polana.

Również w ciszy gór ks. Jaworski miał możliwość do pisania wielu nowych artykułów. Tutaj też zagłębiał się w literaturę przedmiotu oraz pisał recenzje dla doktorantów i magistrantów, którzy podchodzili do obrony swych prac naukowych.

Jeszcze jeden ważny element, który został odkryty w czasie wyjazdów z młodzieżą w góry oraz pobytów oazowych które „z dała od wpływów cywilizacji technicznej i nasilającej się propagandy komunistycznej, były przykładem dla zagubionej młodzieży, że można radośnie żyć i rozwijać trwałe przyjaźnie, a przy tym ugruntowywać swoje wartości chrześcijańskie. To jakby uboczne działanie dobrych liderów w osobach księży Karola Wojtyły, Mariana Jaworskiego, Franciszka Macharskiego, Stanisława Nagyego i innych, uchroniło kilka pokoleń od mirażu życia na luzie i bez celu. To przewodzenie na zasadzie wujostwa zdało egzamin”.

O tych wspólnych wyjazdach tak w 2012 roku wspominała Maria Tyczyńska: „Pewelski Dom był dla nas enklawą, w której czuliśmy się wszyscy w 70. i 80. latach ludźmi wolnymi. Wraz z innymi *kikowskimi* rodzinami spędzaliśmy przez wiele lat letnie wakacje w nie-spotykanej atmosferze. Tam też organizowane były – przeważnie w czerwcu – kolonie-obozy dla naszych dzieci. Wszystko to zaowocowało wiernymi przyjaźniami między dorosłymi i dziećmi. Jak silne były to więzi, świadczy fakt, że wiele

zawartych wówczas przyjaźni trwa do dziś, a dzieci – pokolenie *pewelskie* – utrzymują ze sobą bliski kontakt. Ksiądz kardynał był szafarzem sakramentów kolejno dla czterech pokoleń w naszej rodzinie. Błogosławił jako ksiądz profesor kolejno mój związek małżeński, a następnie chrzczył czworo naszych dzieci, a potem po latach, już jako metropolita Lwowa błogosławił ich śluby i chrzczył ich dzieci, nie bacząc na trud przejazdu ze Lwowa do Krakowa. W 1963 roku jako młody kapłan przychodził codziennie z Panem Jezusem do mojej śp. babci, którą następnie odprowadził na wieczny odpoczynek”.

W filmie „Powiernik Duszy”, autorstwa Bogusławy Stanowskiej-Cichoń prof. Regina Chłopicka z krakowskiej Akademii Muzycznej przedstawiła ciekawy aspekt duszpasterskiej działalności kardynała Mariana Jaworskiego. Okazało się, że nie tylko wokół ks. Karola Wojtyły powstało środowisko młodych osób, dla których był przewodnikiem duchowym, przyjacielem, po prostu wujkiem, ale „w owym czasie uformowały się w zasadzie dwie wzajemnie współdziałające grupy przyjacielskie: *Wujka*, czyli ks. Wojtyły i *Papy*, czyli ks. Mariana Jaworskiego. Za sprawą Papy w trakcie naszych wspólnych wypraw w góry tworzyliśmy sobie przestrzeń wolności. Jedną z wypraw na Luboń Wielki zakończyła się zaręczynami z moim przyszłym mężem”.

Dom zakonny w Zakopanem-Jaszczurówce był w tym czasie dla narciarzy, takich jak bp Karol Wojtyła, ks. Marian Jaworski i innych, dogodną przystanią podczas letniego i zimowego odpoczynku w Tatrach. Tam w zakonnej kaplicy odbywały się rekolekcje wielkopostne i dni modlitewnego skupienia. Urszula Własiuk tak opisywała jeden z ostatnich pobytów Jana Pawła II w górach: „W drodze powrotnej z Morskiego Oka – 5 czerwca 1997 roku, Ojciec Święty zatrzymał się u sióstr urszulanek szarych w kaplicy na Jaszczurówce. W miejscu tym zapewne dobrze i swobodnie się czuł, bowiem często przyjeżdżał na Jaszczurówkę. Bywało, że towarzyszyli mu znajomi księży: ks. T. Styczeń, ks. M. Jaworski, ks. St. Nagy. W latach 1970-1978 zawsze spędzał u sióstr urszulanek szarych pierwszy dzień stycznia. Czasami wpadał na jeden dzień narciarskiej rekreacji”.

Podobną bazą odpoczynku był dom zakonny sióstr józefitek w Rabce, który przez wiele lat, także w ostatnich latach życia kardynała Mariana Jaworskiego, był jego cichą przystanią.

Po utracie ręki ks. Jaworski ograniczył się zatem chodzeniem po górach. Wiadomo, że często szlaki górskie pokonywał wraz ze swym przyjacielem kardynałem Karolem Wojtyłą czy też ks. Stanisławem Nagym. To właśnie w okresie rekonwalescencji po utracie ręki ks. prof. Marian Jaworski często wybierał się w góry, gdyż w tym klimacie i w towarzystwie bliskich mu osób odzyskiwał zdrowie i zapął do dalszej pracy naukowej i dydaktycznej. Jakże bardzo były mu bliskie takie miejscowości jak Maciejowa/Gorce, Pewel Mała, Śnieżnica, Babia Góra i inne.

W „Kalendarzu czynności” z 1968 roku zachowały się zapisy, że do odpoczywającego w Zawoi ks. Mariana Jaworskiego 21 lipca i 30 lipca przybywał kardynał Wojtyła. Bardzo szczegółowe wiadomości pochodzą z 11 sierpnia 1971 roku, gdzie ks. Marian Jaworski zapisał, że szlak górski w Krowiarkach – Markowe pokonał w towarzystwie kardynała Karola Wojtyły. Wreszcie wspólny wyjazd do Zawoi miał miejsce 28 lipca 1977 roku, gdzie przyjaciele przynajmniej do 7 sierpnia 1977 roku wspólnie mogli na łonie przyrody omawiać najważniejsze sprawy Kościoła i nauki katolickiej. Tematy koncentrowały się wokół zagadnień związanych z teologią i filozofią. „W tych rozmowach było coś wyjątkowego. Jakże one wzbogaciły duchowo” – wspominał po latach kardynał Marian Jaworski. Niektóre z nich odbywały się także podczas górskich wycieczek. „Bardzo pomocne w poznaniu myśli późniejszego Ojca Świętego, a także jego sposobu uprawiania filozofii były jego utwory. Ojciec Święty koncentrował się na problematyce etycznej, natomiast moje główne zainteresowania z czasem skierowały się ku filozofii religii. Ale to, co było nam bliskie, to sposób podejścia do zagadnienia filozofii i religii. Otóż ja od samego początku stałem na stanowisku, że wychodząc od doświadczenia, zwłaszcza od świadectwa, które bada sens tego, co jest nam dane, musimy później postawić pytania metafizyczne o ostateczny fundament. Myślę, że ta idea była nam wspólna”.



APARAT FOTOGRAFICZNY KS. PROF. MARIANA JAWORSKIEGO



LORNETKA KS. PROF. MARIANA JAWORSKIEGO - NIEZBĘDNY PRZEDMIOT W WĘDRÓWKACH GÓRSKICH

„Tu był Wasia” lub znani goście I wojny światowej (cz. 2)

Kontynuuję zapoznanie Państwa z „gwiazdami”, które odwiedzały Stanisławów. Podczas Wielkiej Wojny miasto często przechodziło z rąk do rąk. Rosjanie nadawali nie tyle jakieś znaczenie temu, kto ze znanych polityków, generałów czy „bohaterów” przyszłej wojny domowej pojawiał się w mieście.

IWAN BONDAREW

Biały generał

Pośród dowódców białych armii wojny domowej wybitne miejsce zajmuje generał Ławr Kornilow. Był synem zwykłego syberyjskiego kozaka i Kirgizki, której zawdzięcza azjatycki rys twarzy.

W 1914 r., jako dowódca 48 dywizji piechoty Kornilow zdobywa Halicz i Stanisławów. Później za zasługi bojowe jego dywizja otrzymuje miano „Stalowej”. Po roku gen. Kornilow trafia do niewoli austriackiej. Jeżeli wierzyć statystyce, to w czasie wojny 60 rosyjskich generałów było jeńcami, ale ucieczką udało się jedynie Kornilowowi.

Car Mikołaj II odznaczył odważnego generała orderem Św. Grzegorza IV stopnia. Nieco później Kornilow stanął na czele 8 Armii. Podczas słynnego „czerwcowego natarcia” 1917 r. jego sztab zlokalizowany był w Stanisławowie. W tym czasie miasto odwiedził baron Wrangel, który pozostawił interesujące wspomnienia.

Po przewrocie październikowym Kornilow uciekł na Don, gdzie utworzył „białą” Dobrowolną Armię. Podczas oblężenia Jekaterynowgradu, 31 marca 1918 r. w dom, gdzie mieścił się sztab Armii, trafił pocisk artyleryjski. Ze wszystkich oficerów sztabowych, obecnych w budynku, zginął jedynie dowódca.

Demokrata

Na wiosnę 1917 r. wojna znużyła się zarówno Rosjanom, jak i Niemcom. Żołnierze przestawali strzelać do siebie, wychodzili z okopów, obejmowali się, ściskali, częstowali gorzałką i papierosami. Takie zjawisko określono „brataniem”. W tym czasie Rząd Tymczasowy Rosji przygotowywał natarcie, które miało postawić kropkę w przeciągającej się wojnie. W celu podniesienia ducha bojowego żołnierzy na front wyruszył wojskowy minister Aleksander Kiereński. Do Stanisławowa na inspekcję przybył on w maju 1917 r. W 12 dywizji piechoty, stacjonującej na obrzeżach miasta Kiereński namawiał żołnierzy ruszyć do ataku i nawet podawał im rękę. O tych uściskach dłoni powstała nawet anegdota.

Z frontu Kiereński wrócił z zabandażowaną ręką. Gdy zapytano go, czy nie został ranny, minister z dumą odpowiedział



RYS. ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH

ŁAWR KORNIŁÓW



ZDJEŃ ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH

MIKOŁAJ KRYLENKO

– „ręka boli mnie od tysięcy uścisków”.

W ogóle, to Aleksander Kiereński był niezłym mówcą i mógł zapalić salę. Jak wspomina jego współczesny – „...gdyby Kiereński wezwał do natychmiastowego ataku, cała wielotysięczna masa rzuciłaby się bez wątpienia na wroga, ale gdyby natarcie miało być następnego dnia – to żadnych gwarancji dać nie można”.

Czerwcowe natarcie było klęską, tak samo jak rząd Kiereńskiego, który padł na bagnetach bałtyckich „matrosów”. Zmarł Kiereński w Nowym Jorku w wieku 90 lat.

Terrorysta

Jedną z nowości rewolucji lutowej było wprowadzenie instytucji wojskowych komisarzy. Czyli do pułków, dywizji, korpusów i armii przyjeżdżali urzędnicy z Piotrogradu, którzy mieli śledzić działalność dowódców



MAL. ISAIAK BRODZKI

ALEKSANDER KIEREŃSKI

i „raportować” na górę o każdym uchybieniu od wyznaczonego kursu. Na wiosnę 1917 r. komisarzem 8 Armii został Borys Sawinkow. Jednostki Armii stacjonowały na Przykarpaciu, a dowodził nimi gen. Kornilow. Gdy usłyszał, kto do niego jedzie, początkowo nie wierzył.

Chodzi o to, że Sawinkow w młodości był dowódcą Bojowej Organizacji Eserów. Na jego koncie była organizacja zabójstwa ministra spraw wewnętrznych Plewe, moskiewskiego gubernatora i wuja cara – wielkiego księcia Sergieja Aleksandrowicza oraz jednego z liderów rewolucji 1905 r. – popa Gajdona. Wyrokiem sądu został skazany na karę śmierci, ale udało mu się zbiec spod warty.

Dziwne jest to, że generał i komisarz od razu znaleźli wspólny język – na tyle, że Sawinkow doradzał, by mianować Kornilowa dowódcą frontu.

Po Październiku Sawinkow zdecydowanie walczył z bolszewikami, ale został aresztowany i rozstrzelany w 1924 r.

Czerwony Głównodowodzący

Po rewolucji lutowej, jak po każdej rewolucji, w państwie zapanował chaos i anarchia. Nie ominęło to wojska. Jak grzyby po deszczu zaczęły pojawiać się w jednostkach komitety żołnierskich deputowanych, gdzie żołnierze uczyli generałów, jak należy walczyć.

Komitetowi 11 Armii, której jednostki stacjonowały w okolicach Stanisławowa, przewodniczył chorąży Mikołaj Krylenko. Był to rewolucjonista ze stażem,



BORYS SAWIENKOW

który dumnie nosił j przydomek „Abraham”. Swymi demagogicznymi przemowami chorąży zdobył popularność wśród żołnierzy. Delegowano go na zjazd do Piotrogradu. Tam zauważyli go bolszewicy i 12 listopada 1917 r. zostaje Głównodowodzącym. Interesujące jest to, że w 1915 r. przyszłego Głównodowodzącego aresztowano za uchylanie się od służby wojskowej i przymusowo skierowano na front. Pacyfistyczne zapatrywania chorążego były na tyle silne, że jego pierwszym rozkazem było zaprzestania oporu i rozpoczęcie rozmów z Niemcami.

Po wojnie Krylenko został generalnym prokuratorem RSFRS i komisarzem ludowym (czyli ministrem) sprawiedliwości. Jego głównymi hobby były szachy i alpinizm. To go właśnie zgubiło. W 1938 r. na Plenum partii zabrzmiały słowa, że „tow. Krylenko uprawia alpinizm w czasie, gdy inni wytyżenie pracują dla dobra ojczyzny”. Niebawem został usunięty z posady i rozstrzelany za „destrukcję przemysłu państwowego”.

Czapaj

Legendarny dowódca dywizji z czasów wojny domowej nie ma sobie równych w ilości dowcipów i anegdot – dawno wyprzedził Schtirlitz, chłopca Wowoczkę i Czuczów z Mołdawianami.

Życie jego owiane jest legendami i tajemnicami. Jego imię kojarzy przeważnie z Uralem, gdzie walczył i poniósł śmierć w rzece Ural. Jednak Czapaj zdążył być również w naszym mieście, gdzie w swoim czasie istniała nawet



RYS. ZE ŹRÓDEŁ INTERNETOWYCH

WASYL CZAPAJEW



ZDJEŃ ZE ARCHIWUM MUZEUM „BOHATERÓW DNEPRU”

W CZASACH SOWIECKICH UL. STRZELCÓW SICZOWYCH NAZYWAŁA SIĘ CZAPAJEWA

ulica jego imienia – ob. Strzelców Siczowych.

Krajoznawca Petro Arsenicz w artykule „Szlak przez XX wiek” pisał:

– W maju 1915 r. w składzie 326 pułku piechoty Wasyl Czapajew forsownym marszem przeszedł przez Turkę, Chomakówkę, Stanisław i Stryj”. Wówczas był on szeregowcem, ale niebawem zostanie młodszym podoficerem, a z czasem – dowódcą dywizji.

Na tym dokumenty o jego pobycie w Stanisławowie kończą się, ale pozostaje jedna interesująca legenda.

Gdy w jakimś mieście jest stary dąb, to wcześniej lub później łączy go z jakąś historyczną postacią. We Lwowie jest dąb, pod którym odpoczywał Franciszek Józef I, w Brzeżanach mamy dąb Bogdana Chmielnickiego, a w Mariampolu – dąb (podejrzanie przypominający lipę) pod którym Semen Petlura stoczył nierówną walkę z budionnowcami.

We Frankowsku też jest stare drzewo. Wprawdzie niewielkie, gdzie się znajduje. Aby je zobaczyć, należy wejść na podwórko pięciopiętrowego bloku przy ul. Hnatiuka 2. Tam, ogrodzony niewielkim płotkiem stoi zielony olbrzym. Czy związany jest z kimś? A dlaczegoż by nie!

1916 r. Stanisławów jest w rękach carskiej armii. Ulicą Pelesza idzie oddział wojskowy. Wśród nich wyróżnia się młody podoficer z krzyżem św. Grzegorza na piersi. Zwolnił nieco i wszedł za starą chatupę za potrzebą. Tu znalazł w tym celu rozłożysty dąb. Potem dogonił swój oddział i znikł za rogiem ul. Kamińskiego.

Tym młodym podoficerem był Wasyl Czapajew.



ZDJEŃ ZE ÖSTERREICHISCHE NATIONALBIBLIOTHEK

RUINY W CENTRUM STANISŁAWOWA

Jan Henryk Rosen profesorem Politechniki Lwowskiej (cz. 2)

14 lutego 1930 roku minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego (WR i OP) RP zawiadomił Jana Henryka Rosena, że rozporządzeniem prezydenta Rzeczypospolitej Jan Henryk Rosen został mianowany profesorem nadzwyczajnym Wydziału Ogólnego Politechniki Lwowskiej. W liście do niego minister WR i OP m.in. zaznaczył: „Pan prezydent Rzeczypospolitej mianował Pana postanowieniem z dnia 14 lutego 1930 roku profesorem nadzwyczajnym rysunków figuralnych na Wydziale Ogólnym w Politechnice Lwowskiej. Zawiadamiając o powyższej nominacji proszę Pana o złożenie ślubowania w ręce Jego Magnificencji Rektora Politechniki Lwowskiej oraz do porozumienia się z Dziekanem Wydziału Ogólnego co do objęcia przez Pana obowiązków profesorskich”.

JURIJ SMIRNOW

25 marca tegoż roku J.H. Rosen złożył ślubowanie i oficjalnie przystąpił do wykonania obowiązków profesorskich. W ślubowaniu złożonym na ręce rektora Kaspra Weigla i dziekana Kazimierza Kuratowskiego profesor Jan Henryk Rosen uroczysto potwierdził, że „na powierzonym mi stanowisku profesora szkoły akademickiej przyczyniać się będę ze wszystkich sił do ugruntowania wolności i potęgi Rzeczypospolitej Polskiej, której zawsze wiernie służyć będę, wszystkich obywateli kraju w równym mając zachowaniu, przepisów prawa strzec będę pilnie, obowiązki mego stanowiska spełniać gorliwie i sumiennie, a tajemnicy urzędowej dochować”.

Według monografii „Politechnika Lwowska. 1844-1945” właśnie w 1930 roku nastąpiła reorganizacja Wydziału Ogólnego w trzy grupy, mianowicie fizyczno-chemiczną, matematyczną i rysunkową. W tejże monografii zaznaczono, że „pedagogami w pierwszych dwóch latach byli w większości pracownicy naukowi Politechniki, głównie Wydziału Architektury. Wśród nich na szczególną uwagę zasługuje postać profesora Kazimierza Bartła, nie tylko jako wybitnego uczonego, ale w znacznej mierze inicjatora powstania grupy rysunkowej, w czasie gdy pełnił funkcję prezesa Rady Ministrów”.

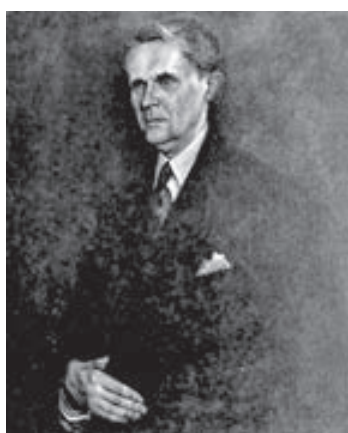
Reorganizacja znacznie rozszerzyła zakres wykładów i wymagała powołania dodatkowej kadry profesorów i wykładowców. W obrębie każdej grupy wprowadzono specjalizacje; w grupie rysunkowej – z dekoracji wnętrz, grafiki, malarstwa dekoracyjnego i monumentalnego, a od roku 1931 także z ilustracji książek i czapism. Dla grupy rysunkowej powołano też katedrę rysunków figuralnych, którą w latach 1930-1934 kierował Jan Henryk Rosen. Do obowiązków nowego profesora należała twórcza praca artystyczna, udzielenie nauki rysunków figuralnych w formie zarówno wykładów, jak i ćwiczeń w zakresie potrzeb nauczania, kierownictwo katedrą rysunków figuralnych połączoną z zakładem oraz sprawowanie wszelkich czynności akademickich związanych ze stanowiskiem profesora. Jan Henryk Rosen został również powołany do składu komisji egzaminów dyplomowych grupy rysunkowej, obok profesorów Władysława Sadłowskiego, Mariana

Osińskiego, Adama Mściwujewskiego, Jana Nalborczyka.

Studia na Wydziale były czteroletnie, dwa pierwsze lata ogólne, dwa końcowe – specjalizacyjne. Program pierwszych dwu lat obejmował geometrię wykreślną, perspektywę malarską, historię architektury, historię sztuki, historię kultury, filozofię, rysunek aktu, rysunek i malarstwo zdobnicze, modelowanie rzeźbiarskie, anatomię. Program III i IV roku – rysunek figuralny, malarstwo dekoracyjne, studium martwej i żywej natury, dekorację wnętrz, grafikę, psychologię, metodykę i dydaktykę w nauczaniu rysunku, naukę o barwach i chemię barw, rysunek techniczny, historię pisma. Obsada katedry była znakomita. Stylizowanie form, rysunki zdobnicze i rysunki figuralne wykładał Władysław Sadłowski, anatomię plastyczną, modelowanie i rysunek aktu Jan Nalborczyk, fotografię Henryk Mikolasch i Witold Romer, studium martwej i żywej natury Jan Oplński, dekorację wnętrz Adam Mściwujewski, grafikę Ludwik Tyrowicz, historię kultury ogólnej Konstanty Chyliński, dzieje sztuk plastycznych Mieczysław Gebarowicz, historię pisma i heraldykę Rudolf Mękicki, rozwój form scenicznych Leon Schiller. Wśród asystentów wyróżniali się dwaj zdolni artyści malarze, mianowicie Mieczysław Wysoki i Tadeusz Wojciechowski, należący do ugrupowania ARTES, przyjaciele Rosena. Profesor J. H. Rosen osobiście udzielał się w sprawie zaproszenia niektórych z nich do pracy na Wydziale Ogólnym. Ze stałą pracą na Politechnice związana była również zmiana miejsca zamieszkania – Rosen zajął jedno z mieszkań w tzw. „domie profesorskim” przy ul. Nabelaka 37. Kamienica profesorska znajdowała się akurat przez ulicę, naprzeciw pracowni artysty przy ul. Nabelaka 27.

W grupie rysunkowej, jak i w ogóle na wydziale, studiowało niemało kobiet, co było ewenementem na Politechnice Lwowskiej w owych czasach. Na podstawie spisów studentów były asystent Rosena Konrad Dyba obliczył, że na wydziale Ogólnym procent kobiet-studentek wynosił 16,1%, gdy przeciętna uczelni stanowiła 4%. Studentki były bardzo pilne w nauce i profesorowie podziwiali efektywność ich studiów. Taka sytuacja wynikała tak z uniwersyteckiego charakteru fakultetu, jak i z twórczej organizacji procesu studiów. Wśród studentek Rosena można przypomnieć nazwiska Aliny Rafałowskiej, Stefani Gębus-Baranieckiej, Pauliny Stachy, Olgi Monastyrskiej.

Na znanych artystów wyrosli jego uczniowie Stanisław Tyrowicz i Stanisław Teisseyre. Znaczna obecność kobiet na



JAN HENRYK ROSEN –
PORTRET REKTORA GABRIELA
SOKOLNICKIEGO

fakultecie zrodziła też bezpodstawnie plotki, które zanotował na przykład ukraiński artysta grafik Iwan Kosynin. Dwadzieścia lat później utrwalił on z pamięci (we wrześniu 1954 roku) opinie o Rosenie, które w latach 30. krążyły nie tylko w środowisku artystycznym, ale też w mniej intelektualnych sferach miejskich. Oto fragment wspomnień Iwana Kosynina: „Wróciwszy z krajów południowych (twórczej podróży do Egiptu), poznałem we Lwowie około roku 1930 malarza Jana Henryka Rosena. Miał on swoją pracownię przy ulicy Nabelaka, niedaleko budynku sowieckiego konsulatu. Prowadził tam własną szkołę malarską, do której w większości uczęszczały kobiety. Jan Henryk Rosen był pochodzenia żydowskiego, lecz dla kariery przyjął obrządek rzymskokatolicki. Prowadził życie „jedwabne”, miał w domu dużo służących, lokali, pokojówek... Jego starzy rodzice mieszkali przy nim. Ojciec był słabym akwarelistą. Rosen wstąpił się głównie dekoracją freskami Katedry Ormiańskiej. Projekty robił farbami wodnymi i owe precudne kompozycje przenośli freskami na mury kościoła ormiańskiego. Za ową pracę dostał podobno od Ormian 27.000 dolarów (wtedy we Lwowie kursowała waluta dolarowa). Kler katolicki popierał jego – był to naprawdę utalentowany artysta, a w życiu arystokrata. Wstawił malowidłami na ścianach świątyni ormiańskiej został zaproszony do Rzymu dla remontu sufitu biblioteki watykańskiej. Sufit ten dekorował jeszcze Rafael. Sufit ten zarysował się i Jan Henryk Rosen został zaproszony, aby go wyremontować. Wywiązał się z tej pracy znakomicie i wrócił do Lwowa, lecz marzeniem jego było wyjechać do USA. Polska arystokracja galicyjska pomogła mu w tej sprawie. Z polski artyście malarzowi wyjechać w świat daleki nie było łatwo. Rosenowi udało się. Ale on nie wiedział, że w Ameryce niezaangażowanemu, nawet wybitnemu artyście, utrzymać się

było bardzo trudno. Dlatego Rosen pierwszy rok pobytu w Ameryce przeżył bardzo ciężko, zmuszony był żyć nawet w skrajnej nędzy. Po roku pobytu w tym najznakomitszym „kraju dolara” wyostał się z nędzy i żył dostatecznie dobrze. Ale pierwszy rok pobytu w Ameryce był dla niego bardzo ciężki. We Lwowie pamiętką po nim zostały freski w świątyni ormiańskiej. Studentki (jego uczennice) pomagały jemu w wykonaniu tych polichromii. Rosen przestudiował alfabet ormiański i z ormiańskich liter układał piękne ornamenty. Doskonale mówił po polsku. Dla mnie był bardzo uczynny, również pomagał w różnych moich potrzebach. Był bardzo zadowolony, kiedy odwiedzał jego pracownię”.

Tymczasem studenci grupy rysunkowej byli zachwyceni nauką Rosena, jego erudycją, jego osobistością. W swoich późniejszych opiniach wyraźnie wyróżniali go nawet wśród grona bardzo zasłużonych profesorów i naukowców, którzy wykładali na Wydziale. Wiele lat później dawny uczeń i asystent Rosena Konrad Dyba już we Wrocławiu wspominał: „Osobistością, która wywarła największy wpływ na kształtowanie się grupy rysunkowej, był artysta malarz Jan Henryk Rosen... Był wybitnym malarzem o wszechstronnej kulturze humanistycznej. Sądzę, że w jego twórczości freski w Katedrze Ormiańskiej były jednym z czołowych osiągnięć, gdyż malowana później przez niego kaplica papieska w Castel-Gandolfo pod Rzymem nie miała już tych walorów... Malarstwo Rosena odwrócone całkowicie od współczesnych kierunków w sztuce, nie mogło wywrzeć bezpośredniego wpływu na studentów, ale wpoilo nam, jak również i korekty Profesora, odpowiedzialność w podejmowaniu zamierzeń twórczych i dążenie do wypowiedzi w formie doprowadzonej do maksymalnej rzetelności. Profesor pozostawiał nam zresztą dużą swobodę twórczą, wymagając przede wszystkim doprowadzenie swej indywidualnej wizji do konsekwentnej i doskonałej formy. Zawdzięczaliśmy Profesorowi wiele, a piszący te słowa szczególnie, jako będący przez dwa lata asystentem w jego katedrze”.

Wspomnienia Konrada Dyby, tak i innych współczesnych znajomych Rosena, świadczą o tym, że artysta wywierał na kolegach i studentach mocne wrażenie zarówno swoją indywidualnością, jak i twórczością. Europejskie wychowanie i paryskie wykształcenie Rosena wyróżniały go wśród nawet najbliższych kolegów. W jakimś sensie był on człowiekiem z innego świata. Należy jednak podkreślić, że nigdy nie stał się tak naprawdę swoim w lwowskim środowisku profesorskim,

a także w opinii publicznej. Świadczą o tym liczne bzdurne plotki, zebrane przez tegoż Iwana Kosynina, również zwolnienie przy pierwszej okazji ze stanowiska profesorskiego. Może wchodziła tu jeszcze w grę zazdrość co do jego talentu i sukcesów europejskich.

Artysta w słowie i piśmie doskonale władał językiem francuskim, angielskim i niemieckim, a w słowie – włoskim i rosyjskim. Już przed przybyciem do Lwowa, mieszkał na stałe lub odwiedzał Francję, Anglię, Szwajcarię, Włochy, Hiszpanię, Niemcy, Austrię i Belgię. Został odznaczony wysokimi polskimi, francuskimi i angielskimi orderami. Miał szerokie znajomości w kręgach artystycznych i dyplomatycznych nie tylko w Polsce, ale też we Francji i Szwajcarii.

Pracując na Politechnice Lwowskiej Rosen stale otrzymywał zaproszenia i wyjeżdżał za granicę w celu wykonania monumentalnych polichromii, a także na wystawy artystyczne tak w kraju (do Warszawy, Krakowa, Poznania), jak i za granicę – do Austrii, Wielkiej Brytanii, Irlandii, Włoch, Watykanu. W 1930 roku przez pięć miesięcy pracował w Wiedniu, dekorując kaplicę króla Jana III Sobieskiego w kościele oo. zmartwychwstańców na Kahlenbergu. W 1932 roku wyjeżdżał do Włoch, gdzie wykonał polichromię w kapliczce nagrobnej Józefa Toeplitza na cmentarzu w Saut Ambrogio d’Olona pod Varese. W 1933 roku otrzymał niezwykle zaszczytne zaproszenie od Ojca Świętego Piusa XI i udał się do Watykanu, gdzie udekorował prywatną kaplicę papieską w letniej rezydencji Castel-Gandolfo. W latach 1934-1935 bawił w Anglii i Irlandii, uczestniczył w całkowicie nowym dla siebie przedsięwzięciu – w wytwórni filmowej Lodovico Toeplitza pracował nad scenografią i projektami kostiumów do filmu „Tristan i Izolda”. Rosen wykonał ponad 2 000 szkiców kostiumowych i projektów scenograficznych. Przez trzy miesiące studiował materiały źródłowe w londyńskim British Muzeum. Jednak do realizacji filmu nie doszło z przyczyn finansowych i artysta wrócił do Lwowa. Wiadomo też, że w Londynie na stałe od 1927 r. mieszkała siostra Rosena – Maria, żona polskiego dyplomaty Jana Wszelaka, pracownika ambasady RP w Wielkiej Brytanii. Artysta odbył też wtedy podróż do Irlandii, przebywał w Dublinie. „O pobycie jego w Dublinie informowała nawet irlandzka prasa, nie podając jednak wyraźnie celu wizyty – mowa jest tylko o studiach irlandzkich starożytności... dla potrzeb ilustracji, których Rosen będzie jednym z wykonawców”. Czy nie chodziło tym razem o ilustracje do serii „Żywoty świętych”?

We Lwowie Rosen nie tylko wykładał na Politechnice rysunek, ale również był wzięty jako malarz. Znany jest na przykład portret profesora Gabriela Sokolnickiego (1877-1975), który był rektorem w latach 1931/32. Ten portret Rosen wykonał dla galerii rektorów w Sali Senatu Politechniki. Własnością G. Sokolnickiego był też obraz Rosena „Zwiastowanie”, który znajduje się obecnie w zbiorach Muzeum Sztuki Sakralnej we Lwowie.

Można sugerować, że artysta wykonał również portret profesora Witolda Minkiewicza, który pełnił funkcję rektora w latach 1930/31. Z architektem Witoldem Minkiewiczem Rosen współpracował przy dekoracji Katedry Ormiańskiej, Minkiewicz również aktywnie promował Rosena na stanowisko profesora Wydziału Ogólnego. Niestety, po II wojnie światowej galeria rektorów została częściowo rozproszona, częściowo zniszczona i odnalezienie obecnie wszystkich portretów jest po prostu niemożliwe.



J. H. ROSEN W GRUPIE PROFESORÓW I STUDENTEK WYDZIAŁU OGÓLNEGO

Zagadka „masonskich znaków” w kościele w Strusowie

Wioskę, a dawniej miasteczko, Strusów koło Trembowli wielokrotnie wspominałem w swoich publikacjach w Kurierze Galicyjskim. Nie na darmo – pełna jest wspaniałych zabytków i zadziwiających historii. Między innymi Strusów był przez długi czas centrum kamieniarstwa. Produkcja lokalnych artystów, obrabiających czerwony trembowelski piaskowiec, była najróżniejsza – od elementów konstrukcji budowlanych (obramienia okien i drzwi, rynien, karniszy i schodów), po rzeźbę i nagrobki.

DMYTRO POLUCHOWYCZ

Najbardziej znanym miejscowym artystą był Ludwik Ziemiński, działający w okresie międzywojennym. Oprócz figur sakralnych dla świątyń i artystycznych nagrobków stworzył szereg pomników, dekorujących dawniej place Trembowli. Niestety zostały zniszczone przez komunistów.

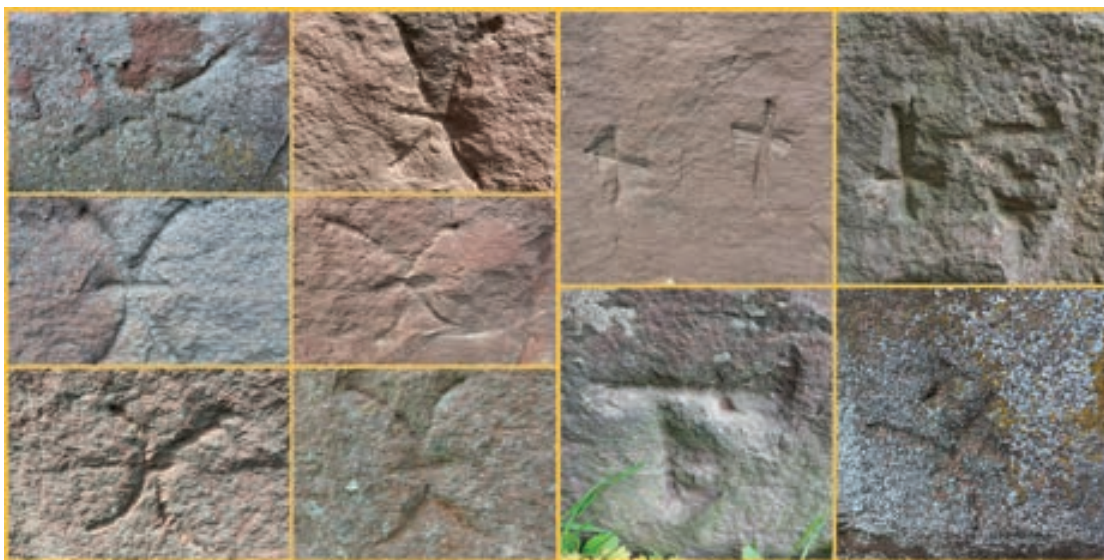
Najbardziej oryginalną i, bez przesady, najbardziej unikalną dzieło artysty można zobaczyć na strusowskim cmentarzu. W centrum nekropolii znajduje się nagrobek jego siostry Zuzanny Ziemińskiej-Dziurmanowej (1894–1933). Przedstawił on w trembowelskim piaskowcu obraz znanego angielskiego malarza Johna Milla „Ofelia”. Na obrazie – jak i na nagrobku – widzimy obsypane kwiatami ciało kobiece płynące po rzecze.

Wydarzenie miało miejsce w Strusowie w 1933 r. i niewiele różni się od dramatów Szekspira. Młodsza siostra artysty, Zuzanna, była nauczycielką w miejscowej szkole. Jej mężem był Piotr Dziurman, również nauczyciel tej szkoły. Mieli dwójkę dzieci. Piotr zdradził żonę z młodą sekretarką szkolną. Nieszczęśliwa Zuzanna nie mogła z tym się pogodzić i rzuciła się z mostu w odmęt Seretu. To wydarzenie zrozpaczył brat i uwiecznił w kamieniu. Prawdopodobnie takiego nagrobka nie ma nigdzie na świecie.

Nie tak po prostu zatrzymałem się na opowieści o miejscowych kamieniarzach. Odegrają oni kluczową rolę w temacie, któremu poświęcony jest ten artykuł.

Głównym elementem architektonicznym Strusowa jest kościół pw. św. Antoniego i MB Różańcowej z wysoką ostrą wieżą. Jego budowę prowadzono w latach 1892–1906 na koszt ówczesnego właściciela Strusowa hrabiego Włodzimierza Baworskiego, a później, prawdopodobnie, Józefa Gotuchowskiego, jej późniejszego właściciela.

Kościół zbudowany w stylu neogotyckim i minimalizmu



ZNANKI MASONSKIE W STRUSOWIE



NAGROBEK SAMOBÓJCZYNI

z dumą wspaniałością i wysoką wieżą, wzbijającą się w niebo. Nie tylko one łączą świątynię w Strusowie ze średniowiecznymi gotyckimi kościołami Europy Zachodniej. Jak wskazał krajoznawca Andrij Kapusta, na murach kościoła można zobaczyć też tzw. „znaki masonskie”. Dzięki temu odkryciu mniej-więcej tradycyjna wiejska świątynia może obecnie pretendować do tytułu „unikalna”, bowiem tego rodzaju „masonskich znaków”, pochodzących z końca XIX w., na Ukrainie nigdzie więcej nie ma.

Takie znaki są charakterystyczne dla dawnych świątyń gotyckich. Pod to określenie podpadają różne znaki, gęsto pokrywające mury świątyni. Zaznaczę od razu, że w tym przypadku „masoni” – to zwykli kamieniarze, nie mający nic wspólnego ze wspólnotą „wolnych mularzy”.

Średniowiecznym „masonskim znakiem” poświęcono wiele prac naukowych. Historicy dzielą je na trzy typy:

– Znaki, którymi kamieniarze znaczyli wyciosane kamieniu bloki i kamienne konstrukcje. Czyniono tak, aby można było ocenić wykonaną pracę i określić wydatki, a równie w celu kontroli jakości (gdy element został wybrakowany lub nieprawidłowo obrobiony – wiadomo czyja to wina);

– Drugi typ znaków jest w swym znaczeniu bliski pierwszemu, tyle, że znak pozostawiała „brygada” wznosząca konstrukcję. Weźmy pod uwagę wielkość ówczesnych gotyckich świątyń, przy których budowie pracowały setki ludzi.

– „Znaki pozycjonowania” – były to znaki, konieczne przy pracach montażowych złożonych konstrukcji, gdy wiele zależało od tego, czy jest

prawidłowo ustawiony obrobiony w zakładzie blok.

Wynika stąd, że swoje „znaki murarskie” posiadali zarówno oddzielni mistrzowie, tak i całe wytwórnie kamieniarskie.

Jak już zaznaczyłem, te znaki nie mają nic wspólnego ze stowarzyszeniem „wolnych mularzy”. Wielu uczonych twierdzi jednak, że te stowarzyszenia swymi korzeniami sięgają do tradycji właśnie tych gotyckich kamieniarzy, ich cechów rzemieślniczych i towarzystw, budujących wspaniałe gotyckie świątynie.

Nie przypadkowo wspominałem tu o korzeniach. Świątynie czasami budowano przez stulecia i zawód budowniczego świątyni przekazywany był z pokolenia na pokolenie – niejako w spadku. Np. słynną katedrę w Kolonii budowano przez ponad 600 lat!

Budowlańcy byli jednymi z najbardziej wykształconych ludzi tego czasu. Konstrukcje i zdobnictwo gotyckich świątyń przypomina kamienne koronki. Tu każdy poszczególny element, wytworzony na ziemi, miał stanąć dokładnie w przeznaczonym dla niego miejscu na wysokościach świątyni. Prócz tego wszystkie elementy musiały mieć jednakową wytrzymałość. Nawet w chwili obecnej przy użyciu komputerów jest to zadanie niezwykle trudne.

Gdy tendencja stawiania olbrzymich gotyckich świątyń wyszła z mody, zrzeszenia kamieniarzy-budowlańców stopniowo zanikają, by z czasem

stać się załączkiem pierwszych łóż masonskich. Wraz z ich zanikiem zanika również praktyka używania „znaków masonskich”. Sporadycznie spotyka się jeszcze stosowanie tych znaków, ale jest to już raczej wyjątek, niż zasada. Można je spotkać na kamiennej obmurówce kanału Yarrowee z lat 1890. w stanie Wiktorii w Australii. Badacze naliczyli tam około sześćdziesięciu różnych oznakowań.

Zagadka, o której przedtem nikt nie wiedział

Odkrycie tajemnych znaków w kościele w Strusowie potwierdza zasadę: „Jeżeli chcesz coś schować – połóż na najbardziej widocznym miejscu!”. Obok kościoła św. Antoniego i MB Różańcowej w ostatnich latach przewinęło się tysiące turystów i dziesiątki historyków i krajoznawców – w tym i ja. Nikt nie zwrócił uwagi na te znaki! Miejscowi wierni dobrze znali te znaki, ale też nie zwracali na nie uwagi: „Jakie są, takie są... Co w nich unikalnego i interesującego?”.

Na zagadkowe znaki zwrócił wreszcie uwagę miejscowy krajoznawca i kierownik turystyczno-krajoznawczego kółka Centrum Dzieci i Młodzieży liceum w Mikulińcach Andrij Kapusta. Mikuliniec leży zaledwie kilka kilometrów od Strusowa, a Andrij jest znaną postacią w kołach krajoznawczych nie tylko obw. tarnopolskiego, ale i całej Ukrainy.

Jednym z elementów architektonicznych kościoła i jednocześnie jego elementem zdobniczym jest podstawa, złożona z trzech rzędów wielkich bloków z czerwonego trembowelskiego piaskowca. Jak wyjawiał Andrij prawie 40% bloków oznakowane są tajemniczymi znakami. Są one różne – od cyfr rzymskich, liter łacińskich po krzyże i niezrozumiałe figury. Ba! Wśród nich udało się odnaleźć kilka znaków z pisma Tatarów Krymskich – tamgi i jej różne wersje, w tym podobne do germańskich run. Z tych znana jest słynna runa „algiz” – runa życia. Ważny i interesujący element! Wiele jest znaków podobnych i nawet identycznych ze średniowiecznymi „znakami masonów”!

Andrij od razu zauważył, że wiele znaków przedstawione są odwrotnie, lub „leżą” na boku. Stąd wyciągnął wniosek, że na blokach kamienia zjawiały się one przed budową kościoła, a nie po jego wystawieniu. Wsunął też hipotezę, że bloki te wcześniej były elementami jakiejś wcześniejszej konstrukcji. Zwrócił się do mnie z tym przypuszczeniem. Było to dla mnie dość prawdopodobne, tym bardziej, że wtórne wykorzystanie elementów budowlanych w Strusowie ma dawne tradycje.

W czasach władania Strusowem przez rodziny szlacheckie (XVI – XVII w.), które też nadały miejscowości nazwę, w uroczysku Czarna Debra na lewym brzegu Seretu wzniesiono



PANORAMA STRUSOWA

murowany zamek. Wiadomo, że w 1648 r. zamek zdobyli kozacy Chmielnickiego, a ostatecznie zniszczony został przez Tatarów w kilka miesięcy później. Zniszczone i spalone wówczas zostało i samo miasteczko.

Ruiny twierdzy stały do końca XVIII w. (są świadectwa, że nawet do połowy XIX w.), dopóki nie rozebrano je ostatecznie na budulec. Była to dość zwykła praktyka w tych czasach. Według jednej z wersji ruiny zamku zaczęto rozbierać za czasów władania Strusowem przez rodzinę Lanckorońskich (kupili miejscowość w 1780 r.). Z tych murów wystawili swój pałac. Wersja to mało prawdopodobna, gdyż większa część pałacu murowana jest z cegły. Możemy przypuścić, że na ten czas zamek nie został rozebrany do końca i coś tam jeszcze z niego pozostało, co później użyto na budowę świątyni.

Wspomniane znaki tatarskiej tamgi można wyjaśnić tatarskim zniszczeniem fortecy. Tu wyobraźnia podsuwa tradycyjną wizję, jak jakiś Aga na znak triumfu nad niewiernymi znaczy ruiny murów nieprzystępnej fortecy znakiem swego chana... Wprawdzie tę wizję należało od razu odrzucić, bowiem znak może w zupełności być chrześcijańską „Kotwicą nadziei” lub „Łodzią nadziei”, zwanym również „Kotłyska Chrystusa”. Jak pisałem, niektóre znaki stawiano odwrotnie, więc określić, gdzie góra, a gdzie dół jest niemożliwe.

Andrij Kapusta zaproponował również wersję, że znaki te mogą być związane z arianami. O istnieniu w Strusowie resztek jakiejś ariańskiej świątyni czy kaplicy wspominał historyk austriacki, krajoznawca i etnograf Antoni Schneider. W Naukowej Bibliotece im. Stefanyka we Lwowie jest całe archiwum jego rękopisów. W jednym z nich opisując dawne zabytki miasteczka pisze: „...ruiny świątyni ariańskiej, ślady pieczar i katakumb starego klasztoru bazyliarów i kurhany w lesie” – wersja nie taka znów fantastyczna i ma prawo na istnienie.

Ale dla mnie ważne były znaki podobne. Jeżeli z krzyżami i krzyżykami było wszystko jasne – takie ryli pielgrzymi, by wzmocnić modlitwy, to liczne znaki w rodzaju „FXY” nie przypominały nic sakralnego, lecz bardziej cechowe znaki rzemieślników, dostarczających bloki na budowę!

Do wspólnego „śledztwa”, które prowadziłem z Andrijem, dołączyliśmy kilku znanych historyków z Ukrainy, Polski i Izraela. Okazało się, że w Strusowie mamy do czynienia ze „znakami masonskimi”. Słowa wdzięczności należą się historykowi z Kamieńca Podolskiego Pawłowi Neczytajo, który przekazał nam publikacje zachodnich historyków o tej tematyce. Inni specjaliści, do których zwrócił się Andrij Kapusta, nie mogli nam pomóc. Przyczyną jest chyba nowość takiego odkrycia na Ukrainie i „wąska” specjalizacja uczonych w tej dziedzinie.



KOŚCIÓŁ ŚW. ANTONIEGO



KRZYŻ Z ZAGŁĘBIENIAMI W STRUSOWIE I „ZNAK MASONSKI” Z XIV W. ZE ŚWIĄTYNI W MIEJSCOWOŚCI TRONDHEIM W NORWEGII

W ten sposób okazuje się, że odkrycie „masonskich znaków” na murach kościoła w Strusowie jest zjawiskiem unikatowym na Ukrainie. Możliwe też, że jest unikatowym na skalę europejską – tradycja takiego oznakowania zanikła już dawno. Coś podobnego odnaleziono jedynie w Australii! Okres powstania tych australijskich zbiega się ze strusowskimi.

Andrijowi Kapuście udało się odkryć na trzech rzędach kamiennych bloków, na których opiera się konstrukcja kościoła (o rozmiarach 115×30 cm, 100×30

cm, 75×30 cm i 50×30 cm) ponad setkę znaków o wymiarach od 7 do 10 cm. Niektóre są mniejsze – 5–6 cm. Znaki powtarzają się: niektóre dwukrotnie, inne czterokrotnie. Większość jest dublowana dziesiątki razy.

Łącząc je w grupy, Andrij doszedł do wniosku, że są znakami co najmniej 16 osób lub grup kamieniarzy. Przeprowadził też ich klasyfikację:

- mamy grupę cyfr rzymskich XI, X, IX, XL w ramkach i bez;
- inna grupa – to litery A, K, F, V, S, L, I – w tym i ryte na odwrot;



„ZNAK”, PRZYPOMINAJĄCY TATARSKĄ TAMGĘ, ALE RACZEJ JEST TO CHRZEŚCJAŃSKA „KOTWICA NADZIEI”

- są znaki, przypominające symbole literowe;
- kolejna grupa przypomina znaki heraldyczne i tamgi – możliwie, że i runy;
- ostatnia grupa – to znaki różnej formy, które trudno zidentyfikować.

Krajoznawca zwrócił również uwagę na technikę rycia znaków. Wyjaśnił, że większość znaków powstała przez pojedyncze uderzenie dłuta (każde uderzenie pozostawiło oddzielne zagłębienie). Te znaki składają się z wielu zagłębień. Część jest ryta w kamieniu jedną linią. Przypuszcza, że większość znaków (jeśli nie wszystkie) powstała długo przed ułożeniem bloków w fundamencie kościoła, bo identyczne znaki często spotyka się odwrócone – nikt nie zwracał już uwagi na ułożenie bloku.

Obecność znaków można wyjaśnić tym, że w Strusowie, jako centrum obróbki kamienia, były liczne drobne rodzinne wytwórnie, gdzie tworzone te czy inne wyroby. Jedna taka wytwórnia mogła wystarczyć do wzniesienia jakiegoś budynku czy willi, a już do budowy takiego obiektu jak kościół trzeba było połączyć siły kilku wytwórni. Znaki wykorzystano do bilansu opłaty za wykonane bloki i do kontroli jakości wyrobu.



ZNAKI W KSZTAŁCIE RUN

Warto zwrócić uwagę na kilka znaków w kształcie krzyży z rytymi kropkami na zakończeniach ramion. Podobne krzyże z XIV w. są w świątyni w mieście Trondheim w Norwegii i nawet służyły jako ilustracja w Wikipedii w artykule o „znakach masonskich”.

Osobiście uważam, że te krzyże, to nie tylko osobisty znak mistrza. Podobne znaki, w ramach realizacji projektu „Mogiły Przodków”, wspólnego z OS „Ukraina Incognita” i Wydziału kultury rady miejskiej Gródka Podolskiego, odnaleziono we wsi Andrijówka (około 50 km do Strusowa) na zniszczonym postumencie po nieokreślonej figurze z 1704 r. Powierzchnia postumentu cała pokryta była podobnymi krzyżami. Naliczono ponad trzydzieści takich krzyży. Pisałem już o tym na łamach Kuriera Galicyjskiego. Takie krzyże ryli pielgrzymi w miejscach, szczególnie czczonych, w celu wzmocnienia modlitw i skutków próśb zanoszonych do Boga lub świętych. Wyryte kropki oznaczają rany, zadane gwoździem Chrystusowi.

Należy też pamiętać, że budowa świątyni nie był rutynową budową domu, lecz przejawem najwyższej czci Boga. Możliwe, że kamieniarze w taki sposób poświęcali swą pracę Bogu i wzmacniali modlitwę przy pracy.

Co się tyczy samego odkrycia – to muszą go jeszcze opracować naukowcy. Dana publikacja i opis w wielu przypadkach są czysto amatorskie. Należałoby wykonać pełne skatalogowanie typów poszczególnych znaków, ich liczby i wzajemnych relacji. Pozwoli to ustalić liczbę kamieniarzy, którzy pracowali w Strusowie i okolicznych miejscowościach oraz ich moce produkcyjne. Ponadto pozwoli określić pochodzenie figur sakralnych w świątyniach, kapliczkach i na cmentarzach w obw. tarnopolskim. Wielokrotnie natykałem się na podobne oznakowania w podstawach figur na cmentarzach, ale jakoś nie przywiązywałem do tego wagi...

„Gazeta Poranna” latem

Sezon letni nazywany w prasie jest „ogórkowym” – mało się dzieje, ludzie – i politycy też – grzeją się na słońcu i nie w głowie im jakieś poważne sprawy. Czym w takim razie przyciągała czytelników „Gazeta Poranna” w 1924 r.? Oto co ciekawsze materiały.

OPRACOWAŁ
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

O tej dacie dziś mało kto pamięta, a było to faktycznie narodzenie współczesnego Wojska Polskiego.

Szóstego sierpnia 1914 r.

Sursum corda! Staje w blasku rocznicy wielkie wspomnienie dziejowe czynu, który tak drobnym zdawał się, gdy go mierzono oczyma i liczbą, a tak wyogromniał przed obliczem historii w swych następstwach.

Bo cóż to było? Co stało się w ów dzień 6. sierpnia 1914 r., że aż uroczystość narodowa przywołuje go po raz dziesiąty na pamięć? Garska młodych, sama wyświeczony się w dyscyplinie wojskowej i robieniu bronią, pod komendą własnego komendanta, który w podobny sposób zaprawił się do przywodzenia, wyruszyła z pod Wawelu i pod osłoną nocy wkroczyła na terytorjum Kongresówki. Jeśli zważy się, że było to w chwili, gdy wielomilionowe armie maszerowały przeciwko sobie, by stoczyć bój na śmierć i życie, coż zdziwiać mogła ta kropla krwi w morzu krwi, przysposobionej do wylania się na polu gigantycznych bitew?

A jednak – jakże wielkich dokonała rzeczy!

Bo takim był marszałek JÓZEF PIŁSUDSKI, ów komendant szarej gromadki zuchów, pod których uderzeniem runął kordon moskiewski. We własnej Ojczyźnie wiedziało wówczas niewiele tylko, co znaczy on. Piłsudski? Dla ogółu nazwisko to zrazu nic nie mówiło, a już w kilka zaś tygodni później ze ciężką podziwem wymawiali je wszyscy. Stworzył Legjony, a Legjony stworzyły Polskę, a Szósty Sierpnia był dniem ich narodzin, a matką ich była tradycja waleczności polskiej, a ojcem zapalony święty dla sprawy narodowej!

Bez czynu, poczętego w dniu Szóstym Sierpnia, a złączonego nierozdzielnie z nazwiskiem Piłsudskiego, byłibyśmy musieli poprzestać na ochłapie jakiejś nieokreślonej autonomii – a dzięki Szóstemu Sierpnia, weszliśmy z powrotem do historii jako czynnik samoistny, jako państwo niepodległe, jako władni rozstrzygać o swej doli i brać udział w radzie narodów.

O obchodach Święta Żołnierza Polskiego 15 sierpnia we Lwowie przedstawiono obszerną relację.

Święto Żołnierza Polskiego we Lwowie (15 sierpnia)

Piękne „święto Żołnierza Polskiego” odbyło się wczoraj według z góry ustalonego przez Min. spraw wojsk, programu, lecz liczny i żywy udział w nim społeczeństwa dowodził, jak miłem jest ono i bliskiem całemu narodowi i jak czuje się on zespolony ze swoim żołnierzem, twórcą jego chwały i obrońcą całości Ojczyzny.

Już w dniu 14. bm. jako w wigilię „Święta” miasto nasze przystroiło się we flagi



WYMARSZ PIERWSZEJ KADROWEJ

narodowe, a o godz. 3 wiecz. capstrzyk orkiestr wojskowych przeciągnął ulicami.

Wczoraj, dnia 15. bm. na placu Marjackim ustawiły się oddziały wojskowe, policja i organizacje w wyciągniętych szeregach. Punktualnie o godz. 9-tej pojawił się komendant O. K. gen. Malczewski w otoczeniu swego sztabu, trębacz zagrał hasło wojsk polskich i 3-krotnie sygnał na baczność, chorągiew narodowa wzniosła się do góry, a w tej chwili orkiestra 26 pp. zagrała hymn państwowy i nastąpiła salwa, poczem gen. Malczewski dokonał przeglądu wojsk, policji i organizacji wojskowo-wychowawczych.

Mszę św. przed ołtarzem ustawionym pod statua Matki Boskiej odprawił: kapelan wojskowy ks. Bombas, poczem wygłosił podniosłe kazanie, zakończone błogosławieństwem dzielnych szeregów.

Po nabożeństwie Komendant Korpusu na koniu odbierał defiladę wojskową. Przeszły w sprawnym szyku 26 pp., 40 pp., 6 dywizja taboru, policja państwowa, a następnie organizacje: Sokoli, Związek strzelecki, Związek b. legionistów, Związek Obrońców Lwowa, M. S. O., Harcerze i Straż pożarna.

Popołudniu odbyły się odczyty we wszystkich oddziałach wojskowych i organizacjach wojskowo-wychowawczych na temat wiekopomnego zwycięstwa nad bolszewikami pod Warszawą i wierności żołnierskiej. Na Cytadeli odbył się bardzo urozmaicony festyn, na który Komitet Pań dostarczył żołnierzom smacznych i tanich zakąsek. Wreszcie wieczór odbyło się przedstawienie w teatrze miejskim, na które miasto ofiarowało również 800

bezpłatnych miejsc dla żołnierzy. Artyści nasi dla tej wdzięcznej publiczności przedstawili sztukę Fredry „Damy i huzary”, która nigdy nie zawodzi.

Okazuje się, że szmugiel wyrobów tytoniowych nie jest wynalazkiem „mrowek” z granicy polsko-ukraińskiej. Tak już było dawniej.

Zaradzić szmuglowi tytoniu

Szmugiel tytoniu podczas wojny i po wojnie przybrał takie rozmiary, iż ten nielegalny handel ukróca i dochody skarbowe i dochody koncesjonowanych sprzedawców, głównie inwalidów, tudzież demoralizuje społeczeństwo. Nie wnikając w przyczyny, które wywołały ten popyt za niemonopolizowanymi tytoniami, omówię powody krzewienia się tego nielegalnego a szkodliwego handlu.

Wina tych stosunków leży w wadliwej organizacji służby, powołanej do strzeżenia niestałych dochodów państwa, tj. kontroli skarbowej, która za czasów austriackich nosiła właściwą jej nazwę straży skarbowej (Finanzwache) i była korpusem umundurowanym i uzbrojonym, podległym dyscyplinie wojskowej, instytucją, pokrewną żandarmerii, w zakres bowiem jej działalności wchodziło nadto strzeżenie z bronią w rękę granic państwa i współdziałanie z żandarmerią.

Z objęciem jednak stanowiska wiceprezydenta Krajowej Dyrekcji Skarbu we Lwowie przez Korytowskiego zaczęto do straży skarbowej przyjmować inteligentniejsze jednostki, które wniosły do instytucji ferment ożywczy i chcąc dla

siebie zyskać lepsze stanowisko socjalne i towarzyskie, przeprowadziły na zjazdach jeszcze przed wojną postulaty: wycofania straży skarbowej ze służby granicznej, zniesienia mundurów i przeniesienia instytucji do kategorii urzędniczej, rangę bowiem urzędnika-komisarza w XI. randze osiągał tylko mały procent funkcjonariuszy po 20 latach służby. Przy tem oczywiście demoralizacja powojenna odgrywa dużą rolę. Kiedy bowiem zniesiono przy podwyżkach artykułów monopolowych inwentaryzację zapasów za miejscem produkcji, skutkiem czego hurtownicy zyskiwali miliardy na każdej podwyżce, a postowie z tego powodu interpelowali w Sejmie, odpowiedziano oficjalnie, iż na podwyżkach z inwentaryzacją zarabiał hurtownik i kontrola skarbową, a państwo nie miało z tego nic, albo bardzo mało, więc przy podwyżkach bez inwentaryzacji państwo również nie będzie miało nic, ale uniknie demoralizacji kontroli skarbowej.

Ażeby więc służba wykonawcza skarbową była celowa, należy zreorganizować kontrolę skarbową na wzór straży celnej i policji, z tem, iżby do stanowisk urzędniczych byli dopuszczani aspiranci ze średnim wykształceniem, zaś na stanowiska funkcyjarskie jak dotychczas ze szkołą ludową z awansem do stopnia odpowiadającego sztabowemu sierżantowi lub starszemu przodownikowi.

O kłopotach na polskiej granicy wschodniej pisano...

Jak broniona jest nasza granica

Korespondent warsz. „Gazety Porannej” w dłuższym wywiadzie ze starostą pow. rówieńskiego dowiedział się interesujących szczegółów o stanie bezpieczeństwa na kresach, którego ilustracją mogą być dane co do pow. rówieńskiego.

W ciągu roku na mocy wyroków sądu doraźnego rozstrzelano w Równem za bandytyzm 13 osób. Byli wśród nich i Polacy, np. Winiarski, lotnik: podoficer rezerwy. Inny znów, Franciszek Maligranda, stale mieszkał w Sowdepji. Niejednokrotnie bandy formują się na terytorjum polskim i po dokonaniu szeregu napadów przechodzą za granicę i tam już otrzymują prawo „azyłu, przekształcając się w „oddziały dywersyjne”.

Policji w powiecie jest rażąco za mało. Powiat ma 16 gmin i 851 wsi, przytem 98 km granicy (od Rosji). Na to wszystko etat wynosi 900 policjantów, a ostatnio – skutkiem „oszczędności” zmniejszony został do 826 policjantów, z tego 1 sierpnia znów zwolniono 30, a do pow. ostrońskiego przeniesiono 54. Po odliczeniu chorych itd., faktycznie powiat ma do dyspozycji wszystkiego 578 ludzi, którzy mają zabezpieczyć 98 km granicy, narażonej na ciągłe napady zbójckie....

W Równem jest wprawdzie sporo wojska, ale starosta chcąc użyć żołnierzy, musi zakomunikować o tem naczelnikowi dywizji, ten zaś winien się odnieść do DOK w Lublinie. W efekcie tak przewlekłego proceduru władze administracyjne przeważnie zdane są na własne siły, tj. na owe 7 setek policjantów.

Smutne te stosunki, zachodzące i w innych powiatach kresowych, domagają się bezwarunkowej sanacji. Żadna akcja oszczędnościowa nie może być przeprowadzona kosztem narażania życia i mienia obywateli na szwank, a co za tem idzie – podkopywanie prestiżu państwowego, właśnie w tych okolicach, w których on powinien być najsilniej utwierdzony.

Prezydent Wojciechowski wybierał się z wizytą na Polesie. Zapewne tam też poruszał problem granicy.

Prezydent Rzplitej wybiera się na Polesie

W czasie około 20. września p. prezydent Rzplitej Wojciechowski odwiedzi Polesie. Wiadomość o zamierzonym na Polesiu pobycie P. Prezydenta zelektryzowała całe województwo z wojewodą p. Downarowiczem na czele, ponadto powstały komitety powiatowe i miejski w samym Brześciu.

P. Prezydent Wojciechowski zabawi na terenie Polesia przez 7 dni; z którego to czasu spędzi pierwszy dzień w Brześciu, jako w siedzibie województwa, przyczem będzie także gościem miasta, drugi dzień przeznaczony jest dla powiatu brzeskiego i bobryńskiego, trzeci dla Pińska i pow. pińskiego, czwarty dla powiatu warneńskiego i miasta Sarny.

Z ważniejszych uroczystości związanych z obecnym pobycem p. prezydenta Rzplitej na Kresach, należy wymienić: poświęcenie gmachu kolejowej szkoły technicznej w Brześciu, poświęcenie i odsłonięcie kamienia pamiątkowego w Szostakowie, miejscu urodzenia dyktatora Rom. Traugutta w 60 rocznicę męczeńskiego zgonu, zwiedzenie pamiątek po Tad. Kościuszcze w Siechnowiczach, pow. brzeskiego.

Wszystkie komitety powiatowe oraz wojewódzki już się ukonstytuowały i rozpoczęły prace – tak, że zapomniane, dalekie Polesie, nie powstydzi się na pewno przyjęcia.

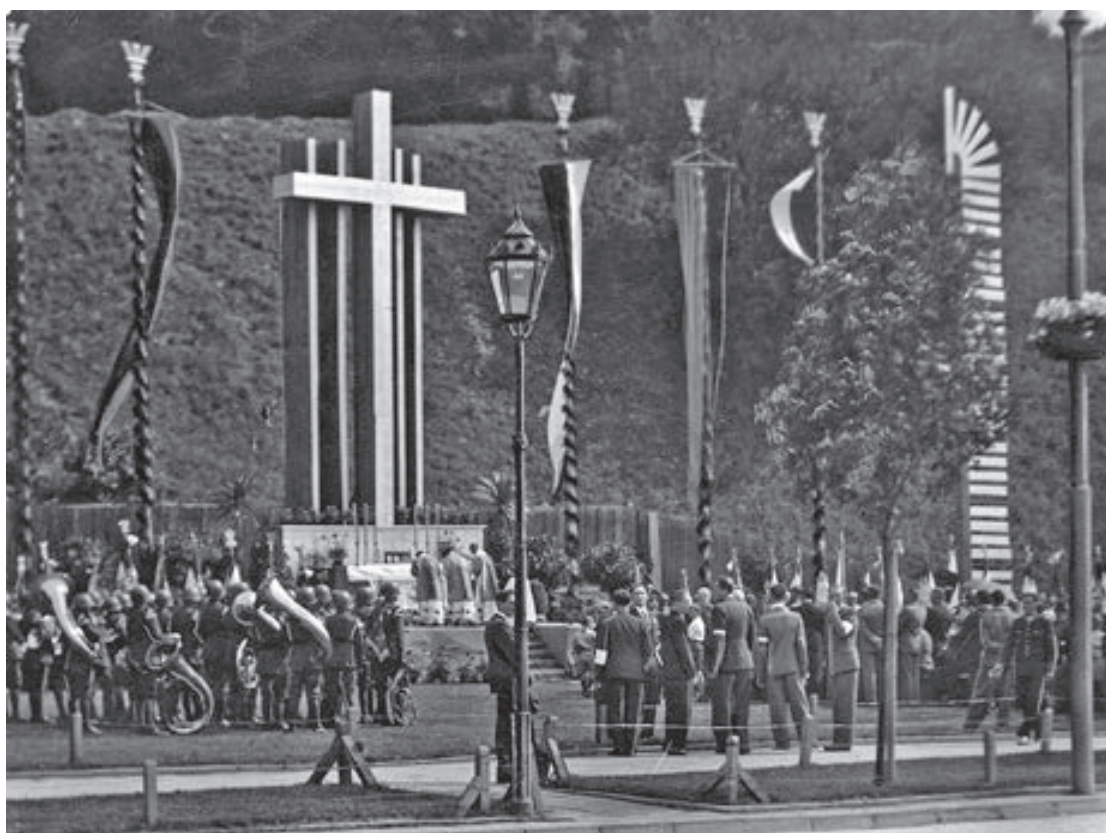
Gazeta przypomina też ile rządów było w Polsce od odzyskania Niepodległości.

Ile rządów miała dotychczas Polska (do 1924 r.)

Niepodległa Polska miała już 11 rządów. Dwanastym z kolei jest rząd teraźniejszy Wł. Grabskiego. Rządy te były następujące:

Rząd Ignacego Daszyńskiego (od 14. listopada do 17. listopada 1918) – 3 dni.

Rząd Jędrzeja Moraczewskiego (od 17. listopada 1918 do 26. stycznia 1919) – 1 miesiąc i 29 dni.



UROCZYSTOŚCI ŚWIĘTA ŻOŁNIERZA POLSKIEGO WE LWOWIE

Rząd Ignacego Paderewskiego (od 16. stycznia 1919 do 13. grudnia 1919) – 7 miesięcy i 10 dni.
Rząd W. Witosy (od 21. lipca 1920 do 19. września 1921) – 13 miesięcy i 25 dni.
Rząd Antoniego Ponikowskiego (od 19. września 1921 do 28. czerwca 1922) – 9 miesięcy i 9 dni.
Rząd Artura Śliwińskiego (od 28 czerwca 1922 do 29. lipca 1922) – 1 miesiąc i dzień.
Rząd Jul. Nowaka (od 27. lipca 1922 do 16. grudnia 1922) – 4 miesiące i 7 dni.
Rząd Wład. Sikorskiego (od 16. grudnia 1922 do 28. czerwca 1923) – 6 miesięcy i 12 dni.
Rząd W. Witosy (od 28. czerwca 1923 do 19. października 1923) – 5 miesięcy i 2 dni.
Rząd Władysława Grabskiego od 19. grudnia 1923, rządzi dotychczas.

Nauczyciele nigdy nie mieli fatwo. To obiecuje im się podwyżki, to zwalnia się z pracy. Nic dziwnego, że protestują...

Protest przeciw redukcji sił nauczycielskich

Zarząd Główny Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych w związku ze sprawą redukcji powziął na swem plenarnym posiedzeniu następującą uchwałę:

„Zarząd Główny Związku Polskiego Nauczycielstwa Szkół Powszechnych stwierdza z ubolewaniem, że Ministerstwo W. R. i O. P. przeprowadzając masową redukcję nauczycielstwa ze względów oszczędnościowych – niszczy młodą organizację szkolnictwa powszechnego. Zarząd Główny wyraża przekonanie, że należy przede wszystkim dążyć do wykonywania przymusu szkolnego i ujęcie wszystkich młodzieży w ramy nauki codziennej. Szablonowe, mechaniczne wprowadzenie nadmiernej ilości godzin nauczania, obniża znacznie poziom nauki, a obarczenie nauczycieli przez oddawanie jednemu nauczycielowi wychowawstwa w dwóch pierwszych klasach grozi spaceniem właściwych zadań wychowawczych”.

Pamiętano też o wybitnym pisarzu polskim Józefie Konradzie Korzeniowskim, urodzonym w Berdyczowie. Po jego śmierci gazeta zamieściła obszerny nekrolog.

Józef Konrad Korzeniowski

Wczoraj 7 sierpnia, zmarł nagle we własnej willi, w okolicy Canterbury, Józef Conrad Korzeniowski, jeden z najwybitniejszych współczesnych powieściopisarzy angielskich.

Syn powstańca z r. 63, „kołysany był wierszami wygnańczej poezji” w Wołogdzie – poczem kończył gimnazjum w Krakowie, jako młody chłopak poświęca się służbie marynarskiej i poczynając od stopnia zwykłego majtki, przechodzi normalną karierę angielskiego marynarza. Doznaje rozmaitych przygód i pływa na rozmaitych statkach, przedstawiając żywot każdego z nich w swoich utworach.

Zwiedza Morze Śródziemne, dwukrotnie Indie i Australię, zwiedza Chiny, Egipt, Arabię, Gibraltar, Maltę, Suez, Malakkę i Nową Zelandję. – W r. 1895 żeni się z Angielką i mieszka od tego czasu stale w Anglii, zajęty twórczością literacką i wychowaniem dwóch synów.

Korzeniowski jest doskonałym artystą, zespalałym się z materiałem, który opracowuje. Jego wszystkie utwory cechuje jasność, siła i prawda, a jego proza jest wyrazista i męska. Na powojenną nudę i szarżę życia codziennego, cudne opisy morza Korzeniowskiego, działają jak jakiś napój wzmacniający, a jego lektura zdrowia i ludzkiej wiary we własne człowieczeństwo działa na społeczność naszą jak słoneczne antidotum siły, przeciw bacylom rozkładu i słabości, którymi już tak długo żywi się wojenna literatura.



PREZYDENT RP WJEŹDŹA DO BRZEŚCIA NAD BUGIEM

Tłumaczymy i czytamy dzieła Korzeniowskiego, bo doprawdy zasługują na to! Jego pieśń wysiłku, walki i zwycięstwa, jego myśl idąca błękitnymi szlakami możliwości, będzie dziś dla wielu zrozumiała, aniżeli tragedie salonów i buduarów, które stanowią ciągły jeszcze temat wielu dzisiejszych pisarzy.

Felieton rubryki „Z dnia” poświęcony jest bolącemu tematowi – podatkowi. Niejaki Tenit ma na tę sprawę swój satyryczny punkt widzenia...

Obywatelu, albo wcześniej spać, albo też płacić 30% podatek od spożycia!

A więc tak:
Nie będziesz się więcej bracie po noc w szynkach zapijał! Sam dostojny Magistrat tak postanowił raczył. Twa uroczą żonka i nieletnie dziateki nie będą po nocach wyczekiwać na „tatusia”. Wrócisz przykładowo do domu, jak szanujący się obywatel, zjesz kolacyjkę, no i do łóżeczka!
– Ależ ja nie mam domu, ani żony, ani dziatek – odpowiada mi z cynizmem. – Jadam kolację w restauracji, wieczorem chodzę często na spacer i dość późno wracam, jak wilk głodny, do Krakowskiego, czy Żorża... ani się oglądnę bo pół do 11-tej wieczór: – Płacić więc podatek od spożycia!

– Mój drogi, albo jestem w teatrze, na koncercie, muzeum, odczycie, posiedzeniu, przedtem jestem jeszcze nie głody, a potem przecież chciałbym coś zjeść, bodaj 3 jajka w szklance w „Romie” czy „Szkockiej”...
– Płacić więc podatek i dziękuj Bogu, że to 10 proc. tylko. A gdyby tak kazano ci zapłacić 20 proc., 50 proc, 100 proc. Dlaczego wogóle nie 100 proc.? Widzisz, jak względni są wobec tego ojcowie miast. Schył głowę przed ich światłem zarządzeniem, bo i tak nie pytał się ciebie nikt przedtem, czy chcesz, czy nie. Wszak władza jest po to, aby sięgać do twojej kieszeni bez apelacji i pytania.

– No dobrze, ja rozumiem jeszcze podatek taki w lokalach nocnych, od win i trunków, po północy. Ale w pół do jedenastej? Toż to pora, zwłaszcza w wielkich miastach, gdzie życie pulsuje jeszcze...



PATROL KOP NA GRANICY POLSKO-SOWIECKIEJ

– Ty nie jesteś od tego żeby rozumieć, lecz tylko aby płacić!

– A w końcu ogłoszono to rozporządzenie bezprawnie, w pismach 2. bm. z mocą wstecz, co jest w ogóle niedopuszczalne!

– Jeden jest Ałłach; jeden Magistrat!
– Słyszałem, że istnieje ponoć projekt obłożenia podatkiem od spożycia również i mączki Nestle...

– Słusznie, będzie to bowiem podatek od zbytku, jak dotychczasowe podatki od widowisk.

– To znaczy t. z. w. podatek na ubogich?
– Tak. Tylko, że podatki te coraz większe, a ubogich też coraz więcej...

– No, co tam, jakoś i to przetrwamy, chodźmy napić się wódki...

– Na Boga – to już po północy – zagadaliśmy się, a teraz doliczaj nam 30 proc. od spożycia...

– Jedno zostaje nam na pocieszenie: Mówią, że to ostatnie kopnięcie zdychającego osła. Komisarz rządowy już w drodze...

– Ale czy nasz prezydent zdobędzie się na tyle taktu, co ś. p. Jan Kanty krakowski?

Ciekawe, czy ktoś chciałby jeść z tych serwisów, gdyby wiedział, gdzie zostały znalezione?

Szklany interes – zawsze niepewny (Stanisławów)

Przekonał się o tem Jan, Pasieka, 18-letni syn dozorczy przy ul. Sobieskiego 1., kilkakrotnie karany złodziej, który z końcem ubiegłego miesiąca włamał się do składu porcelany Hermana Vogla, mieszczącego się w tejże kamienicy i przy pomocy swego ojca skradł kilkanaście serwisów i innych naczyń, łącznej wartości około 100 zł. Zawiadomiona o fakcie Ekspozytura śledcza skierowała od razu podejrzenie swoje na Pasiekę, mimo że tak on, jak i ojciec zapewniali o swej niewinności; i posadzali o kradzież zupełnie kogo innego.

Rewizja domu dała dla nich bardzo przykry wynik, albowiem w klozecie znaleziono ukrytych 16 serwisów, które Vogel poznał jako swoją własność. Wobec tego Pasieka, który dopiero przed trzema

dniami wyszedł z aresztów sądowych, powędrował – nomen omen znów do ula.

O opałach sierpniowych z przymrużeniem oka...

Sierpniowe upały

Upały sierpniowe... wy które darem żarnego słońca, gorącością złocistych promieni Heliosa uratowywać zwykłyście wszystkie twory ziemi pożegnany pocałunkiem mającego odejść lata – w jakąż krainę zaziemną odleciałyście obecnie?... Deszcz i mgławica, chmury ponure, zakrywają raz wraz oblicze Waszego Promienistego Rodzica ledwie załśni ono przed naszym stęsknionym wzrokiem, ledwie przeniknąć nas zdoła rozkoszne ciepło jego obecności!

Przeź boski Heliosie nie chcesz użyć swej boskiej władzy, aby rozprószyć te przyziemne śmiałki, odbierające ziemię z pod Twojej władzy, spalić je w nicłość grotom Twej światłości...

Nemo, czyli Henryk Zbierzchowski, w swej rubryce pisał romantycznie o... podróży:

Gościńcie

Tyle nieznanych światów jest w mej duszy, Gdzie wszystko pachnie od mimos i od róż, Że gdy mię życie codzienne ogłuszy Samotnie puszczałem się w cudowną podróż.

Płynę po rzekach, które są tak czarne Jak gdyby były z malarskiego tuszu, Albo do chustki gwiazdy złote garnę. Aby ozdobę mieć do pióropuszu.

Chłonę błękity cudnych lapis lazur W oczach dziewczyny, co w ramiona padła. Albo od jednej z najtąskawszych zazuł Uczę się pilnie szczęścia abecadła.

Błądzą po górach, gdzie świeci chryzopas Ze wszystkich skalnych załomów i szczelin, Albo wśród łąki wynajduję popas Na kwiatkach polnych, miękkich jak gobelin.

Spotkam czasem tak dziwaczną faunę Jakiej nie znaczy żaden szkolny rewers, Albo mi wino podaje Alraune, Którą wymyślił wuj czarownicy Ewers.

Lecz gdy mi już zwiedził własny globus cały I znów na życie trza odważyć płytę, Zawsze przywożę wam gościńcie mały: Te moje wiersze z serca wydobyte.

Opisy do zamieszczonych w Gazecie porannej ilustracji:

Moda jesienna

Suknia jesienna, bardzo elegancka z jasno-złocistej krepy, nakryta koronką w tym samym odcieniu, dołem obramowana ryszką z piór kogucich oraz toaleta kombinowana z krepy „piccadore” w kolorze białym z długą frędzlą z futra małpiego – dołem czarna koronka z garniturem z futra małpiego.

Fatalna mucha

Gdy cyrk opuścił miasteczko Clavolles we Francji i wozy znajdowały się już na szosie, zdarzył się fatalny wypadek, którego następstwa mogły się okazać tragiczne. W czasie jazdy muł, który ciągnął wóz, został ukąszony przez muchę. Zwierzę rzuciło się naprzód jak opętane. W tym czasie znajdujące się w klatce 4 lwy wy dostały się na wolność i rzuciły się na muła, którego zagryzły w gnieniu oka. Dopiero zaalarmowana żandarmeria, która przybyła z pobliskiego miasteczka na samochodzie ciężarowym położyła celnymi strzałami 4 lwy trupem.

Została zachowana oryginalna pisownia

Humor żydowski

Chełmscy mądrale

Nieopodał Chełma wznosiła się wysoka góra, która w godzinach rannych zaciemniała połowę grodu sławetnych mądrałi. Toteż – z braku czasomierzy – jedni chełmianie zrywali się z posłań o świcie, drudzy dzwignęli się z łóżek w samo południe. Wywoływało to mnóstwo sporów i nieporozumień.

Aby zapobiec temu stanowi rzeczy, zebrała się rada kahalna, która po trzydniowych debatach doszła do wniosku, że trzeba tę zawalidrogę po prostu przesunąć.

W oznaczonym dniu stawili się wszyscy mężczyźni i jęli plecami napierać na podnóże góry. A że upał panował nieznośny, szybko wzybyli się wierzchniej odzieży, którą nie mniej szybko zaopiekowali się złodzieje.

Gdy po kilku godzinach wytężonej pracy postanowili odśapnąć, mądry Fajwel przystąpił oczy, spojrzął za siebie i wykrzyknął radośnie:

– Żydz! Przesunęliśmy gorę o spory kawał! Nie widać już naszych chałot!

Spytano chełmianina: – Co byś zrobił znalazłszy na gościńcu sakiewkę, a w niej tyśiąć dukatów?

Zagadnięty odpowiedział bez namysłu:

– Gdybym wiedział, że to złoto należy do milionera Brodzkiego, zachowałbym je dla siebie. Gdybym jednak przypuszczał, że należy ono do biednego szamesa Abramka, którego rodzina trzy razy dziennie przymiera głodem, oddałbym mu natychmiast jego własność...

Chełmianin wybierający się pociągiem do Lublina zatrzymuje na drodze doróżkę.

– Słuchajcie no! Co kosztuje jazda na dworzec?

– Pięćdziesiąt kopiejek.
– A taniej nie będzie?
– No, powiedzmy, czterdzieści...
– Dobrze.

– To proszę, wsiadać!
– Ani mi się śni! Chciałem się tylko przekonać, ile zaoszczędzę idąc do stacji piechotą.

Do lekarza chełmskiego przychodzi stary Żyd.

– Co panu dolega?
– Panie doktorze, ja strasznie kaszlę.

– A ile pan ma lat?
– Siedemdziesiąt.
Doktor po namyśle:
– A gdy pan miał czterdzieści lat, to pan kaszlał?

– Nie.
– A gdy pan miał pięćdziesiąt lat, to pan kaszlał?
– Broń Boże!

– A gdy pan miał sześćdziesiąt lat, to pan kaszlał?
– Nigdy w świecie!
– Więc powiedz pan sam, z ręką na sercu, kiedy właściwie pan ma kaszleć, jeśli nie teraz?!

HORACY SAFRAN

PRZYBĄSOWYCH ŚWIECACH. ANEGDOTY I PRZYŚŁOWIA ŻYDOWSKIE

Świątynia Bogu na chwałę

Konsekracja kolegiaty pw. św. Wawrzyńca miała miejsce 28 maja 1623 roku. Konsekratorem był lwowski abp Jan Andrzej Próchnicki. W ubiegłym 2023 roku obchodzono jubileusz czterechsetlecia tego wydarzenia. To zachęciło mnie, by sięgnąć do okresu sprzed 35 lat i przywołać pewne wydarzenia, aby przekazać je pamięci potomnych. Pragnę opisać pierwsze początki ponownego otwarcia tej historycznej świątyni.

Po raz pierwszy przybyłem do Żółtkwi latem 1984 roku będąc na wakacjach jako kleryk Seminarium Duchownego w Rydze. Wtedy miasteczko nazywało się Nesterow. Zwiedzałem zabytki miasta i dotarłem na Rynek do olbrzymiej kolegiaty. Przez szparę w głównych drzwiach wejściowych zaglądałem do wnętrza kościoła i nie przyszła mi wtedy do głowy myśl, że po kilku latach kościół zostanie przywrócony wiernym, a ja będę pierwszym proboszczem tej parafii.

Ogromną zasługę w dziele otwarcia kościoła miał **ks. Ludwik Kamilewski** (†2019). Spotkał się z mieszkańcami w Domu Kultury i przekonywał o słuszności głosowania za oddanie zamkniętej świątyni wiernym Kościoła rzymskokatolickiego. Czasy były niezbyt pewne. Na budynkach administracji i instytucji państwowych były umieszczone dwie flagi: sowieckiej Ukrainy i niebiesko-żółte. Ludzie nie byli pewni przyszłości, nie mieli odwagi, bali się. **Ksiądz Ludwik** miał jednak ogromny autorytet, postuchano go. Utworzono Komitet kościelny z 20 osób zgodnie z wymogami ówczesnego prawa państwowego. Prezesem Komitetu kościelnego z polecenia **ks. Ludwika** został pan **Bazylewicz**, na co obecni wyrazili zgodę. Zastępcą prezesa została **Zofia Towarnicka**, późniejsza długoletnia prezes Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej. Na kasjera i członka zarządu parafią wyznaczono **Piotra Stecyszyna**. Podpisana petycja przekazano władzom. Działo to się na wiosnę 1989 roku. Na decyzję w sprawie oddania kościoła wiernym trzeba było jeszcze długo czekać – miało być pozwolenie ze Lwowa a nawet z Moskwy.

W pomieszczeniu kolegiaty mieściły się magazyny regionalnej spożywczej kooperacji (райспоживспілка), magazynowano w nim mąkę, kasze, makaron, olej w beczkach, naczynie do stołówek, marynowane ogórki i pomidory w szklanych słoikach, kartofle itp. Stąd rozplądziło się tam wiele gryzoni. Widok był przygnębiający. Bez pozwolenia



WNĘTRZE KOLEGIATY PW. ŚW. WAWRZYŃCA W ŻÓŁTKWI



RZEZBY W PREZBITERIUM KOLEGIATY - JAN ŻÓŁKIEWSKI I HETMAN STANISŁAW ŻÓŁKIEWSKI

na objęcie tego obiektu niczego nie wolno było nawet dotykać. Pozytywna decyzja władz nadeszła 2 września 1989 roku i **ks. Ludwik** natychmiast zwołał ministrantów z katedry lwowskiej oraz wiernych żółtkwian i zaczęto usuwać z kościoła cały dobytek „wczorajszych gospodarzy”. Co odważniejsi chłopcy i ministranci nawet wspięli się na dach prezbiterium kolegiaty i pomalowali go zieloną farbą, łatając dziury w blasze w celu zabezpieczenia go przed deszczem.

Wewnątrz zbudowano z desek wysoką na ok. 18 metrów wieżę, aby dostać się do kopuły, gdyż pod nią gołębie zbudowały duże gniazda i było sporo ptasich odchodów. Ludzie jeszcze długo potem z pewnym podziwem opowiadali mi, jak **ksiądz Kamilewski** stojąc na tej wieży zrzucił długą tyczką te gniazda na dół. Takie zaangażowanie kapłana było dla wszystkich bardzo budujące. Ludzie z entuzjazmem podejmowali wszelkie prace wewnątrz i na zewnątrz



KOLEGIATA PW. ŚW. WAWRZYŃCA W ŻÓŁTKWI

kościół, gdyż trzeba było wykarczować dziko rosnące tam klony i krzaki. Do pomocy przychodzili nasi wierni ze Starej Skwarzawy: starsi i dziewczęta, około 15 osób.

Otwarcie kolegiaty nastąpiło 28 października 1989 roku. Przybyło bardzo dużo ludzi. Byłem też ja. Kościół poświęcił i kazanie z ambony wygłosił **ojciec Rafał Władysław Kiernicki** (†1995 rok). Po Mszy świętej kapłani spotkali się na obiedzie u pani **Żółkiewskiej**, mieszkającej w swej prywatnej willi poniżej klasztoru oo. bazylianów. Po uroczystości otwarcia **ks. Ludwik Kamilewski** jeszcze pięć razy dojeżdżał do Żółtkwi z Mszą świętą: dwie niedziele, pierwszy piątek, 1 i 2 listopada. W niedzielę 12 listopada **ks. prałat Kamilewski** przedstawił mnie w Żółtkwi jako nowo mianowanego proboszcza. Wówczas było w kościele około 250 do 300 osób. Trzeba przypomnieć, że w międzyczasie ojcowie bazylianie walczyli o odzyskanie swej cerkwi od prawosławnych. Władze postanowiły cerkiew zamknąć aż do rozwiązania konfliktu. Grekokatolicy odprawiali nabożeństwa przy głównym wejściu do cerkwi, a prawosławni od strony wielkiego ołtarza.

Zaczęła się moja praca w kolegiacie tak bardzo zdewastowanej nie tyle przez czas, co przez nieludzką ideologię ateistyczną: połamane stalle, wydrążone na głębokość 60 cm wzdłuż ścian rowy w posadzce – najprawdopodobniej w celu wykonania ogrzewania, dwa boczne ołtarze bez obrazów, ambona bez ozdób, resztki prospektu organowego bez instrumentu, ołtarz wielki z figurą ukrzyżowanego Chrystusa w niszy centralnej pozbawioną głowy, której nigdy nie odnaleziono, okna z pobitymi witrażami, pozaciągane ceratą. Wszędzie brud, kurz, latające gołębie i ptaki, biegające szczury, zalana olejami i farbą marmurowa posadzka. Widok nędzy i rozpaczny.

Jak tu nie wspomnieć tych heroicznym, pracowitych i oddanych kościołowi ludzi:

Maria Bryń (†2022) wzięta się za mycie posadzki. Czym jej tylko nie czyściła: drucikami, metalowymi szczotkami, ściernym papierem, sodą... i myła, myła, myła... Przychodziła tu kiedyś z Czeremisnej z matką jako małe dziecko i pokazywała mi miejsce, gdzie wówczas siedziała lub stała i ze złożonymi rączkami się modliła.

Iwan Pyrożak (†2019) po pracy w hucie szkła codziennie przychodził, aby w kościele przygotować ołtarz do Mszy świętej, wyczyścić świece, przynieść do ołtarza ampułki, służyć jako ministrant. Dużo fizycznej pracy wykonywał, zawsze punktualny, oddany i wierny kościołowi.

Maria Pyrożak prawie codziennie przychodziła aby przygotować obiad, posprzątać lub coś drobnego wyprać.

Włodzimierz Jacyniak (†2018) oficjalnie pracował przy parafii jako stolarz. Zrobił okna, drzwi, zwłaszcza do kaplicy w Starej Skwarzawie, ławki, układał kafelki, skuwał tynki i wiele innej pracy wykonywał. Był człowiekiem młodym, po służbie wojskowej, błogosławiłem jego małżeństwo i ochrzciłem wszystkie jego dzieci a było ich dziesięcioro.

Ze smutkiem wspominam zmarłych już parafian: **Regina Sobolewska**, **Netluch Helena z Moczar**, **Genowefa Skoropad**, **Maria Salo**, **Katarzyna Łysak (Kazia)**, **Jadwiga Iljina (Zacharówna)**, **Józef Niedzielski**. A z Sopotyna (2 km k. Żółtkwi): **Fedor Szeremeta** z żoną **Stefanią**, **Stefa Steć**, **Aniela Grech** – codziennie była na Mszy świętej, niezależnie od pogody czy pory roku, **Maria Łosobyk** i wielu, wielu innych.

Z nieocenioną pomocą pospieszył do Żółtkwi **profesor Ryszard Brykowski** ze Wspólnoty Polskiej w Warszawie. Urodził się w Kołomyi, dlatego Kresy były bliskie jego sercu. Zatrzaszczył się o nawiązanie więzów współpracy z Fundacją Ochrony Zabytków z Warszawy i z dyrektorem **Stanisławem**

Karolkiewiczem. Z jego polecenia do pracy w kolegiacie przybył na kilka lat inżynier **Piotr Kozarski** – wspaniały specjalista z mykologii. Owocnie zwalczał korniki, żerujące na drewnianych elementach stall i ołtarzy. Po dyrektorze **St. Karolkiewicz** dyrektorstwo w Fundacji objęli **Tadeusz Swat**, a po nim **Roman Mirecki**. Wtedy pojawił się pomysł urzędzenia studenckich dwutygodniowych praktyk warszawskiej i krakowskiej Akademii Sztuk Pięknych (ASP). W czerwcu przybywała do Kolegiaty 12-13-osobowa grupa studentów, aby restaurować zniszczone alabastrowe nagrobki Żółkiewskich, Sobieskich i Daniłowiczów. Kierownikiem praktyk przez wiele lat był **profesor Janusz Smaza**. Obiady spożywali w miejskiej restauracji, zaś śniadania i kolacje we własnym zakresie. Studenci nocowali w hotelu, należącym do Żółkiewskiego Leśnictwa (plebanii jeszcze nie było). Dzięki tym praktykom i wielu pracom dyplomowym udało się fachowo odnowić wszystkie wysokiej klasy nagrobki w kolegiacie.

Ogromnie wiele pracy wkładali dwaj chłopcy ze Lwowa – ministranci **Roman i Stawek**. To jak oni ozdabiali kwiatami ołtarze na Wielkanoc, ile pomysłu, cierpliwości wykazywali, a także do Mszy św. służyli, uczestniczyli w procesji itd. – jest podziwu GODNE. Bardzo im dziękuję. **Roman Stadnik** obecnie jest kapłanem, proboszczem i dziekanem w Kałuszu, a **Stawek** jest bratem zakonnym u oo. franciszkanów (OFM).

Nie mogę nie wspomnieć sierpnia roku 1990 i 1991 gdy przybyło trzech kleryków od księży michalitów z Warszawy, a w następnym roku – 4 kleryków z Krakowa od franciszkanów reformatów. Odprawialiśmy razem odpust św. Wawrzyńca 10 sierpnia, w robocze dni klerycy organizowali prace z parafianami na cmentarzu – ścinanie krzaków, trawy i drobnych drzew. Kościelną młodzież uczyli nowoczesnych pieśni religijnych pod gitarę i te pieśni nasza młodzież często później śpiewała. Przypomnę pewien fakt z odpustu parafialnego. Przed Mszą św. najpierw była adoracja Najświętszego Sakramentu i prowadzili ją ci wspomniani

klerycy. Przyszli do ołtarza z gitarą i zaczęli śpiewać z młodzieżą nauczone nowoczesne pieśni, uderzając przy tym w takt stopą. Ludzie od razu zauważyli, że zakonnicy nie mają skarpetek, byli tylko w sandałach. Za dwa dni parafianie przynieśli im skarpety. Nie byli przyzwyczajeni, by ktoś przy ołtarzu był na bosy.

Adam Ważny – żółkwanin z Warszawy ofiarował 100-kiłogramowy dzwon, który obecnie wisi na dzwonnicy, a po śmierci swojej żony **Marty** także kielich mszalny i puszkę ku jej pamięci.

10 września 1994 roku do Żółkwi przyjechała matka generała ss. dominikanek **Barbara Pawelczak**, definityorka Zgromadzenia s. Beata oraz dwie siostry zakonne Paula i Agata. Te dwie siostry pozostały w Żółkwi i dały początek pracy sióstr świętego Dominika, które tu do dziś dzielnie i owocnie pracują. Siostry dominikanki do pracy w Żółkwi zaprosił osobiście **ks. abp Marjan kardynał Jaworski (†2020)**. Od razu pojawiła się sobotnio-niedzielną szkoła katechetyczna, również była zapewniona troska o czystość bielizny kielichowej i ołtarzowej.

Z ogromnym uznaniem wspominam profesor **Alicję Grześkowiak** – marszałek Senatu Rzeczypospolitej Polskiej, która bardzo przyczyniła się, aby blacha miedziana z magazynów Wojska Polskiego dotarła do Żółkwi i by wkrótce rozpoczęły się olbrzymie prace na dachach kolegiaty, po części z wymianą więźby drewnianej i pokryciem miedzią całego dachu. Blachę w rulonach złożyliśmy wewnątrz w nawie głównej. Jej połysk na słońcu był przeuroczy. Ludzie spoglądając na dach mówili: „Дивіться, поляки золотять свій костел” (Popatrzcie, Polacy złocą swój kościół).

Z pomocą pośpieszył nam były dyrektor Związku Zawodowego Elektryków przy Elektrowni Bełchatowskiej **Zdzisław Pawłowski**. Widok kolegiaty żółkiewskiej wewnątrz był smutny, dlatego po powrocie do Bełchatowa rozmawiał on z **Franciszkiem Więclawskim**, że w sezonie zimowym jego firma FazBUD S.C. położy posadzkę w całym kościele z granitu i marmurów. Na ten cel wygenerowano pomoc o wartości ok. 2,5 milionów ówczesnych złotych. Sfinansowano dzięki temu marmurową

posadzkę i materiały do jej ułożenia, zakup tawek kościelnych, 6 dużych okien o wysokości 8 metrów i trzech okien okrągłych. Zaczyni i uczciwy ten człowiek bardzo nam pomógł.

Zdzisław Pawłowski bardzo chętnie pomagał nam w dniu św. Mikołaja. Dary i prezenty były niezwykle hojne, tak że dzieci mówily: „Polski Mikołaj jest lepszy”. Kochany Panie **Zdzisławie** – sto lat!

Zdzisław Pawłowski, Franciszek Więclawski i pracownicy z jego branży **Krzysztof Lesiak, Jadwiga Tumidajewicz, Roman Szczęsny i Łukasz Wędzie**, zostali odznaczeni odznakami ministerialnymi „Zastużony dla Kultury Polskiej”.

Dzięki pomocy Bożej oraz wielu, wielu ludzi dobrej woli – ofiarnych i życzliwych, jak również dzięki wierności obecnych parafian – choć nie powrócili na swoje miejsce cztery, ogromnej wielkości batalistyczne obrazy, a prace renowacyjne nadal trwają – wierzę że ta świątynia powróci do swej dawnej świetności Bogu na Chwałę!

KS. KAN. BAZYLI PAWEŁKO
WIELOLETNI PROBOSZCZ KOLEGIATY
W LATACH 1989-2010

Agonia Polaków we Lwowie 1944–1959

Po wielu latach oczekiwań, wiosną 2024 r. ukazała się obszerna (licząca ponad 500 stron) monografia „Agonia Polaków we Lwowie 1944–1959”, autorstwa dra **PIOTRA OLECHOWSKIEGO** (Warszawa 2024, Wydawnictwo IPN). Opracowanie dotyczy losów ludności polskiej, pozostałej w mieście w pierwszych 15 powojennych latach. Ukazano w nim niemal wszystkie aspekty funkcjonowania lwowskich Polaków oraz instytucji używających oficjalnie języka polskiego. Zachęcamy do lektury wywiadu z autorem, który przeprowadził **ADAM KACZYŃSKI**.

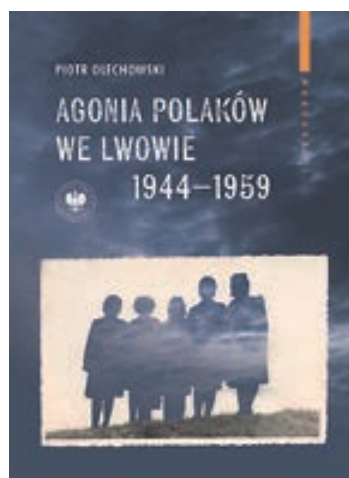
Panie doktorze, gratuluję kolejnej książki. Długo przyszło nam jednak czekać na jej wydanie. Bardzo dziękuję. Rzeczywiście, od momentu obrony rozprawy doktorskiej „Polacy we Lwowie 1944–1959” na Uniwersytecie Rzeszowskim w czerwcu 2019 r., mięło niemal dokładnie pięć lat. Tak długa zwłoka wynikała z wielu przyczyn pozamerytorycznych, o których nie chciałbym tutaj mówić. W każdym razie, książka ujrzała wreszcie światło dzienne i jest dostępna dla czytelników.

W dotychczasowych badaniach polskich historyków nad historią Lwowa dominuje zdecydowanie okres międzywojenny, jest również wiele publikacji dotyczących okresu monarchii austro-węgierskiej oraz lat II wojny światowej. Natomiast czasy powojenne są niemal wcale nieprzebadane. Dokładnie tak. Zawsze najmocniej interesowały mnie zagadnienia mało znane. Chciałem bowiem odkrywać

coś zupełnie nowego, a nie powiełać kolejny raz doskonale znane już tematy badawcze. Wątek Polaków we Lwowie po II wojnie światowej zainspirował mnie jeszcze w czasie studiów licencjackich z historii w Szczecinie na tyle mocno, że po ich ukończeniu postanowiłem podjąć studia magisterskie, a następnie doktoranckie ponad 800 kilometrów dalej – na Uniwersytecie Rzeszowskim. Tam też, jeszcze przed uzyskaniem tytułu magistra, zacząłem regularnie wyjeżdżać na kweryndy do Lwowa, z czasem także do Kijowa oraz innych ośrodków. Odbyłem również kilka stażów naukowych na Wydziale Historycznym Uniwersytetu Lwowskiego oraz na Wydziale Humanistycznym Ukraińskiego Katolickiego Uniwersytetu. W tym czasie nauczyłem się zarówno języka ukraińskiego, jak i rosyjskiego (będącego oficjalnym językiem źródła z okresu ZSRR). Dzięki temu, rozprawa powstała w ciągu nieco ponad 3 lat, zaś jej obrona odbyła się przed planowanym ukończeniem czteroletnich studiów doktoranckich.

Jaką tematykę podejmuje Pan w poszczególnych rozdziałach książki?

Narracja dotyczy zarówno ludzi, jak i instytucji o polskim charakterze. Nie brakuje zatem informacji na temat udziału polskich uczonych z przedwojennym rodowodem w radzieckich już wówczas uczelniach wyższych, działalności polskojęzycznych szkół powszechnych czy też parafii rzymskokatolickich. Sporo miejsca poświęciłem również obecności polskiej kultury w przestrzeni miejskiej Lwowa, a także życiu codziennemu, w ramach którego ukazują wiele problemów natury egzystencjalnej w radzieckiej rzeczywistości. Przeanalizowałem również ruchy migracyjne ludności polskiej, zwłaszcza w ramach



tw. drugiej repatriacji w latach pięćdziesiątych XX wieku.

Rozumiem, że właśnie ten proces stanowi końcową cezurę monografii?

Tak. Jest to granica na tyle wyraźna, że postanowiłem zamknąć narrację właśnie na 1959 r., oznaczającym koniec procesu „drugiej repatriacji” ludności polskiej. Według moich obliczeń, na niespełna 30 tysięcy Polaków we Lwowie na początku lat pięćdziesiątych, miasto w ciągu kilku lat opuściło nieco ponad 13 tysięcy. Na miejscu pozostało więc trochę więcej niż 16 tysięcy.

Jak wyglądała praca badawcza?

W treści książki wykorzystane zostały materiały z ponad 25 odrębnych archiwów, a także wielu bibliotek. Podstawą były oczywiście dokumenty przechowywane w obu oddziałach Państwowego Archiwum Obwodu Lwowskiego (DALO), a także Biblioteki Stefanyka czy archiwa współczesnych lwowskich uczelni wyższych. Szczególne znaczenie miały jednak dość rzadko wykorzystywane przez polskich badaczy dokumenty zgromadzone w Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy Obwodu Lwowskiego oraz filii

DALO w dzielnicy Nowy Lwów (ul. Bujka), zawierające wiele informacji jeszcze jakiś czas temu niejawnych. Wykorzystałem również materiały z kilku instytucji centralnych w Kijowie (przede wszystkim Wydzielonego Państwowego Archiwum Służby Bezpieczeństwa Ukrainy), a także z wielu lwowskich uczelni wyższych. W formie uzupełnienia sięgnąłem do zasobów polskich archiwów z Warszawy, Krakowa, Rzeszowa i Przemysła. Wiele informacji – oczywiście przy zastosowaniu właściwej krytyki źródłowej – udało się pozyskać także z ówczesnej radzieckiej propagandowej prasy codziennej (m.in. polskojęzycznego „Czerwonego Sztandaru”, wychodzącego do połowy 1950 r.).

Z treści książki wynika, że ma ona charakter typowo naukowy. Czy nie myślał Pan o wprowadzeniu wątków reporterskich?

Nie, gdyż od początku zależało mi na ukazaniu badanego zagadnienia w sposób niez zaangażowany emocjonalnie, który powinien cechować historyka. Dlatego też w procesie badawczym skupiłem się przede wszystkim na dokumentach archiwalnych. W innym wypadku mógłbym zatracić dystans konieczny do należytej, chłodnej analizy badawczej. Uważam, że nie można pisać o dawnych polskich ziemiach wschodnich wyłącznie w sposób martyrologiczny czy też „sielankowy”, jak czyni to większość polskich historyków, a przede wszystkim publicystów.

Czy czytelnicy na Ukrainie będą mieli szansę zapoznać się z treścią książki?

Na to pytanie nie jestem w stanie odpowiedzieć. Przekazałem wydawcy listę kilkunastu adresatów we Lwowie (biblioteki naukowe i miejskie, parafie rzymskokatolickie, szkoły z polskim językiem wykładowym oraz inne instytucje), z prośbą o przesłanie do nich

egzemplarzy. Czy jednak IPN zdecydował się na ten krok, tego nie wiem.

Premiera książki miała miejsce w maju, jednakże po kilku dniach zniknęła ona ze sprzedaży, powróciła natomiast dopiero w połowie lipca. Co było tego przyczyną?

Rzeczywiście wydawca wstrzymał sprzedaż po kilku dniach od premiery. Nie chciałbym jednak, przynajmniej na razie, mówić publicznie o szczegółach tych działań.

Jakie ma Pan plany badawcze na przyszłość?

Jeszcze pod koniec bieżącego roku powinna ukazać się kolejna książka mego autorstwa, dotycząca losów Polaków w ówczesnym obwodzie kamieniecko-podolskim, skazywanych w ramach sfingowanych śledztw w okresie „operacji polskiej” w latach 1937-1938. Skupiłem się w niej nie tylko na analizie postępowania kryminalnych przeciwko ludności polskiej w powyższej cezurze, ale także na ich wznowieniu po śmierci Stalina, kiedy to ofiary (lub ich rodziny) mogły ubiegać się o rehabilitację. Narracja doprowadzona została jednak do lat dziewięćdziesiątych XX wieku, gdy proces ten – już w ramach niepodległej Ukrainy – przybrał masowy charakter. Książka ta ukaze się w ramach serii wydawniczej Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, zaś w założeniu ma stanowić podstawę ubiegania się o nadanie stopnia doktora habilitowanego. Później natomiast zamierzam powrócić do badania galicyjskiej prowincji w okresie II wojny światowej, gdyż jestem członkiem zespołu badawczego, kierowanego przez prof. Marka Wierzbickiego z KUL-u, zajmującego się „mikrohistorią” dwóch totalitaryzmów na ziemiach polskich, w ramach grantu przyznanego z Narodowego Programu Rozwoju Humanistyki.

Dziękuję za rozmowę.

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień.

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 8:00; 12:00 (z udziałem dzieci); 17:00

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, parafia pw. Matki Boskiej Gromnicznej (kaplica Rosena) – godz. 16:00

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 8:30; 13:30

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Sokolniki, parafia pw. św. Jana Pawła II, Stryjska 6, godz. 9:00

Lwów – Brzuchowice, kościół pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Lwów – Lewandówka, parafia Najświętszej Maryi Panny Cudownego Medalika – godz. 11:00

Winniki, kościół pw. Wniebowzięcia NMP, godz. 9:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 10:00

Szczerczec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Glinna Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska – Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 13:00 (oprócz niedzieli miesiąca)

Strzelczyńska, kościół pw. NSPJ i NSNMP – godz. 9:00

Kołomyja, kościół pw. św. Ignacego Loyoli – godz. 10:00

Szeginie, kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 10:00

Balice, kościół pw. bł. Bronistawy – godz. 11:30

Brody, kościół pw. Podwyższenia Krzyża Świętego, godz. 8:45

Pnikut, kościół pw. św. Mikołaja, godz. 9:00 i 15:00 (zima) oraz godz. 9:00 (lato)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Bóbrka, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 9:00

Kurowice, kościół pw. św. Antoniego – godz. 11:30

Przemysłany, kościół pw. św. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:30

Dolina, kościół pw. Narodzenie Najświętszej Maryi Panny – 11:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 11:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00; 12:00

Stryj, kościół pw. Narodzenia NMP – godz. 12:00; 18:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00; 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Skalat, kościół pw. św. Anny – godz. 9:00; 11:00

Błozew, kościół pw. św. Wawrzyńca – godz. 12:30; 17:00

Czyżki (k. Sambora), kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 9:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 9:00

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Katusz, kościół pw. św. Walentego – godz. 10:30

Tarnopol, kościół pw. Bożego Miłosierdzia – godz. 8:30; 18:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława Biskupa i Męczennika – godz. 9:00

Czortków, kościół pw. św. Stanisława bpa i Męczennika – godz. 10:00

Diecezja łucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 8:00

Równe, kościół pw. Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 9:00

Diecezja kamieniecko-podolska

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Gniewań, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Czernihów, kościół pw. Zesłania Ducha Św. – godz. 9:30

Diecezja odessko-symferopolska

Odessa, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 11:00

Odessa, kościół pw. św. Piotra – godz. 9:00

Odessa, kościół pw. św. Klemensa, papieża – godz. 8:00

Mikołajów, kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00

Izmail, kościół pw. Niepokalanego poczęcia NMP – godz. 8:30

Diecezja charkowsko-zaporoska

Charków, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Charków (Aleksiejewka), kościół pw. św. Rodziny – godz. 9:00

Dnipro, kościół pw. św. Józefa – godz. 8:30

Krzywy Róg, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Repertuar Opery Lwowskiej

INFORMACJE: TEL.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60,
E-MAIL: LVIVOPERA@GMAIL.COM, WWW.OPERA.LVIV.UA
W PROGRAMIE MOŻLIWE SĄ ZMIANY

1 września, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	balet „KRÓLEWNA-SNIEŻKA” B. Pawłowski opera „CARMEN”, G. Bizet
5 września, czwartek godz. 17:00	opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM” S. Gułak-Artemowski
6 września, piątek godz. 17:00	balet „ESMERALDA” C. Pugni
7 września, sobota godz. 17:00	opera „CARMEN” G. Bizet
8 września, niedziela godz. 12:00 godz. 17:00	opera „NATAŁKA POŁTAWKA” M. Łysenko balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ”, P. Hertel
13 września, piątek godz. 17:00	opera „DIALOGI KARMELITANEK”, F. Poulenc
14 września, sobota godz. 17:00	opera „DIALOGI KARMELITANEK”, F. Poulenc
15 września, niedziela godz. 17:00	balet „GISELLE” A. Adan
19 września, czwartek godz. 18:00	balet „GISELLE” A. Adan
20 września, piątek godz. 18:00	opera „NABUCCO” G. Verdi
21 września, sobota godz. 17:00	opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM” S. Gułak-Artemowski
22 września, niedziela godz. 12:00	opera „LIS MYKYTA” I. Nebesnyj
29 września, niedziela godz. 17:00	balet „DAREMNA OSTROŻNOŚĆ” P. Hertel



Wyrazy głębokiego współczucia

dla Szanownej Pani Haliny Wencak
prezes Stowarzyszenia Rodzina Rodzin
oraz jej bliskich
z powodu odejścia do Pana
Mamy

śp. Władysławy Gawlik



Emil Legowicz
prezes Zarządu Głównego TKPZL

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki.

Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić ci partie głosowe.

EDWARD KUC, TEL.: 0665306908

Zespół pieśni i tańca „Weseli Lwowiacy”

Udziela indywidualnych konsultacji z tańca ludowego i towarzyskiego.

Zgłoszenie telefoniczne pod nr tel.: 05905087433

KIEROWNIK ZESPOŁU
EDWARD SOSULSKI

Lwowska restauracja „Kupol” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku.

„Kupol” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę. „Kupol” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas

belle epoque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspaniałych, minionych lat – świata przedwojennego Lwowa.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku! Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupolu”.

Kontakt: +380506746784
mail: kupollviv@ukr.net



Wyrazy głębokiego współczucia dla rodziny
i bliskich z powodu odejścia do Pana

śp. Haliny Klansko
prezes TKPZL oddział w Borysławiu



Z głębokim żalem i smutkiem
Zarząd Główny TKPZL

Polskie redakcje i audycje radiowe na Ukrainie

Podajemy według czasu ukraińskiego



Lwów

Radio Kurier Galicyjski

audycja Studio Lwów w środy o godz. 10:15 w Internecie na stronie wnet.fm, archiwum: <https://www.youtube.com/channel/UCid611v95WQEDz7fDEz83A>

Polskie Radio dla Zagranicy

Magazyn Polskiego Radia dla Zagranicy codziennie w Radiu Niezależność o godz. 18:30 na częstotliwości 106,7 FM, w Internecie: radiozagranica.pl, bądź z aplikacji Polskiego Radia. W Internecie jest nadawany codziennie również drugi magazyn o godz. 23:00 Radio Lwów w soboty w Radiu Niezależność od godz. 9:00 do 12:00 na częstotliwości 106,7 FM, archiwum: radiolwow.org

Iwano-Frankiowski (dawny Stanisławów)

audycja „Na polskiej fali” w Radiu Weża na częstotliwości 107,0 FM codziennie (premiery i powtórki) w dni pracujące o 23:15 i powtórki o 2:15 w nocy Radio CKPiDE: publikuje dwie audycje w miesiącu na stronie ckpide.eu, archiwum: www.soundcloud.com/ckpide

Winnica

Radio Słowo Polskie

w ostatnie piątki miesiąca w Radiu Takt na częstotliwości 107,3 FM o godz. 21:00, powtórka o 24:00 12 dnia następnego miesiąca, archiwum: slowopolskie.org/program-radiowy

Żytomierz

Radio Żytomyrska Chwyła

audycja „Jedność” w pierwszą sobotę miesiąca, kilka minut po godz. 20:00 w Żytomierzu na częstotliwości 103,4 FM, w Berdyczowie 107,1 FM, w Olewsku 100,2 FM i w Owruczu 104,2 FM, ponadto w radiu kablowym Teleradiokompanii Żytomierskiej Równe Audycja „Polska Fala” w Radiu Rytm na częstotliwości 90,9 FM w niedziele o godz. 20:20, wybrane audycje są dostępne po adresem: <https://soundcloud.com/user-540088387>

Polska Fala

wcześniej polski program radiowy rozrywkowo-informacyjny Towarzystwa Kultury Polskiej im. W. Reymonta w Równem. W tej chwili, to mała redakcja polskiego medium, która prowadzi portal informacyjny rowne.pl.ua, strony w sieciach społecznościowych oraz dwa projekty radiowe „Polska Fala” - informujący o relacjach polsko-ukraińskich i promujący Polskę historyczną i współczesną - „Słuchaj tu Polska”. Oba programy są transmitowane na Radio Respect 92,3 FM w Równem i obwodzie Rówieńskim: Nd 20:10; Pn 15:10; Wt 05:00; Czt 05:00

Także „Polska Fala” leci na antenie Радіо Ритм 90.9 w Równem co niedzieli o godz. 13:30 i 20:30 Nasze programy można posłuchać na Youtube oraz na platformie Spotify.

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie



Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

adres: Jarosławiw Wał 12, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2300700,
faks: +38 044 2706336
e-mail: kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

Wydział Konsularny Ambasady RP w Kijowie

adres: Chmielnickiego 60, 01901 Kijów
telefon: +38 044 2840040,
+38 044 284 0033
faks: +38 044 234 99 89
e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP w Charkowie

adres: 61002 Charków, ul. Alchevskych 16
telefon: +38 057 7578801
faks: +38 057 7578-804
e-mail: charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 8.00 do 16.00

Konsulat Generalny RP we Lwowie

adres: 79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108
telefon: +38 032 295 79 90
faks: +38 032 295 79 80
e-mail: lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl
godziny przyjęć: 08.30 - 16.30

Konsulat Generalny RP w Łucku

adres: 43010 Łuck, ul. Dubniwska 22b
telefon: +38 0332 280 640
faks: +38 0332 280 659
e-mail: luck.kg.sekretariat@msz.gov.pl

godziny pracy urzędu: 8.15 do 16.15

Przyjęcia w sprawach wizowych, MRG: 9.00 do 13.00;
Odbiór paszportów z wizami: 9.00 do 13.00;

Odbiór Kart Polaka: wtorek 10.00 do 12.00, środa 11.00-13.00

Inne sprawy: wizyty możliwa po uprzednim umówieniu.

Konsulat Generalny RP w Odessie

Adres: ul. Uspenska 2/1, 65014 Odessa
Tel: +38 048 718 24 80
Fax: +38 048 722 77 01
e-mail: odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl
Upzejmie informujemy, że w Konsulacie Generalnym RP w Odessie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KG-ODESSA/SkrytkaESP

Konsulat Generalny RP w Winnicy

adres: 21050 Winnica, ul. Owodowa 51 - VIIp.
telefony: +380 432 507 411 - sprawy wizowe i paszportowe +380 432 507 412 - sprawy Karty Polaka i polonijne +380 432 507 413 - sprawy obywatelskie, pomocy prawnej i sekretariat
faks: +380 432 507 414
e-mail: winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl
e-mail dyżurny: winnica.kg.dyzurny@msz.gov.pl

godziny przyjęć: 8:30 - 16:00

W naszym konsulacie działa Elektroniczna Platforma Usług Administracji Publicznej (ePUAP) - adres skrytki: /KGWinnica/SkrytkaESP

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok.17
01-030 Kijów, Ukraina
tel.: +380 44 288 03 04
www.polinst.kiev.ua

Polska Organizacja Turystyczna

Zagraniczny Ośrodek Polskiej Organizacji Turystycznej w Kijowie, 01001 Kijów Chreszczatyk 25, lok. 98
tel.: +38 044 278 67 28
e-mail: kyiv@pot.gov.pl
www.polscha.travel

Zagraniczne Biuro Handlowe (ZBH) na Ukrainie

Polska Agencja Inwestycji i Handlu S.A. ul. Kożumiacka 14 B, 04071, Kijów
Karol Kubica - kierownik biura
kom.: +380 988 115 791
e-mail: karol.kubica@paih.gov.pl

Ze względu na trwające działania zbrojne na terenie Ukrainy, działalność Ambasady RP w Kijowie została czasowo zawieszona. Ponadto zawieszono działalność konsulaty w Charkowie, Łucku, Winnicy i w Odessie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie

29.08.2024, Lwów	Kupno UAH	Sprzedaż UAH
1 USD	41,10	41,50
1 EUR	45,60	46,35
1 PLN	10,60	10,70
1 GBR	52,35	54,80



nowy Kurier Galicyjski

Redakcja:

Lwów 79057
Львів 79057
ul. Melnyka 22/3
вул. Мельника 22/3

telefon redakcji: +38 0980712564
e-mail: nowykuriergalicyjski@gmail.com

Свідоцтво про державну реєстрацію
серія KB № 24708-14648P
від 19.02.2021 р.

Wydawca Stowarzyszenie „Kurier Galicyjski”
Видавець ГО „Кур'єр Галицький”

założyciel **Miroslaw Rowicki**

Skład redakcji Grupy Medialnej Kuriera Galicyjskiego

Maria Basza
red. naczelny
e-mail: maribasza@wp.pl
Anna Gordijewska
zastępca red. naczelnego
e-mail: anna.gordijewska@gmail.com
Eugeniusz Sała
koordynator TV i mediów elektronicznych
e-mail: eugene.salo@gmail.com
Karina Sała
e-mail: kvsochanska@gmail.com
Krzysztof Szymański
e-mail: krzszymanski@wp.pl
Aleksander Kuśnierz
e-mail: oleksandr.kusnezh@gmail.com
Konstanty Czawaga
konstantyczawaga@wp.pl



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy za Granicą 2023



Projekt „Profesjonalne media na Ukrainie 2023-2025” realizowany przez Fundację Wolność i Demokracja.

Publikacja wyraża jedynie poglądy autora/ów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów
Utwór jest dostępny na licencji Creative Commons Uznanie autorstwa 4.0 Międzynarodowa. Pewne prawa zastrzeżone na rzecz Stowarzyszenia „Kurier Galicyjski”.
Utwór powstał w ramach zlecenia przez Kancelarię Prezesa Rady Ministrów zadań w zakresie wsparcia Polonii i Polaków za granicą w 2023 roku. Zezwala się na dowolne wykorzystanie utworu, pod warunkiem zachowania ww. informacji, w tym informacji o stosowanej licencji i o posiadaczach praw.

Публікація виражає лише погляди автора (авторів) і не може бути ідентифікована з офіційною позицією Канцелярії Прем'єр-міністра Польщі

Jurij Smirnow
e-mail: smirnowjura@gmail.com
Współpracują:
Alina Wozijan, Marian Skowrya, Andrzej Borysewicz, Krystyna Adamska, Czesława Zaczek, Artur Żak, Dmytro Antoniuł, Iwan Bondarew, Dmytro Poluchowycz, Petro Hawrytyszyn, Agnieszka Sawicz, Artur Deska, Mariusz Olbromski, Anna

Kozłowska-Rys, Tadeusz Rawa, Iryna Kotłobułatowa, Joanna Pacan-Swietlicka i inni. Warunkiem zgody na przedruk całości lub części artykułów i informacji zamieszczonych w naszym piśmie jest uzyskanie pisemnej zgody redakcji i powołanie się na Kurier Galicyjski. Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności

i pozostawia sobie prawo do skrótów nadesłanych tekstów. Zamieszczamy również teksty, których treść nie odpowiada poglądom redakcji.

Gazeta ukazuje się 2 razy w miesiącu. Газета виходить 2 рази на місяць. Друкарня ТОВ „Прес Медіа Сервіс” м. Львів, вул. Кошиця 7/29

Zamknij lato w słoiku

Latem zajadamy się świeżymi owocami i warzywami, ale sezon minie... Na szczęście mamy sposoby jak zatrzymać lato. Domowe przetwory zdrowe i pyszne pozwolą nam delektować się ich smakiem przez cały rok. Dlatego już teraz warto pomyśleć o przetworach. Oto kilka z nich do Państwa propozycji.

JADWIGA SABADASZ

MARYNOWANE OGÓRKI Z CYTRYNĄ

Składniki na 1 litrowy słoik:

ogórki
2 ząbki czosnku
1 plaster cytryny
2-3 szt. ziela angielskiego
koper stary
liść laurowy.

Zalewa:

1 l wody
1,5 łyżki soli
6 łyżek cukru
1 łyżeczka kwasu cytrynowego.

Wykonanie:

Do każdego wysterylizowanego słoika włożyć baldachim kopru, liść laurowy, ziele ang., ząbki czosnku, plaster cytryny i ogórki. Zagotować zalewę, zalać słoiki, zakręcić i sterylizować 1 litrowy słoik - 12 minut, 0,5 litrowy słoik - 5 minut. Następnie przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

KORECZKI OKÓRKOWE Z KOLENDRĄ

Składniki:

2 kg małych ogórków
300 g papryki czerwonej
250 g żółtej papryki
250 g cebuli.

Składniki do namoczenia ogórków:

1 250 ml wody
160 g soli kamiennej.

Składniki na zalewę:

750 ml wody
1/2 l octu
620 g cukru
1/2 łyżeczki kolendry w ziarnach
6 listków laurowych.

Wykonanie:

Umyte ogórki ze skórką pokroić na grube plastry, obraną cebulę przekroić na pół, a następnie na piórka. Całość zalać przegotowaną, ostudzoną wodą z rozpuszczoną solą. Odstawić na 2-3 godziny, po czym czasie zalać wodę i odsączyć na sitku. Obie papryki

pokroić w średnią kostkę, dodać do ogórków, przemieszać, przełożyć do słoików.

Składniki na zalewę zagotować i gotować 3 minuty. Ostudzoną zalewę wypełnić słoiki, pozakręcać pasteryzować 15 minut. Następnie przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

OGÓRKI PO KRÓLEWSKU

Składniki:

2,5 kg ogórków
2 płaskie łyżki soli kamiennej
5 dużych baldachimów kopru
5 ząbków czosnku
2,5 łyżeczki gorczycy białej.

Zalewa:

500 ml wody
250 ml octu spirytusowego 10%
420 g cukru
2 łyżki miodu.

Wykonanie:

Ogórki namoczyć na 2-3 godziny, wymyć, opłukać, odciąć końcówki i obrać ze skórki. Pokroić w niezbyt cienkie plasterki, posolić, przemieszać i odstawić na 2 godziny, aby puściły sok. Następnie zlać całą wodę. Wszystkie składniki na zalewę poza miodem zagotować, lekko przestudzić i dodać miód. Dokładnie wymieszać i pozostawić zalewę do całkowitego ostygnięcia. Przygotować 5 słoików 1,5 litrowych. Do każdego włożyć 1 baldachim kopru, 1 ząbek czosnku, 1/2 łyżeczki ziaren gorczycy i poukładać ogórki. Zalać ostudzoną zalewą (ogórki powinny być całkowicie przykryte). Pasteryzować 5 minut. Następnie przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

CZOSNKOWA MIZERIA

Składniki:

3 kg ogórków
1 główka czosnku
70 g soli
110 g cukru
110 ml octu 6%
100 ml oleju
1-2 łyżki nasienia musztardy.

Wykonanie:

Ogórki umyć, oczyścić ze skórki, pociąć w 2 mm plastry, zasypać cukrem, dodać olej, ocet, sól, przeciętny przez praskę czosnek. Wszystko dobrze wymieszać i odstawić na 40 minut (porada: od razu nie wysypywać całą ilość cukru i soli, lepiej potem dosmakować), od czasu do czasu przemieszać sałatkę. Następnie rozłożyć do sterylizowanych słoików, podolewać utworzony sok do pełnego słoika, nasypać ziarna gorczycy. Przykryć wieczkiem, pasteryzować 15 minut, szczelnie pozakręcać, przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

MARYNOWA CUKINIA PO FRANCUSKU

Z podanych produktów wydzie 4 słoiki po 700 ml.



Składniki

4 kg cukinii
1/2 łyżki soli
4 baldachimy kopru
12-16 ząbków czosnku.
Zalewa:
1 l wody
1,2 l octu 10%
2 szklanki cukru
1 łyżka soli
180 g musztardy francuskiej
1 czubata łyżka musztardy miodowej.

Szklanka o pojemności 250 ml

Wykonanie:

Cukinię umyć, obrać, wydrążyć gniazda nasienne i pokroić w słupki, wsypać 1/2 łyżki soli, wymieszać i odstawić na 1 godzinę, aż zmiękną i puszczą sok.

Wodę zagotować z octem, 1 łyżką soli i cukrem. Do zimnej zalewy dodać obie musztardy, wymieszać. Cukinię odsączyć z powstałego soku. Do wysterylizowanych słoików włożyć po baldachimie kopru i po 3-4 ząbki czosnku, następnie nałożyć cukinię i zalać zalewą. Słoiki pozakręcać, sterylizować 15 minut. Ostrożnie wyjąć i pozostawić do wystygnięcia.

SAŁATKA SYCYLIJSKA

Wydzie 10 słoików po 700 ml

Składniki:

1 kg ogórków
1 kg cukinii
2 kg marchewki
1 kg cebuli
1 kg papryki
2 pęczki selera naciowego
3 łyżki soli
3 szklanki octu 10%,
2 szklanki cukru
kilka liści laurowych
15 g gorczycy w ziarnach
7 g kolendry w ziarnach
1 łyżka pieprzu czarnego.

Wykonanie:

Ogórki, cukinię i obraną marchew pokroić w plasterki, cebulę w piórka, paprykę w paseczki, seler w kostkę. Warzywa posolić i odstawić na 2 godziny, aby puściły sok, po tym czasie warzywa odsączyć i zalać zagotowanym octem z cukrem, pieprzem, liśćmi laurowymi, kolendrą

i gorczycą. Wymieszać wszystko razem i odstawić na 8 godzin. Następnie warzywa należy rozłożyć do sterylizowanych słoików razem z zalewą (liście laurowe wyrzucić). Słoiki pozakręcać i pasteryzować 8-10 minut. Gotowe przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

SUPER SAŁATKA

Może być jako sałatka, ale też wyręcza do przekładania zapiekane, do kasz i drugih dań.

Składniki:

1,5 kg marchewki
1,5 kg papryki
1,5 kg cebuli
1 kg koncentratu pomidorowego
4 l wody
1 szklanka cukru
4 łyżki soli
1 szklanka oleju.

Wykonanie:

Cebulę pokroić w pół piórka, paprykę w paski, marchew w plastry. Wodę zagotować z koncentratem pomidorowym, włożyć marchew i gotować 30 minut, dodać cebulę i gotować kolejne 20 minut, dodać paprykę i gotować jeszcze 30 minut. Następnie dodać sól, cukier, olej, wszystko razem gotować jeszcze 15 minut. Porozkładać do sterylizowanych słoików, szczelnie zakręcić i odwrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

IKRA Z KABACZKA

Składniki:

3 kg kabaczka
1 kg cebuli
1 kg marchewki
1 kg pomidorów
350 g oleju
1,5 łyżki soli
1,5 łyżki cukru
0,5 łyżeczki ostrej papryczki
3 łyżki koncentratu pomidorowego
1 łyżeczka kwasu cytrynowego.

Wykonanie:

Obrane kabaczki (usunąć też miąższ) pokroić w kostkę wyłożyć na blachę, polać olejem i w dwie tury upiec w piekarniku, w 200°C 15-20 minut. Marchew zetrzeć na tarce, cebulę pokroić w pół piórka i uduśić na oleju. Z pomidorów zdjąć skórkę, pokroić w kostkę i na oleju doprowadzić do konsystencji piure. Warzywa włożyć do dużego baniaka o grubym dnie, dodać sól, cukier, przecier pomidorowy, papryczkę i wszystko zblendować. Gotować 40 minut, mieszając, przed końcem gotowania (za 5 minut) dodać kwasek cytrynowy. Rozłożyć do sterylizowanych słoików, szczelnie zakręcić, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

SURÓWKA Z MŁODEJ KAPUSTY

Składniki:

2 kg kapusty
800 g marchewki
3 sztuki papryki czerwonej.

Zalewa:

2 szklanki wody
1 szklanka octu jabłkowego

1 szklanka oleju
8 płaskich łyżek cukru
2,5 łyżki soli
5-8 sztuk goździków
4 liście laurowe.

Wykonanie:

Kapustę posatkować, paprykę pokroić w paseczki, marchew zetrzeć na tarce o dużych oczkach. Wszystkie składniki zalewy zagotować i wlać jarzyny, dobrze wymieszać i odstawić na 2 godziny. Następnie porozkładać surówkę do sterylizowanych słoików, delikatnie ugnieść i podolewać zalewą. Pozakręcać szczelnie wieczkami i pasteryzować 15 minut. Wyciągnąć, przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

KONFITURA AGRESTOWA

Składniki:

600 g agrestu
600 g cukru
3 sztuki, najlepiej świeżych, liści laurowych.

Wykonanie:

Agres umyć, oczyścić z szypulek i ogonków, przekroić na połówki. Włożyć do rondla o grubym dnie razem z cukrem i liśćmi laurowymi, podgrzewać na małym ogniu, aż cukier się rozpuści. Nie mieszać, lecz potrząsać leciutko rondlem. Gdy cukier się rozpuści, zwiększyć ogień, doprowadzić do wrzenia i gotować 10 minut, nie mieszając. Zdjąć z ognia, przełożyć do sterylizowanych słoiczek, przykryć kółkami, wyciętymi z pergaminu. Szczelnie zakręcić słoiczki, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

DŹEM Z MORELI

Składniki:

2 kg moreli
600 g cukru.

Wykonanie:

Morele umyć, usunąć pestki, włożyć do naczynia o grubym dnie, zasypać cukrem i odstawić na 10-12 godzin. Za ten czas morele puszczą sok, postawić na ogień, mieszać, doprowadzić do wrzenia. Gotować 5 minut, po czym porozkładać do sterylizowanych słoiczek, szczelnie pozakręcać, przewrócić do góry dnem, przykryć kocykiem do pełnego wystygnięcia.

MALINOWY SYROP

Składniki:

1 szklanka malin
80 g liści malin
850 ml wody
1 kg cukru
1 łyżka kwasu cytrynowego.

Wykonanie:

Malinę, liście i wodę włożyć do garnka, doprowadzić do wrzenia i gotować 20 minut. Kiedy syrop trochę ochłonie należy go przecedzić przez gazę i dobrze wycisnąć. Następnie do syropu dodać cukier, kwasek cytrynowy i gotować jeszcze 15 minut, rozlać do naczyń ze szczelnymi zakrętkami.

Życzę Państwu smacznego!!!

Partnerzy medialni

